



ILLUSIONARIUM

HEATHER DIXON

Author of Entwined

ILLUSIONARIUM



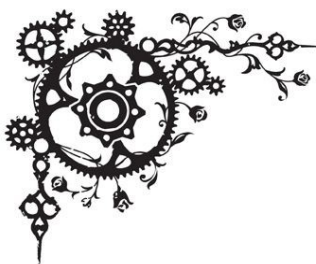
ILLUSIONARIUM

Heather Dixon

Tłumaczenie: AmadeusCat

Korekta: KlaudiaRyan

DD TRANSLATE
TEAM



Rozdział I

Fata Morgana (Klasa: Miasto Powietrzne)

16 grudnia, 1882

Kiedy w Fata Morgane uderzała taka burza jak ta, gdy śnieg ciął niemal poziomo, na budynkach i drogach tworzyły się lodowe zasy i nic – żaden statek powietrzny, żadne sygnały świetlne – nie mogły się przebić.

Usiadłem na szczycie wieży semaforowej Fata Morgany, wiotkiej konstrukcji telegraficznej stojącej pośrodku naszego powietrznego miasta, spoglądając w dół na pokryte lodem szeregowy domy, które zanikały w wyjącej zamieci. Niebo jaśniało czystym polarnym błękitem.

Raz jeszcze chwyciłem za dźwignie po obu stronach świetlnego nadajnika i przekręciłem do przodu, wysyłając klikające i błyskające wiadomości kodu czerwonego prosto w siarczysty mróz:

ATTN: LADY FLOREL KNIGHT - - POTRZEBNE INFORMACJE O VENEN
- - OBJAWY, WYNIKI BADAŃ - - ANALIZA SUBSTANCJI CHEM., ETC. - - DR. H.
GOUDEN - - ASAYAW

Wiadomość była śmiertelnie ważna. To był sygnał świetlny do Lady Florel, głównego naukowca imperium, wzywający o więcej informacji. Wysoce zaraźliwa choroba – Venen, wybuchła w samym środku stolicy imperium, Arthurise. Jako że byliśmy mieszkańcami położonego najdalej na północ górniczego miasta, dopiero dwa dni temu otrzymaliśmy sygnał świetlny z wiadomością o tym. Mój ojciec – drugi

ILLUSTRARIUM

najlepszy naukowiec medyczny w imperium, przeczytał transkrypcję ze zmarszczonym czołem i wysłał mnie, swojego asystenta, bym zdobył więcej informacji.

Ale wtedy rozszalała się burza śnieżna, uniemożliwiając przesłanie jakichkolwiek sygnałów.

To jednak nie powstrzymało mnie od próbowania. Kilkakrotnie w ciągu dnia, beznamiętnie mierzyłem się z burzą, by ponownie wysłać sygnał. Bez powodzenia; burza dusiła światło, tak jak się gasi świecę.

Nagły ruch czegoś, co przemierzało poniżej najbliższą ścieżkę, przykuł moją uwagę. Postać siłowała się z burzą, wyglądając jakby nie zmierzała donikąd, a opatulona była z grubym płaszczem, szalik i spódnicę z akademii.

– Chyba żartujesz – powiedziałem do siebie. Znałem tylko jedną osobę na tyle głupią, by przyjść tu w środku burzy.¹

Zamknąłem okiennicę, skruszyłem lód przyległy do drzwi, które się za mną znajdowały i ześlizgnąłem się z kręconych schodów prosto w lodowe piekło na zewnątrz.

Burza natarła na mnie niczym tafla odłamków szkła, szczypiąc moją twarz. Ledwie widziałem postać przede mną, która kurczowo ścisnęła poręcz. Biorąc porządny wdech, rzuciłem się do przodu, naprzeciw pogodzie, ignorując piekące zimno.

Gdy do niej dotarłem, chwyciłem ją w talii, w pośpiechu rozglądając się za jakimś schronieniem. Zdecydowałem się na najbliższy budynek: obserwatorium.

Obserwatorium było ogromnym budynkiem, z masywnymi drewnianymi drzwiami i marmurowymi filarami, gdzie pracował mój ojciec. Z trudem wdrapaliśmy się na schody i przeszliśmy przez drzwi. Pociągnąłem ją za mną, przez długi korytarz i prosto do pustej biblioteki, gdzie na środku pokoju znajdowała się wielka lampa grzewcza. Ciepło przesiąkało moją skórę. Zirytowany, odwróciłem się do postaci.

– Hannah, ty idiotko! – powiedziałem.

Postać odtajała na tyle, by zrzucić z głowy kaptur i szalik, ukazując promienny uśmiech mojej czternastoletniej siostry, Hannah.

¹ Poza mną, oczywiście.

ILLUSTRATIONARIUM

– Jonathan! – zaszczębiotała, a jej niebieskie oczy rozbliły.

– Wiesz, że omal się nie zabiłaś?

– Jonathan, tam jest statek!

– Miałaś szczęście, że tam byłem!

– W doku numer siedem! I nie jakiś tam zwykły statek! To „Westminster”!

To mnie uciszyło.

– „Westminster”? – spytałem zdezorientowany. – Chyba nie... sterowiec króla?

Hannah kiwnęła głową, a była tak podekscytowana, że nie mogła ustać spokojnie.

– Wracalam do domu z zajęć, kiedy zobaczyłam coś przez śnieg, tuż nad dokiem numer siedem i oczywiście musiałam podejść bliżej, no i on tam był! Jonathan, to był „Westminster”! To najpiękniejszy sterowiec, jaki kiedykolwiek widziałam. Wygląda jak gigantyczny tort zanurzony w złocie!

– Och, przestań, Hannah – odparłem. – Królewski sterowiec? Co, u diabła, miały niby robić król tak daleko na północy? I w dodatku podczas burzy. Poza tym, byłem na wieży cały dzień i niczego nie widziałem. Miałaś chyba polaragię.²

– Nie, Jonathanie, przysięgam! – zaprotestowała Hannah. – Ja także ledwie go widziałam! Tylko dlatego, że dok numer siedem jest blisko akademii. Nie kłamie! A przynajmniej nie tym razem.

Ogrzałem dłonie w aurze lampy grzewczej i przyjrzałem się siostrze. Z jej przemoczonym płaszczem i ciemnymi, mokrymi włosami, wyglądała jak wyzuta, a następnie wypluta przez burzę.

W każdym razie, za nic nie zmniejszyło to jej zapału. Hannah była istotą *absolutną*. Mogła tak stać, zostawiając za sobą ślady wody na zakurzonym dywanie, a wciąż żądać uwagi jedynie radosnym błyskiem w oku i przeszywającym tonem głosu.

W przeciwieństwie do mnie, oczywiście. Mnie można opisać słowami *tak jakby*.

² Polaragia – iluzja widywana w regionach polarnych, powstaje, gdy zimne powietrze skręca się, formując latające lodowce i przeróżne kształty, które można pomylić ze sterowcami*

* Ale tylko przez pijanych marynarzy

ILLUSTRATIONARIUM

Tak jakby wysoki. Tak jakby szczupły. Z tak jakby brązowymi włosami, które tak jakby się kręciły, a tak jakby nie. Dzień w dzień nosiłem te same rzeczy – kamizelkę, czapkę i spodnie, które były tak jakby beżowe. Byłem tak jakby mądry, ale nie tak mądry jak Hannah, która mimo że młodsza ode mnie o dwa lata, już prześcigała mnie w każdym innym przedmiocie poza anatomią, biologią i matematyką.

– Mam hipotezę – powiedziała z entuzjazmem Hannah. – Odnosnie powodu, dla którego jest tu Jego Wysokość. Chciałbyś usłyszeć?

– Nie, nie bardzo – odparłem.

– Więc słuchaj: pamiętasz sygnał, który przyszedł kilka dni temu, tuż przed burzą? Informujący o tej okropnej chorobie w Arthurise?

Venen, pomyślałem, przypominając sobie sygnał świetlny. Infekcja krwi. Dwa tygodnie temu zasiedliła się w sektorze Starego Londynu w Arthurise i od tego czasu już zabrała kilka tuzinów żyć.

Ale naprawdę dziwną rzeczą w tej chorobie było to, że dopadała tylko kobiety. A te, które ją łapały, umierały.

Hannah chętnie kontynuowała:

– Założę się, że badania idą naprawdę źle – powiedziała z przyjemnością – i Lady Florel natrafiła na trudności, więc potrzebuje pomocy innego naukowca, a tym naukowcem musi być Papa!

Zmierzyłem ją wzrokiem.

– Polaragia – oznajmiłem.

– Jonathan, on tam naprawdę jest! – krzyknęła Hannah. – Pojechałam nawet windą na górę, do doków!

– Polaragia.

– Widziałam nawet królową w oknie rufy! Była w koszuli nocnej i ona naprawdę nosi te długie sznury pereł!

– Teraz, to już się upewniłem, że masz polaragię.

– Jonathan! – zawodziła.

Drzwi do biblioteki otworzyły się z hukiem, który rozszedł się echem po

ILLUSTRARIUM

budynku. Owiał nas powiew piekącego zimna i zamarliśmy na widok człowieka, który stanął w progu. Ubrany był w gruby, idealnie dopasowany niebieski płaszcz, miał siwiejącą brodę, zakończoną w szpic pod krągłą twarzą, cienie pod oczami i dłonie, które mogły łamać karki. Wszedł do biblioteki z taką pewnością siebie, że każdy postawiony krok zdawał się wybijać „MOJE”.

Od razu rozpoznałem monarchę. Widniał na licznych obrazach, w gazetach i arthurisańskich monetach. Jego Wysokość Król Edward VII przybył do Fata Morgany. Hannah miała rację!

Za królem do biblioteki weszło sześciu mężczyzn w nowiutkich niebieskich mundurach i wysokich butach, z mieczami przypasanymi do bioder. Północna Straż Powietrzna. Żołnierze, którzy patrolowali arktyczny sektor naszego imperium. Ich statki czasem przybijały do Faty by zatankować lub pohandlować, a mężczyźni czasem zaglądali do naszego małego teatru na przedstawienia. Teraz jednak stali na straży, militarni i ponurzy.

– Gdzie jest Dr Gouden? – zagrzmiął na mnie król.

Hannah i ja wymieniliśmy spojrzenia.

– W laboratorium – odparłem, starając się nie zająknąć. – Możemy do niego zaprowadzić?

– Dobry pomysł! – burknął król.

Mój ojciec, jedyny naukowiec, który znosił długie, polarne zimy Faty, pracował na drugim piętrze obserwatorium. Popędziłem przez ciemne, przepastne korytarze, pokryte od zewnątrz lodem, czując się nieco ogłuszony świadomością, że król i straż powietrzna idą za mną. Hannah, podskakując z przejęcia, biegła przodem.

Dobrze znałem laboratorium ojca. Już od ponad roku byłem jego asystentem. Pomieszczenie zawałały szafki i blaty z mikroskopami na stolikach, instrumentami i przyrządami, a także książkami i wszelkiego rozmiaru i kształtu meblami, które wypełniały każde wolne miejsce.³ Pachniało tam chemikaliami i starym drewnem.

3 Mój ojciec uwielbiał wymieniać się ze statkami handlowymi na ich najbardziej niezwykle meble z całego świata. W rezultacie, nasz szeregowiec i obserwatorium wypełniały dziwne, niepasujące

ILLUSTRARIUM

Kiedy wszedłem, ojciec podniósł wzrok znad biurka, a Hannah stała już u jego boku. Król i żołnierze wyminęli mnie. Mój ojciec uśmiechnął się, ostrożnie zdjął okulary do czytania, które ostrożnie złożył i ostrożnie schował do kieszeni fartucha. Był ostrożnym człowiekiem.

– *Goed sneeuwmiddag* – powiedział ojciec, który pochodził z amsterdamskiego sektora imperium i często witał gości w języku HoLander. – Wasza Wysokość.

Wcale nie wydał się zaskoczony widokiem króla w Facie. Być może wcale nie był. Kołnierzyk wywinęty miał w staroświeckim stylu i miał na sobie ciężki fartuch z wciśniętym do niego krawatem. Reszta jego wyglądała jak ja, z kręconymi brązowymi włosami i żółto-brązowymi oczami. Była w nim pewna twardość, której nie posiadałem, a chciałbym.

– Czy pan jest Dr. Gouden? – zapytał król.

– Jestem.

– Pan jest tym naukowcem, który znalazł lek na Londyńską Gorączkę?

– Antytoksynę, tak.

– Trzy dni temu otrzymał pan sygnał świetlny. O Venen. Od tego czasu jest dużo, dużo gorzej. Potrzebujemy pana pomocy.

Na czole ojca pojawiła się zmarszczka.

– Może zechcecie napić się czegoś ciepłego? – zapytał strażników powietrznych, zauważając ich zmarznięty stan. – Wyglądacie jak sople lodu.

Nie minęło więcej, niż minuta, a król siedział wśród ekscentrycznych mebli, podczas gdy strażnicy stali wokół niego, z rękoma złożonymi za plecami. Ja i Hannah pobiegliśmy zrobić herbatę w ortogonagenowym piecyku, stojącym w rogu laboratorium. Wyciągnąłem jedyny kubek z pustej szafki, który wyglądał, jakby nie był myty od tygodnia. Hannah wydała dźwięk pełen obrzydzenia i wymknęła się z laboratorium w poszukiwaniu kubków w innych pokojach obserwatorium. Wstawiłem czajnik z wodą do zagotowania, podsłuchując rozmowę między królem a ojcem.

– Dwa tygodnie temu, grypę złapało mniej niż setka ludzi – powiedział król. –

do siebie przedmioty. Doprowadzało to moją mamę do białej gorączki.

ILLUSTRARIUM

Teraz jest to osiemnaście tysięcy. Wszyscy znajdują się pod kwarantanną. Lady Florel jest bezsilna.

Ojciec zmarszczył brwi i przytknął dłoń do ust, gdy król wyjaśniał mu sytuację. Słuchałem uważnie, raz za razem myjąc kubek w laboratoryjnym zlewie.

Wysoce zakaźna choroba zmieniała kolory żył kobiet na czarny. Zabierała im siły i doprowadzała do śmierci dokładnie w sześć dni. Nikt nie wie, skąd przysłała i nikt – nawet Lady Florel Knight, najlepszy naukowiec medyczny imperium – nie wiedział jak ją uleczyć. Imperium potrzebowało mojego ojca.

Ojciec zaczął przewracać kartki w swoim notatniku.

– Nie jestem Lady Florel – powiedział.

– Nie musi pan być – odparł król. – Przywiozłem ją tu ze sobą. Razem zaczniecie badania.

Ojciec rozpromieniał i wyprostował się w krześle. Praktykował u Lady Florel, gdy był w moim wieku i nawet teraz, po latach, na jego twarzy jaśniał podziw dla niej.

– To wspaniale! – zawołał. – Jeśli Wasza Wysokość pozwoli, to zbiorę tylko moje rzeczy...

– Chwila – odezwał się król, przerywając mojemu ojcu. Z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyciągnął małą fiolkę. Pochłaniała światło, a zawartość tańczyła i świeciła pomiędzy palcami króla. Czarny płyn w środku błysnął. Nie mogłem odwrócić od niego wzroku.

– Lady Florel odkryła nowy sposób badań – powiedział. – Zupełnie niewiarygodny sposób. I nalega, by wypróbował go pan teraz, zanim się z nią zobaczy.

Niezadowolony ojciec przechadzał się w tę i z powrotem, gdy strażnicy przesuwali meble pod ściany, robiąc miejsce wokół ortogonagenowego piecyka. Widziałem, że nie podobało mu się nowe przemeblowanie laboratorium oraz to, że mówiono mu jak ma prowadzić swoje badania. Założył ręce na piersi, gdy król poinstruował mnie, bym zdjął pokrywkę z gotującego czajnika. Gdy to zrobiłem, para wypełniała przestrzeń.

– To fantillium – powiedział król, potrząsając małą fiolką. – Został odkryty

ILLUSTRATIONARIUM

razem z ortogonagenem prawie sto lat temu. Myśleliśmy, że jest bezużyteczny, aż kilka dni temu, Lady Florel udowodniła, że jest cennym narzędziem badań. Oraz bardzo niezwykłym.

Ojciec i ja odsunęliśmy się, gdy król odkorkował fiolkę i umieścił nad czajnikiem. Trzy krople wpadły niczym czarne perły do gotującej wody. Para wokół piecyka stała się mętna i błyszcząca.

– Zaciągnijcie się – powiedział król.

– Jest Wasza Wysokość pewien, że Lady Florel chce, abyśmy tego użyli? – spytał ojciec. – Powinniśmy teraz zbierać próbki krwi i rozmawiać z Lady Florel, a nie bawić się nieznaną substancją chemiczną...

– Nie zobaczy jej pan, dopóki pan tego nie spróbuje – odparł król.

I to by było na tyle.

Ojciec pierwszy zaciągnął się oparami i skrzywił się. Następnie para dotarła do mnie, stojącego kilka metrów za nim. Gdy wciągnąłem powietrze, moje płuca ogarnęło dziwne uczucie. To było jak przetykanie zamrożonej zębarki lub garści diamentowego piasku. Powietrze drapało i mroziło moje gardło, oblepiając płuca lodem. Para, która wcześniej była gorąca, teraz paliła zimnem.

Światło nad nami boleśnie rozbłysło. Skrzywiłem się. Każde odbicie światła od śłoi i probówek paliło moje oczy.

– Zgaście światła – rozkazał król.

Znajdujący się poza oparami strażnik wykonał rozkaz.

Pokój zalały ciemności, ale ja doskonale widziałem każdy mebel. Sekundowa wskazówka zegara w rogu tykała niewyobrażalnie głośno. Spojrzałem na ojca. Jego żółto-brązowe oczy były czarne. On także na mnie patrzył ze zmarszczonymi brwiami i zdjął mi okulary z nosa, by przyjrzeć się z bliska moim źrenicom.

– Są rozszerzone – powiedział.

– Twoje też.

Uśmiechnąłem się, choć nie wiem z jakiego powodu. Pulsowanie krwi w moich żyłach powodowało, że opuszki palców mrowiły. Serce waliło. A jednak, byłem

ILLUSTRARIUM

całkowicie spokojny. Czułem że jestem jednocześnie we śnie i na jawie.

– Lady Florel odkryła – powiedział król – że rozcieńczony z parą i wdychany, fantillium może powodować „zbiorowe halucynacje”.

Martwa cisza. Włożyłem z powrotem okulary i rozejrzałem się, jakby oczekując że nagle spomiędzy słojów wyskoczą halucynacje. Nic się nie poruszyło.

– Nic nie widzę – odparł mój ojciec.

– Potrzebny jeszcze jeden element: iluzjonista – powiedział król. – Iluzjonista stwarza wizję w swojej głowie, a iluzje materializują się przed nim, gdy inni wdychają chemikalia. Lady Florel twierdzi, że iluzjoniści to rzadkie przypadki. Muszą znać się na naukach ścisłych i mieć talent do tworzenia wizji cząstek chemicznych. Próbowałem stworzyć iluzję, ale nie mogę. Lecz Lady Florel umie i wierzy, że pan, doktorze Gouden, również będzie w stanie.

Ojciec pociągnął się za ucho. Wyglądał na zakłopotanego całą sytuacją.

– Wie pan, z czego składa się woda, prawda? – kontynuował król. – Podstawowa struktura?

– Tak – opowiedział ojciec. – Jedna cząstka tlenu i dwie wodoru.

– Doskonale. A teraz proszę wyobrazić sobie te cząstki w głowie. Dokładnie tak, jak są zrobione.

Ojciec przygryzł wargę i zrobił minę. Na czoło wstąpił pot. Wyciągnął drżącą dłoń przed siebie. Po środku dłoni uformowała się błyszcząca kropla wody.

– Udało ci się! – zawołałem osłupiały.

Odważyłem się wyciągnąć rękę i dotknąć kropli. W dotyku była jak prawdziwa i zostawiła na moim palcu mokry ślad, jak zwykła woda.

Król odetchnął z ulgą i wyglądał teraz na dużo szczęśliwszego niż był przedtem.

– Dobra robota! – powiedział. – Proszę spróbować więcej! Dużo więcej! Proszę stworzyć ulewę!

Ojciec zamknął oczy, cały się trzęsąc.

Kap. Kropla deszczu opadła na podłogę, tuż obok mojej stopy.

Kap. Kolejna opadła na moje ramię. I kolejna – *kap* – i jeszcze jedna – *kap kap*

ILLUSTRARIUM

kap.

Deszcz zaczął mżyć, a potem lać, bębnić o wielki dębowy stół i kratkowaną podłogę, lady, półki, zlew i na naszą trójkę. Zadrzałem, gdy strumienie deszczu polały się po mojej szyi i spojrzałem na sufit. Krople pojawiały się z mgły.

Mój ojciec spojrzał w górę, wyglądając na lekko przestraszonego.

– Jeśli to prawda – włączyłem się, podekscytowany – że człowiek może tworzyć iluzję małych cząstek, jak woda... temperatura będzie jeszcze łatwiejsza, prawda? Wszystko co trzeba, to wyobrazić sobie rozszerzające się molekuly...

W momencie, gdy o tym pomyślałem, ciężar pomysłu zakręcił moją głowę jak gorączka i uformował się w wizję. Właściwie, to było fizyczne doznanie. Pulsowało w moim sercu, wzdłuż szyi i do moich palców. Zaczęło emanować z mojej skrótym niczym opary.

Świst. Pustka w mojej głowie sprawiła, że laboratorium zaczęło się kręcić.

Biel.

Gdy świat wrócił na swoje miejsce, stałem już pośrodku spadających płatków śniegu. Były chłodne, kiedy opadały na moją głowę, okulary i dłonie, białe kryształki zmieniały się w krople. Śnieg zaczął zamrażać zawartość słoików na ladach. Roześmiałem się na głos.

– Pana asystent! – zawołał król, radość emanowała z jego tubalnego głosu. – On także potrafi tworzyć iluzję!

Szczerząc się, rozejrzałem się przez wirujące płatki i zobaczyłem strażników stojących na straży pod ścianą, obserwujących nas z rezerwą. Z dala od oparów, na pewno nie widzieli iluzji. Za nimi, w progu wejścia, stała Hannah, wpatrująca się w nas z wytrzeszczonymi ze strachu oczami. Jak my musieliśmy dla nich wyglądać? Śmiejąc się z niewidzialnego śniegu?

– Spróbuj czegoś trudniejszego – zwrócił się do mnie król. – Spróbuj może zegarka kieszonkowego.

Mimo chłodu, moje czoło pokrywała warstwa potu. Pomyślałem o mechanizmie zegarka. Metalowe trybiki, sprężyny, szkło. Pot spływał po moim czole, gdy tworzyłem

ILLUSTRARIUM

żelazo, formowałem w wyobraźni tryby i śrubki.

Ociężałe myśli wypełniały moją głowę i dusiły mnie. Usiłowałem nabrać powietrza, gdy oczy przesłoniły mi plamy. Upadłem na kolana, przełknąłem i czekałem aż oczyszczę umysł. Przypominało to oddychanie pod wodą. Przede mną nie pojawiła się żadna iluzja.

– To musi działać tylko na małe rzeczy – stwierdził rozczarowany król.

– To zabawka – powiedział mój ojciec, skręcając temperaturę przy piecyku. Gotowanie ustało, a mroźne powietrze, które wypełniało nasze płuca, rozplynęło się. Zabrało ze sobą moje zmysły i spokój. Śnieg zniknął. Pokój pociemniał. Powróciła rzeczywistość.

– Jaki użytek widzi w tym Lady Florel? – kontynuował ojciec. – To nie nauka. To sztuczka.

– Wyjaśniła mi co nieco – odparł król, podnosząc jedno z naczyń Kocha – okrągłą, szklaną misę o głębokości około jednego cala. – Hodujecie wirusa Venen w tych naczyniach, zgadza się? Lady Florel twierdzi, że potrafi iluzją przyspieszyć czas, by skrócić ten proces. Tak więc, wirus wyhoduje się szybciej, a wy możecie od razu poddać go badaniom.

Ojciec potrząsnął głową, niezadowolony.

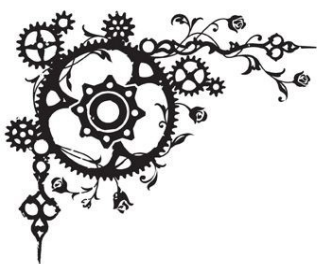
– Obawiam się, że nie ma pan wyboru – powiedział król, a jego głos stał się twardszy. – Nie mamy czasu na marnowanie czasu. Mamy tylko cztery dni.

– Cztery dni...?

– Królowa zachorowała! – warknął król.

W progu rozległ się trzask. To Hannah upuściła kubki, jej dłonie powędrowały do ust, twarz zbladła, u jej stóp leżały odłamki. Chwyciłam za miotłę, nagle czując mdłości. Więc królowa jest chora. Nic dziwnego, że „Westminster” wyruszył w czasie burzy, a król podjął się takiego desperackiego kroku. Wszyscy kochali królową.

– Niech pan zbierze wszystko, czego potrzebuje – powiedział król z twarzą czerwoną z gniewu lub wstydu. Skinął głową ze sztywną kurtuazją i skierował się do wyjścia. – Kapitan Crewe zabierze nas do Lady Florel, jak tylko będzie pan gotów.



Rozdział II

– Królowa jest chora? – szepnęła moja mama, która przybyła do laboratorium na krótko po odejściu króla. Jej twarz była blada jak śnieg. Hannah pobiegła zaraz po tym po nią do domu, jako że nasza rodzina była blisko, a to były Wieści.

Ojciec odpowiedział jej, obejmując ją ramionami i całując przed wszystkimi strażnikami, którzy pozostali w laboratorium. Hannah omal nie zemdlała.

– Cóż, jeśli ktoś może ją uleczyć, to tylko ojciec – powiedziałem z pocieszającym uśmiechem do matki, podczas gdy przygotowywałem teczkę ojca. Moja mama należała do osób, których się nie ma serca zasmucać, tak była cicha i kochana. Całkowite przeciwieństwo Hannah...

– W cztery dni? – spytała sceptycznie Hannah. – Zajęło papie prawie cztery lata, by znaleźć szczepionkę na Londyńską Gorączkę.

– Praca z Lady Florel przyspieszy badania – odparłem ze wzruszeniem ramion.

– Ale cztery dni? – upierała się Hannah. – Nawet z tą okropną substancją...

– Zaraz, zaraz, wcale nie była okropna – zaprotestowałem, przypominając sobie o spokoju, jaki mnie opanował oraz o wyraźnym, jasnym widzeniu. – Była nieco dziwna, ale...

– Była okropna – powiedziała Hannah, odwracając się i świdrując mnie wzrokiem. – Cała wasza trójka gapiała się w sufit, jakby demony opanowały wasze umysły...

– Cisza – powiedział ojciec i oboje z Hannah zamilkliśmy. Wiedziałem, że zgadzał się z nią. – Porozmawiamy z Lady Florel i zobaczymy, co da się zrobić.

ILLUSTRATIONARIUM

Jonathan i ja prześpimy się tu, w obserwatorium – dodał przepraszającym tonem do matki. Mama przytuliła go i obiecała przysłać Hannah z gorącym posiłkiem, a potem staliśmy, nasza cała czwórka, zbierając od siebie siły.

Ja również uścisnąłem matkę, delikatnie, bo już od dwunastego roku życia ją przerastałem i jeśli ścisnąłbym mocniej, pewnie by się złamała. Nie zgniata się kwiatów, nie ściska się ptaków i nie łamie się mojej mamy.

– Proszę cię Jonathanie, nie pozwól ojcu znów gościć króla w laboratorium – szepnęła mama, rozglądając się po niedobranych do kompletu meblach. – Może do biblioteki, gdzie krzesła nie są takie...

– Słyszałem – powiedział ojciec z cieniem uśmiechu.

– Mamo, czy to jest teraz najważniejsze? – spytała Hannah. – Meble?

– To okropne meble.

– Są... unikalne – odezwał się ojciec. Wskazał głową na zegar stojący w kącie, z tyłoma zdobieniami i wskazówkami, że nie mógł być zwyczajnym zegarem szafkowym. Zegary szafkowe były przyzwoite. – Na przykład ten zegar. Wątpię czy znajdziecie kogoś z drugim takim samym.

– Ja też w to wątpię – zgodziła się mama.

Wyszczrzyłem zęby. To był stary schemat ich rozmów.

Gdy Hannah z mamą wyszły – Hannah dąsając się – ciepło, które zawsze z nich emanowało odplynęło, zostawiając mnie i ojca zimnych i z jałową pracą do wykonania.

Kapitan Crewe, mężczyzna młodszy od mojego ojca, lecz z tym samym surowym i szczerym spojrzeniem, przedstawił się jako dowódca Północnej Straży Powietrznej i obiecał, że zrobi wszystko co w jego mocy, by pomóc nam przyspieszyć pracę; do czego też od razu się przyczynił. Chwilę później byliśmy już na zewnątrz, gdzie wciąż szalała burza, a Kapitan Crewe prowadził nas do największego sterowca unoszącego się nad miastem – „Rycerskiego”.

Nie zajęło to długo. Mimo że Fata Morgana była największym powietrznym miastem w imperium, miała tylko pół mili średnicy. Mogłem ją przejść w osiem minut. Wychowałem się tu i przywykłem do brutalnego zimna i wirującego słońca i gwiazd nad

ILLUSTRATIONARIUM

głową. Przywykłem do białych budynków, chodników i chmurowych kanałów. Przywykłem do hałasu miejskiego generatora, jego przypominających bicie serca wibracji, utrzymującego miasto w powietrzu, tuż nad Oceanem Arktycznym. Mieszkańcami byli w większości górnicy, pracujący w kopalniach ortogonagenu oraz ich rodziny, ale niektórzy, jak moi rodzice, żyli tu z powodu spokoju. Wszyscy się tu znali. Za trzy miesiące miałem udać się na Uniwersytet Arthurisański i już tęskniłem za starymi śmieciami.

„Rycerski” kołysał się na najwyższym peronie doku numer trzy, wyglądał jak opływowa metalowa bestia wielkości budynku, z dwoma rzędami armat po obu stronach kadłuba. Cały statek emanował potęgą. Musiała go napędzać niewyobrażalna ilość ortogonagenowego paliwa. Ogromny balon osłaniał nas jak parasol przed zawieruchą, gdy wchodziliśmy na podkład, gdzie spotkaliśmy jeszcze więcej strażników oraz czekającego na nas w zniecierpliwieniu króla. Teraz już bardziej opanowany, poprowadził nas w głąb wąskiego i ciemnego korytarza, na spotkanie z Lady Florel.

Lady Florel była legendą...

Mówili, że Lady Florel mogła nawet mieszkać na dworze królewskim. Jej rodzina należała do najbogatszych w imperium. Powiadali, że wybrała jednak zawód chirurga i naukowca medycyny.

Mówili, że była wojowniczką, dzielnie stawiającą czoła koszmarom pola bitwy podczas wojny krymskiej, mając zaledwie dwadzieścia cztery lata, gdzie opatrywała rany i zszywała dziury po bagnetach.

Mówili, że była aniołem leczącym choroby, jak Północna Ospa czy Patrapi oraz zakładającym szpitale po całym imperium.

Mówili, że nawet teraz, w wieku sześćdziesięciu dwóch lat, jej kręgosłup jest zrobiony ze stali, a serce ze słońca, a gdy przemawia, wszyscy słuchają.

Ojciec zapewnił mnie, że te pogłoski są prawdziwe, nawet te o stali i słońcu, jeśli ktoś myśli metaforycznie. Zwłaszcza część ze stala. Kiedyś wychłostała ojca podczas jego praktyk – za nieumycie rąk.

– Wychłostała? – spytałem, gdy mi to opowiedział.

ILLUSTRATION

– Kiedyś sprawy miały się inaczej – odparł z dumą.

Gdy na coraz niższe poziomy statku, gdzie korytarze oświetlały słabe lampy i słycać było odgłosy trzeszczenia metalu i tłoków silnika, narastało we mnie złe przeczucie. Dlaczego taka osoba jak Lady Florel miałaby przebywać tak daleko w dole? Chyba dostała jakiś cywilizowany pokój?

Dotarliśmy do najwęższego i najciemniejszego korytarza z rurami po bokach, pełnymi parującej, syczącej pary.

Król zawołał:

– Poruczniku?

Umundurowany chłopak, który polerował swój pistolet na końcu korytarza wstał, schował broń z widocznym autorytetem i zasalutował. Pistolet był tak duży, że kabura przymocowana była zarówno do pasa, jak i nogi.

– Wasza Wysokość – powiedział chłopak.

– To Dr. Heinrich Gouden, naukowiec medyczny. Będzie pracował z Lady Florel.

Chłopak znów zasalutował, tak ostro, że niemal przeciął powietrze. Wyglądał na mój wiek, szesnaście lat, i wszystko w nim było ostre. Wykrochmalony mundur, przesywające niebieskie oczy i tyle pewności siebie, że to aż odpychało. Osoba *absolutna*, jak Hannah. Ale z jedną nieprawidłowością – brakowało mu lewego oka. Zasłaniał to opaską.

Na plakietce na jego piersi wygrawerowane było nazwisko: Lockwood.

– Dlaczego Lady Florel znajduje się w chronionej celi więziennej? – zapytał mój ojciec, marszcząc brwi, gdy porucznik otwierał drzwi do celi.

– Ponieważ próbowała zamordować króla.

Porucznik uśmiechnął się na widok naszych zszokowanych twarzy.

– S-słucham? – spytał ojciec.

– Sam widziałem – odparł lekko porucznik. – Dostała cały gabinet oficerski na swoje laboratorium, ale nie zabrała nawet tego czegoś co się spogląda, jak to się nazywa...

ILLUSTRARIUM

– Mikroskopu – podsunąłem pomocnie, ale porucznik zmierzył mnie tylko okiem.

– Król poszedł z nią porozmawiać – kontynuował, ignorując mnie – powiedziec jej, żeby się trochę pospieszyła, a ona wbiła mu sztylet w pierś. A przynajmniej próbowała. Ja tam byłem, więc ... nie udało jej się.

Założył ręce na piersi i spojrzał na mnie z samouwielbieniem.

– Lady Florel po prostu nie jest sobą – wtrącił król, i machnięciem dłoni dał do zrozumienia, że to nic takiego. – Ostatnio nikt z nas nie jest.

– Niektórzy z nas stali się... lepsi.

Dobiegł ich słodki głos zza zamkniętych drzwi. Głos Lady Florel. Nasza uwaga zwrócona teraz była na celi i pod czujnym okiem porucznika weszliśmy do maleńkiego i ciemnego pokoiku. W środku stał stół zastawiony pustymi naczyniami Kocha oraz książkami. W blasku samotnej lampy, starsza kobieta w długim płaszczu odwróciła się do nas i uśmiechnęła.

Lady Florel.

Była ode mnie niższa, ze srogą twarzą, arystokratycznym nosem i wąskimi ustami. Jej brwi tworzyły łuki nad oczami, nadające ostrego charakteru jej uśmiechowi. Jeśli nawet rozpoznała mojego ojca, nie okazała tego.

– Przywieźliście mi iluzjonistę? – spytała.

Król odparł, jakby musiał odrywać te słowa od gardła.

– Lady Florel – zwrócił się do nas – zgodziła się znaleźć szczepionkę... jeśli... zgodzę się znaleźć jej iluzjonistę... by pomógł jej w badaniach.

Spojrzałem na ojca, ciekaw tego, co ma do powiedzenia. Nie powiedział nic, a zamiast tego zrobił krok w tył w kierunku drzwi do celi.

– To nie jest Lady Florel – oznajmił.

– Co? Skąd to wiesz? – spytałem cicho.

– Lady Florel nigdy się nie uśmiechała.

Odwróciłem się i przyjrzałem się znów stojącej za biurkiem Lady Florel. Wyglądała identycznie jak na każdym ze zdjęć z medycznych czasopismach, które

ILLUSTRATION

przeglądałem. Być może nieco starsza i zdecydowanie przyjaźniejsza – z uśmiechem. Na zdjęciach nigdy się nie uśmiechała. Teraz wyglądała prawie jak babcia. Wtedy na jej twarzy dostrzegłem coś nowego.

Pomiędzy oczami miała dołek.

Przygryzłem policzek. Człowiek nie miałby takiego czegoś, chyba że brakowałoby mu kości...

Ostrożnie podniosłem leżący na brzegu biurka dziennik Lady Florel. Przekartkowałem go i zobaczyłem, że jest pusty. Żadnych zapisków. Niczego.

– Potrafi stworzyć iluzję wody – powiedział król, przedstawiając ojca Lady Florel, która wyglądała na nieopisanie szczęśliwą. Wciąż jednak nie okazała śladu rozpoznania go.

– Doskonale! – zawołała. – To już początek! Wszystko, czego potrzebuję, to fiołka fantillium i możemy zaraz zacząć wytwarzać szczepionkę!

– Kapitalnie – odparł z ulgą król. – Poproszę Kapitana Crewe'a, by przyniósł fiołki. Doktorze Gouden, pan i pański syn...

– Nie zgadzam się.

Głos ojca uciszył wszystkich.

– Doktorze Gouden... – zaczął król.

– Kiedyś praktykowałem u Lady Florel – powiedział mój ojciec, prostując się i ściskając mocniej teczkę. Jego dłonie trzęsły się, a oczy błyszczały. – I znałem ją dobrze. Pani, madam, nią nie jest, a ja nie zamierzam stosować niepewnych metod niepewnego umysłu! Chodź, Jonathanie, nie mamy czasu do stracenia!

Uchyliłem czapki, unikając wzroku króla, czerwonego ze zniewagi. Mój ojciec był już w połowie drogi do drzwi, gdy zatrzymał go ochryply krzyk. Lady Florel rzuciła się na ojca w mgnieniu jej błękitnego płaszcza. W dłoni trzymała ostry kawał szkiełka Kocha.

I wbiła prosto go w szyję ojca.

BAM.

Prawie wbiła go w szyję ojca.

ILLUSTRATIONARIUM

Szkło w jej ręku eksplodowało w proch po wystrzale z pistoletu parowego. Lady Florel wycofała się, zgięta w pół, z wyciągniętymi do góry rękoma w geście poddania. Stojąc spokojnie w drzwiach, porucznik Lockwood trzymał wymierzony w nią pistolet. Dymił.

– Proszę więcej tego nie robić – ostrzegł.

– J-ja ja nie wiem co mnie naszło. Okropnie mi przykro – powiedziała, przywierając do ściany. Naprawdę wyglądała na przerażoną i przepraszającą.

Pistolet Lockwooda pozostał w pogotowiu.

Mój osłupiały ojciec dotknął dłonią szyi, gdzie szkło ledwie drasnęło skórę. Na palcach został ślad krwi. Porucznik odstrzelił szkło z ręki Lady Florel w ostatnim możliwym momencie.

– Racja – powiedziałem, klepiąc ojca w ramię i wyprowadzając go z celi. Wyglądał jakby w każdej chwili miał runąć na ziemię. – Nie ma czasu do stracenia. Wracamy do laboratorium, praca czeka!

Nigdy nie widziałem ojca poruszonego. Nie aż tak... Gdy z powrotem znaleźliśmy się w laboratorium, nie przestawał spacerować od ściany do ściany i mówić do siebie w HoLadner:

– To ona... ale też nie ona.

Wciąż wycierał okulary o fartuch. Dopiero ja przypomniałem mu o tym, że potrzebujemy próbki krwi z Venen, jeśli chcemy ruszyć z badaniami.

Zadanie to zwróciło uwagę ojca i Kapitan Crewe ponownie znalazł się przy nas, eskortując do doku numer siedem, gdzie unosił się „Westminster”. Mieliśmy pozwolenie na zobaczenie królowej. Jak poinformował nas Kapitan Crewe, król przechadzał się w tym momencie po obrzeżach miasta, bo nie mógł znieść siedzenia w środku.

Burza osłabła i grupa mieszkańców Fata Morgany zebrała się pod windą do doków; wszyscy otuleni byli w grube płaszcze i szale i zaglądali z ciekawością na statek, rozmawiając ze sobą w podekscytowaniu. Profesor Stromberg, mój profesor fizyki z akademii, zatrzymał mnie, gdy wchodziliśmy do windy.

– Jonathanie? – powiedział.

ILLUSTRATIONARIUM

– Nie ma się czym martwić – odparłem jowialnie. – Bułka z masłem. Ojciec zamierza uratować imperium przed groźną chorobą, takie tam, nie ma się czym martwić.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Tak jak ja, podziwiali mojego ojca.

„Westminster” był tak królewsko zdobiony, jak prosty i surowy był „Rycerski”. Kapitan Crewe szybko i cicho eskortował nas przez statek, prowadząc długimi korytarzami, wyłożonymi karmazynowymi dywanami, tak miękkimi i głębokimi, że moje stopy zanurzały się w nich przy każdym kroku oraz żyrandolami, których dzwonienie mieszało się z huczeniem pokładowych silników. Chwilę później weszliśmy do luksusowej kabiny kapitańskiej, gdzie po raz pierwszy byliśmy świadkami Venen.

Królowa Aleksandra leżała na łóżku przy kominku, otoczona górami poduszek. Podobnie jak król, jej wygląd był mi znajomy – z obrazów i zdjęć z gazet, przedstawiających szczupłą i piękną kobietę, zawsze ze sznurem pereł oraz włosami upiętymi w koczek na czubku głowy. Teraz leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczyma, a jej loki okalały twarz – dokładnie tak wyobrażałem sobie Panią Jeziora. Nawet w koszuli nocnej miała na sobie sznury pereł.

Oraz Venen. Choroba nakropiła jej palce na czarno. Czerń sączyła się w górę mlecznobiałych ramion, rozlewając się w patykowate strugi i rozchodzące niczym żyły. Wyglądało to, jakby ktoś wlał atrament do jej żył. Jej szyja także była naznaczona, a czarne nitki dotykały uszu.

Nie otwierając oczu, przemówiła do nas łagodnie.

– Jeszcze więcej doktorów? – spytała. Uśmiechnęła się, lecz z jej oka spłynęła łza. – Obawiam się, że nie pozostało mi już więcej krwi.

– Wasza Wysokość – powiedział równie łagodnie ojciec. – Naszym obowiązkiem jest ulżenie ludziom w bólu. Mój syn będzie delikatny.

Ach, bez presji, pomyślałem.

Ale musiałem przyznać, że byłem dobry w pobieraniu krwi. Niewiarygodnie dobry. Dr Palmer, lekarz w Fata Morganie, często korzystał z mojej pomocy w lecznicy. Planowałem zostać chirurgiem. Ale i tak, gdy oczyszczałem królowej ramię i wbijałem igłę, drżała mi ręka. Prawie spodziewałem się, że z żył wypłynie atrament, więc kiedy

ILLUSTRARIUM

zamiast tego zobaczyłem głęboką czerwień, odetchnąłem. Pobrałem trzy próbówki i delikatnie obwiązałem ramię. Wątpię czy cokolwiek poczuła.

Mój ojciec zadawał pytania o jej stan i gorączkę, a ja zapisywałem odpowiedzi. Poprosił o zgodę na zobaczenie ręki, którą nie mogła ruszać. Zadrżała jednak, kiedy owiał nas zimny wiatr. Odwróciłem się i zobaczyłem, że wszystkie okna były uchylone.

– Halo – odezwałem się do jednego ze służących, który przyszedł wymienić kwiaty – Dlaczego okna są otwarte?

– Król mówił, że potrzebuje świeżego powietrza – odparł chłopak.

– Czy wcześniej też były otwarte? Dziś popołudniu?

– Tak, sir. Były otwarte przez całą podróż.

Pociągnąłem się za ucho, czując się niezręcznie. Poprosiłem ojca na stronę.

– Hannah dziś była blisko statku – powiedziałem chicho.

Spojrzał na otwarte okna i zmarszczył brwi,

– Jestem pewien, że ma wystarczająco dużo rozumu, by nie podchodzić za blisko.

Wystarczająco blisko, by zobaczyć perły królowej.

Wizyta w „Westminsterze” wzburzyła mną. Nie spodziewałem się, że Venen była tak... żywa. Za każdym razem, gdy zamykałem oczy, widziałem pająkowate czarne nici wędrujące w górę ramion. A choroba szalała w Arthurise.

Wraz z ojcem pracowaliśmy przez całą noc i kolejny dzień, oznaczając próbówki z Venen i rysując szkice tego, jak wygląda pod mikroskopem – rozgałęzione czarne stworzenia z głowami w kształcie diamentów. Burza już całkowicie ucichła, więc pobiegłem do wieży semaforowej, by nadać sygnał do Arthurise z prośbą o nowe informacje.

W połowie naszej pracy odwiedził nas Kapitan Crewe z metalowym pudełkiem fantillium w rekach, ponownie informując nas, że król żąda byśmy pracowali z Lady Florel.

– Odmawiam – odparł ojciec, nawet nie podnosząc głowy znad biurka.

– Obawiam się, że król nalega.

ILLUSTRARIUM

– Więc król może sam sobie stworzyć iluzje.

Kapitan Crewe zsalutował i odszedł, zabierając ze sobą pudełko.

– Co, według ciebie, jej się stało? – spytałem go, gdy zamknęły się drzwi. – W sensie, Lady Florel?

– Nie umiem powiedzieć – odparł ojciec. Kolor, który opuścił jego twarz podczas incydentu w celi na „Rycerskim”, do pewnego stopnia powrócił. Kontynuował przepisywanie moich notatek semaforowych z Arthurise do dziennika i bez podnoszenia głowy, powiedział: – Ale Lady Florel, prawdziwa Lady Florel, nigdy nie pracowałaby by z czymś takim jak fantillium. To powoduje acedię.

– Ace... co?

– To znaczy – odparł ojciec – że zaciemnia świadomość.

Zamilkłem. Nie zauważyłem tego. Z chemikaliami we krwi poczułem się jeszcze bardziej żywy – światło świeciło jaśniej, dźwięki były wyraźniejsze. Nawet laboratorium pachniało intensywniej. Właściwie to nawet nie zwracałem uwagi na nic innego.

– Cóż – skwitowałem – to osobliwe. Ale mogliśmy do tego przywyknąć. Król wydawał się nieco nerwowy... Ale nie można mu się dziwić.

– Lepiej, jeśli nie posłuchamy króla, zamiast nie słuchać naszego własnego sumienia.

Przytknął palec na środek piersi i to było to.

Ojciec miał... przecucie.

Każdy ma jakiś kompas w sobie. Taki, który czujesz tylko ty. I jeśli robiłeś wszystko dobrze i porządnie, igła wskazywała kierunek północny, a jeśli robiłeś źle, wykrzywiała się i obracała, powodując panowanie południowego mroku twojej duszy.

Sam nigdy nie czułem w sobie żadnego kompasu, w przenośni ani dosłownie, i podejrzewałem, że była to Jedna z Tych Rzeczy, które Ojciec Mówił – jak na przykład by nauczyć się bycia porządnym i nie dokuczać siostrze. Ale nawet teraz, ojciec wciąż głęboko w to wierzył i dotykał piersi za każdym razem, gdy potrzebował Wskazówki.

Sfrustrowany, poprawiłem ustawienie soczewek w mikroskopie. Ludzka świadomość nie była w stanie uleczyć takiej choroby jak Venen. A poza tym – dodał mój

ILLUSTRARIUM

mroczniejszy głos – nie był w stanie rzucić cię do celi, jak Lady Florel.

Wieczorem, jako że nie spałem od dwóch dni, ojciec odesłał mnie do biblioteki, bym się przespał. Strażnicy rozłożyli tam dla nas materace. Już prawie zasypiałem, wtulony w lodowatą pościel, gdy zbudziło mnie walenie do drzwi. Musiałem skruszyć nieco lodu, by otworzyć okno, a gdy to zrobiłem, stanąłem twarzą w twarz z Hannah i jej przyjaciółką, Alice, opatulone w szale i ubrane w swoje najlepsze sukienki, uśmiechały się do mnie promiennie.

– Och, ee, cześć – powiedziałem, przekształcając moje drżenie w śmiech.

Dorastając, w większości ignorowałem koleżanki Hannah, aż pewnego ranka nagle stały się zabawne, ładne i bystre. W pobliżu Alice nie potrafiłem sklecić zdania. Doprowadzało mnie to do szału. Miała burzę czerwonych, kręconych włosów, które opadały jej do pasa, a twarz i ramiona pokrywały piegi, co było niezwykle urocze. Czasami przyłapywałem ją na patrzeniu na mnie, gdy powiedziałem coś zabawnego i uśmiechała się wtedy do mnie, przyciskając książki do piersi, a ja myślałem że to zapowiedź bardzo obiecującego związku.

Pod szalami zauważyłem, że miała na sobie długą, ręcznie tkaną żółtą sukienkę, dekorowaną koronką, która wyglądała na niej strasznie przyjemnie, a w dłoniach trzymała zakrytą tacę z czymś, co pachniało jak słodkie bułki, co było jeszcze straszniej przyjemne.

– Chciałyśmy wejść drzwiami, ale tam są żołnierze i bałyśmy się, że nas wygonią – powiedziała Hanna. – Możesz do nas wyjść?

Bez wahania wyskoczyłem przez okno na metalowy chodnik. Schowaliśmy się pod osłoną najbliższej lampy grzewczej na dziedzińcu. Wisiała nad naszymi głowami, zamieniając płatki śniegu w parę tak szybko, że aż trzaskały. Skłębiliśmy się w promieniu pomarańczowego światła, rozgrzewając się i śmiejąc. W oknie obserwatorium na drugim piętrze paliła się samotna lampa. Cień ojca spacerował na jej tle.

– Przepraszam za żołnierzy – powiedziałem, ogrzewając dłonie pod lampą. – Ludzie w imperium są nieco spięci.

– Jak wam idzie? – spytała Hannah z błyszczącymi oczami.

ILLUSTRARIUM

– Świetnie, świetnie. Eee, co ty masz na sobie? – spytałem, bo gdy jej się przyjrzałem zobaczyłem pod stosem szali fioletową sukienkę z masą jedwabnych obłoczków. Jej ułożone w loczki włosy podtrzymywały wstążki. Hannah miała zaledwie czternaście lat, ale jej figura sprawiała że moim rówieśnikom z akademii pękała w dłoni kreda.

– Podoba ci się? – spytała, wykonując piruet, a koronkowe mankiety fruwały razem z nią. – Jest z dwunastu jardów materiału! Ledwie podnoszę w niej nogę. Zamówiliśmy ją zeszłego lata, ale dopiero teraz mam okazję ją ubrać, bo dzisiejszego wieczora będą tańce! W Rosewine Theater, właśnie tam idziemy. Przyjdiesz?

– Tańce? – odparłem, śmiejąc się. – Co? Niby z kim? Z jedynymi trzema chłopcami, którzy tu mieszkają?

– Nie, głuptasie. – Hanna wyszczerzyła zęby. – Przecież straż powietrzna tu jest, czyż nie?

To starło uśmiech z mojej twarzy. Rozum zbuntował przeciw mojej duszy, gdy wyobraziłem sobie wszystkich strażników ustawiających się w kolejkę do tańca z Alice. Bunt nabral siły, gdy naszedł mnie widok tego pewnego siebie jednookiego porucznika z ręką wokół talii Hannah.

– Och, nie bądź taki; Mama przyjdzie jako nasza przyzwoitka – powiedziała Hannah. – A tak w ogóle, nie pomyślałeś, by nieco się odprężyć? Może będziesz się mógł wymknąć chociaż na jeden taniec?

Spojrzałem na Alice, która zarumieniła się. Przeczesałem dłonią potargane, brązowe włosy. Rzuciłem spojrzenie na światło w oknie i potrząsnąłem głową.

– Przykro mi – powiedziałem, wskazując głową na drugie piętro. – Nie mogę tak po prostu uciec. Nie, kiedy staruszek pracuje.

Hannah wyglądała na rozczarowaną. Alice wydawała się być jeszcze bardziej rozczarowana, co spowodowało, że ja byłem najbardziej rozczarowaną osobą z całej trójki.

– Przynajmniej poczęstuj się słodką bułką – powiedziała Alice, odkrywając tacę. Chętnie wziąłem jedną, jako że świeże jedzenie było rzadkością w Fata Morganie, gdzie

ILLUSTRARIUM

większość pożywienia pochodziło z puszek i butelek. Nie wspominając już o tym, że jadłem kiedyś słodką bułkę od Alice.⁴ – Weź też jedną dla twojego taty – dodała Alice. – I jeszcze jedną, jeśli chcesz.

– Nie zachęcaj go, Alice, bo inaczej zje całą...

Hannah nagle urwała i oparła się o podstawę lampy. Nie zauważyłem do teraz, jak blado wyglądała.

– Ostrożnie – powiedziałem i odciągnąłem ją od rozgrzanego do czerwoności prętu – Oparzysz się.

– Od rana nie była sobą – wtrąciła Alice.

– Przestań, nic mi nie jest. – Hannah słabo wyrwała mu się z uścisku. – Przestań zachowywać się, jak taki... chirurg.

Znów zawahała się i zamknęła oczy. Wtedy, w mgnieniu oka zwinęła się w pól i upadła na chodnik niczym wielka jedwabna kulka śniegu.

Uklęknąłem przy jej boku i podparłem głowę. Jej powieki zadrgały.

– Hannah! – krzyknąłem.

– Nic mi nie jest... nic mi nie jest – odparła, próbując wstać.

Chwyciłem jej dłoń i zdjąłem rękawiczkę.

Czubki jej palców były czarne. Małe wstążki krzyżowały się w czarnej pajęczynce. Alice wzięła nagły wdech.

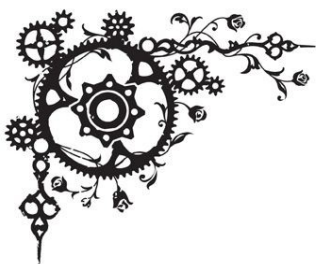
Delikatnie wsunąłem rękawiczkę z powrotem na palce.

– Wiesz co, chodźmy na chwilę do środka, co? – powiedziałem, podciągając ją na nogi. Bezwładnie zwisała z mojego ramienia.

– Spóźnię się – jęknęła.

– Spóźnianie się jest modne – odparłem, na wpół niosąc ją wzdłuż chodnika. – Zdążysz jeszcze na poncz i herbatniki, mogę się o to założyć.

⁴ Więcej lukru niż bułki. Idealna postać słodkiej bułeczki.



Rozdział III

Nie zdążyła na herbatniki i poncz.

W szpitalu, długim budynku zbudowanym z cegieł, z rzędem wysokich okien i pomalowanymi na białą pokojami, które pachniały praniem i środkiem dezynfekującym, tak szybko przyjęli Hannah, w błysku pielęgniarek i fioletowej sukienki, że już chwilę później stałem jak otumaniony w korytarzu – sam i z pustymi rękami. Wciąż tam byłem, gdy przyszła moja mama, ubrana w porządną płaszcz i rękawiczki – Alice pobiegła po nią do Rosewine. Stała na palcach i ucałowała mnie w czoło.

– Hannah jest w tym skrzydle? – spytała cicho.

Kiwnąłem głową.

– Ojciec powinien wiedzieć – powiedziała, ale kiedy zrobiła krok do przodu, upadła.

Zdążyłem ją złapać, zanim jej kolana dotknęły ziemi. Ważyła tyle co nic. Zaprowadziłem ją do jednego z krzeseł.

– Przepraszam – wyjąkała. – Czu-czuję się dziś dziwnie...

Właśnie ściągałem jej rękawiczkę. Opuszki palców były czarne.

– Och – powiedziała, przyglądając się swoim dłoniom z wielkim zainteresowaniem. – Czy to nad tym pracujecie z ojcem?

– Och, ee, nie wiem – odparłem, wycofując się pod ścianę. – A, może ja pójdę... pójdę... po niego?

Uciekłem.

Wróciłem kilka minut później, tym razem z ojcem depczącym mi po piętach z

ILLUSTRARIUM

rozwianym płaszczem i twarzą białą jak ściana. Nie zdążył nawet zdjąć fartucha. Mama, stojąca obok łóżka Hannah w głównym skrzydle zaczęła mówić, ale ojciec przerwał jej i wziął w objęcia, wtulając głowę w swoje ramiona. Trwali tak jakiś czas.

Wyszedłem z pokoju i pobiegłem.

I biegłem.

I biegłem.

Przez mroźną polarną noc, przez chodniki i wokół promenady, która otaczała obrzeża miasta. Problem w Fata Morganie był taki, że nie było gdzie uciec. Albo wracałeś z powrotem do miasta albo kończyłeś wychylony przez barierkę, patrząc na ocean znajdujący się poniżej. Biegłem aż czułem że moje gardło niedługo wywróci się na drugą stronę. Upadłem na platformę, prowadzącą do doku numer trzy, w południowej części miasta.

Tam, w ciepłe i mruczeniu lamp grzewczych, oparłem się o barierkę. W doku były ławki i tabliczka upamiętniająca założenie Fata Morgany z datą sprzed trzydziestu lat (1851). Wzdłuż platformy ustawione były trzy teleskopy, które po wrzuceniu monety grały szybką melodyjkę i przez dziewięćdziesiąt sekund pozwalały ci spoglądać na ocean. W pogodne dni, można było nawet zobaczyć wybrzeże Skandynawii.

Przeciagnałem drżącą dłoń po włosach. Pod moimi stopami huczał generator, łącząc się z dźwiękiem fortepianu i śmiechem zabawy, dochodzącym z centrum miasta. A daleko w dole ocean. Wielka czarna przestrzeń niekończącej się pustki. W tej chwili mogłem z nim sympatyzować.

Sześć dni.

Zaczyna się słabością i omdleniami, opuszki palców zaczynają czernieć. To był dzień pierwszy.

Dzień drugi: Gorączka. Zabarwienie rozprzestrzenia się w górę nóg, ramion i szyi.

Dzień trzeci: Gorączka ustępuje okresowym utratom przytomności.

Dzień czwarty: Utrata zdolności poruszania się, utrata głosu. Czerń rozprzestrzenia się. Czarne żyły wstępują na twarz.

ILLUSTRATION

Dzień piąty: Zabarwienie dochodzi do środka organizmu, do serca.

Dzień szósty: Śmierć.

Uderzyłem w teleskop. Zachwiał się niepewnie i zatrzymał, wskazując północny-wschód. Sześć dni to tyle co nic. Ledwie mrugnięcie okiem. Dmuchniesz i zaraz zniknie.

Na dalekim końcu doku numer trzy unosił się ogromny „Rycerski” – armatni i stalowy. Zupełnie jak Lady Florel, pomyślałem. Naszła mnie nagła myśl i nie chciała opuścić. Chwilę później jechałem windą w górę i bezmyślnie biegłem platformą na statek.

Na szczycie doku stał Kapitan Crewe, który dopiero co opuścił masywny sterowiec wraz z kilkoma strażnikami powietrznymi. Wyglądał na szczerze zadowolonego moim widokiem.

– Pan Gouden – powiedział. – Dopiero co się dowiedziałem. Tak mi przykro.

– Muszę pomówić z Lady Florel.

Ku mojemu zaskoczeniu odparł:

– Oczywiście.

Poprowadził mnie głównymi korytarzami, które śmierdziały spaloną ortogonagenem, przez rzędy lamp i drzwi i klatki kręconych schodów. Żaden ze strażników o nic nas nie pytał, a jedynie salutowali, gdy przechodziliśmy. Dotarliśmy do brygu, gdzie na ścinach syczały rury oraz gdzie stał porucznik Lockwood. Wstał i zsalutował energicznie kapitanowi Crewe'owi. Jego błękitne oko zwięzło się na mój widok.

– Poruczniku – powiedział kapitan Crewe – to jest Jonathan Gouden, asystent doktora Goudena. Przyszedł porozmawiać z Lady Florel. Pozwolicie mu tam wejść i zrobicie wszystko, by pomóc mu przyspieszyć pracę, zrozumiano?

Lockwood złączył obcasy swoich butów i ponownie zsalutował.

– Dobrze, panie Gouden, zobaczymy się w obserwatorium.

Kapitan Crewe zostawił mnie samego na brygu z porucznikiem Lockwoodem. Jego niebieskie oko nie schodziło z mojej twarzy.

ILLUSTRARIUM

– Mógłbyś otworzyć drzwi? – spytałem, gdy się nie poruszył.

– Niby dlaczego?

– Hm. Dlatego, że połowa imperium umiera? To wystarczający powód dla ciebie?

Wybitnie się ociągając, Lockwood otworzył celę Lady Florel i wpuścił mnie z przesadną uprzejmością. Zignorowałem go.

W ciemności celi (naczynia Kocha zniknęły) Lady Florel stała za biurkiem, opatulona w płaszcz, jej siwiejące włosy ściągnięte były w ciasny koczek, a plecy zwrócone do mnie. Nie odwróciła się, kiedy ja zdejmowałem czapkę, ale powiedziała:

– Doktorze Gouden, wiedziałem że pan przyjdzie.

Odkaszlnąłem.

– Właściwie jestem jego synem – odparłem. – Ale ja również potrafię tworzyć iluzje, tak myślę.

Lady Florel odwróciła się i zmierzyła mnie z uniesionymi brwiami. Coś błysnęło w jej oczach.

– Oczywiście, że potrafisz – szepnęła.

Obróciłem w dłoni czapkę.

– Lady Florel – powiedziałem, a dalsze słowa zaschły mi w gardle. Myśli rozproszyły się. Ludzie umierają w męczarniach. Venen rozprzestrzenia się. Moja matka czarnymi palcami dotyka mego policzka. Ciężar Hannah w moich ramionach. Jak można ująć to w coś tak nietaktownego jak słowa? Zamiast tego, powiedziałem: – Lady Florel, mówiła pani, że potrzebuje iluzjonisty do znalezienia szczepionki. Proszę mi powiedzieć, co mam robić. Moja matka i siostra...

Nie mogłem dalej mówić.

Lady Florel uśmiechnęła się. Jej brwi zmarszczyły się.

– Przyniosłeś fiolkę z fantillium?

– Ee... nie – odparłem.

– Ach, cóż. Do tego czasu nie możemy zacząć.

– Co? Dlaczego nie? Nie może mi pani zwyczajnie powiedzieć, co mam robić? –

ILLUSTRARIUM

powiedziałem i pomyślałem o wszystkich kłopotach, w jakie przez to wpadnę. – Będzie lepiej, jeśli to ja będę tworzył iluzję w laboratorium mojego ojca...

– Nie – odparła słodko, przerywając mi. – Przynieś mi fiolkę fantillium. Wtedy ruszymy dalej.

– Racja – powiedziałem, ugniatając czapkę, jakby to był bochenek chleba i myśląc o pudełku kapitana Crewe'a. – Tylko że... to znaczy, pewnie będę musiał wziąć fantillium od mojego ojca i, widzi pani, to... – Kaszlnąłem. – to, ee, to kradzież. Podręcznikowa definicja.

Lady Florel nie spuszczała swoich chłodnych, brązowych oczu z mojej twarzy.

– Nie obchodzi mnie to. Przynieś fantillium, albo antytoksyna na Venen nigdy nie zostanie znaleziona na czas.

Sfrustrowany, włożyłem czapkę z powrotem na głowę. To nie była Lady Florel, o której czytałem. Tamta zrobiłaby wszystko, by znaleźć szczepionkę. Może ojciec miał rację – to nie była ta sama osoba.

Sześć dni.

Nagle odwróciłem się do niej. Naukowiec wewnątrz mnie pochylił głowę.

– Potrzebuję dowodu – powiedziałem. – Dowodu na to, że nie jest pani szalona. Dowodu na to, że stworzy pani szczepionkę na czas. Potrzebuję dowodu teraz, Lady Florel.

Nie przestając się uśmiechać, Lady Florel wyrwała kartkę ze swojego pustego dziennika i zapisała ją. Zmarszczyłem brwi, gdy pojawił się na nim wzór:

$$\Omega = x \left(\frac{(2\pi r) \left(\mu \sqrt{\left(\frac{2}{\lambda} - \frac{1}{\theta} \right)} \right)}{\varphi} \right)$$

A poniżej:

$X = 288$, 1 dzień = 5 minut

$X = 1440$, 1 dzień = 1 minuta

ILLUSTRARIUM

$X = 86,400$, 1 dzień = 1 sekunda

$\varphi = 1$ dzień w czasie realnym

$\Omega =$ Czas Iluzyjny

– Co? – spytałem, marszcząc czoło na widok papieru.

– To Formuła Przyspieszająca – odparła Lady Florel, podając mi kartkę. – Zmodyfikowane równanie orbitalne.

Czas realny? Czas *Iluzyjny*? Rozpoznawałem równanie na obwód, następnie części równania na grawitację; odległość Ziemi od Słońca; półoś wielką.

Czas iluzyjny...

Słowa króla zabrzmiały mi głowie: *Można stworzyć iluzję czasu, by go przyspieszyć...*

W końcu zrozumienie dopadło na mnie niczym pierwszy promień słońca. Ten zniekształcony wzór, z obcymi symbolami, kontrolował rotację i orbitę Ziemi.

Mogłem iluzyjnie przyspieszyć czas, poprzez sprawienie że Ziemia będzie szybciej się poruszała na orbicie.

– To szaleństwo! – powiedziałem omal nie wypuszczając z ręki notki. – Tworzenie iluzji całego czasu na Ziemi! To niemożliwe! Nie można nawet stworzyć iluzji zegarka kieszonkowego!

– Sam chciałeś dowodu – odparła Lady Florel ze stałą w głosie. – Oto i on. Jeśli jesteś dobrym iluzjonistą, a wiem, że jesteś, spróbuj tego, a pomoże. W ten sposób zobaczysz, że nie kłamię.

Poruszony, złożyłem kartkę i włożyłem do kieszeni płaszcza, a potem opuściłem celę bez pożegnania. Lockwood zatrzasnął za mną drzwi do celi z hukiem. 0.005 sekundy później jego ręka chwyciła mnie za szyję i rzuciła o parujące rury. Z trudem łapałem oddech, gdy jego łokieć wbijał mi się w szyję i znalazłem się nos w nos i oko w opaskę na oku z twarzą porucznika.

– Pomagałeś jej! – warknął.

– Co? Wcale nie!

ILLUSTRARIUM

– Zamierzałeś pomoc jej uciec! – rzucił mi w twarz. – Potrafię wyczuć takie rzeczy, *Johnny*, tak samo jak potrafię zauważyć sygnał świetlny zamachowca w morzu arthurisańskich świateł i tak samo jak potrafię stwierdzić, że ty, *Johnny* masz tyle samo zasad moralnych co zdechła ryba i tak samo jak potrafię powiedzieć, że z nią jest coś nie tak, *Johnny*, i że coś nie tak jest także z tobą, jeśli chcesz pomóc komuś, kto próbował zabić twojego własnego ojca i pozwól, że coś ci powiem, *Johnny*: nie umieszczono mnie tu, bym pozwolił jej uciec! Czy to dla ciebie jasne? *Johnny*?

Odepchnąłem od siebie Lockwooda, co zbiło go nieco z tropu.

– Nawet własnej matce nie pozwalam, by mówiła do mnie *Johnny* – warknąłem.
– A lubię moją matkę.

– Pozwól, że cię przedstawię komuś, *John-ny* – kontynuował Lockwood, podnosząc swój pistolet parowy na wysokość mojej twarzy. Był większy niż moja głowa. Wentyle parowały i syczały mi w uszach. – To Benguela, nowy model, kuty ze stali, napędzany na parę, trzy-wentylowy rewolwer. Tak żywy, że prawie sam strzela.

– O co ci chodzi? – zrobiłem unik i zacząłem odchodzić w stronę drzwi. – Tak straciłeś oko? Bawiłeś się bronią?

– Straciłem oko wspinając się po Pałacu Królewskim w Madrycie podczas burzy pocisków, by uratować Roberta Pierwszego, diuka Bourbon-Parmy i jego żonę, księżną Marię Pia z Dwóch Sycylii od nadciągających zamachowców.

Statek zamruczał.

– Och, to stara historia – odparłem.

Odwróciłem się do wyjścia.

TRZASK.

Szissssss.....

Odskokczyłem od toru super rozgrzanego powietrza, które przeleciało mi obok głowy. W rurze tuż koło mojego ucha tkwił pocisk. Ucho piekło. Przyłożyłem do niego dłoń i poczułem krew od draśnięcia.

Obróciłem się ostro i zobaczyłem zadowolony z siebie uśmiezek Lockwooda. Lufa jego rewolweru wciąż dymiła. W progu pojawił się strażnik powietrzny ze

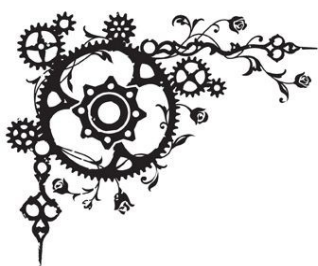
ILLUSTRARIUM

znudzonym wyrazem twarzy i przekręcił dźwignię bojlera na końcu korytarza, aż para zasyczała i zniknęła.

Lockwood schował pistolet do kabury.

– Nie chciałem, żebyś myślał, że moja orientacja w przestrzeni jest uszkodzona.

O, błagam, pomyślałem i opuściłem „Rycerskiego” z wciąż piekącym uchem.



Rozdział IV

Nie mogłem przestać myśleć o notce w kieszeni płaszcza. Następnego ranka pracowałem z ojcem, niecierpliwie przyglądając się jak wolno rozmnażały się kultury Venen. Gdybym miał fantillium, pomyślałem, mógłbym przynajmniej przyspieszyć równanie. Nie śmiałem jednak poruszyć tego tematu przy ojcu. Bez słowa pracował jak żołnierz, szorstki i nieogolony, z podkrążonymi oczami. Na lunch było to samo co jedli żołnierze – zupa z ryżem. Nie mając na nią apetytu, pozwoliłem sobie na szybkie odwiedziny u Hannah.

Przybyłem do ciepłego skrzydła szpitalnego z podręcznikami Hannah pod pachą. Wstąpiłem po drodze do szkoły po jej zadania domowe. Hannah nienawidziła opuszczać zajęcia.

Dziś zapełniono kolejne łóżka. Ustawione były w rzędzie pod ścianą długiego korytarza, a każdą pacjentkę oddzielała biała zasłona. Pielęgniarki szpitala zachorowały. A także – moje serce stanęło – Alice. Jej ognisto czerwone włosy leżały aureolą na poduszce. Doktor Palmer stał w pokoju obok, rozmawiając ściszym głosem z ojcem Alice, który obracał swoją górniczą czapkę w wielkich, umazanych dłoniach.

Szedłem długą alejką, aż dotarłem do śpiącej Alice; delikatnie dotknąłem jej piegowatego policzka. Westchnęła we śnie.

– Jeśli wcześniej nie wiedziała, że ją lubisz – doszedł mnie głos Hannah – to teraz na pewno się dowie.

Szybko zabrałem rękę.

– Sprawdzałem tylko czy ma gorączkę.

ILLUSTRARIUM

– Taa, na pewno.

Uśmiechnąłem się i podszedłem do przejścia między łózkami Hannah i mamy. Mama leżała bez ruchu w głębokim śnie. Hannah opierała się na poduszkach, oczy miała na wpół przymknięte, ale rozpromieniała gdy zobaczyła przyniesione przeze mnie książki. Z trudem usiadła. Położyłem książki na stoliku przy łóżku. Używała tych samych podręczników, co ja. Właściwie to jeden był nawet starszy. Nie przeszkadzało mi to, oczywiście. Ani trochę.⁵

– Czy Prosefor Arnoth wie że tu jestem? – spytała, mając na myśli naszego starego profesora historii. – Jeśli dowie się, że mam Venen, strasznie się zezłości.⁶

Usiłowała podnieść ołówek, ale jej szerniałe palce nie chciały się zgiąć.

– Nie mogę nawet unieść ołówka – powiedziała płaczliwym głosem.

– Jasne, że możesz. – Wyciągnąłem jedną ze wstążek z jej włosów i przywiązałem jej dłoń do ołówka. – Jest, widzisz? To ostatni szyk mody.

Pociągnęła nosem.

– Nie chcę, żeby mama umarła – powiedziała i wybuchnęła płaczem.

I to podsumowało resztę mojej wizyty. Wyszedłem z mokrym ramieniem i kolanami jak z waty. Ostatnie słowa Hannah dźwięczały mi w głowie:

– Zwalczę to, Jonathanie. Jestem wojownikiem. Zwalczę to, a papa znajdzie szczepionkę.

– Myślę, że już do czegoś doszedł.

– Wiedziałam – szepnęła Hannah i zasnęła z ołówkiem wciąż przywiązanym do dłoni. – Wiedziałam.

– Arsenik – oznajmił mój ojciec, gdy tej nocy odwiedził nas bez zapowiedzi król z kapitanem Crewe'm, by zobaczyć postępy. Ojciec pokazał królowi naczynie Kocha, płaską miskę z roztworem arsenu, który miejscowo naniesiony na czarną substancję, odbarwił ją, zostawiając wokół czarny pierścień.

5 Serio*

*Nie no, naprawdę serio

6 Właściwie to rozplakał się.

ILLUSTRARIUM

– Arszenik? – Król usiadł na jednej z sof wciśniętych pod ścianą, jedząc wielką miskę ryżu. Jadł tak jak mówił, z entuzjazmem i nie zwracając uwagi na nic innego. Wokół jego stóp i na sofie leżały rozsypane ziarenka ryżu. Wytrzeł ręce w serwetkę i pociągnął nosem. – To zabije Venen?

Ojciec uśmiechnął się.

– Arszenik zabije wszystko – odparł. – Ale wydaje się, że zabije Venen szybciej niż jakiegokolwiek inne tkanki.

– Wspaniale! – zawołał król i skoczył na nogi, po czym podszedł do ojca i tak mocno poklepał po plecach, że spadły mu z nosa okulary. – Damy królowej dawkę i od razu wyzdrowieje, zgadza się?

– Cóż, to tak nie działa – powiedział ojciec, starając się wytłumaczyć królowi szkodliwości niewłaściwej dawki i nieodpowiedniego roztworu oraz konieczność ulepszenia formuły i to, że badania zabiorą czas; w przeciwnym razie moglibyśmy niechętnie sparaliżować lub zabić pacjentkę...

Król żuł niecierpliwie, a z każdym słowem ojca jego twarz stawała się coraz bardziej czerwona.

– Byłem z panem bardzo cierpliwy, doktorze Gouden – powiedział protekcyjnym tonem, przeciągając słowa. – Ale nie mamy już na to więcej czasu. Zostały zaledwie dwa dni!

– Jestem świadom...

– Musimy rozważyć więcej opcji, Gouden!

– Nie będę pracował z Lady Florel ani jej chemikaliami.

– Będzie pan, albo rozkażę panu by...

– Przychodzę nie w porę? – odezwał się cichy głos.

Mój ojciec, król, kapitan Crewe i ja, wszyscy obróciliśmy się w jego kierunku i zobaczyliśmy Hannah, jej włosy były potargane, a ona sama opierała się o framugę wejścia do laboratorium. Miała na sobie za duży płaszcz, spod którego wystawały bosa stopy. Palce były czarne.

– Zrobiłam to – szepnęła. – Sama przeszłam całą drogę tutaj. Hurra.

ILLUSTRATIONARIUM

Razem z ojcem złapaliśmy ją, zanim runęła na ziemię i zanieśliśmy na pomarańczowy fotel ze szponami zamiast nóg.

– No, *meisje* – powiedział ojciec, przykrywając ją szczelniej workowatym płaszczem. Wyglądał jakby zwinęła go z zasobów szpitalnych. – Niedługo cię odwiedzimy. Ale teraz twoje miejsce jest w szpitalu. Pan kapitan zabierze cię z powrotem, co?

– Tato, nie mam pięciu lat – odparła Hannah, odpychając go i próbując wstać, ale zamiast tego potknęła się o laboratoryjny stół. Naczynia Kocha zadzwoniły o siebie. – Przyszłam tu specjalnie całą drogę, bo chcę pomóc! Jonathan powiedział, że prawie znalazłeś szczepionkę. Więc pomyślałam sobie... że będziesz potrzebował kogoś na kim możesz ją wypróbować. A tym kimś mogę być ja.

Ojciec zaniemówił.

– Cóż – zawołał król, sprawiając że wszyscy podskoczyli. Podszedł do Hannah i uściśnął jej dłoń, a ona się rozpromieniła. – Co za świetny pomysł! Ratusz imperium, młoda damo!

– Czy królowa naprawdę ma osiemdziesiąt dwa sznury rzadkich pereł? – spytała Hannah.

– Zgadza się.

– Zawsze lubiłam perły.

– Więc je otrzymasz!

– Przepraszam! – krzyknął mój ojciec, wchodząc między nich; jego uszy były czerwone, a oczy błyszczały. – Moja córka nie będzie medycznym eksperymentem!

Król zrobił krok w tył, zaskoczony wybuchem ojca, ale wtedy zreflektował się. Rozległa się kłótnia. Głośniejsze i coraz głośniejsze, mój ojciec odparowywał ostrymi słowami, a Hannah deklarowała swoją pomoc, prosząc ponad donośny głos króla.

Obserwowałem ich z dystansu. Mechanizmy obracały się w mojej głowie.

Nic jej się nie stanie, pomyślałem. Nie, kiedy czas i arsenik byłyby iluzją...

– Co, jeśli stworzymy iluzję? – powiedziałem na głos.

Hannah, ojciec, król i kapitan Crewe przestali się kłócić. Wszyscy patrzyli na

ILLUSTRARIUM

mnie.

Nastała głucha cisza. Cisza, która zrodziła miliony małych cisz.

– Czemu nie? – kontynuowałem. – Znamy chemiczną strukturę arszeniku. Więc zaciągniemy się fantillium i podamy Hannah iluzyjną dawkę. Jeśli iluzyjnie przyspieszymy czas, będziemy mogli zobaczyć, czy zadziała. A Hannah nie znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Nie, jeśli to będzie tylko iluzja.

– Genialne! – huknął król i natychmiast zaczął głosić podziw, jakie to bystre dzieci ma dr Gouden.

Ojciec jednak chwycił mnie za ramię i odciągnął do drugiego końca pokoju, poza zasięg słuchu.

– Myślałem, że wychowałem cię lepiej – powiedział.

– Lepiej niż co? Staram się pomóc.

– Jeśli fantillium naprawdę tworzy złudną rzeczywistość – odparł ojciec – Hannah poczuje ból tak samo jakby był prawdziwy! Pamiętasz śnieg? Czuliśmy zimno na naszych twarzach! Możemy ją mocno skrzywdzić, nawet jeśli to nie potrwa długo! Zrobiłbyś to swojej siostrze?

Skrzywiłem się.

– No, nie. Oczywiście, że nie. Ja tylko...

– Chcę, żeby to zrobił! – powiedziała Hannah.

– Doktorze Gouden? – odezwał się król. – Chciałbym zamienić słowo.

Ojciec i król opuścili pomieszczenie. Dziesięć minut później wrócili. Król wesoło klaskał w dłonie i wołał, byśmy zaczęli. Twarz mojego ojca była blada jak popiół. Uparcie nie patrzył na mnie, gdy król głośno ogłaszał, że ojciec zgodził się, bym to ja stworzył iluzję arszeniku dla Hannah. Zastanawiałem się, co takiego powiedział mu król.

Wiedziałem jedno: jeśli cokolwiek się stanie złego z iluzją, będę w poważnych, ale to bardzo poważnych tarapatach.

Ojciec nie powstrzymał nas, gdy pomogliśmy Hannah usiąść na pomarańczowe krzesło, które przysunęliśmy do ortogonagenowego piecyka. Ale nam też nie pomógł.

ILLUSTRATION

Został przy boku Hannah, stojąc z założonymi rękoma. Sam pogrzebałem wśród jego notatek i znalazłem chemiczny skład arszeniku. Kapitan Crewe przyniósł czajnik do herbaty i postawił na ogniu, następnie wyciągnął małe metalowe pudełeczko z fantillium. Wyciągnął jedną fiolkę, odkorkował i opróżnił czarną zawartość do środka.

Zgromadziliśmy się wokół piecyka. W jednej dłoni ściskałem pusty kubek, a w drugiej kartki w formułę przyspieszającą oraz roztwór arszeniku. Moje zdenerwowanie ustało w momencie, gdy zaciągnąłem się oparami fantillium. Ciekły lód. Świat stał się jasny i wyrazisty. Zegar uderzał, wybijając sekundy... *tik, tak, tik*. Kapitan Crewe zgasił lampy.

Hannah wciągnęła głośno powietrze, gdy zobaczyła moje źrenice. Jej także były rozszerzone.

Byliśmy gotowi.

Wypełniłem kubek do połowy wodą i przyjrzałem się formule arszeniku na papierze – płataninie cząstek i związków chemicznych. Miałem stworzyć iluzję arszeniku w kubku, a Hannah miała to wypić. Proste.

Kartki trzęsły mi się w dłoniach, gdy wyobrażałem sobie chemikalia w głowie. Wyobraziłem sobie formujące się i łączące się nici arszeniku. Stawał się ciężki w mojej głowie, przelewając się przez czaszkę i wywołując czysto fizyczne doznanie. Wypuszczając powietrze z płuc, przelałem go do kubka.

Prawie widziałem myśli błyszczące w powietrzu – długa nić prowadząca z mojej twarzy do naczynia. Woda wessała substancję i stała się metaliczna.

– Tak – powiedziałem, a na czoło wstąpił mi pot. Z kieszeni wyciągnąłem Formułę Przyspieszającą i wyprostowałem na stole. – Hannah wypije iluzyjny arszenik, a potem ja dokonam iluzji czasu, by go przyspieszyć. Może... może niech dzień to będzie trzydzieści sekund. To będzie znaczyło, że zajmie nam tylko dwie lub trzy minuty nim zobaczymy efekty. – Podałem Hannah kubek z iluzyjnym arszenikiem do wypicia. – To powinno starczyć, prawda? – dodałem, zwracając się do ojca.

Nie odpowiedział. Stał za to z założonymi rękoma i z miną jakby chciał mnie uderzyć.

ILLUSTRARIUM

powietrze zaczęło wokół nas świstać. Światło błysnęło.

– Zatrzymaj iluzję! – krzyknął ojciec. – Zabijasz ją!

– Jeszcze nie! – wrzasnął król.

Zachwiałem się mentalnie. Nie wiedziałem, jak zatrzymać czas! Myśli rozeszły się po mojej głowie. Skupienie rozmyło się. Usta Hannah i jej powieki stały się czarne.

– Jonathan! – krzyknął ojciec.

Nieważne jak szybko płynął czas, teraz równie dobrze mógł się zatrzymać, gdy ojciec ścisnął mocno Hannah w ramionach, błysk jej skóry matowiał, a ciało bezwładnie opadło jak szmaciana lalka.

Rzuciłem się do piecyka i zepchnąłem czajnik z ognia. Rozlał się i zasyczał, parząc mi dłonie. Nie obchodziło mnie to jednak.

Laboratorium pociemniało. Zegar wymierzał regularne sekundy. Chory, pobiegłem do Hannah, którą ojciec, cały spocony, trzymał bezwładną w trzęsących ramionach. Moje kolana nie wytrzymały i upadłem obok nich.

Król górował nad nami.

– Nie może być martwa – powiedział z trwogą w głosie. – To... to była iluzja, prawda?

Kapitan Crewe włączył z powrotem światła, a gdy to zrobił, czerń, która pokrywała szyję, ręce i stopy Hannah powoli ustępowała, wracając do poprzedniego stanu, czyli palców.

Błysk powrócił na jej twarz. Wzięła drżący wdech.

– Papa? – szepnęła.

Ojciec wybuchnął słowami w HoLander i przycisnął Hannah do piersi. Ona objęła jego szyję. Trzęsąc się wciąż, dłonią wytarłem pot z czoła. To była tylko iluzja.

– Cóż, wspaniale – powiedział król z ulgą w głosie. – Ta... dawka arszeniku... nie zadziałała, więc... spróbujemy jeszcze raz.

Król podniósł czajnik, który wcześniej wrzuciłem i wstawił z powrotem na palnik. Woda w środku natychmiast zaczęła wrzeć. Błyszcząca para unosiła się nad otworu.

ILLUSTRARIUM

– Jeszcze raz? – spytał ojciec, gdy zimno zapiekło nasze płuca. Skrzywiłem się, kiedy pokój nagle rozjaśniał.

– Oczekuję, że tym razem użyjemy więcej arszeniku.

– Nie.

Ojciec wstał z Hannah na rękach.

– Silniejsza dawka arszeniku? – zapytał król. – Nie jestem naukowcem...

– Nie będzie więcej iluzji.

Król powoli wyprostował się, guziki jego płaszcza błysnęły.

– Iluzje będą wywoływane – powiedział cicho – dopóki nie znajdziemy szczepionki, doktorze Gouden.

– Nie zgadzam się.

Powietrze przesycone fantillium paliło nasze twarze, a twarz króla poczerwieniała. Ojciec nie ugiął się pod jego wzrokiem.

Z kontrolowaną subtelnością, król powiedział:

– Widzę, że pańska córka nie ma wystarczająco siły. Powiedział mi pan, że pańska żona także ma Venen, prawda? Może ona zgłosi...

– Mam lepszy pomysł – wtrącił ojciec, podchodząc do drzwi. – Dlaczego nie poeksperymentujemy na waszej żonie?

Głos króla stał się niebezpiecznie cichy.

– Bo moja żona jest królową, a pańska żona jest nikim.

Ojciec odwrócił się nagle, jego płaszcz zakręcił się razem z nim, i wyciągnął przed siebie rękę.

Wiatr zaskrzeczał przez laboratorium. Ostre jak brzytwa powietrze przefrunęło obok mojego ucha. Przecięło mikroskop i szklane butelki na stole, posyłając odłamki po blacie i na kratkowaną podłogę...

...ostre jak brzytwa powietrze cięło policzek króla niczym ostrze niewidzialnego miecza. Rozlała się krew. Karmazynowe krople zawisły w powietrzu, gdy podmuch wiatru posłał naszego suwerena na niedopasowane meble. Wylądował na lampach, krzesłach i globusach, uderzając w końcu o ścianę z donośnym hukiem.

ILLUSTRARIUM

Leżał na podłodze wśród odłamków mebli.

Krew naznaczyła jego ciężki płaszcz i sofę obok.

Król się nie ruszał.

Nikt się nie ruszał.

Kapitan Crewe odsunął się, przerażony. Ojciec odwrócił wzrok od wielkiej postaci króla i spojrzał na własną dłoń, a potem znów na króla.

Jako jedyny miałem wystarczająco rozumu, by zakończyć iluzję. Wrzuciłem czajnik do zlewu i raz jeszcze laboratorium pociemniało. Połamane meble wokół króla powróciły do swojej oryginalnej postaci, choć ustawione były nieco krzywo, z powodu powalonego na nich króla. Rozcięcie na policzku króla zniknęło. Iluzja.

– Jonathan – powiedział do mnie cicho ojciec, z Hannah wciąż w ramionach.

Ruszyłem za nim z laboratorium, raz jeszcze rzucając spojrzenie do tyłu, na kapitana Crewe'a, który pomagał królowi podnieść się chwiejnie na nogi. Monarcha dotknął palcami twarzy, gdzie powietrzne ostrze ojca go uderzyło. Jego wytrzeszczone i rozwścieczone oczy uchwyciły moje spojrzenie.

Zapłacimy za to, pomyślałem.



Rozdział V

Hannah leżała zwinięta w kłębek, zanosząc się cichym płaczem, odkąd ojciec ułożył ją z powrotem na szpitalnym łóżku.

Krażyłem w tę i z powrotem między łózkami, w roztargnieniu przeczesując palcami włosy. Szpital był tak zatłoczony, że wciąż musiałem przechodzić przez kółka dodatkowych kozetek i krzeseł, które sprowadzono by przyjąć wszystkich zarażonych Venen – mamę, Hannah, Alice, pielęgniarki, żony górników.

A jednak wszędzie było cicho. Żadna z postaci na łózkach się nie poruszała. To był drugi dzień Venen: gorączka, odbarwienia i pogłębiająca się słabość.

Ojciec usiadł przy łóżku mamy i chwycił jej dłoń. Trzymał ją mocno, ściskając poczerwiałe palce, jakby miały mu się zaraz wyślizgnąć.

– Nie mogą ci nic zrobić – powiedziałem, a mój głos wypełnił przyprawiającą o mdłości ciszę. – Królowi nic się nie stało. To była tylko iluzja. Nawet nie taka straszna – zaledwie draśnięcie. Nawet, jeśli byłoby to rzeczywiste, góra założyłoby mu szwy. Będzie nieco obolały od upadku na meble, ale to przecież jego wina, prawda? A poza tym, oni cię potrzebują. Jesteś najlepszym naukowcem, jakiego mają. Nie zrobią...

– Wystarczy, Jonathanie – odparł ojciec. – Odejdź, proszę.

Jego ton zaskoczył mnie

– Nie... nie jesteś na mnie zły?

– Jestem zły na siebie – odpowiedział, ściskając palce mamy, jak człowiek tonący. – Zawiodłem, skoro mój własny syn nie umie rozróżnić tego co dobre, a co złe.

Potknąłem się o nogę krzesła.

ILLUSTRATIONARIUM

– Słu... słucham, co?

– Poszedłeś do Lady Florel – odparł. – Dlatego wiedziałeś, jak przyspieszyć czas. Szukałeś u niej pomocy, nawet kiedy wiedziałeś, że coś jest z nią nie tak i to że fantillium powoduje acedię i to... i to że wszystko to prowadzi cię w złym kierunku.

– Wystarczy już tych metafor z kompasem! – odwarknąłem. – Nie mam dwóch lat!

– A tak właśnie się zachowujesz! – Ojciec zdjął okulary. – Jesteś dzieckiem. Nie wiem, jak możesz w ogóle myśleć, że nadajesz się na uniwersytet, kiedy szukasz rozwiązań w wątpliwych metodach...

– A jaki mamy wybór? – wrzasnąłem. Pacjentki zaczęły się przebudzać. – MUSIAŁEM pójść do Lady Florel! Jak niby mamy znaleźć szczepionkę w pięć dni? Hannah by się ze mną zgodziła!

Hannah naciągnęła na siebie płaszcz, który wciąż nosiła i wcisnęła się głębiej w poduszkę.

– Ach tak, taki z ciebie wojownik – sarknąłem. – To walka, Hannah. Równie dobrze możesz po prostu umrzeć teraz i ...

Pożałowałem tych słów jak tylko opuściły moje usta. Reszta zdania uwięzła mi w gardle, dławiąc mnie.

– Ja... ja nie miałem tego na myśli – wyjąkałem. – Hannah...

Hannah płakała pod swoim płaszczem.

– Wynos się. – Ojciec wstał. – Wynos się! Nie mogę nawet na ciebie patrzeć!

– Tak, tak. Ja... ja... – wyjąkałem, a twarz płonęła ze wstydu. Czując do siebie nienawiść, wybiegłem ze skrzydła szpitalnego, mijając po drodze doktora Palmera i udając się do zimnego lobby – pokoju z krzesłami i biurkiem recepcyjnym – pustego z powodu Venen.

Drzwi frontowe otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł mroźny podmuch wraz z gwardią powietrzną i kapitanem Crewem zamykającym pochód. Żołnierze maszerowali przez lobby z chłodną precyzją, ale kapitan Crewe zatrzymał się, gdy mnie zobaczył.

ILLUSIONARIUM

– Twój ojciec? – spytał.

Zanim zdążyłem się powstrzymać, spojrzałem na drzwi prowadzące do głównego skrzydła.

Kapitan Crewe skinął głową.

– Jesteś potrzebny w laboratorium. Proszę tam pójść.

Nie ruszyłem się, tylko czekałem aż żołnierze weszli do głównego skrzydła i podsłuchałem pod drzwiami.

Odezwał się głos kapitana Crewe'a:

– Przykro mi, doktorze Gouden, ale obawiam się, że król żąda, by pracował pan w pokoju na „Rycerskim”. Proszę za mną.

W pokoju jak ten Lady Florel, pomyślałem.

Skryłem się w cieniu, gdy gwardia przemaszerowała obok mnie, w szeregu niebieskich mundurów – ojciec szedł w środku, ze spuszczoną głową i zapadniętymi ramionami, a ręce miał skute kajdanami.

Poszedłem za nimi, zachowując dystans; ledwie oddychałem – tak ściśnięte miałem płuca. Chowałem się za lampami, podbiegając wciąż do kolejnej i zatrzymałem się, gdy zaprowadzili ojca do windy na dok numer trzy. Jego długi płaszcz powiewał za nim.

Drzwi do windy zatrzasnęły się.

Gdybym rzeczywiście miał w sobie kompas, popsułby się z chwilą, gdy ojciec zniknął za żelaznymi drzwiami. Roztrzaskałby się. Rozbiłby się na kawałeczki, zostawiając z mojej piersi odłamki wędrujące we krwi.

Jako że nie posiadałem go, stałem tam pusty. Dwa dni temu moim największym zmartwieniem było poproszenie Alice, by do mnie pisała, gdy wyjadę na uniwersytet. Teraz jest nim problem, jak poskładać na nowo świat.

Jakimś cudem, moje stopy poprowadziły mnie do opuszczonego obserwatorium, którego kopuła rzucała cień, gdy wspinałem się po schodach, przeszedłem przez hall i znów w górę na drugie piętro. Trójka strażników gwardii powietrznej pracowała w laboratorium, pakując rzeczy mojego ojca do pudeł. Otępiąły, pomogłem im zebrać jego

ILLUSTRATION

książki i notatki oraz owinąć mikroskop, by można go było przenieść do „Rycerskiego”.

Kiedy pokój został już prawie pusty, spakowałem czajnik – teraz suchy – i zatrzymałem się przed kartkami, które zostawiłem. Jedna z nich przedstawiała rozkład arszeniku. Druga – Formułę Przyspieszającą.

Potrzebuję dowodu...

Lady Florel miała rację. Równanie zadziałało. Zegar w rogu zmieniał czas jedynie ruchami sekundowej wskazówki, a kurz wibrował wokół nas. To naprawdę zadziałało.

Mój dowód.

Małe pudełko z fantillium wciąż leżało w kącie, tam gdzie zostawił je kapitan Crewe. Wyciągnąłem jedną fiolkę z błyszczącą czarną substancją, opuściłem ciepłe obserwatorium i pobiegłem.

Dziesięć minut później stałem już na brygu „Rycerskiego”. Strażnicy gwardii powietrznej zaszalutowali na mój widok, pamiętaj mnie z wcześniej i przepuszczali przez każdy posterunek. Po długim spacerze przez korytarze, oświetlone migotliwym blaskiem i klatki schodowe, zatrzymałem się przed posterunkiem Lockwooda. Rury syczały, wypuszczając z siebie kłęby pary. Pot spływał mi z pleców. Lockwood miał prezencję, która wsysała wszelkie powietrze w pomieszczeniu.

Nie wstał ani nie zaszalutował, gdy wszedłem. Zamiast tego siedział rozłożony na metalowej ławce, leniwie dotykając lufą pistoletu ust i gapiąc się w sufit.

– Myślałem – powiedział, nie wysilając się nawet by spojrzeć na mnie okiem – że wyraziłem się jasno, gdy mówiłem, że nie jesteś mile widziany na tym brygu.

– Nie, chyba nie dość – odparłem. – Szukam ojca.

– Doprawdy? Widzisz, jesteś naprawdę kiepskim kłamcą. Gdybyś szukał ojca, spytałbyś się strażnika na pokładzie. Wtedy powiedzieliby ci, że jest w cywilnej kajucie w sektorze pierwszym. To jest sektor piąty. A teraz wypad stąd, proszę.

– Wiesz co, wątpię, że tak zrobię – odparłem. – Już wystarczająco wiele razy odprawiano mnie z laboratorium, wyrzucano ze szpitala a teraz z brygu. Moja matka i siostra umierają. Nie wycofam się już więcej.

ILLUSIONARIUM

Lockwood wstał jednym, płynnym i kontrolowanym ruchem, po czym ruszył na mnie.

– Wynocha – powiedział, chwytając mnie za ramię i prowadząc do wyjścia.

Ogarnęła mnie złość. Wbiłem mu łokieć pod żebra, odwróciłem i uderzyłem tak mocno, jak umiałem.

Zrobił unik i roześmiał się.

– Och, Johnny, to urocze.

Rzuciłem się na niego. Uderzył o palące rury, zanim zdążył wyciągnąć pistolet. Wymierzyłem solidny cios w szyję. Oddał, kopiąc mnie w pierś. Wylądowałem na metalowej podłodze, a fiolka z fantillium wyleciała mi z dłoni, prosto na kratowaną podłogę.

Lockwood w mgnieniu oka wyciągnął pistolet i wycelował między moje oczy.

– Podnieś swoją małą naukową zabaweczkę – powiedział chłodno – i wyjdź drzwiami na lewo. Dziękuję.

Nie spuszczać wzroku z lufy, powoli podniosłem fiolkę. Policzek, który otarłem o wystający pręt, piekł. Wyprostowałem się, a moje oczy zlokalizowały mały, wiszący obok drzwi na wysokości ramienia bojler. Utrzymywał ciepło na brygu, a przez rury płynęła para, wypełniając powietrze gorącą mgłą, nie różniąc się dużo od czajnika w laboratorium...

Ręce uprzedziły myśli. W mgnieniu oka przekręciłem kurek, otworzyłem właz i jak jajko rozbiłem fiolkę z fantillium o brzeg zbiornika. Pęknięte szkło rozcięło mi skórę na dłoni. Ciecz i odłamki wpadły do gotującej się wody.

Zdażyłem z powrotem zatrzasnąć właz, gdy Lockwood chwycił mnie za kołnierz i rzucił na ziemię.

Jego pistolet przyciskał się do mojej głowy. Kratkowana podłoga rozbłysła bielą. Uwolniłem się spod kolana, które przyciskało mi plecy do ziemi.

– Dobra – powiedział Lockwood przeciągając głoski. – Nie mam pojęcia, co właśnie zrobiłeś, ale z całkiem prawdopodobnego założenia wnioskuję że otrułeś nas wszystkich, ty mordercze ścierwo. Myślę, że powinniśmy porozmawiać z kapitanem

ILLUSTRATIONARIUM

Crewem, hmm?

Pozwolił mi wstać chwiejnie na nogi, nie spuszczać ze mnie lufy.

Gdy dotarliśmy do drzwi, para w korytarzu zgęstniała.

I zabłyszczała.

Zaciągnąłem się. Mroźne powietrze wypełniło moje płuca. Silniki zawyły. Smród palonego ortogonagenu stał się tak silny, że mogłem go poczuć w ustach, a moje rozszerzone oczy załzawiły na widok pałaco jasnego światła.

Pokój wypełnił moją duszę i zgrał się z rytmem bicia serca.

– Co do... – Lockwood zakrztusił się. Jego oczy załała czerń.

Okręciłem się wokół, przywołując wszelką wiedzę o prądach powietrznych i drogach wiatru i posłałem je w stronę Lockwooda. Powietrze uszło z moich płuc i głowy. Przez chwilę Lockwood wpatrywał się we mnie z wytrzeszczonymi oczami po czym podmuch uniósł go w górę i cisnął przez korytarz. Wylądował na podłodze i śliznął się prosto na drzwi celi Lady Florel. Pistolet wyleciał mu z ręki.

Roześmiałem się.

– Co tam mówiłeś, Lockwood? – spytałem. – Że jestem uroczy? Może zechcesz to powtórzyć? Na przykład teraz?

Tak szybko znalazł się na nogach, że miedziane guziki jego munduru rozmyły się. Zanurkował po pistolet. Wyciągnąłem przed siebie rękę, sprawiając że podmuch posłał broń poza jego zasięg, prosto w moim kierunku.

– O, popatrz, znalazłem pistolet! – powiedziałem, podnosząc broń. Lockwood zamarł, ostrożnie wpatrując się we mnie czarnymi oczami, gdy ja niby przypadkiem wymachiwałem w niego pistoletem. Ocenilem, że znajdował się około dwóch centymetrów od zamordowania mnie.

– Co to za szaleństwo? – syknął.

– To, poruczniku, jest fantillium. – Wskazałem ręką na wydobywającą się z rur parę. – Ech, gdybyś tylko uważał na lekcjach chemii, zamiast bawić się pistolecikami. Otwórz celę Lady Florel. Natychmiast, jeśli łaska.

– Po twoim trupie, Johnny – warknął i rzucił przed siebie.

ILLUSTRATION

Jego „Johnny” było kroplą przepelniającą czarę. Temperatura w mojej głowie gwałtownie spadła, a potem także i wokół nas. Rury zamarły. Korytarz pokryła biel. Z sufitu wyrosły sopele, formując lodowe zaspę. Lód przymroził do podłogi buty Lockwooda, który zamiast rzucić się na mnie, upadł na kolana.

– Dobrze więc. – Westchnąłem. – Sam to zrobię. – Sięgnąłem do pęku kluczy przy jego pasku.

W mgnieniu oka, Lockwood wyciągnął z buta sztylet i zamachnął się zabójczą zręcznością.

Czubek ostrza drasnął moje ramię i gładko przeciął rękaw. Wściekły, siłą powietrza wyrwałem mu z dłoni sztylet, posyłając go na podłogę. Lockwood sięgnął wtedy do drugiego buta, wyciągając kolejne ostrze.

– Co? Jeszcze jedno? Masz tam w ogóle jakieś stopy, czy same noże?

Stworzyłem iluzję kolejnego podmuchu, rozbijając go. Sztylet trafił w ścianę za nim.

Lockwood zanurzył dłoń raz jeszcze, po czym wyciągnął trzecie ostrze.

– Chyba żartujesz...

Chwilę później, Lockwood przyciskał już ostrze do mojej szyi, dusząc mnie.

– Ty cholerny morderco! – warknąłem.

Nie zaszedłem tak daleko, by teraz ktoś mi miał poderżnąć gardło!

Temperatura spadała tak szybko, że powietrze wokół trzaskało.

Piekło moje uszy. Zamrażało pot i skórę. Lód wił się po ścianach jak łądygi. Ostrze przy gardle paliło, a dłoń Lockwooda pokrył lód.

Nóż wypadł mu z palców. Uderzył o ziemię i rozpadł się na kawałki. Wyzwodziłem się z uścisku żołnierza.

Lodowe pociski mijały mnie z piskiem. Połacie lodu. Lód pod stopami Lockwooda pękł a on sam upadł na ziemię pod jego ciężarem. Świat wokół zakręcił się w błyszczącej bieli, blokując wszystko w zasięgu wzroku.

Śmiertelna cisza. Powietrze zamigotało.

Runąłem na kolana w chwili gdy ostatnie plamy lodu wsiąknęły w podłogę.

ILLUSTRATION

Drżenie. Zawroty głowy. Powietrze przerzedziło się, odkrywając korytarz, który zmienił się w arktyczną jaskinię. Sople lodu rozciągały się od sufitu do podłogi, tworząc ogromne stalagmity.

Przełknąłem i cały drżąc wstałem na nogi. Mój wzrok przesłoniły plamki, które po chwili zniknęły. Lockwood leżał oparty o ławkę, zwinięty jak w lodowej kołysce.

Nieprzytomny.

Głośno przełknąłem ślinę. Moje gardło piekło. Z trzęsącymi się dłońmi, odhaczyłem pęk kluczy z paska Lockwooda, przełamując lód.

– P... przepraszam – wyjąkałem do jego nieprzytomnej postaci. Zimny pot spływał mi z czoła. Wytarłem go drżącą ręką. To tylko iluzja. Iluzja. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił w prawdziwym życiu.

Chwiejnym krokiem podszedłem do celi na końcu korytarza, przekręciłem klucz w drzwiach i ostatkami sił otworzyłem je szeroko. Ze środka wleciał podmuch gorącego powietrza, którym się zaciągnąłem. Cella pociemniała, gdy wdychałem nieskażone powietrze. Obejrzałem się za siebie. Bez fantillium płynącego w mych żyłach korytarz znów wyglądał normalnie. Żadnego lodu. Jedyne para, która błyszczała i syczała w rurach. Lockwood leżał na podłodze, oddychając regularnie, jakby we śnie.

W środku celi, Lady Florel nie poruszyła się – uśmiechała się tylko do mnie.

– Formuła przyspieszająca zadziałała – powiedziała.

– Tak... tak, całkowicie – odparłem, zdejmując czapkę i miętosząc ją jak szalony.

– Miała... miała pani rację, Lady Florel.

– Oczywiście, że miałam.

Obeszła stół i wyminęła mnie, a jej długi płaszcz omiótł moje stopy, po czym wyszła na zewnątrz. Podążyłem za nią i fantillium znów zmroziło moje płuca. Zimne powietrze uderzyło jak młotem.

Iluzja powróciła. Lód rozkwitł na ścianach, a ja poczułem jak moje żyły powoli zamarzają. Korytarz wokół nas był biały. Lady Florel jak osłupiała obserwowała czysto zimowe piękno przed nami.

– Bo widzi pani, Lady Florel – powiedziałem, ugniatając czapkę. – Ja... ja

ILLUSIONARIUM

miałem fiołkę fantillium i... eee... wlałem zawartość do bojlera, by dostać się do pani celi. Ale sądzę, że możemy udać się do laboratorium ojca i zabrać kolejną. Eee... jeśli przejdziemy obok straży. Właściwie, to może pani tu zostać, a ja pójde...

– Stworzyłeś iluzję tego wszystkiego? – wydyszała. Jej oczy błyszczały.

– Cóż, hmm, nie mamy dość dużo czasu...

Przeszedłem nad nieprzytomnym ciałem Lockwooda i skrzywiłem się. Wpakowałem się w nie lada tarapaty...

– Nie ma potrzeby – powiedziała Lady Florel, zatrzymując mnie w drodze do drzwi.

I wtedy zaczęła tworzyć iluzje.

Tworzyła, jakby to była sztuka, jej dłonie w rękawiczkach obracały się wokół siebie, wytwarzając błyszczące kłęby obłoczków. Powietrze wirowało wokół jej palców, rozciągając się na cały korytarz i układając się w białe warstwy.

Oniemiały, odsunąłem się gdy iluzja zmaterializowała się na ścianach korytarza. Najpierw białe obramowanie łuku drzwi, które pociemniało do zbutwiałych kolorów bieli i brązu, a potem zgniła tekstura drewna i cegły. Na końcu uformowały się żelazne zawiasy i rygiel. Wyglądało to na drzwi rodem ze Starego Londynu, od których czuć było stęchliznę i zgniliznę.

Zakręciło mi się w głowie, myśląc o tym, jak wiele elementów i metali musiała znać, by stworzyć coś tak złożonego. Drewno... żelazo... kamień... jak to w ogóle możliwe? Jak osłupiały wpatrywałem się w stworzone iluzją drzwi.

Wtedy zza korytarza dobiegły nas dalekie głosy.

– Poruczniku?

To był kapitan Crewe. Serce zaczęło mi walić o żebra.

– Lady Florel...

Zacząłem panikować.

Lady Florel podniosła leżący pod stopami Lockwooda pistolet parowy i chwyciła z doświadczeniem. Podeszła do iluzyjnych drzwi, podniosła rygiel i otworzyła drzwi.

ILLUSTRARIUM

Na korytarz wpadło ciepłe powietrze. Zalało nas blade światło słoneczne i ortogonagenowe opary. Skrzywiłem się przed jasnością, ale kiedy wzrok już się przyzwyczał, spojrzałem na widok, jaki się przede mną roztaczał.

To było miasto.

Cały krajobraz budynków, wież i mostów i szarych kamieni majestatycznych ruin. Zrobiłem krok do przodu, a fragmenty wspomnień zakłuły jak igły; rozpoznałem niektóre z nich! Widziałem już wcześniej zdjęcia Arthurise. Przed nami stała Wieża Elżbiety, a tam, jak złota wstążka, ta sama rzeka, która przepływała przez Arthurise.

A jednak to nie była nasza stolica. Brakowało iglic, wysokich wiaduktów kolejowych, wież semaforowych. W dali zauważyłem nieznan mi biały budynek z filarami i kopułą. A ponad iluzyjnym miastem unosiły się setki sterowców, zaciemniając niebo swoimi kadłubami. A jeszcze wyżej, ponad wszystkim, była krzyżująca się konstrukcja żelaznych belek i szkła. Całe miasto znajdowało się w ogromnym szklanej budowli.

– Lady Florel! – wydusiłem z siebie, wykręcając czapkę do granic możliwości.

Lady Florel uśmiechnęła się na widok mojej miny.

– To jest Nod'ol – odparła, wskazując na drzwi. – Została tam znaleziona szczepionka na Venen. Chodź, nie mamy czasu na gapienie się.

– Co? – Odsunąłem się szybko. – Co to ma znaczyć, Lady Florel? Jak... jak pani to wszystko stworzyła?

– Poruczniku, widział pan chłopaka Goudena? – zawołał kapitan Crewe przez bryg. Odwróciłem się w chwili, gdy kapitan wszedł na korytarz.

Lady Florel uniosła pistolet i strzeliła.

Huk przeciął powietrze.

Pocisk dosięgnął kapitana Crewe'a.

Jego twarz wyraziła zaskoczenie, a następnie ból. Upadł, uderzając o ścianę i osunął się na ziemię, która zawibrowała pod moimi stopami.

– Kapitanie Crewe! – krzyknąłem i pobiegłem mu pomóc.

Ręka chwyciła mnie za szyję i pociągnęła z powrotem na bryg. Mój wzrok w

ILLUSIONARIUM

całości wypełniał Lockwood, byłem doskonale świadom jego kotłującej się z wściekłości twarzy. Jego niebieskie oko rozbłysło. Zza korytarza rozległy się krzyki.

Zacząłem się wrywać. Lód dookoła nas zaczął znikać. Kończył się efekt działania fantillium. Po kolejnej nieudanej próbie pomocy kapitanowi Crewe'owi, Lockwood znów skoczył i uderzył moją głową o najbliższą rurę.

W powiewie płaszcza, Lady Florel przekroczyła iluzyjny próg drzwi, prosto w miasto sterowców i szklanego nieba. Zatrzasnęła za sobą nadgniłe drzwi i...

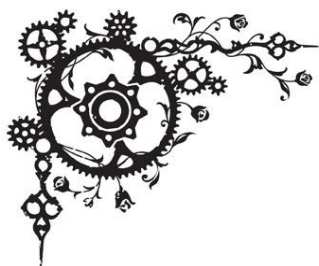
Zniknęła.

Przełknąłem gorące powietrze. Bryg pociemniał, a rury z powrotem wypłyły przezroczystą parę. Fantillium się skończyło.

Lockwood raz jeszcze uderzył mną o rury, ale zdążyłem jeszcze spojrzeć na korytarz. Lód zniknął. Drzwi także.

Lady Florel również zniknęła.

Moja świadomość się poddała, a ja odpłynąłem w ciemności.



Rozdział VI

– Wstawaj! Wstawaj!

Wielki, gruby but, połączony z wielką, grubą nogą króla Edwarda VII kopał mnie, bym się obudził. Półprzytomnie podniosłem wzrok na górującego nade mną króla, który gapił się na mnie znad brzucha i ostro zakończonyj brody.

Leżałem dokładnie w tym samym miejscu, w którym upadłem, płasko na plecach i otoczony przez wściekłych strażników gwardii powietrznej, stojących jak ściana błękitnych mundurów, pasków i miedzianych guzików. Między nimi stał ojciec – brązowy filar obok króla, blady i zatroskany.

Skoczyłem na równe nogi. Tuzin rąk w rękawiczkach chwyciło mnie i rzuciło z powrotem na ziemię.

– Kapitan Crewe! – zawołałem. – Jest ranny!

– Jakby cię to obchodziło – warknął stojący pomiędzy żołnierzami Lockwood.

– Jakim prawem ukradłeś moje fantillium i zaatakowałeś strażnika w celu uwolnienia więźnia? – wrzasnął król, podnosząc mnie za kołnierz. – Gdzie jest Lady Florel?

Wyrwałem się z uścisku króla, by zaraz wpaść prosto w łapy żołnierzy. Wszystko zrobiło się jasne. Iluzja! Drzwi! Zniknęła w iluzji!

– Wasza wysokość. – Przy wejściu na bryg zasalutował oficer. – Przeszukano statek. Nie ma jej tu. Policzone także wszystkie kajuty.

– Szukać dalej – odparł król. – Przeszukajcie miasto.

– Nie ma jej w Facie! – wydusiłem z siebie. – Lady Florel stworzyła iluzję

ILLUSTRATION

drzwi! Przeszła przez nie i zniknęła!

Podkrążone oczy króla zwęziły się.

– Wiem, że brzmi to jak szaleństwo. Ale to właśnie się stało, przysięgam! Po... porucznik także to widział! On wam powie!

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Lockwooda, który stał z podbitym okiem i potarganymi złotymi włosami. Skierował wzrok na podłogę.

– Nie wiem, co widziałem – wymruczał.

Król chwycił mnie znów za kołnierz i zaczął mnie dusić wielkimi jak rękawice bokerskie dłońmi. Okulary spadły mi na ziemię.

– Wystarczy, proszę! – powiedział mój ojciec.

Król potrząsnął mną ostatni raz i odrzucił od siebie. Upadłem na kolana, obok okularów, z ręką na gardle, starając się złapać oddech. Krew wróciła do mojej głowy.

Ojciec uklęknął przy mnie, przyglądając się mi swymi żółto-brązowymi oczami. Ostatnie trzy dni wyssały z jego twarzy wiele lat.

– Przysięgam, że to prawda – zarzekałem się gorączkowo. – Powiedziała, że może znaleźć szczepionkę. Wszystko, czego potrzebowała, to fantillium! Ja... ja musiałem coś zrobić.

Ojciec przeczesał palcami po burzy siwiejących włosów i potrząsnął głową.

– Jeśli mój syn mówi, że zniknęła w iluzji – odezwał się, wstając – tak było. Mój syn by nie skłamał.

– Przypuszczam, że pański syn także nic by nie ukradł – powiedział król. – Ani nie pomógłby kryminalistce uciec, co?

Ojciec otworzył usta, ale nie wydał żadnego dźwięku.

– Dwa... dwa dni temu, stanowczo powiedziałbym, że nie. – Jego ramiona zaczęły się trząść. – Ale teraz niczego nie jestem pewien.

Moje serce przygniótł kamień. Żołnierze pochwycili mnie i pociągnęli do

ILLUSTRARIUM

pozycji stojącej. Wykręcili mi ręce za plecami i zacisnęli na nadgarstkach żelazne kajdany. Zacząłem się wrywać.

– Musiałem coś zrobić! – krzyknąłem do ojca. – Nie mogłem pozwolić, by mama i Hannah umarły!

– Zabierzcie go! – wrzasnął król.

Żołnierze zaciągnęli mnie do hallu. Zdążyłem uchwycić jeszcze wzrokiem ojca, jego długi płaszcz był rozpięty, a krawat poluzowany; widziałem, że płacze.

Żołnierze siłą eskortowali mnie do doku numer pięć, po drugiej stronie miasta, windą na górę i na stary i mały wojskowy statek – „Waleczny”. Zamknięto mnie w celi. Leżałem tam na metalowej podłodze, wycieńczony, posiniaczony i chory.

Mój własny ojciec nie wstawił się za mną.

Wstałem na nogi i zacząłem chodzić – niezadowolony, zły – a uczucie wezbrało jedynie na sile, gdy silniki sterowca zabuczały, a ja zostałem poinformowany, że zabierają mnie do Arthurise, gdzie będę czekał na proces.

– Co? – spytałem, chwytając za kraty celi. – Do Arthurise? Ale... nie! Jestem asystentem doktora Goudena, z pewnością... na pewno będzie mnie potrzebował!

– Obawiam się, że takie są rozkazy króla – odparł strażnik. – Nie możemy przecież ich obejść, prawda?

Omam nie udusiłem go przez kraty. Zamiast tego znów zacząłem spacerować po celi, gdy statek ruszył do przodu. Wyjrzałem przez małe okienko, obserwując jak Fata Morgana staje się coraz mniejsza na tle ciemniejącego nieba. Ten widok sprawiał ból moim oczom. Kopała obserwatorium, kominy, dachy i szeregowie domy, strzeliste wieże kopalni, wszystko to zniknęło.

Czułem się, jakby moje serce kurczyło się i zniknęło wraz z miastem.

Nigdy wcześniej nie byłem w Arthurise, ale wiedziałem, że będziemy lecieć półtora dnia. Przez cały ten czas choroba mamy i Hannah będzie postępować. Przez godziny waliłem w drzwi celi, odmawiając brejowatego jedzenia, które chcieli mi wcisnąć, kopałem drzwi i ściany, aż w pamięci utrwaliła mi się siatka krat celi i widziałem je za każdym razem, gdy zamykałem oczy.

ILLUSTRARIUM

Gdy „Waleczny” przyspieszył wraz z południowym prądem powietrznym, wszystko o czym mogłem myśleć to: *Zostały cztery dni. Tylko cztery dni.*

Wkrótce krzepki oficer z ręką w temblaku otworzył drzwi do mojej celi. Natychmiast rozpoznałem jego przyjazną twarz i bezpośredniość.

– Kapitanie Crewe! – zawołałem z ulgą. – Jest pan cały!

Kapitan uśmiechnął się. Zauważyłem, że pocisk Lady Florel trafił go tuż pod barkiem. Jeśli cierpiał – a wiem, że na pewno – nie okazał tego.

– Widziałeś już wcześniej Arthurise? – spytał.

– Tylko w książkach.

– Więc chodź.

Podążyłem za nim w górę schodów i wyszedłem na górny pokład – wielką, otwartą przestrzeń z oknami wokół, oficerami i nawigatorami przy stanowiskach. Nad nami świeciło słabe zimowe słońce. Popołudnie. Podeszedłem na bok i zafascynowany wyjrzałem na przestrzeń miasta, która rozciągała się pod statkiem.

Wyglądało jak miasto, które stworzyła swoją iluzją Lady Florel, z tym że to było o wiele większe. Stal i marmur jaśniały w słońcu. Światła semaforowe wszystkich kolorów sprawiały, że miasto migotało na tle torów kolejowych i budynków handlowych. Sterowce wszelkich rozmiarów stały w poziomych dokach, które rozciągały się tak daleko, jak tylko sięgał wzrok. Mogłem poczuć ich zapach przez okno: palony ortogonagen i mokry bryg.

Arthurise. Miasto Cnót. Lata temu nazywane było Londynem. To było przed Zgromadzeniem Okrągłego Stołu. Teraz stało przed nami – największe i najwspanialsze miasto na świecie.

– Miasto jest w żałobie – powiedział kapitan Crewe, gdy czekaliśmy na pozwolenie na dobiecie do doku w sektorze Starego Londynu. – Chorzy są w kwarantannie, choć na niewiele to się zdaje. Venen rozprzestrzenił się już w Nowej Anglii i Indiach. Miałem nadzieję, że król pozwoli ci zostać i pomóc ojcu, ale....

Nie skończył i potrząsnął głową.

Wpatrywałem się, zdołowany, na wieże i otaczającą nas architekturę, podczas

ILLUSTRARIUM

gdy „Waleczny” opuszczał się na wyszorowany bryg Starego Londynu. Zacumowaliśmy, a kapitan Crewe wraz z kilkoma strażnikami gwardii powietrznej poprowadzili mnie, zakutego w kajdany, w kierunku windy dokowej. Nie mogłem uwierzyć, jak tam było ciepło. Co najmniej trzydzieści stopni! A te dźwięki! Sterowce. Odległe pociągi. Drzwi windy otworzyły się na dziedziniec, a ja wyszedłem prosto na trawę – na trawę! – dziwną i gąbczastą pod moimi stopami. Bezlistne drzewa rosły rzędem pod kamiennym murem dziedzińca, a ich rozłożyste gałęzie przypominały żyły. Tak intensywnie pachniało milionami różnych zapachów, że omal się nie zakrztusiłem, biorąc wdech.

Londyńska wieża Tower. Znałem to miejsce jedynie z książek. Wpatrywałem się w zdumieniu na wieżyczki unoszące się nad kamiennymi murami. Fortecę przerywały tylko otwory okien i starodawne drzwi. Setki lat temu przetrzymywani byli tam książęta i królowe. Nie wiedziałem, że wciąż używali budynku jako więzienia.⁷

Pośrodku dziedzińca stał wielki budynek z cegły, z przykrytymi kopułami wieżami w każdym z rogów oraz łukowatymi oknami pomiędzy. Na szczycie dachu powiewała arthurisańska flaga w niebieskich i złotych barwach. Wspięliśmy się na drewniane schody prowadzące do wejścia. Przeczytałem tabliczkę nad drzwiami, która głosiła, że jest to Biała Wieża, potem moje oczy przesunęły się na drzwi.

Były drewniane i zakończone łukiem, z żelaznymi zawiasami i rygłem. Od razu je rozpoznałem.

To były drzwi, które stworzyła w swojej iluzji Lady Florel.

A jednocześnie nimi nie były. Te były dobrze zachowane, polerowane i czyszczone na przestrzeni lat, a zawiasy nie pokrywała rdza. Ale to były te drzwi!

Poruszyłem się zniecierpliwiony, omal nie wykrzykując mojego odkrycia, podczas gdy dowódca królewskiej straży przeglądał mojej papiery w biurze i westchnął głośno, patrząc na mnie.

⁷ Hannah by to wiedziała. Prawdopodobnie też wymieniłaby wszystkie królowe i wszystkich diuków, którzy stracili tam głowy, w chronologicznej kolejności albo, co bardzo możliwe – w kolejności alfabetycznej według a) nazwisk lub b) tytułów. Widać teraz jak rozrywkowe były nasze długie zimy w Facie.

ILLUSTRARIUM

– Dlaczego tak jest – powiedział do nikogo konkretnego – że gdy król jest nie w humorze, my zawsze musimy mieć komplet?

Gdy przekazywano mnie więziennej straży, zdążyłem jeszcze powiedzieć do kapitana Crewe'a:

– Te drzwi – powiedziałem, gdy raz jeszcze przez nie przechodziliśmy. – To te drzwi stworzyła w swojej iluzji Lady Florel!

Kapitan Crewe zmarszczył brwi i spojrzał na mnie zmieszany.

– Tamte były starsze, gnijące. Ale to te same drzwi. Jestem tego pewien.

– Co to może znaczyć? – spytał.

– Nie wiem. Ale kapitanie, mógłby pan przekazać to mojemu ojcu? On może to jakoś rozwiązać...

– Nie wracam do Fata Morgany, Jonathanie. Dostałem urlop. Moja żona i córka umierają.

Zatkało mnie.

Rozstaliśmy się bez dalszego słowa. Zmoczył mnie zimny deszcz, gdy mój nowy strażnik prowadził mnie przez dziedziniec, w górę kamiennych schodów do sterczącej z muru wieży. Tam otworzyły się skrzypiące drzwi, a nas owionął zatechły smród.

– Będziesz musiał dzielić celę – powiedział z rezerwą strażnik. – Naprawdę nie chcę słyszeć o żadnych kłopotach, rozumiano?

Ostrożnie wszedłem do środka. Moje oczy powoli się przyzwyczajały do kamienia, drewnianych belek, starego kominka i imion wydrapanych na ścianach. Postać w kącie wybijała się na tle ciemności. Rozpoznałem niebieski mundur, błysk medali i guzików, przystojną postać z jasnymi włosami i opaską na oku...

Lockwood rozpoznał mnie dokładnie w tym samym momencie, w którym ja rozpoznałem jego. Dziki kot nie skoczył by na mnie szybciej. Moja głowa uderzyła o kamień, a jego ręce zaczęły mnie dusić.

– Ty mała kanalio! – warknął. – Ty ohydne ścierwo, zasrany fagocie! Przez ciebie mnie zdegradowano!

Odepchnąłem go od siebie i zanurkowałem, wylewając całą moją frustrację

ILLUSTRARIUM

minionych czterech dni na nim. Wymierzył ciosy w mój brzuch i twarz. W głowie rozbrzmiał trzask. Zacząłem pluć krwią, która spływała mi do ust.

Nie obchodziło mnie w co uderzam, byle tylko było częścią Lockwooda. Okulary zsunęły mi się z nosa i wylądowały gdzieś pod naszymi stopami, gdy Lockwood mocno mną rzucił.

Ręce strażników odciągnęły nas od siebie. Krew spływała mi po brodzie. Lockwooda trzymało trzech ludzi, powstrzymując go od pozbawienia mnie pamięci. Główny dowódca stanął w drzwiach, z obojętną miną.

– Panowie, proszę! Dostyc tego! Zapewniam was, że przed moim biurem jest urocze muzeum z narzędziami tortur, często używanymi setki lat temu, a mnie zawsze ciekawiło, do czego służą. Byłaby szkoda użyć je na takich młodych i przystojnych chłopakach, jak wy! Uściśnijcie sobie dłonie. Natychmiast.

Lockwood i ja wymieniliśmy nieukrywane wściekłe spojrzenia. Jego oko było obrzmiałe, co sprawiało mi wielką satysfakcję. Z nieoczekiwaną przyjacielskością, nagle wyprostował się i wyciągnął rękę. Chwyciłem ją, by zmiażdżyć ją w uścisku, ale ku mojemu zaskoczeniu potrząsnął nią stanowczo lecz nie za mocno.

– No i widzicie? Czy nie jesteśmy teraz wszyscy szczęśliwi? – powiedział dowódca.

Rozległo się trzeszczenie szkła o kamień. Spojrzałem w dół i zobaczyłem obcas Lockwooda miażdżący moje okulary.

Ruszyłem na niego.

Pięć minut później staliśmy już w odległych kątach, liżąc swoje rany, gdy dowódca straży ponownie groził nam wszelkiego rodzaju torturami. Gotowałem się w środku, twarz pulsowała, gdy zbadalem moje pęknięte szkła i wsunąłem je z powrotem na nos. Ledwie bez nich widziałem, więc wyglądało na to, że resztę pobytu w więzieniu przeżyję w popękanyim świecie.

Przez szczelinę w oknie naszej celi obserwowałem jak „Waleczny” wysuwa się z długiej linii sterowców i odlatuje. Z powrotem do Faty. Po tym nie mogłem już dłużej usiedzieć w miejscu. Przechadzałem się po celi i w końcu zatrzymałem się i zacząłem

ILLUSTRATIONARIUM

wydrapywać złamanym kamieniem chemiczne wzory Venen na podłodze.

– Co robisz?

Głos Lockwooda przeciął ciszę z drugiego końca celi. To były pierwsze słowa od kilku godzin.

– Rozrysowuję Venen – odparłem i dodałem jeszcze: – Jakby cię to obchodziło.

Wątpiłem, że miał jakąkolwiek rodzinę, którą mogła umrzeć. Większość strażników gwardii powietrznej, a zwłaszcza Północnej Gwardii, zaciągała się, bo byli sierotami i mogli przebywać na misjach przez długie miesiące, nie pozostawiając nikogo z bliskich za sobą. To przynajmniej wyjaśniało, dlaczego był taki przybity.⁸

Godzinę później od pracy oderwało mnie bicie dzwonów kościelnych. Dochodziły z centrum dziedzińca Białej Wieży. Następnie do wtóru rozległy się dzwony w całym mieście. Dysonans wypełnił celę.

– Dlaczego biją dzwony? – spytałem, zaalarmowany. – Przecież nie ma jeszcze niedzieli! Jest dopiero poniedziałek, co nie? Zaraz... jak długo trwała nasza podróż do Arthurise?

Podszedłem do okna i zawołałem do strażników, stojących na dziedzińcu poniżej. Patrolowali obszar, niosąc w dłoniach lampy.

– Halo tam! – krzyknąłem. – Strażniku! Na co te dzwony? Jaki dziś dzień?

Strażnik stojący najbliżej mnie odpowiedział łamiącym się głosem:

– Królowa nie żyje. Boże świeć nad jej duszą.

Dzwony zagłuszyło dudnienie serca w moich uszach. Osunąłem się na ziemię pod oknem i przykryłem dłońmi twarz; rozpacz ogarnęła mą duszę. Królowa. Nasz symbol Avalonu. Ojciec nie zdołał jej uratować...

Była tak podobna do matki...

Ugryzłem się w język, by nie okazać emocji przed Lockwoodem, choć moje ramiona na pewno się trzęsły. W ciszy obserwował mnie z drugiego końca celi.

Musiałem jakoś zasnąć, po nagle zostałem obudzony przez Lockwooda, którego twarz była tak intensywna, że można było zapalać o nią zapalki.

⁸ A przynajmniej miałem nadzieję, że jest.

ILLUSTRARIUM

– Wstawaj – powiedział krótko. – Coś się dzieje.

Półprzytomny podniosłem się na nogi i wyjrzałem przez okno, a Lockwood stanął obok, cały spięty. Wskazał głową na dziedziniec poniżej, gdzie wisiały cztery słupki z lampami strażniczymi.

– Dwójka z nich nie patroluje – powiedział cicho.

Zobaczyłem, że miał rację, nawet przez moje zbite okulary. Dwie lampy najdalej wysunięte leżały na ziemi, wciąż się paląc, ale nie poruszały się. Gdy tak patrzyłem, trzecia nagle potoczyła się, a strażnik upadł na ziemię, nie wydając żadnego głosu. Zimowe powietrze skłębilo się.

Moje serce zaczęło walić.

Upadła czwarta latarnia.

– Halo! – krzyknąłem – Halo, tam...

Lockwood chwycił mnie za kamizelkę i odciągnął od okna.

– Ty idioto! – syknął. – Nie działa się, jeśli się nie wie o co chodzi.

Zaległa cisza. To nie była normalna cisza. To była cisza gęstej mgły. Cisza, którą znajdziesz w kanałach chmurowych Faty. Wszegogarniająca cisza.

– Przyszli tu po nas – powiedział Lockwood.

– Co? Po nas? Niby skąd to wiesz? – wyszeptałem.

– Jesteśmy w jedynej wieży w tym kierunku. Czy ty nic nie zauważasz?

– Jasne, że zauważam – odwarknąłem. – Tylko dlatego, że wszystko pod mikroskopem...

Włosy na moim karku stanęły dęba. Cisza stała się jeszcze gęstsza. Lockwood przycisnął się do ściany, tuż obok drzwi, gotowy skoczyć na każdego, kto odważy się wejść. Zrobiłem to samo, po drugiej stronie. Cisza była tak przeszywająca, że jeśli by upuścić szpilkę, odgłos równałby się z kanonadą.

Szpilka nie upadła, ale głos za drzwiami szepnął:

– Jonathan.

I wtedy drzwi eksplodowały.

Siła odrzuciła mnie na kamienną ścianę. Odłamki poleciały na mnie jak deszcz;

ILLUSIONARIUM

pogięte żelazo i połamane drewno rozsypały się po ścianach. Dym dusił mnie. W uszach dzwoniło i nie mogłem złapać tchu. Pył palił mnie w oczy.

Wszystko opadło jak śnieg. Odkaslnąłem, nos pulsował, a w przeredzającej się mgle na widoku pojawiła się babcina postać. Otaczało ją dziwne towarzystwo – tuzin mężczyzn w maskach i długich czerwonych mundurach. Stali wokół niej w wojskowej formacji.

– No, Jonathanie – powiedziała promiennie Lady Florel. – To co, idziemy po tą szczepionkę?



Rozdział VII

Gapiałem się. Sceny przede mną nie można było przyjmować inaczej niż w częściach; wszystko naraz... to było za dużo.

Część pierwsza: Lady Florel. Miała na sobie małą czerwoną maskę, która zakrywała górną część jej twarzy oraz kostium, który kawałkami materiału i fałdami zasłaniał niemal każdy kawałek jej ciała. Wyglądała jak jakiś morski ptak wciągnięty przez silniki sterowca.

Część druga: Stojący wokół żołnierze. Podobnie jak Lady Florel mieli maski, ale te zakrywały całe twarze. Ich stroje wyglądały, jakby zostały uszyte z fragmentów innych ubrań z ostatnich stu lat, a wszystko – nawet maski – było zafarbowane lub pomalowane czerwoną farbą. Nawet buty. Stali, cicho i spokojnie, tworząc idealnie symetryczną formację, jak...

Lockwood zawarczał i rzucił się na karmazynowego żołnierza z szybkością zamachowca.

– Lockwood! – wrzasnąłem.

Następne sekundy minęły w mieszaninie niebieskiego munduru na tle długich czerwonych płaszczy. Zamach Lockwooda stworzył deszcz rozrywanego materiału i rozłożonych ludzi. Zanurkowałem w ten kocioł, by wyciągnąć Lockwooda.

Przez chwilę byłem otoczony przez plątaninę kończyn i czerwieni.

W końcu wypchnęli mnie stamtąd. Wpadłem z impetem na ścianę.

Lockwood walczył dalej i nie musiałem być doświadczonym wojownikiem, by wiedzieć, że w naszych bójkach dawał mi fory. Z tymi wytrenowanymi żołnierzami...

ILLUSTRARIUM

wyślizgiwał się im, wykręcał ręce za plecami i wykorzystywał ich własne ciężary, by rzucać ich na głowy.

Jeden z nich wyciągnął pistolet z kabury, ale Lockwood wykopnął mu go z ręki, posyłając prosto do pustego kominka.

W następnej sekundzie walkę wznowiono, ale nagle wszystko ustało. Zamaskowani żołnierze podnieśli się i odsunęli.

Lockwood zniknął. W dali słychać było jedynie mocne kroki.

– Pobiegnie wezwać straż – odezwała się Lady Florel, wyprowadzając mnie przez drzwi.

– Tak... tak, doskonale Lockwood. – Pobiegłem w dół kamiennymi stopniami za nią, a nadzieja dodawała mi sił w nogach. Karmazynowa gwardia poganiała nas swym równym krokiem.

– Jestem... śmiertelnie rad, że pani wróciła, Lady Florel! Czy... czy powiedziała pani „szczepionka”?

– W rzeczy samej – odparła, posyłając mi promienny uśmiech, gdy weszliśmy na zielony dziedziniec. – Chodź za mną.

– To wspaniale! – zawołałem, biegnąc niemalże w podskokach. – Przekażmy to mojemu ojc...

Potknąłem się o coś i wylądowałem kolanami na gąbczastej trawie. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem że to strażnik; jego latarnia jaśniała kilka metrów dalej. Światło odbijało się w jego otwartych oczach. Natychmiast znalazłem się przy boku mężczyzny, sprawdzając mu puls. Ale jego skóra już stygła.

– On... jest martwy!

– Tak, moja zamaskowana gwardia potrafi być bardzo entuzjastyczna – powiedziała Lady Florel. – Załóż to, proszę.

Jeden ze strażników szybko włożył mi maskę na twarz. Zakryła mi nos, a rurka przyłączona do brody zasyczała. Zakrztusiłem się lodowatym powietrzem, a w tym samym momencie dziedziniec Tower zajaśniał własnym blaskiem. Fantillium. Nagle świat stał się jasny i wyraźny, a ku mojemu przerażeniu, martwy strażnik zamienił się w

ILLUSIONARIUM

nikły odcisk na ziemi. Moje płuca zmroził płynny lód.

– To przenośne iluzjonarium – wyjaśniła Lady Florel, przypinając podobną maskę wokół swojej głowy. Straż otoczyła nas w idealnym karmazynowym okręgu, a każdy z nich miał na swoich maskach dodatkową, gazową maskę.

W świecie fantillium, którego niebieskie i szare odcienie jaśniały bielą, pośrodku dziedzińca Białej Wieży Lady Florel zaczęła tworzyć iluzję. Tworzyła na kamiennym murze jak na płótnie, jej dłonie wykręcały się wokoło, a myśli cienkimi nićmi wylatywały spod palców.

Przed nią uformował się łuk drzwi. Przed nami pojawiły się drzwi, które stworzyła Lady Florel na pokładzie „Rycerskiego” – oraz te same, które znajdowały się po drugiej stronie budynku. Drzwi do Białej Wieży.

Ostatecznie okazały się inne. Drewno było spróchniałe i popękane, a w szparach rósł mech. Zgnilizna. Cegły wokół kruszyły się pod naporem iluzji Lady Florel.

Gdy skończyła, jej dłonie drżały, a przed nią pojawiła się kompletna iluzja. Starodawne drzwi ze starego drewna i żelaza, naznaczone przez czas. Lady Florel uniosła zardzewiały rygiel i otworzyła drzwi.

Nie prowadziły do środka Białej Wieży.

Po części rozpoznałem, dokąd prowadziły. Przed nami stał lustrzany obraz dziedzińca Tower. Na przodzie rozpościerały się mury fortecy, lecz te były skruszałe i przypominały ruiny, a przycięta trawa na wzgórzach dziedzińca były raczej zarośniętymi chaszczami. Porzucona na wiele lat wersja londyńskiego Tower: miasto zburzonych budynków pod morzem sterowców.

W dziedzińcu rozległy się krzyki. Odbijały się echem od kamiennych murów. Odwróciłem się, by zobaczyć Lockwooda zmierzającego w naszą stronę z dowódcą straży – ubranym w koszulę nocną – oraz całym garnizonem żołnierzy.

– Nasi arthurisańscy przyjaciele! – zawołała z rozkoszą Lady Florel. – Dlaczego nie mielibyśmy ich pożegnać w bardzo gorącym, nod'oliańskim stylu?

Na znak zamaskowany żołnierz ruszył do przodu, mijając mnie w karmazynowej mgle. Cichy jak modlitwa i szybki jak Zefir. Kilku strażników oderwało się od grupy i

ILLUSTRATION

ruszyło w pogoń za nim, podczas gdy dowódca wykrzykiwał rozkazy. Obserwowałem to wszystko ze skażonym fantillium zainteresowaniem – żołnierz wspinał się po wieży pośrodku dziedzińca, a potem wyżej, na pokład sterowca, po strukturze ze stalowej siatki. Skakał, chwytając się belek i wspinał się wyżej, kompletnie ignorując windę.

Platforma doku unosiła się nad nami, z rzędem starych wojskowych sterowców. Karmazynowy żołnierz wskoczył na platformę, a potem z niezwykłą zwinnością wyżej, na pierwszy z brzegu statek, tak że mógł dosięgnąć już balonu. W dłoni błysnęło ostrze.

Wbił je w balon, robiąc długie rozcięcie.

Wewnętrzne trybiki mojej duszy obudziły się i jęknęły jak stary zegar. Ortogonagen był śmiertelnie łatwopalny, a wdychanie go mogło zabić. Opary gazu buchnęły na żołnierza, który wciąż trzymał się stalowej konstrukcji. Jednym ruchem ręki wyciągnął coś z licznych kieszeni płaszcza. Wiedziałem co to było jeszcze zanim zobaczyłem płomyk ortogonagenowej zapalniczki.

– Lady Florel – powiedziałem z trwogę w głosie. – On...

Pstryk.

BUM.

Poczułem wstrząs, zanim cokolwiek zobaczyłem. Eksplozja odrzuciła mnie do tyłu, na kamienny mur Białej Wieży. Balon sterowca zamienił się w masę żółto-pomarańczowych płomieni. Oczy paliły mnie od światła. A potem powoli, bardzo powoli, statek zaczął spadać i nurkować na nas, pokrywając cały dziedziniec. Lockwood i reszta strażników, którzy na nas nacierali, natychmiast pobiegli w stronę windy, by uratować tych, którzy wciąż znajdowali się na statku..

BUM. Statek, znajdujący się obok palącego, zajął się płomieniami, a eksplozja odrzuciła strażników do tyłu.

– Czas na nas!

Lady Florel szarpnęła mnie za ramię i pociągnęła przez iluzyjne drzwi, prosto na drugi dziedziniec Tower.

W momencie, gdy przekroczyłem próg, nastąpiła zmiana.

Każda komórka i każdy mikrob, który składał się na moją osobę... kliknęły...

ILLUSTRATIONARIUM

... i przesunęły milimetr na bok. Przed oczami błysnęło. Upadłem na pokryte rosą zarośla, walcząc o dech. Chłodne powietrze pokrywało pocałunkami moją skórę wokół maski.

Przekręciłem się, by spojrzeć na drzwi za mną. Dziedziniec jaśniał luną ognia. Płonące statki runęły na ziemię. Balony opadły na fortecę przykrywając ją i więżąc każdego znajdującego się w środku. Strażnicy zniknęli.

Tylko jedna postać leżała niedaleko iluzyjnych drzwi – ciemna sylwetka na tle płomieni. Rozłożona na trawie i nieprzytomna. Miała opaskę na oku.

Lockwood, pomyślałem, nagle odzyskując świadomość.

– Lockwood! – wrzasnąłem, gdy płomienie zaczęły lizać jego ciało. Rzuciłem się przez iluzyjne drzwi, z powrotem do arthurisańskiego świata.

– Jonathan! – krzyknęła za mną Lady Florel.

Moje wnętrzości przesunęły się, poczułem zawroty głowy. Oddzielała nas wielka ściana ognia, parząc moje oczy i skórę. Nie mogłem znieść światła. Rzuciłem się na porucznika, dusząc płomienie na jego mundurze. Obudził się i kopnął mnie.

– Głupi! – wrzasnąłem, wstając. – Staram się ci pomóc, idioto!

Ogień zamienił się w piekło, kłębowisko oślepiającego blasku. Lockwood uklęknął chwiejnie, kaszłąc. Otoczył nas ogień. Naszym jedynym wyjściem było to przez iluzyjne drzwi.

Których Lockwood nie widział.

Nabrałem powietrza, wstrzymałem oddech, zerwałem maskę z fantillium z twarzy i przysnąłem do nosa i ust Lockwooda. Zaczął się wrywać.

– Oddychaj! – syknąłem.

Zaciągnął się powietrzem i kaszlnął. Gdy przysłonił ręką swoje czarne oko, krzywiąc się, wiedziałem, że fantillium już płynie w jego żyłach. Przed moimi oczami pojawiły się plamki, moje płuca błagały o powietrze. Pociągnąłem Lockwooda na nogi i zarzuciłem jego ramię wokół mojej szyi i z maską wciąż przyciśniętą do jego twarzy, przekroczyliśmy iluzyjne drzwi.

Żołądek, płuca, serce, śledziona – wszystko wywróciło się na drugą stronę.

ILLUSIONARIUM

Chwila zawieszenia...

... i owiało nas chłodne powietrze. Wziąłem wdech. Wejście za nami zmieniło się z powrotem w rozpadający się mur Białej Wieży. Puściłem Lockwooda i upadłem na trawę. Stara kamienna forteca zawirowała.

Wokół nas zamaskowana gwardia stała jak czerwone pionki do szachów. Zarośla rozdzieliły się przed Lady Florel, która pokręciła tylko głową.

– Och, Jonathanie – powiedziała ze zmęczonym uśmiechem. – Witam w Nod'ol.



Rozdział VIII

Zamaskowany żołnierz Lady Florel zabrał nas sprzed dziwnych ruin Tower. Byłem tak wycieńczony, że wszystko co mnie otaczało, przypominało sen. Słońce świeciło, a promienie wpadały przez ogromny szklany sufit. Wielki, staromodny sterowiec przewiózł nas przez miasto – miejsce znajomych i nieznanymi mi budynków – do centrum. Stał tam nieznanym, marmurowy budynek z białymi filarami i kopułami. W przeciwieństwie do reszty miasta, ten wyglądał na zadbane.

Sterowiec zatrzymał się na platformie doku na dachu i po wyjściu, przejściu przez stromy dach, potem w dół po wyłożonych miękkimi dywanami schodach i korytarzach z wielkimi malowidłami na ścianach, zaprowadzono nas do atrium – pomieszczenia z podwieszanymi roślinami i palmami oraz delikatnymi meblami. Pachniało perfumami.

Lockwood spacerował po pokoju jak tygrys w klatce. Ja opadłem na najbliższą kanapę, brudząc ją sadzą; przed oczami wciąż miałem płomienie.

Chwilę później do pokoju weszła Lady Florel, umyta i w nowych ubraniach ze strzępków i warstw tkanin. Skoczyłem na nogi, by skonfrontować się z nią.

– Dlaczego to pani zrobiła? – spytałem ze złością. – Ja... ja nie wiem nawet, co myśleć, Lady Florel! Nie musiała pani wysadzać wszystkiego! Czy to nie nasz obowiązek, by ratować ludzkie życia? Nie ratowała pani niegdyś żyć na polach bitwy? Co się z panią stało, Lady Florel?

Lady Florel skwitowała moje słowa uśmiechem i zwróciła się do długiego stołu po drugiej stronie pokoju, gdzie w wazach i na półmiskach parowało jedzenie. Nieznane

ILLUSTRARIUM

jedzenie. Pieczone kulki – prawdopodobnie ziemniaki – gruszki w cukrze. Pieczone kurczaki – całe kurczaki, ze skrzydłami i nogami. Całe jedzenie w Facie musiało być dostarczane z południa, a to oznaczało, że w kawałkach... dlatego nigdy nie ufałem jedzeniu, które nie było pocięte na drobne kawałeczki. Gdy nakładała sobie na talerz jedzenie, we mnie buzowało.

– Lady Florel – powiedziałem wolno, kładąc nacisk na każde słowo. – Myślę, że mogła pani zabić ludzi.

– Ach, tak. Jestem okropnie przejęta z tego powodu, oczywiście – odparła. – A tak na marginesie, Jonathanie, jestem tu, w tym świecie, Królową Honorią i proszę, byś zwracał się do mnie z odpowiednim szacunkiem. Może spróbujesz ziemniaczków?

– Przepraszam – odezwał się Lockwood, gapiąc się na nas z odległego końca pokoju – ale gdzie dokładnie jest „tu”? Jesteśmy w środku iluzji?

– Poruczniku! – Lady Florel odłożyła talerz na stół. – Co za nieoczekiwana niespodzianka, że jest tu pan z nami!

Z rezerwą, Lockwood zrobił krok w tył i wyjrzał przez okno. Lady Florel podeszła do zdobionej złotem planszy szachów, ustawionej na bocznym stoliku i skoncentrowała swoją uwagę na figurach.

– W odpowiedzi na pana pytanie, poruczniku, nie. Nie jesteśmy w iluzji. Powiedźcie, czy kiedykolwiek graliście w szachy?

– Nie – odparł Lockwood, a w tym samym momencie ja powiedziałem:

– Tak.

– Oczywiście, że grałeś, Jonathanie. Jak wiele ruchów możesz wykonać? Gdy jesteś graczem rozpoczynającym?

– Dwadzieścia – odparłem bez zastanowienia.

Dłoń Lady Florel zawisała nad pionkami z kości słoniowej i hebanu. Ich rzeźba była tak doskonała, że można było zobaczyć pojedyncze włosy na końskich grzywach. Ścisnęła głowę skoczka między palcami i przesunęła do pionków na czarne pole.

– Wszechświat jest... bardzo podobny do szachów – powiedziała. Uśmiechnęła się na widok mojej miny. – Powiedzmy, że jako pierwszy ruch, postanowię przesunąć

ILLUSIONARIUM

skoczka tutaj. Co się stanie? Gra potoczy się w odmiennym kierunku, niż gdybym przesunęła go... może... tutaj. – Lady Florel przesunęła pionek o dwa miejsca. – Właściwie, to gra potoczyłaby się w kompletnie innym kierunku.

– Być może – przyznałem. – Ale prawdopodobnie nie tak całkiem innym.

– W istocie. Powiedzmy... – Lady Florel podniosła innego skoczka i gestem zademonstrowała rozdzielenie pionków na dwie połowy. – Powiedzmy, że w tym samym momencie, gdy postanowisz przesunąć pionek tutaj, twoje drugie ty postanowi przesunąć go tu, a gra ulegnie rozłamowi.

Zmarszczyłem brwi.

– Słucham?

– Tak, że teraz są dwie partie rozgrywane jednocześnie. – Lady Florel przesunęła skoczków na pierwotne miejsca. – Jedna, w której przesunąłeś skoczka tutaj, a druga, gdzie przesunąłeś go tu. Każda z swoim wymiarze, niewidzialna dla drugiej. I przypuśćmy teraz, że każda z partii rozdziela się przy każdym ruchu. Jak wiele rozłamów i światów może być na jednej planszy szachowej?

– Tysiące – odparłem. – Setki tysięcy. – Zacząłem pojmować. – Lady Florel, czy pani... czy mówi pani, że ten świat jest czymś w rodzaju – innej wersji naszego? Że jakimś cudem nastąpił rozłam?

Lady Florel uśmiechnęła się do mnie promienne, rzucając mi skoczka. Złapałem go jedną ręką.

– Otóż to!

– Co za bzdury – odezwał się Lockwood.

– Fantillium jest kluczem do drzwi pomiędzy światami – wyjaśniła Lady Florel. – Jeśli umiesz stworzyć iluzję czegoś identycznego do naszego świata, a dokładniej drzwi, aż do ostatniej drzazgi, gwoźdźcia i cegły, możesz manipulować fizyką świata tak, by myślała, że należy do innego świata. Nie widzisz? Możemy tworzyć portale.

Usiadłem, bo zaczęło dudnić mi w uszach. Jeśli to była prawda, wyjaśniało to, dlaczego ten świat miał Tower i inne budynki jak w Arthurise, ale wciąż były także inne. Kiedy nastąpił rozłam? I... czy to by znaczyło, że są inne światy? Setki? A może i

ILLUSTRARIUM

tysiące? Mój umysł gorączkowo liczył. Mogło być miliardy różnych światów! Złapałem się za głowę.

– I pani to wszystko odkryła, podczas leczenia chorób? – spytał zimno Lockwood.

– Właściwie... tak – odparła Lady Florel z chłodnym uśmiechem. – Naukowcy medycyny nieustannie pracują z różnymi chemikaliami. Kilka lat temu zaczęłam pracować z fantillium. Odkryłam, że ma niezwykle właściwości. I stałam się iluzjonistką.

– Co, i tak po prostu wpadła pani na stworzenie iluzji tych właściwych drzwi? – wycedził Lockwood.

Lady Florel zdawał się nie ruszać jego ton.

– Oczywiście, że nie – odparła uprzejmie. – To wcale nie był przypadek. Istnieje wielu innych iluzjonistów, którzy byli jeszcze przede mną. Odnalazłam ich prace, zapomniane książki w starych bibliotekach, ukryte słowa. Tak się tego nauczyłam. Oczywiście, łatwiej było stworzyć iluzję drzwi, które już istniały. Nie miałam wątpliwości, że londyńska Tower istniała w setkach innych światów. Nod'ol jest tylko jednym z nich.

– Nod'ol, Nod'ol – powtarzałam na głos dziwną nazwę. – Ale... Lady Florel, dlaczego w ogóle chciała pani dostać się do... do takiego miejsca miejsca jak to? Co z naszym Szpitalem Lady Charity w Rochdale? Nie była pani zajęta jego zakładaniem?

Życie w oczach Lady Florel zgasło. Nagle wyglądała staro, smutnie.

– Przybyłam tu, Jonathanie i zrozumiałam, jak bardzo oni mnie potrzebują.

Podeszła do rzędu okien i wyjrzała przez nie na miasto. Wstałem i podszedłem do niej, ogarniając wzrokiem przestrzeń miasta. Naprawdę wyglądało jak brzydkie kłębowisko – budynkom brakowało dachów, a dziury po bokach wydawały się być wygryzione. Im bliżej do naszego marmurowego budynku, stawały się bardziej cywilizowane, więcej budynków zdawało się być zamieszkanymi. A jeszcze bliżej, budynek otaczały rzędy kamiennych murów i żywopłotów. Labirynt.

– Nie potrzebują mnie w Arthurise – powiedziała.

ILLUSTRATION

– Oczywiście, że...

Lady Florel uniosła dłoń.

– Nie potrzebują. Kiedyś potrzebowali. Ale teraz jestem stara, nadaję się tylko do pisania książek i dostawania medali, które co jakiś czas musiałabym odkurzać.

Chciałem coś powiedzieć, ale znów mnie uciszyła.

– Ale tu... tu, w Nod'ol, potrzebują mnie. – Wskazała głową na krajobraz pozbawionych dachów budynków. – Spójrzcie tylko. To miasto było centrum rozległego imperium. Spójrzcie na Szklaną Kopułę! Czy w Arthurise można by zbudować coś tak potężnego? Ale ono upadło, Jonathanie. Poza miastem nie ma niczego – ani Kowloon, ani Nowego Amsterdamu... jesteśmy tylko my. A wszyscy żyją na sterowcach. Nie mieszkają już nawet w domach. To imperium, w przeciwieństwie do Imperium Arthurisańskiego, jest niemal upadłe.

Oczy Lady Florel zabłyśły łzami.

– Lata temu, gdy tu przybyłam po raz pierwszy, obiecałam, że je uratuję. Że przywrócę mu świetność. To wspaniałe uczucie – jak zszywanie śmiertelnych ran na polu bitwy. Nic nie jest dla mnie ważniejsze, niż to.

Prawie płakała. Odsunąłem się nieco, zmieszany.

– Nawet znalezienie szczepionki na Venen? – spytałem. – Arthurise także umiera, Lady Florel. A Arthurise było pani pierwszym miastem.

Niespodziewanie, Lady Florel rozpromieniała i powiedziała:

– To mi o czymś przypomniało!

Z wnętrza niezliczonej ilości kieszeni jej sukni wyciągnęła maleńką, brązową buteleczkę, którą mi podała.

– Antytoksyna – wyjaśniła.

Ożywiłem się nagle i wyrwałem buteleczkę z jej palców, ściskając jak wygłodniały człowiek. Przyjrzałem się jej i przeczytałem etykietkę i mimo że nie rozpoznałem wszystkich składników, rozpoznałem jeden – *arsenic trioxide* – arsenik. Więc ojciec miał rację! Arsenik był kluczowym składnikiem szczepionki. Stosować doustnie, trzy dawki w jednej butelce. A więc można zamknąć w butelce nadzieję!

ILLUSTRARIUM

– Venen było na tym świecie jeszcze przede mną – wyjaśniła Lady Florel, gdy obracałem w dłoni butelkę. – Szczepionkę odnaleziono lata temu. Nikt już jej nie wytwarza.

Mogłem się teraz rozplakać. Zamiast tego, wciąż ściskając w dłoni lek, porwałem Lady Florel w miażdżący uścisk.

– Doprawdy, Jonathanie – powiedziała, gdy ją puściłem. – To było wysoce niestosowne.

– Mogę to zatrzymać? Czy jest tego więcej?

– Odpowiedź na oba pytania brzmi: tak. Choć podejrzewam, że twój ojciec będzie potrafił sam do tego dojść na podstawie próbki.

– Mógłby – zgodziłem się i opadłem na najbliższe krzesło. – Wspaniale! Lady Florel, stwórzmy znów iluzję tych drzwi i wracajmy do Faty. Ha!

– Oczywiście, najpierw jednak musimy omówić jak zamierzasz za to zapłacić.

Powoli postawiłem nogi na ziemi.

– Zapłacić?

– Naturalnie. Myślałeś, że możesz tak po prostu to wziąć?

– Ale... Lady Florel, ludzie umierają – wyjąkałem. – Król Edward pani zapłaci, jestem pewien...

– Chcę zapłaty od ciebie, Jonathanie. Chcę, żebyś tworzył dla mnie iluzje.

Poruszyłem się niespokojnie na krześle i spojrzałem na Lockwooda. Jego zwężone oczy przeniosły się z Lady Florel na mnie.

– Nic trudnego – zapewniła mnie. – Coś takiego, co stworzyłeś na brygu „Rycerskiego”. Za kilka minut wyrusza kolejne iluzjonarium i chcę, byś w tym uczestniczył. To nie potrwa dłużej, niż godzinę, obiecuję ci.

Ze zmarszczonym czołem spojrzałem na brązową buteleczkę. Zapłata? To nie stylu Lady Florel.

– Ludzie umierają, Lady Florel – powiedziałem. – Nawet godzina opóźnienia może ich zabić. Z pewnością możemy zanieść to mojemu ojcu i wrócić. Wtedy stworzę dla pani iluzję.

ILLUSTRARIUM

– Nie ma czasu – odparła Lady Florel. – Jeśli teraz wyjdziemy, ominie cię iluzjonarium. Ale jeśli dołączysz i powiesz ci się, stworzę ci drzwi i natychmiast ruszymy. Obiecuję.

Ścisnąłem buteleczkę w dłoni. Szkło schłodziło moją skórę.

– Obiecuję pani, że nie zajmie to dłużej, jak godzinę?

Lockwood znów wydał dziki odgłos. Lady Florel uśmiechnęła się.

– Nawet jeszcze mniej – zapewniła go. – W zeszłym roku takie samo iluzjonarium trwało tylko dziesięć minut.

Wstałem.

– Dobrze. A jeśli stworzę iluzję trwającą minutę, wyjdziemy po trzydziestu sekundach, tak?

– Cokolwiek sobie zażyczysz.

Regiment dziwnych, czerwonych masek przybył pod drzwi ze strzelbami w dłoniach. Odsunąłem się nieco; Lady Florel poprawiła rękawiczki i powiedziała:

– Wybaczcie.

I wyszła, zostawiając mnie samego z L...

Lockwood zaatakował. Pokój zakręcił się. W mgnieniu oka przycisnął mnie do szyby okna, wycierając je moją twarzą, po czym chwycił moje ramię i wykręcił jak precel, sprawiając mi ból, który promieniował w górę i w dół ręki i po całych plecach.

Blisko ucha głos warknął:

– Wiesz, co to jest, Johnny? To chwyt Knutsena dla pozycji numer jeden, wojskowa technika walki, dzięki której możesz podrapać się palcem u nogi po oku. Pozycja numer dwa...

Lockwood lekko poprawił chwyt, mocniej wykręcając moje ramię, a ja zobaczyłem gwiazdy w oczach. Wściekłość rozeszła się po moich kościach. Lady Florel wciąż rozmawiała przy drzwiach z żołnierzami, kompletnie nas ignorując.

– ... może równie dobrze wyrwać ci nerwy z ciała i spowodować paraliż i nie chcesz wiedzieć, co może spowodować pozycja numer trzy...

– O co ci chodzi? – zdołałem z siebie wydusić.

ILLUSTRATION

– Hmm, pomyślmy – wycedził wolno. – Może to, że pomagasz cholernej morderczyni? Może to?

– Ach, tak! – odwarknąłem. – Zapomniałem, że chcesz, żeby wszyscy umarli na Venen, już pamiętam!

– Załatwię to tu i teraz i nie zamierzam w tym celu kumać się z kłamcami i demonami! – wycedził do mojego ucha. – Sam znajdę drogę na zewnątrz, Johnny, bo jeśli myślisz, że ona tak po prostu wyśle nas z powrotem do Arthurise, to jeden z nas musi być niewiarygodnie głupi, a drugi niewiarygodnie martwy...

– Mój drogi poruczniku – odezwał się głos Lady Florel. Uścisk Lockwooda zelżał odrobinę, tak, że mogłem odwrócić głowę. Lady Florel uśmiechała się, gdy jej zamaskowani strażnicy zaczęli się kierować w naszą stronę z syczącymi pistoletami i z obojętnymi twarzami skupionymi na Lockwoodzie. – Chyba mamy już pana dosyć.

Znaczenie jej słów dotarło do mnie po kolejnych dwóch sekundach...

Lockwood puścił mnie, uderzając moją głowę o okno. W mgnieniu oka zerwał z szyi zawieszki i rzucił nią o szybę, która zaczęła pękać. W tym samym czasie żołnierze pochwycili go.

...dziwna, cicha szarpanina...

...zostawiła trzech zamaskowanych żołnierzy nieprzytomnych na podłogowych kafelkach, reszta turlała się na plecach, z zerwanymi z głowy cylindrami. Lockwood rzucił się z gracją przez rozbite okno, zataczając wdzięczny łuk. Miedziane guziki jego mundury zamigotały w promieniach słońca.

Wypadł.

Podbiegłem do okna. Na parapecie poniżej zostały odciski stóp. Trzy piętra dalej, fragment niebieskiego munduru zniknął już za żywopłotem. Spojrzałem przez moje popękane okulary na całe mile żywopłotów i budynków, masując ramiona, by przywrócić w nich krążenie. Postać Lockwooda zniknęła całkowicie w płątanie labiryntu.

Gwardia Lady Florel wstała na nogi i zebrała się wokół, zbierając fragmenty szkła, kawałek po kawałku, jak stado czerwonych ptaków.

ILLUSTRATION

– Zostawcie to szkło – rozkazała Lady Florel. – Znajdźcie Lockwooda. Sprowadźcie go tu z powrotem.

Żołnierze porzucili rozbite szkło. Brzdękający dźwięk spadających odłamków był jedynym dźwiękiem, jaki zrobili, zanim opuścili pomieszczenie. Chwilę później wychodzili już przez główne wyjście budynku poniżej, przez rozległą przestrzeń zieleni i marmuru, w kierunku labiryntu. Z gorzkim uczuciem rozcierałem obolałe ramiona.

Krzyż mu na drogę, pomyślałem.



Rozdział IX

Wciąż potargany i umorusany sadzą, podążyłem za Lady Florel przez teatr. Bo, jak wyjaśniła Lady Florel, prowadząc mnie przez zdobiony hall i misterne schody budynku, w którym przebywaliśmy, był teatrem. Teatr, w którym żyła monarchini – a jednocześnie najlepsza iluzjonistka Nod'ol – oraz drobniejsi iluzjoniści.

I wyglądał jak pałac. Ale jakiś dziwny. Wszystko zostało udekorowane tak, jakby budowniczy użyli elementów i stylów z minionych pięciu wieków, które zmielili i zwymiotowali na materiały budownicze. Wszędzie były rzeźbione kupidy.

Lady Florel krótko wyjaśniała naturę iluzjonarium, w którym miałem wziąć udział za niespełna kilka minut.

– To część naszego corocznego święta w Nod'ol – mówiła. – Festiwal przesilenia zimowego. Nazywa się „Zamaskowana Cnota”

– „Zamaskowana Cnota”? – powtórzyłem.

– Tak. To pierwsze iluzjonarium, jest niewielkie. Przeznaczone dla górników. Będziesz tworzył iluzje z jedyną parą iluzjonistów na świecie. A przynajmniej, na tym świecie. Oni również są młodzi. Właściwie to są w twoim wieku. Każdy z was będzie tworzył jeden fragment. Jeśli ci się powiedzie, a jest to wyjątkowa rozrywka, górnicy zgodzą się na wniesienie twojego koloru na jutrzejszym festiwalu.

Zmarszczyłem brwi, spoglądając na wielki żyrandol. Nie miałem pojęcia jaką iluzję mam stworzyć. Ogrom niekompetencji uderzył mnie niczym fala. Dotąd tworzyłem takie rzeczy jak śnieg czy arszenik. I temperaturę. Udała mi się Formuła Przyspieszająca – to całkiem złożone równanie, prawda? Wypłynęło to prosto z moich

ILLUSIONARIUM

palców. I przeobraziłem korytarz na „Rycerskim”. Ale czy to wystarczyło na mój przedwczesny występ w iluz...iluzjona... jakkolwiek to zwali?

– Lady Florel – zacząłem.

– Królowa Honorio. Proszę, Jonathanie.

– Racja. Iluzjonarium. Co to właściwie jest?

– Ach. To kiedy ty – iluzjonista – tworzysz iluzje przed widownią. Iluzjoniści zdarzają się rzadko, co oznacza, że iluzjonarium jest jeszcze rzadsze.

Na głównym piętrze weszliśmy do hallu o sklepionym suficie, z antresolą i wielkimi schodami. Lobby teatru i recepcja. Pod nami błyszczała drewniana podłoga. Była więc także sala balowa. Nigdy nie widziałem czegoś tak wielkiego. W zamyśleniu pociągnąłem się za ucho.

– Lady Florel... – znów się odezwałem.

– Królowa...

– Racja. Królowo Honorio. Naprawdę jest pani tu królową? Co z Królem Edwardem?

Lady Florel uśmiechnęła się i poszła schodami w dół, które rozdzielały się na dwoje i ponownie łączyły na dole. Szybko poszedłem za nią, pilnując uciekającego czasu.

– Jestem – potwierdziła. – Tu, w Nod'ol, rzeczy mają się inaczej. Górnicy wybierają swoich monarchów.

– Wy...wybierają? Naprawdę? Górnicy? Żaden górnik z Faty nawet w najmniejszym stopniu nie był arystokratą.

– Tak – odparła Lady Florel. – Tu, w Nod'ol kontrolują oni przestrzeń powietrzną, a to znaczy, że też dostawy ortogonagenu i fantillium. Nod'olianie uwielbiają fantillium i iluzje. Przybyłam tu lata temu, tworzyłam iluzje jak marzenia, oczarowałam górników i zostałam wybrana.

– I od tego czasu jest pani jedną stopą w Arthurise, a jedną w Nod'ol?

– Coś w tym rodzaju. – Lady Florel zatrzymała się u podstawy schodów. Pomędzy nią, a drugimi schodami, niemal pośrodku hallu stała gablota – okrągła szafka,

ILLUSTRATION

otoczona szkłem, a półki rozłożone były na osiem części, jak tort – wszystkie zamknięte i puste.

Z wyjątkiem dwóch. Na pierwszej, na zielonej, aksamitnej poduszeczce leżał bilet na sterowiec. Napisane na nim było:

BILET NA PRZEJAZD

Statek powietrzny #278, Stacja Teatr

Kierunek: Sussex, dok nr 4

Na półce obok nie było nic innego jak kawałek papieru na pomarańczowej poduszce, z jednym słowem:

ANNA

A półka obok, wyłożona złotym aksamitem, pozostawała pusta. Lady Florel otworzyła szklane drzwiczki.

– Antytoksyna? – powiedziała.

Ścisnąłem brązową buteleczkę tak mocno, że jej kształt odcisnął się na mojej dłoni. Moje palce powoli i boleśnie wyprostowały się. W chwili, gdy szkło błysnęło w dłoni, Lady Florel zabrała mi je, ułożyła na złotej poduszce i zamknęła z powrotem gablotę.

– Zaraz! – zawołałem.

– To nagrody dla każdego z iluzjonistów – odparła krótko. – Nie musisz wygrać, by to otrzymać. Wystarczy, że dobrze stworzysz iluzję. Po pokazie będzie tu dużo ludzi, wtedy to odbierzesz.

– Co? Nie musi pani wcale tego zamykać!

– Och, Jonathanie – powiedziała Lady Florel, słodko, jej głos przypominał lukier na ciastku. – Tak, właśnie że muszę. Obawiam się, że nie będziesz się starał, gdybym tego nie zrobiła. Bo widzisz, jeśli ci się powiedzie, dostanę od górników więcej ortogonagenu i fantillium. Statki i teatr są napędzane gazem, a moja gwardia otrzymuje wypłatę właśnie w fantillium. To klucz do uratowania miasta.

– Co z uratowaniem Arthurise?

– Arthurise może poczekać jeszcze kilka minut, Jonathanie. Pracuję nad tym

ILLUSTRARIUM

miastem od lat. Dopiero co odzyskałam ten teatr – zwykła nim rządzić... zgnilizna i ci, co żyją na statkach. Powoli wyprowadzamy nasze macki cywilizacji. Pewnego dnia... pewnego dnia Nod'ol odzyska utraconą chwałę.

Pomarszczona twarz Lady Florel przybrała rozmarzony wyraz, gdy wpatrywała się w dal. Podążyłem za jej wzrokiem na ścianę, ponad zwieńczonych łukiem, szklanymi drzwiami, na zewnętrzny dziedziniec. Nierówna, popękana plama znaczyła marmur w tym miejscu, jak gdyby kamień został tam całkiem zdarty i zerwany. Nie pasował do wspaniałości lobby.

Wpatrywała się z tę plamę z błyszczącymi oczami.

Szybko jednak się otrząsnęła.

– Cóż, Jonathanie – powiedziała, poprawiając rękawy i maskę. – Spieszmy się. Chcę, żebyś poznał pozostałą dwójkę, zanim zaczniesz się pokazywać.

I pospieszyliśmy z powrotem przez długie schody teatru, a sekundy wydawały się trwać godziny. Im szybciej poznam tych iluzjonistów, tym szybciej zaczniesz się przedstawiać, a ja wrócę do Arthurise. Zajęło nam dziesięć dodatkowych minut dotarcie na drugą stronę teatru, za kulisy. Podłoga była wyłożona deskami, a ściany lustrami, z sufitu zwisały błyszczące lampy, a dookoła porozstawiano białe krzesła. Było pięknie i pusto. Ze środka pokoju odezwał się dziewczęcy głos – łagodny i dźwięczny, który sprawił że na chwilę się zatrzymałem.

– Królowa Honoria mówi, że jest dobry. Bardzo dobry. Powiedziała, że stworzył już iluzję Formuły Przyspieszającej.

Rozmawiali o mnie. Pozwoliłem sobie na zmniejszenie pośpiechu i przystanąłem pod drzwiami. Kolejny głos, stłumiony i gardłowy, wycharczał:

– To szumowina.

Głos dziewczyny stał się zniecierpliwiony.

– Dla ciebie wszyscy to szumowiny, Conny.

– To dlatego, że wszyscy są szumowinami, Divinity – wycharczał głos. – A ty jesteś największą szumowiną ze wszystkich, ty mały śmieciu.

Nigdy nie słyszałem kogoś, kto tak by się odzywał do dziewczyny. Zirytowany,

ILLUSTRARIUM

podążyłem za Lady Florel do pokoju z lustrami. Moje odbicie powtórzyło się w rzędzie nieogarniętych, ubrudzonych sadzą Jonathanów.

Pośrodku pokoju stało... coś. Mogłem stwierdzić że to człowiek jedynie po ogólnej sylwetce. Postać miała na sobie warstwy skóry i lnu – wszystko w różnorodnych odcieniach pomarańcza oraz brązowe, grube rękawice, długi płaszcz z kapturem, spod którego wystawała masa krwistoczerwonych włosów. Twarz zasłaniała maska przedstawiająca pysk czegoś pomiędzy jaguarem a wilkiem. Przez dziury w masce widziałem czarne oczy – bo na to wszystko założona była jeszcze maska z fantillium. Zwisła krzywo znad zwierzęcej maski.

Człowiek ten wyglądał, jakby tworzył iluzje. Szybkimi, brutalnymi ruchami generował rzeczy, których nie mogłem zobaczyć. Odwrócił się i machnął ręką na siedzącą na białym siedzisku dziewczynę mniej więcej w moim wieku i czytającą książkę. Potrząsnęła głową i zaśmiała się słodkim i melodyjnym śmiechem.

– Iluzyjne kije i kamienie kości mi nie połamią – zaszczębiotała.

Zauważyli nas w tym samym momencie, gdy weszliśmy do pokoju; chłopak szybko zaniechał ruchów rąk. Wstali i ukłonili się Lady Florel. Ta uniosła dłoń i oboje wyprostowali się. Spojrzałem na uśmiechniętą dziewczynę – nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Złote włosy z małymi diamencikami spływały kaskadą na ramiona. Miała na sobie dziwną kombinację długich zielonych spódnic i czarny gorset oraz marynarkę ze zszytych kawałków, które, w przeciwieństwie do Lady Florel, pasowały do siebie. Wyglądała jak upadła królowa. Jej sprężyste włosy unosiły się i opadły, gdy wyprostowała się i uśmiechnęła – prosto do mnie! – ukazując białe zęby otoczone czerwonymi wargami; rzęsy miała długie, a rysy delikatne; powietrze wokół niej wydawało się tak naelektryzowane, że zmiękły mi kolana. Nigdy wcześniej nie widziałem kogoś tak pięknego. Chciałem jej dotknąć, tylko by sprawdzić czy jest prawdziwa.

– Divinity i Constantine – przedstawiła nas Lady Florel – to Jonathan. Nasz nowy iluzjonista.

ILLUSTRARIUM

Wyciągnąłem dłoń do chłopaka z dwiema maskami, Constantine'a, i uśmiechnąłem się.

Nie uścisnął jej. Z dzikim wrzaskiem skoczył i wymachnął ramionami z iluzyjnym ferworem, posyłając w moim kierunku podmuch czegoś.

To było niemal zabawne. Nie poruszyłem się ani o włos. Constantine, ciężko dysząc, wylądował na kuckach z wyciągniętymi dłońmi okrytymi rękawiczkami. Na ich czubkach były pazury.

– Kije i kamienie – powiedziałem chłodno.

– On cię nie słyszy – odezwała się dziewczyna.

Spojrzałem na nią, potem na Constantine'a, którego źrenice wypełniające całe oczy zdawały się przewiercać mnie na wylot, skupiając się na lustrze za mną.

– W iluzji rzucił tobą o ścianę – wyjaśniała. – A przynajmniej tak mi się wydaje. Dlatego tak się gapi. Na mnie też stworzył jakąś iluzję. Dlatego mnie nie słyszy. Prawdopodobnie leżę teraz na ziemi w kawałeczkach.

Dziewczyna zaśmiała się pogodnym i melodyjnym śmiechem. Uśmiechnąłem się niewyraźnie.

– Patrz – powiedziała. Jednym, szybkim ruchem podeszła do Constantine'a, wbiła palce pod maską z fantillium i zerwała ją z jego twarzy, ukazując pysk jego drugiej maski. Miała rzędy ostro zakończonych zębów. Oboje nagle odskoczyliśmy, gdy rzucił się na ślepo, a źrenice skurczyły się. Teraz jego oczy były jasnopomarańczowe.

Skoczył na równe nogi i rzucił się na mnie. Zrobiłem unik. Przeleciał obok.

– Constantine! – zawołała szybko Lady Florel, pospieszając do jego boku i ruchem ręki zatrzymując jego ataki. – Mówiłam ci, że znaleźliśmy Annę? Schowaną w zakamarku labiryntu, ukrywającą się przed Riven, biedactwo. Tym razem nie ucieknie, zapewniam. Zobaczysz ją dziś wieczorem...

Anna. Ze skrawka papieru w okrągłej gablocie. Więc nagrodą Constantine'a była osoba. Lady Florel wyprowadziła zgarbionego i warczącego Constantine'a z pokoju, a jego długi płaszcz powiewał za nimi. Kimkolwiek była ta Anna, współczułem jej.

Dziewczyna za mną, Divinity, śmiała się. Uśmiechnąłem się nieśmiało i

ILLUSTRARIUM

schowałem dłonie do kieszeni.

– Jego oczy – powiedziałem, wskazując głową drzwi, przez które wyszedł właśnie Constantine. – To jego prawdziwy kolor?

– Nie – odparła Divinity, wciąż się śmiejąc. – Ma wstrzyknięty barwnik. Codziennie się zmieniają.

– Naprawdę? – spytałem, zaintrygowany. – Czy to medycznie możliwe?

Divinity zachichotała, marszcząc nos. Gdybym miał przy sobie czapkę, wykręciłbym ją na amen. Krążyła wokół mnie, jej suknia zamiatła podłogę, a ona mierzyła mnie błyszczącymi, zielonymi oczami. Przypominały drogocenne kamienie. Spróbowałem przeczesać palcami moje zmierzwione włosy. Wyglądałem jak wrak i cuchnąłem dymem. Z próżnością pozałowałem, że nie wziąłem wcześniej kąpieli.

– Królowa Honoria mówi, że pochodzisz z dalekiej północy – powiedziała, a jej oczy-kjelnoty zamigotały w podziwie na widok moich pogniecionych ubrań.

– Ooo? A! Owszem – odparłem.

– Z jak bardzo dalekiej północy?

– O. Eee... Bardzo dalekiej.

Divinity pociągnęła mnie za ramię, najwyraźniej nie przejmując się moim wyglądem. Warstwy jedwabiu otarły się o moją skórę, a jej perfumy przyprawiły o zawroty głowy.

– Usiądźmy – powiedziała.

Zaprowadziła mnie na sofę i usadowiła się obok, a następnie chwyciła moją dłoń i zaczęła ją głaskać palcami okrytymi rękawiczkami, jakby sprawiało jej to wyjątkową przyjemność. To było niczym podróż sterowcem przez tęczę, podczas zachodzącego słońca i burzy gradowej...

– Och. Eee... Więc, co czytałaś? – powiedziałem, mając nadzieję na dobrą, długą rozmowę.

Divinity wzruszyła ramionami, puszczając moją rękę⁹ i podeszła tam, gdzie zostawiła książkę. Podała mi ją.

9 Cholera!

ILLUSTRARIUM

– Nie umiem z tego robić głów ani ogonów – mówiła, gdy kartkowałem strony woluminu, rozpoznając w tym stary podręcznik do biologii. – Próbuję nauczyć się chemicznych struktur – ciągnęła. – Nie ma zbyt wiele książek uczących iluzji. Zniknęły na przestrzeni lat. Jesteśmy więc zmuszeni czytać te fatalne rzeczy. Chcesz poćwiczyć?

Wskazała głową na porzuconą przez Constantine'a maskę z fantillium, leżącą na podłodze. Z niesmakiem potrząsnąłem głową – jakoś nie miałem ochoty wdychać tego, co Constantine wydychał.

– I tak nie mamy wiele czasu – stwierdziła Divinity, gdy drzwi do pokoju otworzyły się i do środka weszło kilku zamaskowanych żołnierzy. Ich niezliczone odbicia zamieniły się w niekończący się karmazynowy regiment. – Chodź ze mną, musimy cię trochę ogarnąć. Naprawdę wyglądasz, jakbyś tego potrzebował.

Niedaleko luster, Divinity miała własną kwaterę. Wszystko – meble, obrazy, zasłony, tapeta – było we wszelkich odcieniach zieleni. Wydawało mi się, że wpadłem w otchłań jej błyszczących oczu. Wszędzie znajdowały się kwiaty – na stołach, obok szmaragdowych kanap, w wielkich wazonach na podłodze. Nigdy wcześniej nie widziałem żywych kwiatów, nie dotykałem ich płatków, nie gładziłem żyłek ich listków, nie wahałem ich. Naprawdę pachniały, tak jak mówiły książki.

Divinity usiadła na taborecie przed toaletką, a zamaskowani strażnicy poruszali się wokół niej jak ptaki, pudrując jej twarz białym proszkiem, malując usta i policzki i poprawiając każdy lok jej włosów.

– Jaką iluzję na dziś planujesz? – zapytała, gdy niezdarnie i dyskretnie starałem się strzepnąć nieco sadzy z ubrań.

– Ja... nie wiem – przyznałem, a w moją twarz uderzyła fala gorąca.

– Nie wiesz? – spytała i odwróciła się do mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Ja się przygotowywałam od miesięcy!

Moje dłonie nagle zaczęły się pocić.

– A... co myślisz, że powinienem stworzyć?

– Hmm. Cóż, co jest twoją specjalnością?

– Eee – odparłem. Iluzjoniści mają specjalności?

ILLUSTRARIUM

– Ja... jestem dobry w... temperaturach – wydusiłem w końcu z siebie.

Divinity kaszlnęła. Brzmiało to tak, jakby tłumiła śmiech.

– No, dobra – powiedziałem. – Jestem otwarty na propozycje. Prawdę mówiąc, nie jestem raczej doświadczony. To moje pierwsze prawdziwe iluzjonarium. Co myślisz, że powinienem stworzyć?

Divinity wyduła swoje idealne usta w zamyśleniu.

– Coś słodkiego – powiedziała w końcu. – Słodkiego i pięknego i niewinnego. Och, nałóżcie mu trochę pudru; jest taki... nieogarnięty.

Zamaskowana gwardia zaatakowała mnie pędzlami.

– Pah. – Wyplułem z ust puder.

Pozwoliłem, by jej rada wsiąkała przez wywołane przez Divinity otępienie – które przybrało na sile, gdy wzięła mnie pod rękę i z uśmiechem na ustach wyprowadziła mnie ze swojego kącika. Coś słodkiego... cóż. Wiedziałem jak stworzyć iluzję lodu. I arszeniku. Żaden nie był jakoś wyjątkowo piękny.

Pot zaczął spływać mi po plecach, gdy po długiej wędrówce wprowadziła mnie za kulisy. Cała sala była tak ogromna, że pokryte czerwonym aksamitem siedziska wydawały się nie mieć końca, a loże wisiały nad nami z góry. Kurtyna zniknęła w suficie, żyrandole oświetliły scenę. Tak różniło się to od Rosewine Theater, w którym znajdował się jedynie podest i lampy, które działały zwykle przez połowę spektaklu.

Po kilku minutach drzwi ze strony widowni otworzyły się. Podłoga zadrżała od zgromadzenia górników, wypełniających siedzenia. Nie było ich wielu – może z siedemdziesięciu – a ubrani byli podobnie jak Królowa Honoria i iluzjoniści, z tym że... bardziej. Sprzączki, kurtki i peruki, zielone loki z przymocowanymi statkami i kapelusze przywiązane pod brodą... ogólnie cała masa ubrań, które zakrywały ich sylwetki. I maski. Wszyscy mieli na sobie maski. Białe maski ze złotymi oblamówkami, maski z perłami i koronką, a nawet maski zdobione drogimi kamieniami. To byli górnicy? Ostrożnie spojrzałem na karmazynową gwardię, która stała rzędem wokół widowni. Obok mnie, Divinity nie przestawała świergotać o każdym górniku, który zajmował miejsce.

ILLUSIONARIUM

– Ten jest nowy. Ona też... ooch, przepiękna maska. Półmaska – na pewno jest górnikiem od niedawna. O, popatrz... tam jest Edward Żaloszny Górnik. Nie wierzę, że on jeszcze żyje.

– Divinity – powiedziałem, bo wciąż trzymała mnie za ramię. – Dlaczego oni wszyscy mają maski?

Świergotanie Divinity ustało. Zmarszczyła na mnie brwi.

– Ty... nie wiesz? – spytała.

Szybko zamknąłem usta. Właśnie świetnie wypracowałem sobie miano głupca.

Nie odzywałem się aż do rozpoczęcia iluzjonarium.

Lady Florel – z twarzą pokrytą różem i białym pudrem – wyszła na scenę. Tłum ucichł i nikt nie klaskał, gdy zapowiedziała:

– Osiemdziesiąte drugie coroczne otwarcie Święta Zamaskowanej Cnoty – potem wymieniła występujących iluzjonistów: – Divinity. Constantine. Młody Obiecujący talent z Dalekiej Północy, Jonathan Gouden. To zaszczyt. Witam.

Chrapliwe oddechy widowni wskazywały, że wciąż jeszcze żyją.

Divinity puściła mnie, musnęła ramię swoimi włosami i zostawiła mnie samego, żeby wyjść na scenę, w miejsce Lady Florel. Zostałem za kulisami. Pomiedzy nieprzerwanym potokiem słów Divinity dała mi do zrozumienia, że będę ostatnim iluzjonistą w kolejce, i że mam cały ten czas do zamartwiania się.

Salę wypełnił syk.

Złote rury otaczające rzędy krzeseł na widowni i scenie zasyczały, wypuszczając kłęby dymu. Gdzieś za kulisami zaburczał bojler. Para wokół nas nabrała gęstości, kłębiąc się wokół górników, którzy zniknęli w białych oparach; potem Divinity na scenie także zniknęła z widoku. Zostałem sam w ciemnej, błyszczącej parze.

Powoli zaciągnąłem się. Moje płuca zamarzły, a światło pojaśniało. Niepokoje dotyczące Nod'ol, iluzji czy szczepionki – wszystko popadło w zapomnienie. Syczenie nasiliło się, a para przerzedziła.

Iluzje Divinity były tak samo piękne jak ona sama. Tworzyła z wdziękiem, urokiem, subtelnością, wyciągając do przodu dłonie i obracając je, wykręcając parę

ILLUSTRARIUM

wokół siebie długimi, białymi wstęgami. Oczarowała mnie swymi zaklęciami.

Z pary zaczęła tworzyć się postać, wyrastając z długimi rękami i nogami, okrągła postać mężczyzny. Zapaliła się białym ogniem, potem ochłonęła i zmaterializowała. Nie mogłem odwrócić wzroku. Szkło! Tej struktury jeszcze się nie nauczyłem. Szklany człowiek poruszał się! Odwrócił się do niej i uklonił. Dygnęła do niego i zaczęli tańczyć. Podczas tańca tworzyła coraz więcej szklanych ludzi, którzy wytapiali się wokół niej we mgle – wysokie filary dżentelmenów. Światło tańczyło w długich szklanych postaciach i odbijało się od nich.

Divinity dotknęła ramienia najbliższej szklanej postaci i oparła głowę o jej pierś, potem odsunęła się i tańczyła wokół, a jej suknia muskała nogi postaci warstwami koronki. Nie mogłem wyjść z podziwu, jak sprawiała, że szkło gięło się i miękło i jak potrafiła kontrolować wszystkie postaci na raz. Pochyliła się do przodu, uniosła na palcach i pocałowała jedną z postaci w szyję.

Szczęściarz z tego szklanego faceta, pomyślałem.

Coś wytworzyło się z pary w dłoni Divinity, a gdy ją uniosła, rozpoznałem wykonany ze szkła sztylet. Zamachnęła się.

I wbiła prosto w pierś szklanego mężczyzny.

– Gah! – wycharczałem.

Pierś roztrzaskała się. Ze środka rozblęzło czerwone światło, które pochłonęło Divinity i scenę. Szklana postać upadła na kolana. Divinity pchnęła dłoń w szklaną ranę i wyciągnęła bijące szklane serce.

Wzniosła je dla publiczności, a po ręce ściekało jej czerwone światło. Zaśmiali się ochryple z podziwem i zaklaskali.

Divinity rzuciła szklane serce na scenę, rozbijając je na tysiące kawałków. Jeden z odłamków poleciał aż za kulisy, prosto pod moje stopy. Odkoczyłem szybko.

Reszta szklanych mężczyzn ustawiła się rzędami wzdłuż sceny i znieruchomiła jak gwardia żołnierzy. Divinity ukloniła się, a widownia klaskała, jej dłoń wciąż ociekała czerwonym światłem. Gdy owacje ustały, pobiegła za kulisy; wyglądała słabo.

Constantine, który stał na podeście po drugiej stronie, mierząc mnie wzrokiem z

ILLUSTRATIONARIUM

dziką nienawiścią, odwrócił wzrok i wyszedł na scenę. Wciąż był ubrany jak zwierzę, z karmazynowymi włosami, w płaszczach, które pokrywały go jak źle wypchana poduszka. Odpuścił sobie formalności związane z ukłonem.

A kiedy zaczął tworzyć iluzje, wiedziałem że nie musiał. Jego ruchy były tak pełne mocy i gwałtowności, że zmusił widownię do śmiertelnej ciszy. Para kłębiła się wokół niego w ośmiu kolumnach, następnie utworzyła wielki sufit łączący filary.

W jego parowej altanie, Constantine skoczył i rzucił się okrzykiem na scenę. Podłoga zawibrowała. Para rozmyła się powoli z uformowanych kolumn, ukazując nie budowlę...

...ale ogromnego, ośmionogiego pająka, w całości utworzonego z metalu i trybików.

Mój umysł zawirował, zafascynowany i rozgorączkowany. Brzą! I stal! I rurki i wentyle, łączące wszystkie kończyny do tułowia. Pająk zaklikał, jęknął i wstał, podnosząc dwie przednie kończyny nad Constantinem i poruszając je w groźnych ruchach. Po środku tułowia znajdował się mechanizm napędzany parą. Niesamowite! Niechętnie przyznałem: Constantine mógł stworzyć zegarek kieszonkowy, o którego iluzję prosił mnie król Edward.

Constantine wyrzucił przed siebie ramiona, a pająk przeskoczył go, uderzając o ziemię tuż przed pierwszymi rzędami widowni – która krzyknęła i odskoczyła do tyłu – a potem mechaniczny pająk kliknął i cofnął się pod ścianą sceny, badając ją nogami, by po chwili znaleźć się już na suficie, stąpając dzięki ssawkom na kończynach. Spojrzałem w górę i zobaczyłem kilka mniejszych pajaków na jego plecach, chodzących po sobie w bałaganie mechanicznych nóg, syków i klikań. Wytarłem ręce, starając się pozbyć uczucia obrzydzenia.

Widownia wstała z owacjami. Constantine nawet się nie ukłonił – nie musiał – i opuścił scenę, garbiąc się ponuro.

Gigantyczny pająk pozostał na suficie. W moich uszach zadzwoniło.

– Idź, Jonathanie – szepnęła za mną Lady Florel, a dwójka zamaskowanych żołnierzy wypchnęła mnie zza kurtyny.

ILLUSTRARIUM

Z potknięciem wpadłem na scenę, ale nie mogłem nawet trafić na środek. Górnicy, kakofonia wszystkich epok, ubrań i masek wywołało we mnie panikę. Uciekłem ze sceny w bezpieczne miejsce podestu, gdzie stała Lady Florel, nie uśmiechając się.

– Nie wiem, jaką stworzyć iluzję – powiedziałem w panice.

Odparła zimno:

– Lepiej coś wymyśl, jeśli chcesz antytoksynę.

I z tym, zamaskowany żołnierz pchnął mnie na środek sceny.

Stałem tam, przełknąłem ślinę, a para wirowała wokół moich stóp, mechaniczny pajak wisiał nade mną, a z tyłu stali szklani ludzie. Obejrzałem się za siebie, za kulisy, gdzie wejścia broniła karmazynowa gwardia, przypominając mi, że jestem w pułapce.

Szczepionka. Szczepionka. Skupić się na szczepionce.

Zamknąłem oczy i wszystko co widziałem, to moja rodzina; mama i Hannah chore w szpitalnych łózkach, ich skóra zabarwiona na czarno; mój ojciec ściskający dłoń mamy, jakby miał utonąć, gdyby ją puścił. Niekończąca się tęsknota za domem dławiała mnie.

Wszystko ucichło.

Najpierw przyszło niebo, myśli wypływały z mojej głowy i spod palców. Rozproszyłem gwiazdy wokół pomieszczenia. Można je było dosięgnąć i dotknąć palcem.

Wyobraziłem sobie lód, który uformował się pośrodku sceny. Energia emanująca spod moich palców i szyi była jak gorączka – wypchnąłem ją na zewnątrz. Białe kosmyki i płatki migotały wokół widowni, między przejściami i na błyszczących ścianach.

Wznosiły się wieże. Rzędy dachów, pionowe doki i kopuła obserwatorium. Ponad widownią wyrósł most, a ludzie wstrzymali oddechy. Sterowce zrobione z lodu zawisły w górze, połączone z dokami cienkimi nitkami lodu. Lód wypełnił wnętrze teatru we wszelkiej przejrzystości, formując miasto, które znałem na pamięć. Stworzyłem nawet kanał na odpadki, rzekę na skraju miasta, tuż pod stopami

ILLUSTRARIUM

publiczności.

Upadłem na kolana bez tchu. Teatr i zamaskowana widownia zakręciły mi się w głowie

– Gdzie to jest, chłopcze? – odezwał się zachrypnięty głos z widowni.

Przełknąłem.

– Na północy. – Tylko to mogłem z siebie wydusić.

– Fascynujące – wycharczał kolejny głos. – A jak właściwie będziesz tym walczył?

– Walczył?

– I start! – rozległ się głos Lady Florel.

Świat wokół mnie eksplodował.

Szklane figury Divinity ożyły, otaczając mnie i rzucając się na lodowe miasto. Grzmotnęły w kopułę obserwatorium, rozbiły kanały chmurowe i niszczyły chodniki. Z głośnym trzaskiem, z sufitu spadł pająk z, a mniejsze pajęczki rozproszyły się wokół niego. Cofając się przed nimi, odwróciłem się, by zobaczyć że Divinity i Constantine'a z powrotem są na scenie, ożywiając swe iluzje dzikimi, zamaszystymi ruchami.

– Zaraz! – zawołałem, zbierając wokół siebie wiatr i posyłając jego siłę w stronę zmierzających pajaków. Wiatr podniósł je i cisnął na widownię, sprawiając że kilkoro górników krzyknęło.

Szklani ludzie rzucili się na moją iluzję, miażdżąc wieże i mosty, posyłając w stronę publiczności odłamki lodu. Skrzywiłem się, gdy rozbili mój rodzinny dom. Dzikim ruchem utworzyłem wichurę i pchnąłem w ich stronę, posyłając nią pająki między rzędy krzesel.

Pająki zaczęły przebijać szkło długimi nogami. Divinity gwałtownie tworzyła iluzje; szklani ludzie rozgrzali się do czerwoności i przetopili metalowe mechanizmy pajaków, a następnie z powrotem powrócili do dawnego stanu; pająki natomiast znieruchomiały i upadły, popsute.

Posłałem kolejny podmuch wiatru w stronę mężczyzny kopiącego kopułę, który rozbił się o puste krzesło. Jego głowa odpadła, człowiek zamienił się w nieboszczyka.

ILLUSIONARIUM

Pozostali ludzie obrócili się w moją stronę i masą zaczęli biec na scenę. Chichot Divinity rozległ się za mną.

Ogromny mechaniczny pajak uniósł się nade mną w całym swym ogromie, wydmuchując parę. Jedną kończyną kopnął atakującą postać. Odwróciłem się szybko i zobaczyłem Constantine'a kierującego iluzją.

– Ty tępy idioto – wycharczał. – Powiedziałeś Divinity jaką stworzysz iluzję?

Nagle machnął ręką. Ogromny pajak machnął nogą i uderzył mnie prosto w głowę z siłą nadjeżdżającego pociągu.

Skuliłem się, kawałek po kawałku, i uderzyłem twarzą o podłogę.



Rozdział X

Zamaskowana gwardia musiała wyprowadzić mnie ze sceny i eskortować do kwatery, która musiała być przeznaczona dla mnie. Wyglądała tak, jak ta Divinity, tylko że złota. Meble były złoczone. Tapeta miała żółte paski. Z żyrandoli zwisały bursztynowe diamenciki. Nawet kwiaty w wazonach oraz te pływające na fontannie były żółtymi różami. Utknąłem w samym środku wielkiej złotej pozytywki.

Wściekły, szybko obmyłem twarz w stojącej z boku misce z wodą. Siniaki, które otrzymałem w walce z iluzjami zniknęły, ale upokorzenie pozostało. Divinity, ta mała żmija.

Gdy jednak ubrałem się w nowe rzeczy – wszystko w odcieniach złota i żółci; z żabotami i wytłaczanymi guzikami – gniew zaczynał ustępować nadziei. Było już po iluzjonarium. W ciągu minut znajdę się z powrotem w Facie ze szczepionką! Szybko włożyłem na siebie zostawioną mi maskę z cieszącymi się oczami, a na to moje okulary. Leżały w sam raz na długim nosie. Wyszczrzyłem zęby na myśl, co powiedziałby ojciec, gdyby mnie teraz zobaczył.

Ostatni rzut oka na lustro – wyglądałem jak złoty koszmar z wędrownego cyrku – i pobiegłem przez długie korytarze i schody, mijając po drodze zamaskowanych strażników, aż trafiłem do teatralnego lobby, ożywionego przez jeszcze więcej zamaskowanych żołnierzy. Przechadzali się w ciszy, niosąc szklane misy z ponczem i półmiski jedzenia, zastawiając długi stół stojący w centrum.

Zignorowałem wszystko i pobiegłem do okrągłej gabloty pomiędzy schodami. Wciąż była zamknięta na klucz. Mała brązowa buteleczka zdawała się ze mnie drwić.

ILLUSTRONARIUM

Zacząłem obchodzić wkoło gabinet, aż zobaczyłem Lady Florel na samym szczycie schodów. Miała na sobie maskę i koronkową suknię, która wyglądała, jakby zrobiona z nierównej pajęczyny. Jej siwiejące włosy spływały na ramiona, nadając jej surowości dziwnie łagodnego wyglądu.

– Halo, Lady Florel! – zawołałem jowialnie, gdy dosięgła parteru. – Niech pani otworzy gablotę, taki był bilet!

– Jonathanie, co ty sobie myślałeś? – powiedziała, krzyżując ręce.

– Nie ma zbyt dużo czasu, chyba pani wie?

– To była najbardziej bezużyteczna iluzja, jaką kiedykolwiek widziałam!

– Wciąż jeszcze musimy stworzyć iluzję drzwi...

– Nie!

Zamilkłem.

– Zaraz – powiedziałem, a moja uprzednia wesołość zamieniła się w gniew. – Lady Florel, mówiła pani...

– Mówiłam, że jeśli dobrze ci pójdzie, wtedy wrócisz. Twoja iluzja była fatalna. Nie zasłużyłeś na nic.

– Ale... ale... – wyjąkałem. – Nie... nie... powiedziała mi pani, że mam, do cholery, walczyć!

– Przykro mi, Jonathanie. Ale będziesz musiał postarać się bardziej, jeśli chcesz antytoksynę.

Uśmiechnęła się i odwróciła.

Gniew rozgorzała w moich żyłach. Poszedłem za nią.

Zanim zdążyłem zrobić dwa kroki, dwójka zamaskowanych żołnierzy chwyciła mnie pod łokcie, podniosła i zaprowadziła na koniec stołu, gdzie posadzono mnie na krześle. Mocno.

Gdy ból zelżał, Lady Florel znalazła się przy moim boku. Wciąż stała z założonymi rękoma.

– Jutro wystąpisz w iluzjonarium – powiedziała. – Jeśli dobrze ci pójdzie, może to potrwać nawet kilka minut.

ILLUSIONARIUM

– Ale... ale... ja mam tylko dwa dni!

– Jeśli pójdzie ci dobrze, może to potrwać tylko kilka minut – powtórzyła i uśmiechnęła się. – Zjedz coś. Wyglądasz na głodnego.

Odeszła. Dwójka zamaskowanych strażników, która posadziła mnie na krześle, stanęła na warcie przed gablotą i wpatrywała się we mnie przez czarne otwory na oczy, jakby wyzywając mnie, bym podszedł bliżej. Wbiłem wzrok w talerz.

Constantine, który siedział dokładnie naprzeciwko mnie, przy drugim końcu stołu, wydał warczący odgłos przez rzeźbioną na kształt rysia maskę. Mógł to być śmiech. Mogła to być próba zapłonu własnego silnika. Siedział z nogami na swoim talerzu, opierając się w krześle, z założonymi rękoma.

– Kim jest Anna? – spytałem, prosząc się o bójkę. – Twoja dziewczyna?

Constantine zamilkł, jego pomarańczowe oczy wpatrywały się we mnie.

– Tylko, że Lady Florel mówiła, że wciąż gdzieś ucieka – ciągnąłem. – Wygląda na to, że naprawdę musi cię lubić.

Tym razem to Constantine musiał zostać przyszpilony do krzesła przez strażników. Na podłogę poleciały talerze.

Piskliwy śmiech Divinity rozbrzmiał echem ze strony schodów.

– Niemądrzy chłopcy! – powiedziała, schodząc do stołu jak wodospad. Jej oczy błysnęły, gdy mnie zobaczyła i nagle była już przy moim boku, chwytając mnie za dłoń i uśmiechając się promiennie.

– Twoja iluzja była bardzo dobra – powiedziała. – Byłam pod wrażeniem.

– Okłamałaś mnie, Divinity.

Miała czelność się roześmiać.

– Czy to nie zabawne? – spytała.

– Nie, Divinity – odparłem ze zirytowanym uśmieszkiem, wyplątując moje palce z jej dłoni i odpychając ją. – Nie, nie było.

Divinity zajęła miejsce pośrodku stołu, wciąż się uśmiechając. Stół, dziwne połączenie latarni i srebra, mienił się różnymi kolorami; od Constantine'a – pomarańczową zastawą z brązowymi, pieczonymi ptakami – do niebieskich tart,

ILLUSTRATIONARIUM

purpurowo-brązowych zup i nadziewanych warzyw, zielonych sałat, gdzie siedziała Divinity, po misy ze złotymi ziemniakami i żółtym ryżem curry, gdzie siedziałem ja. Nikt z nas nic nie jadł.

– Czasem wyobrażam sobie, że tak wygląda prawdziwa rodzina – odezwała się beztrosko Divinity. – Te bójki i w ogóle. Królowa Honoria jest naszą matką, Jonathan może być moim bratem, a Constantine domowym zwierzątkiem...

– Zamknij się – Constantine i ja zawołaliśmy jednocześnie.

Jej delikatne usta uniosły się, jak gdybyśmy powiedzieli coś bardzo śmiesznego.

Zamroczony gniewem, przywołałem z pamięci wspomnienie wieczoru. Górnicy zalali lobby, schodząc ze schodów i zajmując miejsca w swoich cudacznych i bezcennych maskach, perukach, gorsetach, płaszczach. Rozmawiali ze sobą zachrypniętymi głosami, a żyrandole drżały od ich stóp. Jakśmy przyłgnęli do Constantine'a, częstując się jedzeniem i zajmując miejsca – ruchami wyważonymi i starannymi. Przysiedli się do Divinity, której śmiech niósł się jak dzwonki; droczyła się z nimi i pstrykała ich w uszy. Ukłonili się Lady Florel, która zmierzała w kierunku zamaskowanej straży. Wszyscy ignorowali mnie, siedzącego przy szarym końcu stołu.¹⁰

No, nie do końca. Chudy – na skraju wygłodzenia – mężczyzna, nieco młodszy od mojego ojca, oderwał się od tłumu. Wyglądał inaczej niż górnicy. Miał na sobie znoszone, zwykłe ubranie, które wisiało na nim jak na wieszaku, jego włosy były przedzielone w połowie i nie miał na sobie maski. Wyglądał prawie jak arthurisański urzędnik. Mała plakietka przypięta do kieszeni głosiła: PRASA.

Podszedł do mnie, ostrożnie wyciągając notes.

– Jonathan... Gouden? – spytał.

– Co?

– Mogę... mogę przeprowadzić z panem wywiad? Gazeta chciałaby artykuł o nowym iluzjoniście.

Nie odpowiedziałem. Najwyraźniej wziął to za zachętę, bo nerwowo usiadł na krześle obok mnie, z gotowym ołówkiem w dłoni.

¹⁰ Więcej jedzenia dla mnie

ILLUSTRATIONARIUM

– Skąd pan pochodzi? – spytał, nie spuszczać wzroku znad notatnika.

– Z północy.

Dziennikarz nie naciskał dalej, bym uściślił odpowiedź.

– To... eee. Przez długi czas to do prasy należał wybór imion dla iluzjonistów na Zamaskowaną Cnotę. Czy myśli pan, że posiada jakieś cnoty, które odpowiadają pana naturze?

Zawahałem się.

– Co?

– Iluzjoniści są... nazywani po cnotach – kontynuował dziennikarz. – Królowa Honoria zwykła nazywać się Florel Knight, Divinity¹¹ była... Jane Miller, a Constantine... to...

Zamilknął i odwrócił się. Podążyłem za jego wzrokiem do marmuru nad głównym wejściem lobby. Do tego zniszczonego fragmentu ściany, tego samego, w który wpatrywała się Lady Florel. Spijał z niej nadzieję, jak wygłodniały człowiek. A naprawdę wyglądał na wygłodniałego.

– Hej – powiedziałem, nieco zaniepokojony. – Wygląda pan na głodnego. Nic pan nie zje?

Dziennikarz oderwał wzrok od ściany.

– Nie mam pozwolenia na jedzenie tych posiłków.

– Co? Dlaczego nie? Co to za głupia reguła. – Położyłem mu przed nosem talerz i wrzuciłem łyżkę żółtego ryżu i pasztecik. – Proszę jeść.

Nie wierzę, że wcześniej nie zaproponowałem mu jedzenia. Niemal pochłaniał je, zostawiając wszędzie okruszki, z pasztecikiem w jednej dłoni i dwiema żółtymi gruszkami w drugiej. Dobrze mu to robi, jeśli się wcześniej nie pochoruje.

– Mogę wziąć trochę dla żony? – spytał pomiędzy gryzami.

– Co? O. Jasne. Proszę. Jest tego mnóstwo.

Napchał kieszenie. Albo był bardzo kiepskim dziennikarzem, pomyślałem, albo Lady Florel miała rację, gdy mówiła, że w pozostałej części miasta nie jest najlepiej.

¹¹ ang. *divinity* – bóstwo |A.

ILLUSTRARIUM

– Wynoś się stąd, już cię nie ma, ty mała wszędobylska wszo – zagrział znajomy głos.

Dziennikarz chwycił ostatni kawałek i uciekł, a poły jego fraku powiewały za nim.

Mężczyzna, który zajął opuszczone miejsce, nosił rękawice wielkości talerzy i górował nade mną w masie koronek i guzików. Górną połowę twarzy zakrywała mała maska, a z policzków i zuchwy wystawała ostro zakończona broda.

Moje sztuce zadzwoniły o stół.

– Chłooopcze! – zagrział i klepnął mnie po plecach. Okulary spadły na talerz. – Co za przedstawienie. Co za pokaz! Tak różny od tych z zeszłych lat; masz potencjał, mówię ci, potencjał. Niektórzy powiedzieliby żeś słaby wybór, ale ja mówię inaczej! Może i twoje iluzje nie wygrały walki, ale miały serce, mówię ci! Serce!

– Królu Edwardzie – powiedziałem.

– Przepraszam za spóźnienie, chłopcze – grzmiał dalej. – Zgubiłem drogę do lobby, uwierzysz? Ale teraz jestem tu i chętnie podaruję ci wszystko co mam na festiwal! Nie jest tego wiele, mam tylko połowę przestrzeni powietrznej pod moim imieniem, ale masz do dyspozycji mój sterowiec, a to więcej niż nic! Mam co do ciebie dobre uczucie w trzewiach. W trzewiach!

– Królu Edwardzie! – powtórzyłem.

I to był on. Co do każdego zmasakrowanego gryza i pociągnięcia nosem po każdym kęsie. Miałem ochotę rzucić się na niego w radosnym uścisku. Zamiast tego, pochyliłem się do przodu i powiedziałem ściszym głosem:

– Racja! Królu Edwardzie. Znalazł król drogę. Ojciec musiał dojść do tego, jak stworzyć drzwi! Jasne, że tak! Racja. Wasza wysokość... proszę się powoli odwrócić... niech król nie zwraca na siebie uwagi... za królem, gabłota jest strzeżona. Szczepionka jest w środku, jeśli moglibyśmy...

Zatrzymałem się. Król Edward wpatrywał się we mnie wielkimi, workowatymi oczami, sok spływał mu z palców, a usta miał pełne jedzenia.

– Wasza... wysokość?

ILLUSTRARIUM

Wstałem, powoli, włożyłem na nos okulary, powoli, a świat toczył się wokół mnie p-o-w-o-l-i.

To nie był Król Edward. Coś w nim...włosy na brodzie, albo bruzdy wokół oczu, albo coś w jego twarzy, albo po prostu... coś... było...

...nie tak.

Kątem oka widziałem, jak dookoła kręcili się żołnierze, ściągając zastawę, zabierając talerze i krzesła od stołu. Król Edward z wciąż napelnionymi ustami zaklaskał z radością w dłonie, gdy zamaskowany strażnik zabrał mu spod nosa talerz i rozbrzmiała muzyka. Orkiestra znajdująca się na antresoli zaczęła grać i podczas gdy zaczęto rozkładać stół, salę wypełnili górnicy. Zanim się zorientowałem, zostałem otoczony przez morze tancerzy.

Tańczyli tak, jak wszystko w Nod'ol – bałagan zszytych ze sobą kroków, złożonych z różnych stylów tanecznych z minionych dwustu lat. Zdawało się nie być tam żadnych reguł ani partnerów ani porządku w tym rytmicznym chaosie. Tańczyli na antresoli jak i na schodach. Niektórzy mieli na swoich zwykłych maskach maski z fantillium, a ich ruchy zaczęły przypominać motaninę pijaków. Podejrzywałem, że doświadczenie tego bez iluzjonisty nie było czymś ciekawym.

W wirze chaosu, przez niedopasowany tłum przebijał się szereg karmazynowego regimentu zmierzający prosto do Constantine'a, który stał spokojnie między tancerzami z założonymi rękoma. Wyprostował się, gdy zobaczył jak straż rozpycha tłum na boki, a między nimi idzie dziewczyna. Niezwykle piękna dziewczyna. Nawet piękniejsza od Divinity¹² Miała na sobie długą suknię balową z dziwną ilością koronki i fioletowymi kwiatami przypiętymi do brązowych, upiętych w loki włosów. Jej usta i policzki umalowane były na czerwono, ale od razu ją rozpoznałem.

– Hannah! – zawołałem.

– Anna – wycharczał Constantine i ruszył w jej kierunku, przepychając się przez tłum.

Rzuciłem się w wir tancerzy.

12 Divinity straciła na urodzie od iluzji.

ILLUSTRARIUM

– Hannah!

Constantine dotarł jednak do niej pierwszy i chwycił już za nadgarstek.

– Mogę prosić o ten tan...

Hannah odskoczyła i wymierzyła policzek po uformowanej na kształt rysia masce. Wyglądał, jakby go to nie ruszyło. Hannah wycofała się, ściskając obolałą dłoń. Odwróciła się w moją stronę, starając się wyrwać z żelaznego uścisku Constantine'a. Ruszyłem do przodu, rozpychając górników.

– Powiedziałem – warknął Constantine – czy mogę prosić o ten tan...

– Nie, przykro mi, że się wcinam – odezwałem się, wstępując między nimi, przełamując uchwyt i sam łapiąc za ramię Hannah.

I w setnej części sekundy zamieszania z Constantinem, tancerzami i zamaskowaną gwardią, rzuciłem się do biegu, ciągnąc za sobą Hannah. Potknęła się, ale odzyskała krok i zaczęliśmy uciekać między tancerzami, wpadliśmy na jakieś szklane drzwi, które otworzyłem szeroko i zanim ktokolwiek zauważył, wybiegliśmy na ogrody teatru. Ruszyliśmy w kierunku żywopłotu poniżej, który dawał początek labiryntowi. Hannah dorównywała mi kroku, a jej szeroka suknia powiewała za nią.

– Znajdźcie ich! – wykrzyknął ochryple Constantine. – I nie zróbcie Annie krzywdy!

Ściany z liści stawały się coraz gęstsze i bardziej splątane, gdy skręciliśmy za rogiem, kompletnie zagubieni.

Zwolniliśmy jedynie, gdy nawoływania ucichły, górnicy i orkiestra stała się pomrukiem, a droga poprowadziła nas do miejsca z popękkanymi marmurowymi ławkami do siedzenia i wyschłą fontanną.

– Było... blisko, co? – spytałem, łapiąc dech.

Hannah cofnęła się pod liściasty mur, gałązki haczyły o jej suknię, a oczy były wielkie ze strachu. Mała wygięta blizna znaczyła jej lewy policzek, tuż pod okiem. Zmarszczyłem brwi.

– Kim jesteś? – spytała, jeszcze bardziej wycofując się, gdy chciałem przyjrzeć się tej bliźnie z bliska.

ILLUSTRATION

– To... och... – Zdjąłem okulary i maskę. Powietrze owiało moją twarz. – Hannah, to ja!

Hannah zmierzyła mnie wielkimi niebieskimi oczami...

... i kopnęła mnie w kolana tak mocno, że się zgiąłem. Po nogach rozszedł się ból. Oczy łzawiły.

Hannah odplątała się z gałązek i uciekła.

– Hannah! – wrzasnąłem, z trudem się podnosząc. Czulem, jakby moje kolana zaczynały wyginać się w drugą stronę.

Potykać się, pobiegłem za nią, wychwytyjąc wzrokiem fragment koronki; zniknęła przy kolejnym skręcie. Gorączkowo wykrzykiwałem jej imię, aż głos stał się tak ochrypły jak u Constantine'a, a kamień pod stopami porośla trawa i ściany żywopłotu były dzikimi, nieprzystrzyżonymi badylami.

– Hannah... – powiedziałem, kaszląc. Straciłem ją.

Albo...

Czyżby?

Moje myśli stały się tak poplątane jak labirynt. To nie miało sensu. Hannah leżała w szpitalu w Fata Morganie, chora na Venen. Czy nie tak? Nie... ta dziewczyna była nią, co do kształtu jej szczęki i łuku ust i diabelskiego charakteru. Hannah co do joty... z wyjątkiem blizny.

I powoli, niczym gigantyczny zegar szafkowy, mój umysł tyknął i nagle wszystko stało się tak sprawne, jak dobrze naoliwiona maszyna.

Ta dziewczyna nie była Hannah.

I była.

Lady Florel powiedziała, że ten świat odłączył się od naszego. Jeśli w Nod'ol były te same budynki, co w Arthurise, dlaczego nie mogli być też ci sami ludzie? To by wyjaśniało, dlaczego była tam Hannah! Albo... nie. Nie Hannah. Anna.

To wyjaśniało także Króla Edwarda. Tu, w Nod'ol, nie był królem. A jedynie górnikiem.

Czy ja też tu byłem?

ILLUSTRARIUM

Roześmiałem się na głos, torując sobie drogę przez przerośnięte zarośla, gdy wyobraziłem sobie siebie biegnącego wokół w brzydkich nod'oliańskich ciuchach, a potem przestałem, gdy zdałem sobie sprawę, że naprawdę biegam wokoło w brzydkich nod'oliańskich ciuchach. Pokręciłem głową. Jeśli moje nod'oliańskie ja istniało, Hannah – Anna – by mnie rozpoznała. Może w ogóle się nie urodziłem.

Potknąłem się o zarośniętą roślinną figurę. Koty zamieniły się tu w lwy, a słonie we włochate mamuty. W dali jaśniał teatr z podświetlonymi kopuszami i filarami. Wciąż było słycać zachrypnięty głos Constantine'a.

Biegnij, Anna, pomyślałem.

– Jonathan!

Pod zielonym łukiem pojawiła się Lady Florel, w towarzystwie dwóch tuzinów zamaskowanych żołnierzy. Z suknią w garściach, nieporadnie przedzierała się przez trawy. Zamaskowana gwardia stała wokół niej w pogotowiu, jak zawsze cicha.

– No, to dopiero było wyjście! – powiedziała bez tchu, mimo iż nie brzmiała tak, jakby była pod wrażeniem. – Jonathanie, proszę cię, byś nie opuszczał teatru. W dolnym mieście nie jest bezpiecznie. I zbyt łatwo zabłądzić. Znalezienie Anny zabrało nam całe tygodnie, a teraz znów ją zgubiłeś.

Żołnierze rozeszli się, omijając ją i mijając mnie, wchodząc głębiej w splątany labirynt. By odszukać Annę, chyba.

– Co pani właściwie chce od Anny? – spytałem, owijając wokół palca liść.

– Jest ulubienicą Constantine'a.

Gałązka pękła mi w dłoni. Marzyłem, by był to kark Constantine'a. Ruszyłem za Lady Florel, cały buzujący od gniewu, a pozostali strażnicy przepuszczali mnie przez liściaste zakątki, mostki i ścieżynki, aż żywopłot stał się bardziej regularny i zadbany i otwierał widok na teatr. Okna rzucały poświatę na uśmiech Lady Florel.

Lady Florel nigdy się nie uśmiechała...

Zatrzymałem się pośrodku drogi.

– Nie jest pani Lady Florel – powiedziałem.

I drugi raz tej nocy, trybiki zestawily się, tworząc pełny mechaniczny obraz. Ona

ILLUSIONARIUM

nie była Lady Florel. I była. Rozmawiałem z nod'oliańską wersją Lady Florel Knight.

– Okłamała mnie pani.

Lady Florel – Królowa Honoria – zatrzymała się na szczycie werandy, a potem poszła w stronę teatru z utkwionymi we mnie błyszczącymi oczami.

– Nie, Jonathanie – odparła, gładko niczym sen. – Nie okłamałam. To wszystko wciąż jest prawdą. Nie ma dla mnie nic ważniejszego, niż odbudowa Nod'ol. Nic. Jeśli będę do tego musiała odnaleźć drogi do innych światów, by znaleźć więcej iluzjonistów, ortogonagenu i fantillium, zrobię to. Wszystko, czego od ciebie chcę, to byś wystąpił na jutrzejszym Festiwalu. Wszystko, czego chcę od górników, to by cieszyli się iluzjonarium. Wtedy dostaniesz szczepionkę i będziesz mógł wrócić do domu. Przysięgam. Nie jestem arthurisańską Lady Florel Knight, Jonathanie, ale wciąż jestem Lady Florel. Było w tym wszystkim najwyżej pięć procent kłamstwa. Małe niedomówienie.

– Gdzie zatem jest prawdziwa Lady Florel? – spytałem zimno. – Nie biegałyście we dwie po Arthurise.

Królowa Honoria uśmiechnęła się, a następnie odwróciła się do mnie plecami i udała się schodami z powrotem do teatru, a pustka, jaka pozostała, była odpowiedzią na moje pytanie:

Królowa Honoria ją zabiła.



Rozdział XI

Następnego ranka wypadłem z łóżka w moim złotym pokoju, cały obolały po najgorszym śnie – o ile można to tak nazwać – w moim życiu. Mój nos pulsował, kolana bolały w miejscu gdzie kopnęła Anna i, co dziwne, bolały mnie także palce. Przyjrzałem się im. Wyglądały na spuchnięte.

Pospiesznie ubrałem się w żółty zestaw dziwnie uszytych rzeczy. Tego ranka zaczynała się Zamaskowana Cnota – ich iluzjonistyczny festiwal. Im szybciej wykonam iluzję, tym szybciej się stąd wydostanę. Drzwi do mojego pokoju były zamknięte – zamknięte i strzeżone przez całą noc – ale na podłodze obok nich stał parujący półmisek z papką, tostem i jajkami. Pod talerzem ze śniadaniem leżała złożona gazeta. Wyciągnąłem ją, rozłożyłem, a na pierwszej stronie znalazłem swoje zdjęcie.

Musiało zostać zrobione zeszłej nocy, w teatrze, tuż przed rozpoczęciem mojego występu. Fotografia w przeróżnych odcieniach szarości przedstawiała mnie patrzącego gdzieś przed siebie; wyglądałem na zagubionego i przerażonego. Moje włosy były plątaniną loków, a w zabrudzonym sadzą ubraniu wyglądałem jak mokry szczur. Wokół zdjęcia porozrzucone były nagłówki: *Riven nie śpi. Ofiarne spekulacje*. A największy z nich głosił:

*NOWY ILUZJONISTA –
SMUTNE ROZCZAROWANIE*

Zmarszczyłem brwi i zacząłem czytać.

ILLUSTRARIUM

Po dwutygodniowej nieobecności, przeznaczonej na poszukiwanie nowego iluzjonisty, Królowa Honoria powróciła na Zamaskowaną Cnotę z nowym graczem: szesnastoletnim Jonathanem Goudenem. Podczas gdy nieznana jest jego iluzjonistyczna przeszłość, jego pierwszy występ przed górnikami okazał się koszmarnym rozczarowaniem, a chłopak, nie wiedząc czemu, postanowił stworzyć miniaturowe miasto z lodu, które dwie minuty później zostało zniszczone i...

Zgniotłem gazetę i rzuciłem przez pokój. Nie dziękuj, Praso, za podzielenie się moim jedzeniem!

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi; pchnąłem na bok tacę z jedzeniem, a w lekko uchylonych drzwiach ukazała się mlecznobiała cera Divinity i jedno błyszczące oko.

– Królowa Honoria kazała mi ciebie przyprowadzić na ceremonię otwarcia – powiedziała. Otworzyła drzwi nieco szerzej i wślizgnęła się do środka; miała na sobie szmaragdową suknię z gorsetem, plisami i poszarpanymi wstążkami. Do piersi przyciskała starą książkę do biologii. – Zaczynają za godzinę. W lobby.

Jej wzrok przykuła zgnieciona gazeta na podłodze.

– Czytałam artykuł – powiedziała. – Był dość ostry. Ten dziennikarz jest taki irytujący; zawsze pisze prawdę. Dobrze się czujesz? Wyglądasz fatalnie.

– Nie mogę czekać jeszcze kolejnej godziny – odparłem. – Zostało mi tylko półtorej dnia!

– To niedobrze – Divinity odjęła książkę od swojej wspaniałej klatki piersiowej i podała mi ją. – Możesz potrzebować tej godziny. Przyniosłam podręcznik. Pamiętam, jak sama denerwowałam się rok temu. To była moja pierwsza Zamaskowana Cnota. Ledwie wiedziałam, jaką stworzyć iluzję. Więc... pomyślałam, że mógłbyś trochę się pouczyć, zanim się zacznie.

Zmierzyłem ją z rezerwą, zawahałem się, ale w końcu wziąłem książkę z jej rąk.

– Ja... dziękuję – wyjąkałem. Całą noc spacerowałem po pokoju w męce, marząc, by dostać w łapy tę książkę. Ogarnęła mnie wina, gdy przypomniałem sobie, jak ją znienawidziłem. – Ja... ja naprawdę dziękuję, Divinity. Nawet nie masz pojęcia, jak

ILLUSIONARIUM

wiele od tego zależy i... ja...

Urwałem. Każda strona, którą kartkowałem była zanurzona, poplamiona, polana i pokreślona czarnym atramentem, przez co książka była całkowicie nieczytelna. Dźwięczny śmiech Divinity nasilił się, gdy moje nadzieje runęły niczym płonący sterowiec.

Zatrzasnąłem książkę, zamachnąłem się i rzuciłem, ledwie tylko mijając jej głowę. Odbiła się od ściany i upadła na ziemię.

– Wiesz co, Divinity – warknąłem, podchodząc do niej. Cofnęła się pod ścianę, chichocząc jak szalona. – Masz ogromne szczęście, że nie leży w moim wychowaniu by rozbijać dziewczynom głowy!

– Czy ty w ogóle wiesz, co robimy na Zamaskowaną Cnotę? – spytała, mierząc mnie zmrużonymi oczami. – To arena śmierci! Cała kopuła wypełnia się fantillium, a wszystko, co próbują zrobić iluzjoniści, to iluzyjnie się nawzajem pozabijać! A jeśli sądzisz, że znowu zamierzam umierać...

– Łał! – zawołałem wesoło. – Zabijamy się nawzajem! Co za zupełnie spodziewane wieści i całkiem pasujące do tego wspaniałego miasta, Nod'ol!

Divinity zaskoczyła mnie, dotykając mojej twarzy. Zaskoczyło mnie to tak bardzo, że każda myśl uciekła mi z głowy. Delikatnie wodziła palcem po moim policzku. Żadna dziewczyna nigdy nie dotykała mojej twarzy.¹³ Nie było to...

...nieprzyjemne...

– Jonathan – powiedziała Divinity głosem, który przypominał gruchanie gołębia. – Ja... ja wiem, że bywam niegrzecznym dzieckiem...

– Tak... cóż... – wyjąkałem.

Divinity uciszyła mnie, kładąc palec na moich wargach.

– Ja po prostu boję się Constantine'a – wyznała, a jej oczy były śmiertelnie poważne. – On wygrywał przez ostatnie pięć lat. Umieranie boli, Jonathanie. – Jej usta uformowały się w moje imię miękko. – Ja... ja tak sobie myślałam, że ... może... chciałbyś ze mną stworzyć zespół? Moglibyśmy razem pokonać Constantine'a. Proszę,

¹³ Błagam. Mama się nie liczy.

ILLUSTRARIUM

Jonathanie. Pomóż mi.

Zdrowy rozsądek przebił się jednak przez zamroczenie wywołane osobą Divinity. Zamazała wszystkie cholerne strony tej cholernej książki! Ona nie chce, żebyś wygrał!

Odsunąłem się.

– Doprawdy. I co potem? Tak po prostu będziemy się trzymać razem, aż do końca iluzjonarium?

Divinity uśmiechnęła się uroczo, a jej półprzymknięte oczy zamigotały. To był ten sam rodzaj migoczącego uśmiechu, który miała na twarzy podczas wyrywania szklanego serca z ciała iluzyjnego mężczyzny.¹⁴

– Cóż, dzięki, ale nie.

– Nawet nie... – Divinity uniosła się na place, jej usta znalazły się blisko mojej twarzy – za całusa?

Zrobiłem krok w tył. Divinity straciła równowagę i opadła na jedno ze złotych krzeseł.

– Nawet za sto pocałunków. Wynoś się z mojej kwatery, Divinity.

– O, błagam – odparła Divinity. – Wszyscy wiedzą, że chłopcy myślą tylko o całowaniu.

– Tak, zgadza się. Tylko o tym myślą chłopcy. Każdą cząstkę mnie można zredukować do jednego słowa: całowanie. Dziękuję ci, Divinity. Żegnam.

Wygoniłem ją z pokoju, a ona wymaszerowała niczym królowa, z uniesioną brodą, złotymi włosami falującymi i opadającymi do pasa oraz czerwonymi uszami. Czulem, że nieczęsto ktoś ją odrzucał.

Zatrzasnąłem drzwi.

Więc na tym polegała Zamaskowana Cnota. Co to za miasto? To coś o czym czyta się w książkach do historii, w opowieściach o barbarzyńskich cywilizacjach, które

14 Nagle zdałem sobie sprawę z tego, kogo mi przypomina Divinity. Jednego z tych owadów, które po stosunku odgryzają partnerowi głowę i składają w jego ciele jaja, tak, że gdy się wyklują i zmieniają w larwy, wyłażą z bezgłowego ciała i zjadają jego wnętrzności.

ILLUSTRARIUM

masakrowały własnych mieszkańców dla rozrywki. Koloseum. Usiadłem na fotelu w złote prążki i potarłem twarz obolałymi palcami. Nie mógłbym nikogo zabić. Nawet w iluzji.

Zabiłeś w iluzji Hannah.

To był wypadek! Nigdy nie skrzywdziłbym jej umyślnie!

A ona powróciła do życia. Tak jak oni. To nie jest naprawdę.

Moje palce zapulsowały.

Kilka minut później, wciąż w konflikcie z samym sobą, pojawiłem się w lobby teatru, oglądając przez rozbite okulary i z wysokości antresoli scenę pode mną. Setki Nod'olian przesiewało się przez łukowate szklane drzwi, schodząc z morza sterowców. Szeregi karmazynowej gwardii prowadziły ich na miejsce. Podobnie jak górnicy i żołnierze i prawie każdy, kogo tu spotkałem, Nod'olianie mieli na sobie maski. Niektórzy z nich spoglądali na mnie bez wyrazu, wskazywali palcami i szeptali do siebie. Nosili ubrania takie jak nasze, ale gorsze – podarte i pofarbowane tak bardzo, że przypominały cienie w nieokreślonym kolorze. Ich charkliwe głowy unosiły się aż do sufitu, a kryształki żyrandola kołysały się.

Wokół lobby rozstawiono rury z wentylami, skąd miała wydobywać się para. Najwyraźniej Zamaskowana Cnota rozpoczynała się w tym pomieszczeniu i rozprzestrzeniała na miasto i sterowce.

W wejściu na antresolę tuż za mną pojawił się Constantine. Zobaczyliśmy się w tym samym momencie. Ucząc się od Lockwooda, rzuciłem się na niego jak uwolniona sprężyna, spychając go na ścianę całym ciężarem ramion i zwracając uwagę widowni znajdującej się poniżej.

– Ty! – sarknąłem. Uderzałem go raz za razem, sfrustrowany, że nie mogę przebić się przez warstwy kamizelek i sprzączek. – Trzymaj się za dala od Anny! Trzymaj swoje cholerne pazury z dala od niej, ty śmieciu!

Constantine kopnął mnie z pierś tak mocno, że płuca omal nie wywróciły się na drugą stronę, a ja potoczyłem się do tyłu.

– Kim ona dla ciebie jest? – warknął.

ILLUSTRARIUM

– Dosyć tego, proszę.

Lady Fl... – Królowa Honoria – wstąpiła na antresolę w stroju tak absurdalnym jak pozostałe – składał się z pogniecionych, podartych kawałków czerwonego aksamitu, butów na wysokich obcasach i półmaski. Jej siwiejące włosy upięte były w tuziny maleńkich supelków, nadając jej głowie wygląd prawdziwej maszyny.

Zdążyłem jeszcze wymierzyć ostatniego kopniaka w żebra Constantine'a, po czym skoczyłem na nogi i zrobiłem unik przed jego pazurami. Chwilę później schodziłem już ze schodów u boku Królowej Honorii.

– Więc, mamy się pozabijać w tym iluzjonarium? – spytałem, najeżony. – Na tym polega Zamaskowana Cnota?

– Pozabijać w iluzji, Jonathanie. To dwie różne rzeczy. – Królowa Honoria wskazała głową na półpiętro przed nami, wypełnione krzesłami i z wypolerowaną drewnianą platformą pośrodku. – Proszę, zajmij miejsce. Zamaskowana Cnota rozpoczyna się ceremonią otwarcia, w której ja będę tworzyć iluzję. Potem pójdziecie z górnikami do ich statków, a Szklana Kopuła wypełni się fantillium, i to, co zrobisz potem, wiesz tylko ty.

– Ale my zabijamy ludzi.

– Chcesz tę szczepionkę, czy nie, Jonathanie?

Usiadłem ze złością na jednym z krzesel, obok Divinity i Constantine'a, myśląc o gablocie z antytoksyną. Nie mogłem jej dostrzec przez tą masę Nod'olian zebranych poniżej. Wszyscy uklonili się, gdy Królowa Honoria podeszła do barierki, a potem ochryple podnieśli wiwaty, gdy ta uniosła rękę i kolejno nas przedstawiała.

Pierwszy wstał Constantine i podszedł do barierki obok Królowej Honorii, a jego płaszcz powiewał za nim. Sądząc po charczeniu i niezrozumiałych słowach ze strony tłumu, Bestia Constantine był jawnym faworytem. Ukłonił się krótko, a tłum oszalał.

Następnie jego miejsce zastąpiła Divinity, z wdziękiem posyłając całusy w stronę nieco bardziej opanowanego tłumu. Jej koronkowy kołnierz zsunął się do tyłu, ukazując coś u podstawy jej szyi, na wpół zasłoniętego przez złote loki. Poprawiłem okulary. Podkreślony brzeg włosów. Zupełnie jak... rzęsy.

ILLUSIONARIUM

– Widać twoje Riven – mruknął Constantine, gdy usiadła na miejsce.

Divinity wciągnęła powietrze i szybko podciągnęła kołnierz wysoko pod szyję, czerwieniąc się jak szalona. Nie mogłem odwrócić wzroku od jej szyi i musiano mną potrząsnąć, bym stawił czoła własnej prezentacji.

Tłum ucichł, gdy stanąłem na drewnianej platformie, spoglądając na obojętne morze masek.

Ktoś kaszlnął.

Tylko jeden wielki człowiek, noszący małą złotą maskę, wnosił do góry pięści, pośrodku widowni.

– To mój chłopak! – grzmiał.

Uśmiechnąłem się słabo i pomachałem mu. Żałosny Górnik Edward, mój jedyny kibic. Wróciłem na miejsce.

Królowa Honoria rozpoczęła długą przemowę o Zamaskowanej Cnocie, Napisach na Murze i Tradycji. Obok mnie usłyszałem kasznięcie; odwróciłem się i zobaczyłem wychudzonego dziennikarza z wczorajszego wieczora. Kulił się, na wpół zgarbiony, obok balustrady, jakby w obawie, że go ugryzę i trzymał ołówek tuż nad notesem, gotowy do wywiadu.

– Jak mniemam, to cudowne powitanie zawdzięczam panu – powiedziałem z gorzko niskim głosem. – Dzięki za ten świetny artykuł w gazecie. To naprawdę pomoże mi w rywalizacji. Doceniam to.

– Zawsze piszę prawdę – odparł dziennikarz, a ołówek zadrżał mu w dłoni. – Nigdy bym nie skłamał. Możesz mnie zabić, a i tak z moim ostatnim tchem będę...

– Dobrze, już dobrze – powiedziałem, zirytowany. – Nie mam zamiaru pana zabijać. Dobrze? Brzmi pan cholernie jak mój ojciec.

– A kim dokładnie jest twój ojciec? – spytał dziennikarz w przypiływie odwagi. – Bo widzisz, Jonathanie Gouden, spędziłem całą noc przeglądając wszystkie rejestry parafialne i rządowe każdego miasta i miasteczka na północy i nie ma tam żadnego Jonathana Goudena. Ani jednego. Skąd tak naprawdę pochodzisz, iluzjonisto?

Gapiałem się na niego pusto.

ILLUSTRARIUM

Tłum rozbrzmiał wiwatami. Ich wrzaski były tak głośne, że mogłem je poczuć – perfumy z nutą mroku. Krzyczeli tak, że prawie potracili głowy. Na szczycie schodów, za zamaskowaną gwardią coś się poruszyło.

– Co się dzieje? – spytałem, nie wiedząc skąd to podniecenie tłumu.

– Ceremonia się rozpoczyna – odparł dziennikarz. Nagle zbladł. – Och... nie cierpię tej części...

– Co? Przecież ceremonia trwa już od dziesięciu minut!

– To część, w której dokonuje się ofiara. Królowa zabija wybraną osobę.

– Co?

– Och, tak – odparł. – Oczywiście, tylko w iluzji... co w sumie nie robi żadnej różnicy dla ofiary.

Wiwaty przybrały na sile, głosy wiły się i dudniły, gdy rury pod ścianami wyrzuciły gęstą parę. Chmury gorącej, metalicznej bieli zakryły wszystko. Tłum został pochłonięty przez opary, tak samo jak i my. Zamaskowana gwardia stojąca wokół zmieniła się w karmazynowe sylwetki.

Z parą pojawiło się lodowate fantillium. Kaszlałem i wdychałem, a chemikalia okryły moje płuca ciekłym lodem.

Owiała mnie zmiana wywołana fantillium. Świat pojaśniał. Każdy osobny oddech ze strony tłumu zabrzmiał mi w uszach. Wszechogarniająca woń perfum. Zielone oczy Divinity zakryła czerń rozszerzonych źrenic, a odbłaski z żyrandola kuły moje oczy.

Spokój przykrył mnie niczym koc ze śniegu. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, o co byłem taki zły.

Królowa Honoria, która stała na podeście, zamknęła oczy i odetchnęła. Z pod jej palców uformowały się błyszczące nitki. Wydłużyły się i zmatowiały, a następnie złączyły razem, tworząc stal. Oglądałem, zafascynowany, jak topniała i żarzyła się do białości w zakrytych rękawiczkami dłoniach, a potem zastygła w formie sztyletu długości mojego przedramienia.

Szał tłumu urósł w siłę, gdy żołnierze stojący na schodach rozstąpili się, niosąc

ILLUSTRARIUM

za sobą wrywającą się osobę. Ofiara: dziewczyna ubrana w najlepsze rzeczy, jakie widziałem w Nod'ol. Do jej prostej, białej sukienki przszyto tylko kilka łątek. Ciemne loki opadały aureolą na jej ramiona.

Anna.

Z ciekawością obserwowałem, jak siłą wciągają ją na podest.

Ktoś zapewne powinien coś zrobić, pomyślałem.

Constantine znalazł się na nogach i u boku Królowej Honorii.

– Myślałem, że to będzie dziennikarz! – warknął ponad hałas tłumu.

– Annę – powiedziała zimno Królowa Honoria – musi spotkać kara, Constantine.

Całą noc jej szukaliśmy. Jeśli nie zostanie ukarana za ucieczki, wciąż będzie to robiła.

Czarne oczy Constantine'a błysnęły, a dłonie drgnęły, jakby bardzo chciał oderwać Królowej Honorii głowę.

Nie zrobił tego. Zamiast tego, opuścił zamaskowaną twarz i powoli usiadł.

Królowa Honoria uniosła iluzyjny sztylet. Anna, przyciśnięta do balustrady, zapłakała. Nagle powróciły wspomnienia. Hannah walcząca o dech na podłodze laboratorium. Hannah drżąca na szpitalnym łóżku. *Równie dobrze możesz po prostu umrzeć teraz i...*

W mojej piersi wybuchło coś silniejszego niż fantillium.

– Przestań! – wykrztusiłem przez ściśnięte gardło.

Przypominało to podnoszenie kowadła z mojej duszy.

Królowa Honoria uniosła sztylet nad Anną.

– Powiedziałem, przestań! – krzyknąłem, wstając. Zamachnąłem się i stworzyłem iluzję prądu powietrza, tak silnego, że wyrwał nóż z rąk Królowej Honorii, zawirował i poleciał na ścianę. Uderzył w sufit kopuły, ostrzem wbijając się w nią i wibrując... W dole tłum zbiorowo wciągnął powietrze.

– Prędzej mnie powiesz, niż pozwolę ci to zrobić, Królowo Honorio!

Królowa Honoria zmrużyła oczy, spoglądając na puste dłonie, a potem na mnie.

– Przytrzymajcie go – powiedziała cicho, a zamaskowani żołnierze osaczyli mnie i unieruchomili ręce. Gwałtownymi ruchami, Królowa Honoria stworzyła iluzję

ILLUSTRARIUM

nowego sztyletu, tym razem brzydszego, bo się spieszyła.

Spróbowałem znów stworzyć wiatr, ale trudno mi było to zrobić bez wolnych rąk.

Temperatury, pomyślałem z desperacją. Byłem... dobry w temperaturach.

Poczułem temperaturę noża, wciąż ciepłego od iluzyjnego wykucia i mentalnie podniosłem stopnie do granicznego punktu. Zwielokrotniłem ten punkt w mojej głowie. Podniosłem do kwadratu. Podniosłem do sześcianu, i dalej, a równanie wirowało w mojej głowie. Wpuściłem myśli w stronę noża.

Zaskwierczał, a następnie zaświecił się w dłoniach Królowej Honorii. Jej rękawiczki zapłonęły. Natychmiast puściła ostrze i zdużyła ogień na spódnicy.

W tym samym momencie wyobraziłem sobie ciepło moich rąk i rąk żołnierzy, podniosłem do dwunastej potęgi, podnosząc temperaturę nie do wytrzymania. Płomienie buchnęły spod ich rękawic. Puścili mnie.

Popędziłem do Anny, skupiając się na dłoniach żołnierzy, którzy ją trzymali i zwielokrotniając ich temperaturę po tysiącokroć. Odskoczyli, gdy zostali poparzeni. Tłum zastygł w podnieceniu.

Temperatura opadła, ale nie dzięki mnie. Spadła tak bardzo, że chwyciłem dłoń Anny, a lód przymroził nasze ręce do balustrady. Królowa Honoria górowała nad nami, z uśmiechem tak lodowatymi, że mógł równać się temperaturze.

– Widzę, że starasz się nam pokazać – powiedziała bardzo spokojnie, gdy ja starałem się zebrać myśli do ogrzania się – że wcale nie chcesz wracać do Arthurise. Pragniesz zostać w Nod'ol na zawsze. Czy tego właśnie chcesz, Jonathanie?

Mimo zimna, zacząłem się pocić. Stojący u podnóża schodów dziennikarz skrobał w swoim notesie jak szalony.

– Odsuń się – powiedziała Królowa Honoria.

Udało mi się podnieść nieco temperaturę – wystarczająco, by roztopić lód między naszymi dłońmi. Chwyciłem Annę za nadgarstek i wziąłem w ramiona.

Królowa Honoria skoczyła. Świetlne strzały zwisały z jej dłoni i omijając mój policzek poleciały w stronę Anny, uderzając w nią białymi iskrami. Puściłem ją. Anna

ILLUSTRATION

krzyknęła i poleciała do tyłu. Światło zniknęło, odkrywając ranę w ramieniu.

Tłum rozgorzał wiwatami i okrzykami. Zamaskowany strażnik odciągnął mnie od Anny, a ja uderzyłem o marmurowe schody. Królowa Honoria wyrzuciła kolejną świetlną strzałę, tym razem rozcinając nogę Anny, tuż pod rąbem spódnicy. Rozradowane krzyki tłumu w każdym momencie mogły powybić szyby i stłuc żyrandol.

Podniosłem się na nogi i ponownie ruszyłem do Anny.

– Co jest z tobą nie tak? – Divinity krzyknęła ponad tłumem.

– A co jest z tobą nie tak? – odparowałem. – Co jest z wami wszystkimi nie tak?

Królowa Honoria zamachnęła się z kolejną strzałą w kierunku Anny, która leżała na podeście, cała zakrwawiona.

Zlogarymowałem promień w momencie, gdy opuścił dłoń Królowej Honorii, a on eksplodował kulą ognia, odrzucając ją i zamaskowaną gwardię przez półpiętro i schody. Nastąpił wybuch ognistych języków, które podpaliły aksamitny dywan i opadły na widownię i ściany poniżej. Wszystko zajęło się ogniem. Płomienie lizały powietrze.

– Jonathan! – wrzasnęła Królowa Honoria.

Gniew wziął górę. Zwielokrotniłem moją temperaturę, zbierając ciepło z mojej skóry. Ogień, który pochłonął lobby, zamienił się w ognistą burzę. Gorący wiatr uderzał w nas piekącymi biczami. Malowane kupidyny na górze pokryły się bąbelkami i spłonęły. Grzebyki z włosów Divinity powypadały, płacząc jej włosy. Warstwy kamizelek i kurtek Constantine'a trzaskały na wietrze, a kapelusze widzów zostały zdmuchnięte. Krzyczeli.

Królowa Honoria gorączkowo próbowała usunąć iluzję huraganu, ale iluzja była zbyt silna.

– Zatrzymaj to, Jonathanie! – krzyczała. – Zakończ ten pożar albo możesz się pożegnać z powrotem do twojego drogiego Arthurise!

Gorejący wiatr buchał na schodach, a iskry kuły nas w twarze. Podmuchał Królową Honorią i zepchnął zamaskowanych żołnierzy ze schodów. Sam jeden wciąż stałem na nogach, zamieniając chłodny ciąg powietrza wokół siebie w wir. Pobiegłem do

ILLUSTRARIUM

Anny, pozwalając, by zimne powietrze owiało jej leżącą na ziemi formę. Krew sączyła się przez jej ubrania. Trzęsa się jak okiennica wieży semaforowej podczas burzy.

– Han... Anna – powiedziałem, biorąc ją na rękę. Ważyła tyle, co nic. Krew spływała z jej nogi, gdy zbiegałem ze schodów po lewej i w stronę tłumu. Nad nami zamaskowani żołnierze walczyli z szalejącą pożogą. Divinity i Królowa Honoria stworzyły iluzję wody, która natychmiast wyparowywała z ich rąk.

– Constantine, stwórz pompę! – zawołała Królowa Honoria przekrzykując piekło.

– Do diabła z pompą! – krzyknął Constantine, wbiegając na schody. – Zamykam bojler!

Zniknął w płomieniach.

Tłum napierał na nas, popychając na balustradę. Mój komin zimnego powietrza odepchnął od nas płomienie, zanim nas dosięgły.

– Już dobrze – powiedziałem w szybkim ciągu pocieszających słów do Anny, która drżała w moich rękach. Torowałem sobie drogę przez setki zamaskowanych Nod'olian, napierających na łukowate drzwi w ucieczce przed ogniem. – Zaraz się stąd wydostaniemy. Jeden wdech świeżego powietrza i będzie po iluzji. Obejmij rękami moją szyję, dobrze, *poppetije*.

Wpadłem w panikujący tłum masek i strzępów materiałów. Zasypywały nas iskry i popiół.

Tłum przecisnął się wreszcie przez ciasne drzwi. Przeskoczyłem przez leżących na ziemi Nod'olian, potknąłem się na marmurze i tak jak wczorajszej nocy, pobiegłem przez taras i wskoczyłem do labiryntu. Moje uszy wrzeszczały.

Jeden wdech powietrza.

Ogień, dym i spalone powietrze zniknęło. Sadza na maskach także. Odważyłem się spojrzeć na lobby. Spanikowani Nod'olianie przepychali się jedni przez drugich, jak oszalali, uciekając przed niewidzialnym. Nie było ognia. Gdy tylko zaciągnęli się prawdziwym powietrzem, zwalniali, oglądali się na panikę w środku lobby i śmiali się gardłowo.

ILLUSIONARIUM

W moich ramionach rany Anny zniknęły. Podobnie jak krew na jej ubraniu. Jej spódnica znów stała się biała. Zacerowana w rekordowym czasie. Zwiększyłem tempo, uciekając w głąb labiryntu, gdy masy za nami uciekały przez drzwi teatru, a wśród nich pojawiły czerwone figury. Nadciągała karmazynowa gwardia.

Anna wyrwała mi się z ramion, ale zaraz chwyciła moją dłoń i uciekliśmy, raz jeszcze, głęboko w zarośla, płataninę żywopłotu. Czerwone postacie zniknęły za nami, a my uciekaliśmy w miasto labiryntu.



Rozdział XII

Przestaliśmy biec dopiero, gdy naszym płucom groziło rozerwanie. Ucieczka wyprowadziła nas poza roślinność teatru i rzuciła w głąb miasta – bałagan sypiących się budynków i zardzewiałych rur. Tu, na ponurych torach kolejowych, zatrzymaliśmy się, by złapać oddech, wdychając zatęchłe, zapyłone powietrze. Oparłem się o porzucony wagon, w połowie porzuconego pociągu, pośrodku porzuconych torów, z obolałymi mięśniami i czując się... cóż, porzucony.

Oblał mnie ogrom tego, co zrobiłem. Mój jedyny bilet powrotny do Arthurise. Właśnie go przedarłem na pół. Jak mogłem być tak głupi?

Wciąż pochylona Anna skoczyła do przodu, chwyciła złamaną rurę ze stosu śmieci i cofnęła się ode mnie, trzymając rurę jak kij do krykieta. Jej niebieskie oczy błyszczały. Wyglądała, jakby ledwie mogła podnieść cokolwiek.

– Dobra, kim jesteś? – spytała. – Dlaczego pomogłeś mi uciec?

– Och, aaa... – wydusiłem z siebie.

– Wczoraj też mi pomogłeś. Dlaczego?

– Cóż, ja...

– Znasz mnie? Zachowujesz się tak, jakbyś znał. Nie mam pojęcia kim jesteś.

Powinnam zdzielić cię po głowie i uciec!

– Pewnie – odparłem, nieco urażony.

Opuściła nieco rurę i przyjrzała mi się. Ja też się jej przyjrzałem, obejmując wzrokiem jej ubłoconą spódnicę i potargane włosy. Była szczuplejsza niż Hannah, z zapadniętymi policzkami, a jej włosy były tak zarośnięte jak trawy przez które się

ILLUSTRARIUM

przebijaliśmy, nadając jej urodzie niemal dzikiego charakteru. I była jeszcze ta blizna...

– W każdym razie, cześć – powiedziała, cofając się ostrożnie. – Miło cię poznać.

– I wzajemnie. Tak myślę – odparłem, wciąż patrząc na rurę w jej dłoniach.

– Mamy szczęście, że wylądowaliśmy w tej części miasta. Znam tę sekcję. Trochę. Już się tu kiedyś zgubiłam.

Wskazała głową zamgloną kolej, a potem z wciąż zwężonymi oczami, powoli puściła rurę.

Brzdęknęła o metal torów u naszych stóp.

Z wagonu za moimi plecami odezwało się warknięcie. Pazury zaskrobały o metal. Odskoczyłem.

– Riven – szepnęła Anna i cała zaczęła drżeć.

– Riven? – spytałem, starając się przypomnieć, gdzie wcześniej już słyszałem to słowo. – Co...

Zakryła mi usta chudą dłonią, uciszając mnie. Staliśmy cicho jak trupy, aż dudnienia w wagonie ustało. Odetchnąłem, niepewny, dlaczego czuję ulgę.

ŁUP.

Wrzeszcząc i wyjąc, z wagonu wyleciały, trzy postacie. Anna krzyknęła. Chwyciłem ją za ramię i osłoniłem przed... stworami.

To najlepsze określenie, jakie mogłem na nie znaleźć. Byli ludźmi jedynie w sensie domyślnym. Ich porwane ubrania powiewały dziko. Szczątki kamizelek, sukienek, płaszczy. Ale to nie o ubrania chodziło, ale ich twarze. Wyglądały tak, jakby ktoś ulepił razem dwie twarze z gliny, a potem ścisnął. Podczas gdy człowiek miał jeden nos, nosy tych stworów rozdzielały się pośrodku twarzy, tworząc dwa nosy. Któraś z nich miała ich nawet trzy – trzeci wyrastał z policzka. Dodatkowe oczy wypełniały ich twarze, niektóre mrugając na nas, inne opuchnięte i zamknięte.

Zgarbieni, otoczyli mnie i Annę. Ich stopy były okryte szmatami, a zamiast zwęzać się u kostek, w tym miejscu stawały się szersze, aż rozszczepiały na dwa, tworząc dodatkową parę stóp – karłowatych i fioletowych. Stwory poruszały się na obu parach.

ILLUSTRATIONARIUM

– Jejku – zaskrzeczał jeden z pięcioma oczami, a dwa z nich mia zamknięte i zapuchnięte... znajdowały się u podstawy szyi. – Elita przyszła odwiedzić nas biedaków na spo-ło-dzie.

– Popaczta, jakie ładnissime ubrania – powiedziała jedna, która prawdopodobnie była dziewczyną, bo wyglądała na niższą i chudsza od pozostałej dwójki. Miała dwie pary ust. W komplecie z podwójną parą zębów i dwoma językami. Wyrastały z boku jej szyi, niczym u topniejącej figury woskowej. Gdy mówiła, widziałem drugie usta przez jej zęby, oddzielone jedynie cienką warstwą ścięgien..

– Ile mięsssa na ich kośściach – wyślinił trzeci.¹⁵ – Załoszsze się, że ssom zżbyt ważniaccy, by siem podzielić...

O-kej, pomyślałem i spojrzałem za siebie, a oni wciąż zataczali wokół nas okręgi. Anna znów złapała za rurę. Ja ostrożnie zdjąłem mój złoty płaszcz.

– Han... Anna – szepnąłem, wskazując głową na zardzewiałą drabinę prowadzącą na dach wagonu. – Zaczynij wspinać się gó....

Anna upuściła rurę z brzdękiem i rzuciła się na szczeble w błysku białej spódnicy.

Stwory skoczyły. Rzuciłem mój płaszcz prosto w ich twarze i zanurkowałem, wpychając palce w ich dodatkowe oczy, wbijając je w miękkie tkanki. Kopnąłem i znów skoczyłem, aż ich wielopalczaste dłonie na chwilę przestały mnie atakować. Wskoczyłem na drabinę i wciągnąłem się na dach żelaznego wagonu – brzęknął z echem – i przeturlałem się na bok, upadając kolanami na żwir po drugiej stronie pociągu. Chwyciłem dłoń Anny i pobiegliśmy.

Chór wrzasków i uderzeń rozbrzmiał symfonią chaosu. Każdy kolejny wagon otworzył się z hukiem, uwalniając więcej stworów, które wkrótce utworzyły się w nadciągającą armię. Stwory z trzema nogami. Dodatkowe ręce i głowy z rozszczepionymi twarzami. Syczały i wyły i biegły na dwóch, trzech i czterech kończynach w jaskrawym porannym słońcu.

– Są ich setki! – krzyknąłem. – Anna, są ich setki!

¹⁵ Naprawdę to wyślinił.

ILLUSTRARIUM

– Wiem! Biegnij!

Smród niemytych ludzi zbliżał się, czułem ich oddechy za plecami. Anna i ja zatrzymaliśmy się na końcu chodnika, gdy zobaczyliśmy przed sobą rzekę.

Anna skoczyła pierwsza. Potem była kolej na mnie i jak tylko zderzyłem się z kwaśną, czarną wodą, dotarło do mnie: *przecież dorastałem w powietrznym mieście. Nie umiem pływać!*

Machałem rękoma i rozchlapywałem wodę, wypluwając brudną ciecz, aż wpadłem w rytm który utrzymywał mnie na powierzchni. Po kamiennym łuku wystającym z wody zbliżyłem się do Anny.

Do czasu, aż nie dotarłem do solidnych kamieni i nie zaciągnąłem się cennym powietrzem, połknąłem całą masę tego obrzydlistwa. Z wody prowadziły stopnie, prosto do rozpadających się drzwi i dalej, na bardzo znajomy dziedziniec. Anna i ja z trudem podnieśliśmy się na nogi i biegiem przedarliśmy się przez stare drzwi. Ponownie znalazłem się po kolana w wysokich trawach, porastających nod'oliańskie Tower of London. I nie przestaliśmy biec, aż nie dotarliśmy do skruszałych schodów pod murem znajomej wieży. Pędem rzuciliśmy się do celu, a Anna zatrasnęła drzwi i oparła się całym ciężarem o zardzewiałe rygle. Wskoczyły na miejsce z ciężkim łomotem.

Na zewnątrz nie było słycać żadnego dźwięku.

– Powinniśmy być tu bezpieczni – wykrztusiła Anna pomiędzy oddechami, drżąc – Wiem, że w tym wielkim budynku na dziedzińcu i w innych wieżach wzdłuż muru jest więcej Riven, ale już się tu ukrywałam wcześniej, nie ma się co martwić. Znam jedno miejsce w dolnej części miasta, gdzie nie ma Riven. Niewiele jest takich miejsc. Dlatego większość Nod'olian żyje na sterowcach albo w teatrze. Dobrze się czujesz? Wyglądasz marnie.

Czułem się niedobrze od wody z fosi i rękawem otarłem głowę. Rozpoznałem ściany wokół nas. To była moja cela – ta, w której byłem więziony. Jej nod'oliańska wersja miała na ścianach wydrapane imiona. Nie było nic innego, z wyjątkiem stosu starych koców. Zalatywały Smrodem. Ohydne Zgniłe Powietrze.

– Czym – spytałem, uspokajając serce do pojedynczych uderzeń – one były?

ILLUSTRATIONARIUM

– Riven – odparła Anna, wyciągając jeden z koców i narzucając na siebie. – Ludzie, którzy przedawkowali fantillium. Musisz naprawdę pochodzić z dalekiej północy, skoro nie wiesz, czym są Riven.

– Ludzie, którzy przedawkowali fantillium? – powtórzyłem.

– Mhm. Są tym, co pozostało z Nod'ol. Jesteś głodny?

Pociągnąłem za ucho.

– Cóż, właściwie, to tak.

– Ja też – odparła smutno.

Stała tam, przemoknięta, wyglądając dokładnie tak samo, jak Hannah tego dnia, gdy wciągnąłem ją do biblioteki obserwatorium, a ona opowiedziała mi o „Westminsterze”, jej włosy były czarne i poskręcane od wody, a jej buty piszczały przy każdym kroku. Anna przywróciła mnie do rzeczywistości, przyglądając się mi z zaciekawieniem.

– To nic – powiedziałem, szybko opuszczając wzrok. – Po prostu... wyglądasz, jak moja siostra.

Anna zawahała się, a potem sięgnęła po koc ze stosu i rzuciła jeden w moim kierunku. Zalatywał czymś zjełczałym.

– Jestem Anna. Anna Goodwin.

Goodwin, pomyślałem. Rozłam od Gouden.

– Oczywiście, wszyscy wiedzą, kim ty jesteś – ciągnęła dalej Anna, tak samo zuchwale, jak Hannah. – Jonathan Gouden, najnowszy iluzjonista. Nie jesteś w tym taki zły. Ale nie pozwól, by ci to uderzyło do głowy. Dziękuję ci za... za nie pozwolenie mi umrzeć. – Odwróciła się ode mnie, grzebiąc w stosie koców, nie szukając nic konkretnego. – Ja... ja w zeszłym roku umarłam w iluzji – wyjąkała ledwie słyszalnym tonem. – Podczas zeszłorocznej Zamaskowanej Cnoty. To... okropne. – A potem niczym akrobatka, przeskoczyła na nowy temat i spojrzała w moją stronę. – Przypominasz z wyglądu mojego ojca. Ja też jestem z północy. Może jesteśmy dalekimi krewnymi!

– Och, tak, to możliwe – powiedziałem mimochodem, rzucając na ramiona koc. – Czy twój ojciec jest tu, w mieście?

ILLUSTRARIUM

– Nie – odparła żywo, spoglądając do środka starego, zardzewiałego kociołka, który wygrzebała spod koców. – Mam stare liście herbaty, chcesz je porzuć? Zawsze to coś.

Nie odezwałem się, wciąż nie spuszczając z niej oka i czekając na resztę odpowiedzi.

Odrzuciła kociołek na bok i znów zaczęła grzebać w kocach.

– Jest na naszym statku – powiedziała w końcu do stosu szmat. – Poza miastem. Na „Róży Kompas”. Dlatego próbuję wydostać się poza Szklaną Kopułę. Z dołu nie ma szans na wydostanie się; musisz mieć pozwolenie od górników i Królowej Honorii, by nawet dostać się na sterowiec. I nieczęsto się zdarza, by otwierali panele na górze, wypuszczając przez nie statki. Ale wydostanę się, prawda? Tylko od zeszłego roku udało mi się uciec z teatru cztery razy. Więc, jak trudne może być opuszczenie Szklanej Kopuły? Jestem już w połowie drogi.

Mówiła to wszystko lekko, ale jej głos był spięty. Odważyłem się pochylić do przodu i położyć dłoń na jej ramieniu.

I wtedy dobrze zobaczyłem moje palce.

Moje palce, które rano były spuchnięte, rozszerzyły się lekko. Kciuk prawej dłoni spuchł tak bardzo, że zaczynał się rozdzielać. Paznokieć rozszerzył się do dwóch paznokci, a skóra wokół drugiego czubka kciuka wystawała z boku i rozciągała się do knykcia.

Natychmiast zabrałem dłoń, badając ją z przerażeniem. Anna szybko wytarła oczy i pochyliła się.

– Och – powiedziała, w ogóle nie brzmiąc na zaskoczoną. – Zaczynasz rivenować.

– Co?

– Wdychałeś zbyt dużo fantillium. Tak to się dzieje. Lepiej nie wdychaj więcej, zanim się nie zagoi.

Przygryzłem wargę i zbadałem drugą dłoń. Palce tam także były szersze, a na moim knykciu zaczynał wyrastać kciuk. Pomacałem się po twarzy. Nasada nosa także

ILLUSTRARIUM

była szersza. Rozszczepiam się, pomyślałem. Zaczyna się mój rozłam.

– Zamieniam się w jednego z nich – powiedziałem ochryple.

– Patrz – powiedziała Anna, klękając przy mnie i wskazując palcem na różową bliznę pod okiem. – Widzisz to? To się stało, kiedy podczas zeszłorocznej Zamaskowanej Cnoty zaczęłam się rozszczepiać. To było oko. Miało rzęsy i wszystko. Widziałam świat, jakby był popękany, tak samo, jak pewnie teraz widzisz przez nie. – Wskazała na moje popękane szkła okularów. – Ale – kontynuowała – potem nie wdychałam więcej fantillium i samo się wyleczyło. Twoje też się uleczy. Nie zajmie to dużo czasu. Jakies kilka tygodni, ale potem zaczniesz się marszczyć i zrobi się strup. Po prostu nie wdychaj tego więcej i będzie dobrze.

– A co się stanie, jeśli będę wdychał? – spytałam niepewnie, macając mój dodatkowy kciuk.¹⁶

– Zamienisz się w pełnego Riven. Twoja twarz rozszczepi się na dwie twarze, a twoje dłonie w wiele palców, będziesz miał dodatkowe oczy i uszy i palce u nóg i wkrótce twoje serce nie będzie w stanie pompować tyle krwi. A potem twój mózg zacznie się rozszczepiać i to wtedy ludzie naprawdę robią się szaleni, przez wszystkie te niepołączone myśli i wtedy umierasz.¹⁷

Położyłem się na koce, w głowie mi pulsowało. Może mój mózg już się rozszczepiał.

– To dlatego wszyscy mają tu maski. By zakryć ich dodatkowe twarze.

I dlatego Królowa Honoria nosiła maskę, pomyślałem, by zamaskować ten dołek w jej czole. Ale teraz musiało to ewoluować to pełnego oka. A Divinity, cóż, teraz rzęsa na jej karku nabierała sens. Na plecach rosła jej twarz.

I Constantine. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, jak musiała wyglądać jego twarz. Nosił maskę z pyskiem.

Anna usiadła obok mnie i opatulila się mocniej kocem.

16 Zafascynowany, jak to wszystko się rozdzieliło, jak każda żyłka, nerw i mięsień podzieliły się – tak, to jeszcze nie była kość, ale mogłem wyczuć chrząstkę..

17 Z nadmiarem uroku.

ILLUSTRARIUM

– Ja... miałam starszego brata – powiedziała. – Kiedyś. Zmarł, kiedy miałam sześć lat. Też miał na imię Jonathan.

Więc jednak istniałem w tym świecie. Przekręciłem się. Czułem się, jakbym uczestniczył we własnym pogrzebie.

– Jak... jak umarł?

Anna wzruszyła ramionami.

– Zamaskowana gwardia – powiedziała cicho. – Moja ... matka była piękna. Naprawdę piękna. To znaczy, ten rodzaj piękna, o którym piszą poeci, a mężczyźni się za nie pojedynkują. W każdym razie. Królowa Honoria wysłała zamaskowaną gwardię na wieś, by znaleźli najładniejszych i najmądrzejszych ludzi i sprowadzili ich do Nod'ol. Znaleźli moją matkę i wszystko poszło źle. A przynajmniej tak myślimy, że to się stało.

Wzrok Anny stał się odległy. Wysoko w górze deszcz uderzał o Szklaną Kopułę. Teatr był plamą w oddali.

– Zachorowałam, a ojciec zabrał mnie do Yorku, by znaleźć dobrego lekarza. A podczas naszej nieobecności...

Deszcz był grzmotem tysiąca kropli. Gdy Anna znów się odezwała, ledwie mogłem dosłyszeć jej szept.

– A gdy wróciliśmy... nie zostało wiele. – Wydawała się zbierać na odwagę. W końcu kontynuowała. – Teraz jesteśmy tylko ja i papa. Żeglujemy po całym imperium w „Róży Kompas”, a on handluje w portach, gdy jakiś znajdzie. Nocami otwiera piec i pieczemy chleb z serem, a on opowiada mi historie o mamie i o miejscach, które kiedyś odwiedzimy. Nigdzie nie możemy zacumować na dłużej. Zamaskowana gwardia wciąż nas poszukuje.

– Dlaczego?

– Tak po prostu robią. Są dziećmi, które za młodu sprowadzono do Nod'ol, a Królowa Honoria trenuje ich na swoją straż. A gdy ludzie w mieście zamieniają się w Riven, wysyła gwardię po kolejnych. Jest zafiksowana na utrzymaniu miasta przy życiu.

Przypomniałem sobie namiętne łzy Królowej Honorii z zeszłej nocy.

– Cóż, jest w tym sens. Ale wydają się szczególnie interesować tobą.

ILLUSTRARIUM

– Nie wiem, dlaczego – powiedziała lekko Anna. – Chciałabym, żeby sobie odpuścili.

Doskonale wiesz, dlaczego, pomyślałem. Jesteś po prostu zbyt miła. Podobnie jak Hannah, miała wygląd mamy. Mogła sprawić, że renesansowi malarze byli w stanie wypić całą tubę kadmu.

– W zeszłym roku zamaskowana gwardia odnalazła „Różę Kompas” – ciągnęła Anna z niejaką trudnością. – Zabrali mnie od papy i przywieźli do Nod'ol. Wtedy po raz pierwszy spotkałam Constantine'a.

Moje dłonie nieświadomie zacisnęły się w pięści.

– Było w porządku – dodała, gdy zobaczyła moją reakcję. – Wciąż udaje mi się uciekać jeszcze zanim powieźmiemy sobie „cześć”. I... ukrywam się w mieście, gdzie znajduję tyle jedzenia, ile zdołałam i szukam drogi na zewnątrz. Wkrótce znów będę z papą.

Potrząsnęła lokami – wyglądały jak szcurze gniazdo – i zmieniła temat.

– Widziałam twoją nagrodę w lobby. Podczas balu. Szczepionka na Venen. Czy twoja siostra jest chora? Ta, która wygląda jak ja?

Potaknąłem żałośnie.

– Zostało mi półtorej dnia. A nawet mniej.

Anna położyła dłoń na moim ramieniu.

Jej dotyk uwolnił potok słów. Nie wiedziałem nawet co mówiły moje usta. Po prostu wylatywało z nich wszystko, co w sobie dusiłem, układając się w stos wyrazów i kopiec zdań na podłodze. A Anna słuchała, wciąż trzymając rękę na moim ramieniu, szeroko otwierając oczy.

Zacząłem od Fata Morgany. Venen zakażające moją matkę i siostrę, a potem całe nasze powietrzne miasto. Powiedziałem jej o Lockwoodzie i o Tower of London i Królowej Honorii, która sprowadziła mnie do Nod'ol, bym tworzył iluzje na Zamaskowaną Cnotę. Gdy opowiedziałem Annie o iluzyjnych drzwiach, wstrzymała oddech.

Mówiłem dalej o ucieczce Lockwooda z teatru i mojej spartaczony iluzji

ILLUSTRARIUM

wczorajszej nocy. Opowiedziałem jej wszystko, aż do chwili, w której zamaskowani żołnierze wyprowadzili ją na drewniany podest.

Gdy skończyłem, słowa po prostu tam leżały. Anna mrugnęła na mnie wielkimi niebieskimi oczami.

– Ach – powiedziałem niezręcznie. – Ha ha. Pewnie myślisz, że mój mózg właśnie się rozszczepia...

– Pewnie tak – powiedziała powoli Anna. – Oczywiście, to wyjaśnia, dlaczego o niczym nie wiesz.

– Dzięki.

Anna uśmiechnęła się.

– Cóż... bo tak jest – powiedziała. – Królowa Honoria już od dłuższego czasu szukała nowego iluzjonisty. Ostatni z nich – Justinian – pięć miesięcy temu zamienił się w Riven. Górniccy są spragnieni nowego iluzjonisty, a ona jest spragniona ortogonagenu. Ale iluzjoniści zdarzają się rzadko. Nikt nie wiedział, że jeszcze tacy istnieją. – Anna ściszyła głos. – Kilka tygodni temu – powiedziała, pochylając się – Królowa Honoria ogłosiła, że odkryła sekret starych iluzjonistów i zniknęła.

Przytaknąłem, fragmenty liczb i symboli składały się na całe równanie. To wtedy Królowa Honoria stworzyła iluzję portali do naszego świata.

– A kiedy wróciła – ciągnęła Anna – miała ciebie!

Rozpromieniała. Tajemnica Wyjaśniona.

Skubałem nitki z koca. Na zewnątrz poruszyły się sterowce, manewrując między sobą pod Szklaną Kopułą. Nie zauważyłem wcześniej takich ruchów jak te na nod'oliańskim niebie. Jak klucz ślamazarnych kruków.

Szukali mnie.

– Zamierzam im się poddać – powiedziałem do koca. Potrząsnąłem głową. – Muszę dostać tę szczepionkę.

– I myślisz, że Królowa Honoria stworzy ci drzwi do Arthurise?

Podrapałem się po głowie w zgrzocie. Moje palce plątały się w potarganych lokach. Wiedziałem, że tego nie zrobi.

ILLUSIONARIUM

– Jonathan, dlaczego sam nie spróbujesz stworzyć iluzji tych drzwi?

Zmarszczyłem brwi.

– Przecież nie wiem jak – odparłem. – Drzwi, nawet te zwykłe, to znaczy, musiałbym znać każdą chemiczną konstrukcję drewna i metalu i... to niemożliwe w tak krótkim przedziale czasu; istnieje zbyt wiele elementów...

Anna zaśmiała się i wstała.

– Żartujesz, prawda? Jonathan, czy tu widziałeś siebie tworzącego iluzję? Ta iluzja z dzisiaj! Podпалиłeś cały teatr! Zamieniłeś strzały Królowej Honorii w... w... piekło! Jak? Nawet Constantine nie potrafił tak tworzyć iluzji! Cz ty zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jesteś potężny?

Zająknąłem się, a duma wypełniła moją pierś. Tak bardzo przywykłem do bycia „tak jakby”, że bycie „kimś” zaskoczyło mnie.

– Może i mógłbym – powiedziałem, a nadzieja we mnie rozgorzała. – Musiał... musiałbym znaleźć odpowiednie struktury chemiczne, oczywiście. Divinity miała stary podręcznik do biologii, ale... jest zniszczony...

– Wiem, gdzie znaleźć książki – zapiała Anna. – Stare książki! A nawet książki o iluzjach!

– Naprawdę?

– Jasne jak słońce. Znam całkiem dobrze miasto... gdy się nie zgubię. Co jeszcze?

– Szczepionka. Jej także będę potrzebował. Wciąż jest w teatrze.

– Och, włamywałam się setki razy do teatru – przechwalała się Anna. – Powrót będzie bułką z masłem! Co jeszcze?

– Fantillium. Tego też potrzebujemy, by stworzyć iluzję drzwi.

– Górnicy zwykle mają fantillium. Na pewno uda nam się dostać na jeden ze sterowców. Ale to ekscytujące! Co jeszcze?

– Lockwood – odparłem, zaskakując sam siebie. W tym momencie wydawało mi się to tak właściwe, że powtórzyłem to gorączkowo jeszcze raz. – Będziemy potrzebować Lockwooda.



Rozdział XIII

W domu Hannah wyprzedzała mnie w terminologii sygnałów świetlnych. Podejrzewam, że miała lepsze poczucie rytmu. Nie lubiła jednak tego, co nie było do końca sprawiedliwe. Jeśli czegoś nienawidzisz, nie powinienes być w tym dobry. Zwłaszcza, jeśli masz brata, który musiał uczyć się na wszystkie zajęcia Semaforu dla Początkujących, Średnio-zaawansowanych i dla Zaawansowanych, tylko dlatego, że jest chłopakiem.

Anna przeszukała stos koców i wyciągnęła lampę ortogonagenową, której płomień starczyłby nam na około trzydzieści minut świecenia. Zapaliłem ją, a płomień wypełnił wieżę jasnością i cieniem. Ustawiłem ją na oknie i szybko wyjaśniłem, na czym polega system świateł semaforowych i przesyłania sygnałów przez niebo, co oznaczają krótkie i długie błyski i jak różne kolory oznaczają różne kanały. Potaknęła, jakby zrozumiała i na pewno tak było, jeśli była choć w części taka jak Hannah.

– Jeśli Lockwood jest na zewnątrz, na pewno to zobaczy – powiedziałem i przekręciłem gałkę w bok, w górę i w dół z szybkością: *klikklik-klik-klik* i w takiej sekwencji nadając rozbłyski. Był dzień i lampa nie dawała mocnego światła, lecz zapewniłem Annę:

– Zwiadowcy gwardii powietrznej są szalenie wyczuleni na takie rzeczy. A Lockwood jest najbardziej szalony w nich wszystkich. Zobaczy to.

– Tak, jak wszyscy inni – zauważyła ze zgrozą.

Spojrzałem w górę na sterowce – na rzędy brązu i czerni – i kontynuowałem nadawanie sygnału.

ILLUSTRARIUM

Gdy zmęczyła mi się ręka, zastąpiła mnie Anna. Nie wiedziała, co znaczył ten szereg kliknięć (ATTN: LOCKWOOD – TOWER OF LONDON ASAYAW¹⁸ i tak w kółko), ale zapamiętała rytm i światło błyskało w idealnej sekwencji. Gdy zaczynała zwalniać, znów ją zastąpiłem.

Za nami rozległo się ciche kliknięcie. Anna i ja szybko się odwróciliśmy.

W wejściu stał ubrany w warstwy karmazynu zamaskowany strażnik. Rygiel zwisał krzywo z zawiasów.

Anna skoczyła i zaczęła szarpać i rwać za jego uniform, krzycząc i rzucając się na niego. Skoczyłem za nią i chwyciłem za jej nadgarstek, gotowy by w każdej chwili uciec z nią przez drzwi.

Anna wyszarpnęła się z mojego uścisku i z wysiłkiem popchnęła zamaskowanego żołnierza na ścianę, co było prawie tak efektywne, jak zaatakowanie muru.

Zamaskowany strażnik nie robił nic, by ją powstrzymać; stał tam po prostu pod jej delikatnym naporem i jakimś cudem pod maską wyglądał na rozbawionego.

– Cześć – powiedział.

Znajomy głos. Tylko jedno niebieskie oko jaśniało z dziury w masce.

– Lockwood! – zawołałem.

Lockwood chwycił dłoń Anny, gdy ta się na niego rzuciła i okręcił ją jakby w tańcu. Potknęła się, ale utrzymała równowagę i znów zaczęła atakować Lockwooda – bez rezultatu.

– To zupełnie jak walka z motylem – powiedział Lockwood, znów ją okręcając.

– Anna, przestań...

– Będę walczyć! Będę walczyć! – warczała Anna, wciąż wymierzając ciosy. – Będę walczyć do śmierci!

– Zaczekaj! – odezwał się Lockwood z przejęciem w głosie. Szybko zdjął maskę, ukazując zawadiacką twarz, potargane blond włosy i opaskę na oku. Anna

18 ASAYAW = *As Soon As You Are Willing* (pol. Tak szybko, jak tylko możesz)*

* Co po arthurisańsku oznaczało „Umieramy! UMIERAMY, MÓWIĘ!”

ILLUSIONARIUM

zamarła w połowie ciosu. – Nie ma potrzeby – powiedział. – Widzisz? Nie warto przeze mnie umierać.

– Na pewno – zgodziłem się.

Rumieniec pokrył policzki Anny, która cofnęła się do mnie, przerażona.

– Och – powiedziała.

– Wybacz – powiedział Lockwood i naprawdę brzmiał przeprasząco. – Nie chciałem was przestraszyć. Nie wiedziałem, co tu znajduję. Na pewno nie Johnny'ego z dziewczyną.

– Dzięki, że przyszedłeś, Lockwood – powiedziałem i naprawdę tak myślałem. Cieszyłem się na jego widok. Kto by pomyślał.

– Wciąż żyjesz – rzekł, gdy zdejmował kolejne warstwy czerwonych płaszczy, a następnie rzucił je na bok, ukazując pod spodem niebieski mundur. Wyprostował się sztywno i poprawił kołnierzyk pod szyją. Podobnie jak ja, był cały podrapany i nieogarnięty. W przeciwieństwie do mnie, pasowało to do jego zawadiackiego wyglądu. Ja wyglądałem jedynie żałośnie. Dyskretnie starałem się wyprostować kołnierz. Moje ubrania były sztywne od błota i zalatywały mułem z rzeki.

Lockwood spojrział znowu na Annę... a potem *Spojrzał* na nią. Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz – taki sam, jaki mieli ludzie oglądający zderzenie sterowców, którzy nie mogą odwrócić wzroku od pięknej eksplozji.

Natychmiast zmienił wyraz twarzy na Lekko Znudzoną.

– Więc – zaczął gładko, wyciągając z kieszeni uniformu świeżo wydrukowaną gazetę i rozkładając ją – ty jesteś tą dziewczyną z artykułu?

Anna i ja zebraliśmy się wokół niego. Nad wielkim zdjęciem, nagłówek głosił:

KRÓLOWA HONORIA NAKAZUJE:

„ZNAJDŹCIE GO!”

Fotografia poniżej przedstawiała lobby teatru. Zamglona, spanikowana masa ludzi uciekających przez drzwi. Wśród nich zamaskowani strażnicy. Królowa Honoria i

ILLUSTRARIUM

Divinity dziko machają rękoma, a Constantine biegnie w górę antresoli. Ja trzymam Annę w ramionach, z tym samym zagubionym spojrzeniem, które miałem na poprzednim zdjęciu... ale tym razem jest w nim pewna stałość.

Na fotografii nie było ognia. Zamaskowani Nod'olianie wyglądali na szalonych, uciekając przed niczym. Oczywiście aparat nie mógł uchwycić iluzji.

– Tak, to ja – powiedziała Anna po chwili.

– Ha. Więc Mały Johnny ma jednak kręgosłup. Kto by pomyślał.

– Dzięki, Lockwood. Dobrze wiedzieć, że wciąż jesteś klasyfikowanym durniem kategorii A.

– Właściwie to szukałem ciebie. – Lockwood podszedł do okna i wyjrzał na morze szkła i sterowców, gdzie słońce przebijało się przez Szklaną Kopułę jak klejnot. Wyglądał na wykończonego. – Całe miasto na ciebie poluje. Nie mogą pozwolić im ciebie zabić; jesteś moją jedyną drogą powrotu.

– Dlatego cię potrzebujemy – odezwała się Anna.

Lockwood wydawał się z tego powodu raczej zadowolony.

– Cóż... pogawędźmy o tym w drodze na zewnątrz – odparł. Wskazał głową na górę. Kilka statków oderwało się od szyku balonów i powoli zmierzało w naszym kierunku. Włączając w to ten z czerwonymi proporcami, który wyjątkowo przypominał „Westminstera”. – Nie tylko ja jeden widziałem twój sygnał. Gazety piszą, że Zamaskowana Cnota nie rozpocznie się, dopóki was nie upolują jak trójnogiego lisa.

Opuściliśmy Tower w momencie, gdy sterowce powoli zbliżały się do nas. Wyślizgnęliśmy się przez popękana bramę frontową, a gdy statki obniżyły lot, zanurkowaliśmy w ponure miasto. Anna ostrożnie szła przodem, a Lockwood i ja kroczyliśmy za nią, nawigując pośród porzuconych, upadłych budynków, zburzonych posągów i kawałków ogromnych powietrznych mostów. Sądząc po ruinach, można by wnioskować, że miasto było niegdyś nawet większe od Arthurise. Teraz śmierdziało rozkładem.

Lockwood trzymał w ręku sztylet, który wyciągnął z niekończących się zapasów w bucie i z zaciśniętą szczęką wsłuchiwał się w szybkie, szeptane wskazówki Anny,

ILLUSTRATION

czujnie rozglądając się w poszukiwaniu Riven. Po każdym wskazanym przez Annę punkcie krótko kiwał głową, a ona ciągnęła dalej:

– ...wiem, gdzie szukać książek, które on potrzebuje. Niedaleko stąd jest ogromna biblioteka. Jest naprawdę stara. To musi być tam.

– A Jonathan pozwala ci to robić ze zwykłej dobroci serca, tak? – spytał Lockwood.

– Jasne, że nie – wtrąciłem, najeżony. – Zamierzam wyciągnąć ją z tego miasta.

Anna przystanąła, a żwir zatrzeszczał pod jej stopami, gdy powoli odwróciła się do mnie, wpatrując się we mnie wielkimi oczami. Zignorowałem ją, zajęty Morderczym Mierzeniem się Wzrokiem z Lockwoodem. Jego wzrok mógłby przebić zbiornik bojlera. Nie uległem – słowa wyszły niespodziewanie, ale czułem, że są właściwe.

– To będzie zaim, czy po tym, jak uratujesz Arthurise? – spytał Lockwood.

– Ani to ani to. Nie jestem wybredny.

Lockwood mrugnął pierwszy.

– Coraz bardziej mnie zaskakujesz, Johnny – powiedział w końcu. – Ale równie dobrze mogę ci pomóc, skoro pewnie i tak to spartaczysz.

– Dzięki, Lockwood.

Podrzucił w dłoni sztylet i wznowiliśmy wędrówkę przez ogromny, nieużywany akwedukt. Dziwnie było tak iść przez tę potężną strukturę, będąc jednocześnie tak samotnym. Pod stopami chrzęściły żuki. Lockwood poszedł przodem, by wyglądać Riven, bo, jak stwierdził, szybko stał się w tym dobry¹⁹

– Nie musisz tego robić – szepnęła do mnie Anna, gdy Lockwood znalazł się poza zasięgiem słuchu. – Wiem, że nie masz wiele czasu. A tak w ogóle, uratowałeś mi życie! To jest odpłata. Chcę pomóc!

Uśmiechnąłem się do niej, ale nic nie odpowiedziałem. Z frustracją kopnęła w moją stronę kawałek płyty chodnikowej. Było dokładnie tak, jakbym był w Facie z Hannah.

¹⁹ Byliśmy też ciekawi, jakim cudem zdobył uniform zamaskowanej gwardii, ale odparł tylko ponuro : „Nie pytaj”.

ILLUSTRATION

Jakimś cudem pod cieniem górujących sterowców i Riven czyhających za każdym rogiem, godzinę później dotarliśmy do nieco bardziej zorganizowanej części miasta – otwartego dziedzińca z wyschniętą i zarośniętą fontanną stojącą pomiędzy rzędami eleganckich, lecz opustoszałych budynków. Na końcu zniszczonej, niegdyś wspaniałej posesji, górowała kamienica. Woda poplamiała białą cegłę, a okna porósł mech.

– Oto i on – wyszeptała Anna.

Poprowadziła nas przez zardzewiałą bramę i cicho, bez pukania ani dzwonienia, otworzyła skrzypiące drzwi i wślizgnęła się do ciemnego wejścia. Pachniało zgniłym drewnem i lakierem.

– Lord Glamwell jest Riven – szepnęła, gdy za nią poszliśmy.

Lockwood i ja podskoczyliśmy.

– Wybaczcie, mogłam wam o tym powiedzieć.

Wkrótce moje oczy przyzwyczyły się i zobaczyłem na ścianach wypchane głowy zwierząt. Takich, które widywałem jedynie w książkach: tygrys, jeleń z kłami, wielka bestia z kłami i trąbą i uszami wielkości kół od lampy grzewczej. Słoń! Wszystkie zwierzęta były wypchane i nieruchomo spoglądały na nas z dzikością w szklanych oczach.

– Halo? – zawołał męski głos, gdy z kliknięciem zamknąłem za nami drzwi. Dochodził z zamkniętego, zatęchłego salonu, na końcu korytarza. – Kto tam jest? Ktoś tu jest! Wiem to! Wyłaż!

A wtedy:

BAM.

Na ścianie tuż powyżej mojego ramienia powstała dziura. Jeszcze parowała, a drewno rozszczepiło się na pół. Chwyłem dłoń Anny i razem z Lockwoodem ruszyliśmy biegiem w dół hallu.

– Och. On jest myśliwym – wydyszała Anna. – Wybaczcie, chyba to też powinnam wam powiedzieć.

– Świetnie, dzięki! – krzyknąłem, gdy rozległ się kolejny strzał – *BAM!* – i przez

ILLUSTRATION

ścianę przeszedł kłęb dymu, dokładnie tam, gdzie znajdowałem się jeszcze przed sekundą.

– Wytropię was! – krzyczał zachrypnięty głos.

Kątem oka zobaczyłem utykającą ludzką bestię, być może tak młodą jak strażnicy gwardii. Wychodził z salonu, a ubrany był w podarty szlafrok i pognieciony krawat; jego twarz była trupio blada, a nozdrza półtorej nosów rozszerzone. Zanim uskoczyłem w kąt doliczyłem się trzech oczu – dwoje z nich zamknięte były na zwisającej skórze czoła. Pobiegliśmy za Anną w górę schodów i przez półpiętro, gdzie pośrodku drewno niemal całkowicie spróchniało i wpadliśmy przez podwójne drzwi do biblioteki.

Anna miała rację. Biblioteka obserwatorium nie mogła się temu równać. Książki zajmowały każdą możliwą przestrzeń – od sufitu do podłogi; liczne poziomy, półki, antresole, a na nich oprawione skórą książki. Pod półkami stały wysokie drabiny. Książki były też rozrzucone po podłodze, jakby przez bibliotekę przeszedł huragan. Wszystko zalatywało zjełczałymi kartkami. Sufit rozciągał się wysoko ponad nami, w stronę odległego nieba.

– To zajmie nam godziny! – powiedziałem, podbiegając do najbliższego regału.

Podpisany był: *Filozofia*.

– Nie mamy godzin – odezwał się Lockwood. – Jak szybko możecie we dwoje to znaleźć?

BAM!

– Dwadzieścia minut?

BAM! Tym razem bliżej.

– Macie dziesięć! – odkrzyknął Lockwood, doskakując do drzwi.

– Odstrzeli ci głowę! – zawołała Anna i ruszyła za nim.

– I będę się delectował każdą sekundą – odparł z kawalerską energią, biorąc jej dłoń. Zakręcił jakoś ręką i w obrotach wepchnął ją z powrotem do środka. Zanurkował przez drzwi i zatrzasnął je za sobą, w tym samym momencie, w którym rozległo się kolejne *BAM!*

ILLUSIONARIUM

– Ha! Chybiłeś! – dźwięczał głos Lockwooda. – Twój cel jest żaloszny! Te trofea na pewno nie są prawdziwe!

– Nieodpowiedzialny idiota! – mruknęła Anna, biała jak śnieg.

Lord Glamwell odkrzyknął mu coś. Ja tymczasem odrzuciłem książkę do geografii i pobiegłem wzdłuż ściany. Tytuły na grzbietach przelatowały mi przed oczami jak mgła. *Biografie*. Niektóre nazwiska były mi znajome. Inne nie.

BAM! BAM! Więcej strzałów. Gdzieś w dali rozbrzmiał śmiech Lockwooda.

Anna wspięła się po drabinie z kółkami i zaczęła przeszukiwać książki. Pobiegłem na przeciwny kraniec biblioteki, stąpając po książkach i powyrywanych kartkach. Książki tu należały do gatunku: *Fikcja*. Kto czyta takie rzeczy? Odrzuciłem je z obrzydzeniem.

– Botanika – zawołała Anna. – Nauki ścisłe! Założę się, że książki do chemii są niedaleko!

Chyba, że książki do iluzji są tak rzadkie, jak mówiła Divinity, pomyślałem. Wówczas trzymałby je gdzie indziej, na przykład za szklaną gablotą albo na biurku...

...co było miejscem, gdzie książka o iluzjach byłaby prawdopodobnie trzymana, dlatego w tym wypadku schowałby ją tam, gdzie nikt by nie szukał...

Czasem nienawidziłem mojego mózgu.

– On go zabije – powiedziała Anna przez zaciśnięte zęby.

– Nie Lockwooda; on jest prawie nieśmiertelny – odparłem. – Nie można go tak po prostu zastrzelić, musiałabyś odciąć mu głowę i ją zakopać, zanim naprawdę umrze.

– Pobiegłem przez pokój, ślizgając się na książkach i niemal wpadając na Annę. W tej części biblioteki książki były zrzucone z półek i leżały w jednym wielkim kopcu. Podniosłem jedną i w środku znalazłem rysunki, jak zbudować przytulną cieplarnię.

– Świetnie.

Odrzuciłem ją z powrotem.

Drzwi do biblioteki otworzyły się z hukiem.

– Lockw... – zaczęła Anna.

BAM.

ILLUSTRATION

Odłamki drewna opadły na nas jak deszcz. Kula przeszła przez półki z orzecha włoskiego. Dobra robota, Lockwood, pomyślałem, chwytając dłoń Anny. Krew pulsowała mi w uszach. Na końcu alejki pojawiła się przed nami twarz Lorda Glamwella.

– Złodzieje! – wrzasnął. – Mam już was dość, włamujecie się do mnie i kradniecie meble i moje jedzenie!

BAM!

Rzędy książek mignęły nam przed oczami, gdy siła niecelnego wystrzału posłała mnie i Annę na ścianę, prosto na ustawione rzędem marmurowe popiersia. Odwróciliśmy się i ruszyliśmy biegiem wzdłuż nich; ich twarze wpatrywały się pusto przed siebie. Kolejne *BAM!* I głowa Bacha za nami wybuchła gradem pyłu.

Rzuciłem się na ziemię, ciągnąc za sobą Annę i upadłem twarzą na książkę...

...w której przeczytałem: „...*konieczna jest wiedza o najbardziej podstawowych elementach, na początek chemiczne struktury i związki, żelazo, dla przykładu...*”

Powoli podniosłem ją do oczu.

Nagłówek na górze strony głosił: „Podręcznik Iluzjonisty”.

– Anna – powiedziałem, kartkując strony. Diagramy na diagramach dotyczące elementów, chemikaliów i równań migają mi przed oczami. Roześmiałem się. – Anno, znalazłem!

Anna odpowiedziała mi uściskiem na ramieniu tak mocnym, że niemal odcinał dopływ krwi. Szybko spojrzałem w górę.

I stanąłem oko w oko z lufą strzelby myśliwskiej, wycelowanej prosto w moje czoło.

Jej drugi koniec trzymał Lord Glamwell, a każde jego oko wpatrywało się w nas spod półprzymkniętych powiek. Wentyle na jego bronii syczały i śmierdziały starym olejem. Jak osłupiałem wpatrywałem się w jego obnażone zęby, a właściwie ich całe rzędy...

– Rzuć książkę – warknął.

Zacisnąłem palce na książce tak mocno, że omal straciłem w nich czucie.

ILLUSTRATION

– Rzuć książkę – powtórzył.

– Rzuć strzelbę – warknął inny głos za Lordem Glamwellem.

Lord Glamwell wyprostował się nieco i powoli otworzył swoje wielopalczaste dłonie, a strzelba z dźwiękiem opadła na ziemię.

Za nim stał Lockwood ze zdobioną strzelbą myśliwską przyciśniętą do pleców Lorda Glamwella. Dodatkowe dwie strzelby zwisały mu z ramion, a za paskiem schowany miał nóż myśliwski.

– Jak się macie, Johnny, Anno? – powiedział jak gdyby nigdy nic, Lockwood. – Możecie już wstać. Znaleźliście to, co potrzeba?

Potaknąłem głową i powoli wstałem, nie spuszczać jednak baczego wzroku ze skruszonego Lorda Glamwella.

– Dobra robota, Johnny!

– Proszę – wycharczał Lord Glamwell, na wpół zgięty, z rękami uniesionymi w poddańczym geście. Wyglądał żałośnie. – Nie zabijajcie mnie. Ja... ja ostatnio nie jestem sobą...

Lockwood przewiesił strzelbę przez ramię. Zabrzęczała o pozostałe.

– Nie zabijam ludzi błagających o życie – rzucił Lockwood. – Nawet, jeśli próbowali wystrzelić mi dziurę w głowie.

Lord Glamwell zamknął swoje zdrowe oko i odetchnął, a za jego zniekształconą twarzą kryły się zniekształcone emocje – zapewne lata żalu i smutku i jedna jota nadziei.

– Lordzie Glamwell? – spytałem, podchodząc do niego i odchrząknąłem. – Czy możemy pożyczyć tę książkę? – Podniosłem „Podręcznik Iluzjonisty. – A przez pożyczenie mam na myśli to, że prawdopodobnie już jej nie oddamy. Zgadza się pan?

Lockwood przewrócił oczami.

– Ach...ja... chyba? – wycharczał Lord Glamwell.

– Dzięki! – powiedziałem szczerze i schowałem książkę pod ręką. Nadzieja zdawała się z niej wprost emanować.

ILLUSIONARIUM



Rozdział XIV

To Lockwood nalegał, byśmy zostali w rezydencji Lorda Glamwella do czasu, aż nie wpoję sobie do głowy chemicznych struktur; wtedy będziemy mogli udać się do teatru.

– Nie martw się, Johnny – powiedział Lockwood, gdy nie przestawałem spacerować po pokoju. – Jeśli jesteś tak bystry, jak mówił Kapitan Crewe, to nie zajmie to długo.

To pierwszy komplement, jaki pod moim adresem wyszedł z ust Lockwooda. Nie potrafiłem stwierdzić, czy żartuje.

Lord Glamwell poczłapał z powrotem do swojego salonu, jak kukułka w zegarze gotująca się do kolejnej godziny, a Anna ostrożnie wyprowadziła nas z biblioteki, przez korytarze upadłego, niegdyś wspaniałego domu. Portrety na ścianach naznaczone były licznymi dziurami po kulach.

– W piwnicy i na strychu są Riven – ostrzegła nas cicho. – Już się tu kiedyś ukrywałam.

– Przynajmniej znajome zło – powiedział Lockwood. – Lepiej Riven, niż zamaskowana gwardia.

Poprowadziła nas do kuchni – ogromnego pomieszczenia z trzema piecami, licznymi szafkami i paleniskami i zamknęła za nami drzwi. Podobnie jak wszystko w Nod'ol, była opuszczona. Na kamiennej podłodze walały się garnki, na boku leżały wylizane do czysta pojemniki na mąkę. Połamany stół. Zjełczały smród warzyw, które zamieniły się w ciecz.

ILLUSTRARIUM

– Nada się – rzekł Lockwood i opierając je o przewrócone krzesło, zdjął z pleców strzelby. Jego lewy rękaw był rozdarty, a z dziury sączyła się krew. Musiała go drasnąć jedna z kul Lorda Glamwella. Przyjrzałem się ramieniu i skwitowałem słowami: – Nie jest źle – ale kiedy Lockwood sam spojrzął na ranę, zbladł i odwrócił wzrok.

– Lockwood? – spytałem, ale już wiedziałem o co chodzi. – Chyba nie boisz się krwi, co?

Lockwood zacisnął zęby, nadal unikając widoku rany.

– Biedny, mały Lockwood!

– Zamknij się i bandażuj, Johnny.

Wyszczrzyłem zęby. A więc! Oto obszar, w którym przewyższałem Lockwooda. Krew ani trochę mnie nie przerażała. Przeszukałem kuchnię, zdmuchnąłem kurz z lnianej serwetki i w dwie sekundy później jego ramię było już zabandażowane. Kolor powrócił na twarz Lockwooda, a na ten widok Anna uśmiechnęła się.

– Mam wysoki szacunek do śmiertelności – powiedział, oceniając opatrunek. Zanim skinął do mnie głową w podziękowaniu, w jego oczach błysnęła doza szacunku.

Aby uczcić jego Wysoki Szacunek, rzuciliśmy się na poszukiwanie jedzenia. Cała nasza wygłodniała trójka. Żałowałem, że tego ranka nie zjadłem śniadania. A wczoraj kolacji. I lunchu.

W porzuconym koszu znaleźliśmy kilka starych ziemniaków, a na dnie szafki gnijący chleb i słoik z przetworami. Lockwood odkrył ciastko korzenne, które zaraz odstąpił Annie. Anna jednak podzieliła ciastko na trzy równe części i dała każdemu z nas po jednej. Lockwood zrobił minę.

W międzyczasie studiowałem „Podręcznik Iluzjonisty”. Rozpoczął się prostymi rzeczami, jak temperatura czy światło. Ogień i lód opisany był w połowie. Związki drewna i metali, takich jak stal, znajdowały się dopiero pod koniec. I to nie tylko formuły musiałem zapamiętać – musiałem się nauczyć, jak je uformować, tak by kilkanaście związków chemicznych i iluzji powstało jednocześnie.

Anna sprawdzała mnie ze struktur, które krążyły w mojej głowie, układając się w związki i litery. Lockwood pytał mnie z drzwi wejściowych do obserwatorium, które,

ILLUSTRATIONARIUM

jak musiałem przyznać, były mi najbliższe znanymi drzwiami.

– Dwuskrzydłowe drzwi? Z czego zrobione? – pytał.

– Z drewna. Ciężki orzech z rzeźbionymi panelami – po trzy na skrzydło. Nie... cztery. Cztery... jestem pewien, że są tam cztery panele. Tak. A nad ryglami są głowy lwów. Rygle są żelazne i tam, gdzie stykają się z drewnem znajdują się małe zawijasy na górze i na dole.

– I jesteś całkowicie pewien, że są tam cztery rzeźbione panele?

– Lockwood, tylko to pogarszasz – powiedziałem, przeczesując palcami splątane włosy.

Lockwood wyszczerzył zęby.

Potem Anna znów mnie pytała, potem Lockwood, a w przerwach rozmawiali ze sobą, aż w pewnym momencie byli tak zajęci konwersacją, że kompletnie przestali zwracać na mnie uwagę. Zmarszczyłem czoło nad moją książkę, próbując się skupić. Nie chcieli się zamknąć. Anna opowiadała o dorastaniu na statku i o tym, jak jej ojciec posiada tyle książek, że spowalniają ruch statku, ale jest też z nich pożytek, bo handluje nimi w portach, chociaż nie są zbyt pożądanym towarem. Najwyraźniej, świat poza Nod'ol był raczej posępny.

Lockwood, z kolei opowiadał o miejscach na świecie do których żeglował, o miejscach, jak Kowloon czy Kalkuta, ich egzotycznym jedzeniu i portach, tysiącach ludzi i budowlach. Wkrótce rozmowa zaczęła dotyczyć bliższych im tematów i Anna zapytała go o rodzinę, wyciągając z niego odpowiedzi, które wątpię, by zdradził komu innemu.

– Właściwie to nie mam rodziny – przyznał Lockwood, czyszcząc jedną ze strzelb. – Mama umarła, gdy miałem cztery lata, czy coś koło tego. I tak żadna z niej była matka. Więc dorastałem na ulicach Arthurise. Omal nie umarłem z głodu, jeszcze zanim skończyłem sześć lat. Znalazł mnie pewien chłopak i przygarnął do rodziny. Nazywał się Crewe. Wstąpił do gwardii powietrznej, a kiedy podrosłem, poszedłem w jego ślady. Teraz jest kapitanem.

– Gdzie był twój ojciec?

ILLUSTRARIUM

– Nie mam ojca.

– Och – powiedziała Anna, czerwieniąc się. – Przykro mi.

– Dlaczego? Mnie nie jest. Wiesz, nawet go szukałem, zanim wstąpiłem do gwardii. Pomyślałem, że może chciałby zobaczyć swojego zaginionego syna. Polowałem na niego przez księgi parafialne i sygnały świetlne. Znalazłem go w Parii. Najbardziej żaloszny mężczyzna – tchórz, bo nie jest nawet mężczyzną – jakiego widziałem. Ma może tuziny innych dzieci, a żadne z tą samą kobietą. Nic o nich nie wie, nie obchodzi go, czy są głodne; obchodzi go tylko rozrywka. Śmieć. Wtedy postanowiłem, że nigdy nie będę taki jak on. Nigdy.

– Nie jesteś – zgodziła się żarliwie Anna.

– Ha! Cóż, nie jestem też tak szlachetny jak Crewe – powiedział Lockwood, zdając się być z tego zadowolony. – Crewe to tradycjonalista. Wierzy w różne rzeczy. Naprawdę w nie wierzy. Twierdzi, że dusza jest statkiem, którym musisz sterować prosto do swojego celu, albo zniosą cię wiatry. Więc, poszybuję z kursem, albo zginę przywiązany do steru.

– Mój ojciec też w coś takiego wierzy – odezwałem się, zaskakując ich oboje. W zamyśleniu przekartkowałem strony podręcznika. – Mówi, że każda dusza ma w sobie kompas. I jeśli nie będziesz pilnował, by wskazywał północ, skończysz mile od kursu i się zgubisz. Nawet, jeśli będzie to tylko jeden stopień w bok. – Zmarszczyłem brwi i zamknąłem książkę. – Tak się stało w Nod'ol, prawda?

Lockwood i Anna spojrzeli na mnie, nic nie rozumiejąc.

– Prawda – powiedziałem. Odsunąłem na bok połamane krzesła, garnki i patelnie, robiąc na podłodze miejsce. Na warstwie kurzu narysowałem linię. – Nod'ol to rozłam od Arthurise, zgadza się? Kiedyś należeliśmy do tego samego świata. Ale coś się stało. Coś w przeszłości sprawiło, że nastąpił rozłam.

Narysowałem linię, wychodzącą z tej narysowanej, tworząc kąt.

– Co to było? – spytała Anna.

– Nie wiem – przyznałem. – Niektóre z budynków są takie same, jak Tower of London. Więc na pewno miało to miejsce po ich wybudowaniu. Po roku tysiąc

ILLUSTRARIUM

czterechsetnym, albo coś koło tego.

– I zanim Królowa Honoria została królową – dodała Anna, klękając przy mnie.

– W twoim świecie nigdy nie była królową.

– Tutejsze statki wydają się jakieś karłowate – zauważył Lockwood i odłożył broń, by do nas dołączyć. – Prawda? Jakby nie dokonał się rozwój od ostatniego zwrotu w tym wieku. Ale jednak istnieją sterowce, tak? Więc po tym, jak powstały.

– ...I odkryliśmy ortogonagen i fantillium w tym samym czasie, ponad sto lat temu, w tysiąc siedemset siedemdziesiątym dziewiątym...

Zapisałem daty i wydarzenia na kurzu, zaznaczając je na osi i porównując ze sobą historyczne wydarzenia. Poruszając się przez wojny, masakry, odkrycia, wydarzenia z każdego świata, wzbierało w nas podekscytowanie, gdy zbliżaliśmy się do ustalenia daty rozłamu. Zanim skończyliśmy, na kuchennej podłodze, aż do ściany na warstwie kurzu została nakreślona sieć wydarzeń i dat. Anna opowiedziała nam ponurą historię Nod'ol: imperium, które urosło do potęgi, zbudowało niezwyciężoną flotę sterowców i terroryzujące ziemię. Nod'oliańscy monarchowie, którzy niegdyś byli tymi samymi, co nasi, zostali zdetronizowani przez górników z powietrznych kopalni, a na tronach obsadzono iluzjonistów.

– Fantillium zmieniło w naszym świecie wszystko – powiedziała Anna z ponurym spojrzeniem na oś czasu. – Rządzących. A nawet nazwę. Mój ojciec mówił, że tak wielu ludzi zaczęło chodzić na iluzjonaria, że większość mieszkańców żyje teraz w śnie, zamiast w prawdziwym życiu i powiedział, że wszystko odwróciło się do góry nogami. Dlatego zmieniono nazwę Londynu na Nod'ol.

– Od tyłu London? – spytałem. – Nie powinno być czasem Nod'ol?

– Nie używaj logiki; oni jej tu nie znoszą – odezwał się Lockwood, rozśmieszając tym Annę. Lockwood wyglądał na śmiertelnie zadowolonego z siebie.

– Arthurise także kiedyś nazywano Londynem – powiedziałem. – Ale zmieniono to tuż po odkryciu ortogonagenu. I chyba także fantillium. Wszystko zmieniło się po odkryciu ortogonagenu. Nagle mieliśmy paliwo, by robić, to co chcemy. Powietrzne miasta, kolej nad oceanem...

ILLUSTRARIUM

– ...stalowe sterowce. Niepokonaną gwardię powietrzną – dodał Lockwood.

– Ta potęga wszystkich przeraziła – kontynuowałem. – Przeraziła świat. I zwołaliśmy Zgromadzenie – to Zgromadzenie – na którym ludzie spotkali się z Parlamentem i utworzyli nowy rząd. Rząd, który miał opierać się na zasadach, a nie na władzy. Cnoty z naszej przeszłości – Król Artur i jego rycerze. I staliśmy się Imperium Arthurisańskim.

Anna słuchała tego wszystkiego z zainteresowaniem, zawijając loki na palce, jak robiła to Hannah podczas zajęć w szkole. Lockwood odpiął przypinkę od kołnierza i podał jej. Ostrożnie obróciła stal w szczupłych palcach.

– To odznaczenie Excalibura – wyjaśnił. – To znaczy, że jestem rycerzem arthurisańskim. Za każdym razem, gdy kuje mnie w szyję, przypomina mi o Zgromadzeniu i o tym, za czym opowiada się Arthurise.

– Rycerz – powiedziała Anna z uśmiechem na ustach. – Więc rycerskość naprawdę istnieje...

Lockwood odpowiedział półuśmiechem.

– Chciałabym, żeby w Nod'ol także odbyło się takie Zgromadzenie – powiedziała nagle Anna. Oddała Lockwoodowi przypinkę i z nieszczęśliwą miną przyłożyła palec na kraniec nod'oliańskiej osi. Ale... Nod'ol robiło to, co chciało. A teraz... zobaczcie jak daleko zaszliśmy.

Opuściliśmy rezydencję w kiepskich humorach, z wiedzą o historii Nod'ol i niepokojem związanym ze zdobyciem szczepionki, które ciążyło nam na barkach. Popołudniowe słońce przebijało się żółtymi i różowymi odblaskami przez niekończącą się Szklaną Kopułę nad nami, rzucając cienie na ruiny mostów i budynków, gdy je mijaliśmy.

Zgodziliśmy się, że przebranie się za Nod'olian będzie naszym najlepszym sposobem na dostanie się do teatru. Przeszukaliśmy więc rezydencję Lorda Glamwella. Skończyliśmy na strychu. W kącie, obok fragmentów mebli i starych wiklinowych koszy leżało dwoje martwych Riven. Najwyraźniej zmarli dawno temu. Starłem się nie patrzeć na ich liczne puste oczy i rozszczepione palce, gdy przeszukiwaliśmy skrzynię w

ILLUSTRARIUM

kącie. Sterta rzeczy w jej środku okazała się pociętymi i poszarpanymi kawałkami kostiumów. Nadawały się idealnie.

Ja miałem na sobie biało-czarną maskę, która niewygodnie leżała na mojej twarzy i przygniatała mi okulary. Maską Hannah była jasnioletowa, a ona sama pobrzękiwała w za dużym męskim płaszczu, który topił ją w morzu sprzączek i rękawów. Lockwood założył kombinację długich, czarnych płaszczy i czarną maskę. Można było go określić mianem osoby stylowej.²⁰

Kilka minut później wychodziliśmy już z dolnych poziomów miasta, krocząc za Anną i zbliżając się do teatru. A im byliśmy bliżej, tym miasto stawało się bardziej zawile. Gdy skręciliśmy w opuszczoną alejkę, zatrzymaliśmy się nagle. Troje Riven pochylało się nad czymś futrzanym, kłapiąc zębami, gdy odrywali mięso od kości. Kot. Ich wielookie twarze zwróciły się ku nam i w mgnieniu oka zaatakowały, wyjąc i warcząc. Ruszyliśmy biegiem, odbijając się od zaułków, aż wreszcie schowaliśmy się pod stosem rur i raz jeszcze zgubiliśmy ich dzięki labiryntowi.

Ale sami także się zgubiliśmy – natrafiliśmy na ścieżki, które nachodziły na siebie, ślepe alejki i schody prowadzące donikąd. Stawałem się coraz bardziej niecierpliwy. Zmierzch, który nadszedł zwiastował fakt, że pozostał mi tylko jeden dzień. Anna, widząc moje zmartwienie, położyła dłoń na moim ramieniu. To jedynie wszystko pogorszyło.

Z czasem pojawiła się cywilizacja. Na pionowych dokach wisiały sterowce, a Nod'olianie mieszkający w środku schodzili na otwarte tereny labiryntu, spacerując między starymi sklepami i gospodami ze zgniłego drewna, śmiejąc się ochryplymi głosami i wymieniając maskami z fantillium, które przykładali do tych porcelanowych.

– Oni nie widzą iluzji bez iluzjonisty, tak? – spytałem, gdy mijaliśmy gardłowo śmiejących się Nod'olian.

– Oczywiście, że nie – odparła Anna. – Oni tylko wdychają to, by... cóż, by zapomnieć, jakie to wszystko jest okropne.

– Nie rozumiem, dlaczego. Nod'ol to przecież takie urocze miejsce – powiedział

²⁰ Niespodzianka, niespodzianka.

ILLUSTRARIUM

Lockwood.

Wśród tłumu pojawili się zamaskowani strażnicy, chodząc obok ludzi równymi, stanowczymi krokami. Wszyscy omijali ich szerokim łukiem, włączając nas. Zwyczajnie odeszliśmy, skręciliśmy za rogiem i pobiegliśmy w bardziej opuszczone części.

– To nie zawsze tak będzie – zauważyła nieco obronnie Anna, gdy wspinaliśmy się na ogromny przewrócony posąg. Marmurowa głowa byłego iluzjonisty.

– Nie, nie oczekuję że będzie – zgodził się Lockwood.

– Mam na myśli, że – powiedziała gwałtownie – będzie lepiej. Istnieje legenda mówiąca, że będzie lepiej.

– Legenda? – spytałem.

– No... może bardziej... przepowiednia – odparła Anna, zawijając na palce loki, jak zwykła robić Hannah, gdy była zawstydzona – Mówią na to „Napis na Ścianie”.

Lockwood wcale nie pomógł, gdy nagle „zakaszła”.

– Przepowiednia? W sensie, prawdziwa? – spytałem, gdy skierowaliśmy się wzdłuż torów kolejowych. – Kto ją stworzył? Iluzjonista?

– Nie znam dokładnych słów – przyznała Anna, mocniej kręcąc włosy. – To się zdarzyło wieki temu. Przed około osiemdziesięciu laty. Podczas festiwalu przesilenia zimowego tamtego roku wydarzyło się coś dziwnego. W trakcie głównego iluzjonarium. A konkretnie w lobby teatru.

Lockwood i ja zatrzymaliśmy się.

– Co się stało? – spytałem.

– Słowa – odparła Anna – Słowa się stały. Pojawiły się na marmurze nad drzwiami. Nie stworzył ich główny iluzjonista – wówczas był nim Król Ignis – ani nikt z pozostałych iluzjonistów. Słowa same pojawiły się na ścianie. A gdy iluzja się skończyła... słowa pozostały.

Ciarki przeszły mi po plecach.

– Co tam było napisane?

– Nie znam dokładnych słów. Ale ojciec powiedział mi w mniej więcej, co to było. Mówiły, że imperium Nod'oliańskie zostanie zniszczone. I nic go nie uratuje,

ILLUSTRARIUM

chyba że wszyscy zmienią się i wstąpią na ścieżkę cnoty. I mówiły, że Cnotliwy przybędzie z innego świata i pokaże, jak Nod'ol z powrotem przekształcić w Londyn.

Włosy stanęły mi dęba.

– Z początku wszyscy się tego bali. Ojciec mówił, że z powodu „Napisu na Ścianie” omal się nie zmienili. Ale Król Ignis wyśmiał to i kazał spalić wszystkie książki i gazety, które drukowały te słowa i zniszczyć słowa na murze i ...cóż, wszystko stało się tylko żartem.

– Widziałem tę ścianę! – wykrzyknąłem, przypominając sobie Królową Honorię i dziennikarza, którzy wpatrywali się w wydłubany marmur.

Anna usiadła na metalowej szynie.

– Dlatego święto przesilenia zimowego nazywane jest „Zamaskowaną Cnotą” – wyjaśniła. – Bo wszyscy traktują to jak żart. Król Ignis zmienił imię na Król Prudence²¹ i od tej pory wszystkich iluzjonistów zaczęto nazywać od tak jakby cnót, a Zamaskowana Cnota ma miejsce każdego roku. To dla nich jeden wielki żart. Czasem... czasem przyprawia to mojego ojca o płacz.

Oczy Anny zabłyszczały.

Lockwood poprawił strzelby na ramionach.

Położyłem dłoń na ramionach Anny.

– Już w porządku – powiedziałem.

– Złapaliście oddech? – spytał nagle Lockwood. – Teatr nie jest daleko, widzę kopuły. Dalej, Johnny, przestań już nas spowalniać.

Po tym Lockwood ruszył przodem po skruszałych płytach chodnikowych. Gdy się zbliżaliśmy, mury i cegły zaczęły ustępować miejsca marmurowi i przerośniętym trawom. Przez zarośla przebijał się śmiech i kilka minut później wyszliśmy na otwartą przestrzeń wypełnioną nod'oliańskimi górnikami. Nad nami unosiły się ich sterowce, zacumowane do wież dokowych, a górnicy kręcili się i tańczyli bez wdzięku na tarasie, pijąc kolorowy płyn z cienkich kieliszków, rozmawiając, śmiejąc się charkliwymi głosami i dzieląc się maskami z fantillium. Wszyscy mieli na sobie oklapłe pióra, które

²¹ ang. *prudence* – roztropność, rozwaga

ILLUSTRARIUM

zwisaly z ich płaszczy, rękawów i masek, tak że zbiorowisko wyglądało jak stado pijanych ptaków.

Wszystko śmierdziało spalonym ortogonagenem i kwaśnym cukrem. Nawet muzyka z klawikordu nie grała do rytmu.

Lockwood chwycił Annę za rękę i wszyscy troje cofnęliśmy się pod ścianę żywopłotu, gdy po drugiej stronie tarasu pojawiła się zamaskowana gwardia. Cicho ciągnęli za sobą ogromnego mężczyznę z szarą spiczastą brodą, zapadniętymi oczami, mrugającymi spod żółtej maski i piórami zwisającymi z jego podartych ubrań, które nadawały mu wygląd nastroszonego ptaka. Od razu rozpoznałem mojego górnika, Edwarda.

– Jego Wysokość! – powiedział Lockwood.

– Nie w tym świecie – odparłem cicho.

Pobiegłem wzdłuż tarasu, obok muzyków, i schowałem się za stołem zastawiony resztkami jedzenia, nadal niezauważony, a jednak w zasięgu słuchu.

Na końcu ciągu zamaskowanych żołnierzy kroczyła Królowa Honoria z pistoletem u biodra. Muzyka ustała. U jej boku szedł Constantine w masce tygrysa wysadzananej pomarańczowymi i czarnymi kamieniami.

Wszyscy górnicy w namiocie przestali tańczyć, odsunęli się i ukłonili nisko. Królowa Honoria zignorowała ich, kierując uwagę tylko w stronę jęczącego, skomlącego Edwarda, którego zamaskowani żołnierze rzucili do jej stóp.

– Ja...ja...ja...go nie ukrywam! – wyszlochał, zakrywając twarz. – Przysięgam!

– Oczywiście, że go nie ukrywasz – wypluła Królowa Honoria. – Już dawno byś nam to powiedział. Dajemy ci po prostu przyjacielskie ostrzeżenie.

Trzask. Marmurowa płyta, obok dłoni Edwarda, roztrzaskała się. Wrzasnął i potoczył się pod karmazynowych żołnierzy, gryząc knykcie. Kula, którą wystrzeliła Królowa Honoria wciąż parowała, utkwiona pośrodku pękniętej płyty.

Królowa Honoria schowała pistolet do kabury i pstryknęła palcami, natychmiast przywołując do siebie gwardię, która zostawiła Edwarda klęczącego na marmurze – góry trzęsących się piór. Anna i Lockwood dołączyli do mnie w cieniu żywopłotu, ostrożnie

ILLUSTRARIUM

przypatrując się scenie. Anna mocno ścisnęła moje ramię, gdy Constinstine przebijał się przez tancerzy za Królową Honorią, a jego wysadzana klejnotami maska błyszczała.

– Jego tu nie ma, jasne? – warknął. – Tracimy nasz czas. Obiecałaś mi, że pierwszą znajdziemy Annę!

Gałęzie wpijały mi się w plecy. Lockwood wydał z siebie gardłowy odgłos.

Królowa Honoria zignorowała Constantine'a, a jej wzrok nieustannie przeczesywał tańczących, muzyków i wreszcie – z zimną, przenikliwą bezwzględnością – zatrzymał się na mnie. Jej oczy zwężyły się pod maską. Mogłem wyraźnie przeczytać, o czym myślała: *Ktoś nie jest ubrany na bal...*

Powietrze rozdarł krzyk.

Wśród stada górników, na tarasie, opierzona kobieta wrzeszczała i z gwałtownymi drgawkami, rzucała się na sąsiednich tancerzy, wbijając paznokcie w otwory ich masek. Górnicy w odpowiedzi padali na siebie wzajemnie, uciekając przed nią i krzycząc załamany głosami:

– Riven!

Nagle kobieta rzuciła się na Królową Honorię.

Niewypowiedziana groza wymalowała się na twarzy Królowej. Wyciągnęła pistolet z kabury na biodrze i wystrzeliła.

Górniczka upadła w połowie skoku i runęła u jej stóp. Cała drżąc, Królowa Honoria schowała pistolet, wytarła pot z brzegów maski i wzięła głęboki wdech.

Niemal od razu po tym uśmiechała się już słodko. Ten uśmiech był okropny. Wyglądała, jakby w buzi miała zbyt wiele zębów.

– W porządku – powiedziała do górników, którzy byli tak nastroszeni, jak prawdziwe ptaki. – Proszę, wracajcie do tańczenia. I, na litość boską, jeśli jesteście w takim stadium zriwienia, zastrzelcie się sami, żebym ja nie musiała tego za was robić!

Odwróciła się na pięcie i odeszła ze swoją gwardią i Constantinem, który wpadł do labiryntu, jakby nie mógł się doczekać, by się w nim zgubić. Królowa Honoria zatrzymała się, a następnie podeszła do zriwiałej kobiety i zerwała jej z twarzy maskę z fantillium. Przyłożyła ją do własnej twarzy i zaciągnęła się. Trwało tylko kilka sekund,

ILLUSTRATION

zanim jej oczy odprężyły się, a ręka przestała się trząść.

Chwila i Królowa Honoria odrzuciła maskę na bok. Upadła obok kobiety.

– Wracamy do teatru – rozkazała gwardii. – Tam jesteśmy bezpieczni.

Zniknęli w zaroślach. Ciałem kobiety leżącej na ziemi wstrząsały konwulsje ostatniego oddechu. Poruszyłem się, by do niej podejść, ale zatrzymał mnie Lockwood.

– Stój – warknął.

Strząsnąłem jego dłoń i podbiegłem do umierającej. Uklęknąłem obok niej i delikatnie zdjąłem porcelanową maskę. Opuchnięte oczy zwisały jej z szyi, dwa nosy i pięć dziurek nosowych i usta, które wystawały z podbródka – nawet zęby rosły na jej gardle – szpecąc to, co niegdyś mogło być nawet piękną twarzą.

Zanim skoła w moich rękach, jej liczne oczy rozejrzały się gorączkowo wokół. Odczekałem chwilę i ułożyłem jej głowę na ziemi. Górnicy wirowali wokół nas w tańcu. Jakimś cudem już o niej zapomnieli.

Wciąż czując się niepewnie na nogach, wycofałem się z tarasu do wielkich metalowych belek doku, spowitych przez cienie żywopłotu. Lockwood i Anna już tam byli, a ja dołączyłem do nich. Nie zwrócili na mnie uwagi, gdy oparłem się o belkę, zdjąłem maskę i pozwoliłem, by chłodne nocne powietrze owiało moją spoconą twarz.

Lockwood obcinał sobie paznokcie myśliwskim nożem Lorda Glamwella, mówiąc leniwie:

– Ten drugi iluzjonista, Constantine. Znasz go?

– Jasne, że nie – odparła Anna, ze wzrokiem utkwionym na swoich stopach. – Jest prawie jak książkę.

– Tylko, że wydaje się być śmiertelnie zafiksowany, by cię znaleźć.

– Cóż, nie wiem dlaczego – powiedziała uparcie Anna, biorąc garść czarnych loków i wpychając za kołnierz za dużego płaszcz. Jej oczy natrafiły na mnie i pojaśniały. – Jonathan! Och, Jonathan. Nie wyglądasz dobrze.

Potrząsnąłem głową. Oglądanie śmierci tej kobiety przypomniło mi to, jak Hannah umarła na moich rękach w iluzji, a konieczność odnalezienia teatru uderzyła mnie z całej siły.

ILLUSTRARIUM

– Musimy iść do teatru. Już! – powiedziałem. Ruszyłem, by znów zanurzyć się w labiryncie.

– Johnny, czekaj! – syknął Lockwood, który złapał mnie i pociągnął do tyłu, wpychając naszą całą trójkę do cienia. Przez chaszczę słychać było kroki.

To Edward, który wielkimi krokami zmierzał do windy dokowej z „Tańca Kruków”, zgarbiony i wciąż drżący, Ciągłe pocierał o siebie dłonie i mruczając coś przekręcił zawór windy, by sprowadzić ją na dół. Nie zauważył nas, schowanych w cieniu kawałek dalej.

Spojrzałem w górę. Statek Edwarda musiał się znajdować na samej górze, zadokowany do pionowego doku: staromodna maszyna, coś pomiędzy statkiem morskim a balonem powietrznym z odsłoniętym takielunkiem i pokładem. Zdecydowanie różny od opływowych sterowców z Arthurise z ich długimi kadłubami i potężnymi silnikami. Zapaliła się we mnie nadzieja.

– Mam pomysł – szepnąłem do Anny i Lockwooda, ponownie zakładając moją maskę. – Polecimy do teatru. Dostaniemy się tam przed Królową Honorią i jej zamaskowaną gwardią.

Wślizgnąłem się do windy za Edwardem. Za mną wsiedli Lockwood z Anną, ściskając nas wszystkich, gdy zamknęły się drzwi. Przycisnęło to Annę do torsu Lockwooda, który jednak wyglądał, jakby wcale nie narzekał. Miałem wspaniały widok na pachę Edwarda, a jego pióra dźgały mnie w ucho i twarz. Śmierdział potem.

– Witaj, Edwardzie – powiedziałem, gdy winda zamruczała i ruszyła do góry.

– Co? Co? – spytał Edward, budząc się z zamyślenia. Spojrzał na mnie z obrzydzeniem. – No, czego chcesz?

Płynnym ruchem zerwałem maskę, dając Edwardowi pełny widok mojej twarzy, razem z popękkanymi okularami.

Lockwood kopnął mnie w pizczel. Górnik Edward pisnął jak dziewczyna i ugryzł się w knykcie.

– Co powiesz na pasażerów?

ILLUSIONARIUM



Rozdział XV

– Ale będą z tego kłopoty! – krzyczał Edward najwyższym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałem u mężczyzny. – Takie wielkie kłopoty!

Kilka minut wcześniej, błady jak duch, pospiesznie wprowadził nas na pokład i „przygotował się na najgorsze”. Co znaczyło, że pozamykał wszelkie drzwi, przez które przeszliśmy i każdą okiennicę. W tym czasie jego nawigator odcumowywał statek. Znaleźliśmy się w małym ciemnym pokoju do gier w samym centrum statku, z wielkimi miękkimi fotelami, pokrytymi pasami tkanin i wytartym stołem bilardowym pośrodku.

Śmierdziało tam starym drewnem i ciężkim dymem cygarowym. W przeciwieństwie do sterowców w Arthurise, które były stalowymi, maszynowymi bestiami, ten statek zbudowany był z drewna, a meble albo zostały przybite do podłogi albo przywiązane do boków długimi linami. Z sufitu zwisały latarnie rzucające przytłumione światło.

Służący, odziany w zszyte ze sobą kawałki materiału w odcieniach czerni i szarości i z półmaską na twarzy, przyniósł herbatę. Wyglodniali, zrzuciliśmy nasze maski i dopadliśmy suche herbatniki, których po chwili już nie było.

Służący nie odszedł. Wpatrywał się we mnie, a kiedy w końcu dostrzegłem jego spojrzenie z ustami wypchanymi ciastkami ukłonił mi się nisko. Jego szyja obwiązana była złotą chustką.

Edward, który siedział zgarbiony na głównej sofie, wciąż rozglądał się na boki i przez ramię, pocierając o siebie dłonie w rękawiczkach. Palce rękawic były zniekształcone i grube. Konwulsyjnie sam pomacałem moje rozszczepiające się palce,

ILLUSTRATIONARIUM

które przypominały mi, że ja także podlegam zrivenieniu. Nagle przestałem odczuwać głód.

– Mam przetransportować was do teatru? – Edward powtórzył moją prośbę. – Ale...ale...ale...ja nie mogę! Już trzykrotnie przeszukiwali ten statek! Myśleli, że cię ukrywam! A teraz, gdy to robię..!

Edward przypominał skomlącą masę.

– Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tyle skomlał – odezwał się Lockwood.

– I nie tylko ciebie! Ale... ale.... – Wskazał drżącym palcem na Annę, siedzącą naprzeciwko, która, kompletnie go ignorując, grzecznie popijała herbatę. – Ale Ofiarę! Aj! I nie wiem, kim jest ten gość, ale jestem pewien, że nie będzie z niego nic dobrego! – Opadł na stos poduszek, jak kula drżących piór, i zatopił maskę w dłoniach. – Ależ będą z tego kłopoty.

– Uwierzycie, że on jest królem w Arthurise? – spytał Lockwood.

– Słuchaj, nie złapią cię – powiedziałem. – Niech twój nawigator podleci do teatru. Spuść linę. Lockwood i ja zejdziemy po niej, ty zawrócisz, a my będziemy czekać, aż nas odbierzesz. Nie ma się o co martwić.

– O wszystko trzeba się martwić! – odwarknął. – Nie możecie tak po prostu... włamać się do teatru! Wszędzie stoi zamaskowana gwardia! Mają pistolety!

Lockwood i ja zrzuciliśmy nasze płaszcze, ukazując przewieszzone na plecach strzelby parowe.

– Och – powiedział Edward.

– Edwardzie – odezwała się po raz pierwszy Anna, odstawiając filiżankę na stół z brzdękiem. – Jesteś powietrznym górnikiem, prawda? Czy powietrzni górnicy nie mają na statkach fantillium?

Wszyscy zamilkliśmy. Pozwoliłem, by słowa wsiąkły. Zobaczyłem światełko w tunelu. Odwróciłem się do Anny z wielkim uśmiechem na ustach. Wyszczrzyła zęby w szelmowskim uśmiechu, przez co blizna pod jej okiem zmarszczyła się.

– Masz na pokładzie fantillium? – spytałem Edwarda.

Edward zapadł się jeszcze głębiej na sofie, mocniej pocierając dłonie.

ILLUSIONARIUM

– Edwardzie – powtórzyłem, a pomysły we mnie mnożyły się niczym szronowe wzory na oknach – czy kiedykolwiek byłeś na prywatnej sesji iluzjonistycznej?

– Eee... co?

– Iluzjonarium. Tylko dla ciebie. Na tym statku. Bez Jej Wysokości i innych górników?

Edward spoglądał na mnie spod workowatych powiek.

– Moje własne iluzjonarium? – szepnął.

– Edwardzie – powiedziałem, klękając przed jego sofą – jeśli nam pomożesz, stworzę dla ciebie coś tak wspaniałego, tak boleśnie pięknego, że zmiecie ci brodę z twarzy!

Edward mrugał i mrugał i mrugał.

– Zrobisz to? – wyszeptał.

– Klnę się na życie. Dokładnie tu. W tym pokoju. Gdy wrócimy.

Edward chwycił gwałtownie moje ręce.

– Mój chłopcze! – odparł ochryple. – Tak! Tak! Mój chłopcze, prowadź nas, prowadź, mówię! Kierunek na teatr!

Puścił mnie, wyskoczył z sofy i wyszedł tanecznym krokiem z pokoju z ochryłym śpiewem na ustach. Wyglądał jak trzepoczący, nastroszony ptak. Drzwi do pokoju zamknęły się za nim. Lockwood wyszczerzył zęby.

– Chyba jednak polubię tego Edwarda. Można go jakoś podmienić na tego naszego?

Przytłoczony tym wszystkim, opadłem na sofę obok Anny. Będziemy mieć szczepionkę. Mieliśmy już fantillium. Dotrzemy do domu jeszcze zanim z nieba znikną gwiazdy, z dodatkowym dniem w zapasie. Mama i Hannah znów będą zdrowe, ja pójdę na uniwersytet, a Alice może nawet będzie chciała do mnie pisać. Po tym, jak się wyleczę, oczywiście. Spojrzałem na moje kciuki – wciąż były rozszczepione i fioletowe na czubkach. Sięgnąłem po poduszkę i zacząłem ją ugniatać.

Gdy latarnie w pokoju poruszyły się pod wpływem ruchu statku, Anna znów mnie sprawdziła z drzwi obserwatorium – żelazne rygle, drewno zwietrzałe od lodowych

ILLUSTRATIONARIUM

burz. Co jakiś czas odwiedzali nas służący Edwarda, kładąc na stół kolejne talerze z herbatnikami lub odkurzając stół bilardowy, albo po prostu rzucając mi spojrzenia spod progu. Gdy na nich patrzyłem, uciekali.

– Wydają się być tobą zafascynowani, Johnny – powiedział Lockwood po tym, gdy kolejny służący opuścił pokój. – Chyba nie przez twoje dodatkowe palce, co?

Rzuciłem w niego poduszką, ale się uchylił i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Myślą... że jesteś Cnotliwym – odezwała się cicho Anna.

Lockwood i ja zmarszczyliśmy na nią brwi. Anna zarumieniła się znad filiżanki.

– Osobą z „Napisu na Ścianie”? – spytałem.

Anna skinęła głową, z oczami wciąż uparcie utkwionymi w herbacie.

– Co? Nie! – zawołałem. – To znaczy... nie jestem wyjątkowy. Poza tym, nie mogę tu zostać. Muszę wracać i leczyć Venen. Uratować moje własne imperium.

Oczy Anny zaszkliły się, gdy przeczesywała dłonią ciemne loki, niezdarnie próbując je wygładzić. Jej sukienka wciąż była ubłocona. Ze sposobu w jaki starała się zapaść w poduszki na sofie, mogłem stwierdzić, że pewnie wolałaby w ogóle się nie odzywać.

– Cóż, to nie jest Królowa Honoria – powiedziała cichutkim głosem. – Wiem to na pewno. Została królową, bo przekonała górników, że to ona jest tą Cnotliwą. Sprawiała, że jej zamaskowana gwardia wyparła Riven z teatru. A jednak. Wszyscy wiedzą, że to nie ona jest osobą z przepowiedni.

Przypomniałem sobie rozmowę z Królową Honorią w pokoju z mnóstwem roślin. Wydawała się naprawdę skoncentrowana na uratowaniu tego świata.

– Z pewnością ona w to wierzy – przyznałem. – Powiedziała nam, że nie ma dla niej nic ważniejszego niż przywrócenie dawnej chwały Nod'ol. Pamiętasz, Lockwood?

– Nie bardzo – odparł. – Głównie to pamiętam, jak próbowała nas zabić. A tak na marginesie, co za fanatyk wierzy w takie bzdury, jak przepowiednie? To pożywka dla idiotów, którzy wdychają za dużo oparów ze stat...

– Mój ojciec w to wierzył – powiedziała Anna.

– ... i są właściwie inteligentnymi, bystrzymi ludźmi, jakby się nad tym

ILLUSTRATIONARIUM

zastanowić, oczywiście – dokończył Lockwood. – Oczywiście.

– Wierzył, Anno? – spytałem ze zmarszczonymi brwiami. – Już w to nie wierzy?

– To znaczy, wierzy – poprawiła się Anna, omal nie strącając filiżanki. – Wciąż wierzy. Oczywiście, że tak. I, Jonathanie, kto powiedział, że to nie możesz być ty? Jesteś z innego świata. Postawiłeś się Królowej Honorii. Dlaczego niby nie możesz nim być?

Słowa wsiąkły w meble jak czerwony poncz. Twarz Anny błyszczała w ferworze. Poruszyłem się na miejscu. Raczej nie chciałbym spędzić w Nod'ol więcej czasu, niż to konieczne.

– Jasne, że to nie Johnny – powiedział przeciągając głoski Lockwood. Stał swobodnie z boku, opierając się o gablotę ze starym statkiem morskim. – Nie może być. Dziś w nocy wraca do swojego powietrznego miasta. Cnotliwy musi zostać w Nod'ol. Może... cóż, może to ja jestem tym, o kogo ten cały rwetes. Pomyśleliście kiedyś o tym?

– Ty, Lockwood? – prychnąłem. – Częścią przepowiedni? Daj spokój. Chyba nie myślisz o zostaniu tutaj?

Lockwood z nonszalancją wzruszył ramionami.

– Kto wie – odparł lekko, z oczami utkwionymi w modelu statku. – Trochę dziwnie bym się czuł zostawiając tu Annę samą. Składałem Rycerską Przysięgę. Rycerskość i te rzeczy. Nie mogę tego porzucić, nawet jeśli zostałem zdegradowany.

Spojrzał na Annę, która jeszcze bardziej poczerwieniała znad filiżanki, a ja znowu uchwyciłem to Spojrzenie w jego jednym oku. Spojrzenie typu oglądanie-eksplodującego-sterowca.

Stłumiłem kaszlnięcie. Lockwood był zakochany po uszy!

Co, tak szybko? Minęły miesiące, zanim w ogóle dostrzegłem Alice. Wciąż nie nabrałem odwagi, by nawet z nią porozmawiać.

W głowie czułem nadmiar myśli. Cóż, Lockwood był osobą absolutną, prawda? Nie zakochałby się ot tak, byle jak. Był taką osobą, która bierze zamach, rusza biegiem przed siebie, katapultuje się przez burtę sterowca i spada, spada i wpada po uszy, zakochuje się, tonąc w Oceanie Majaczącego Błądzenia.²²

²² Które pod wpływem uderzenia mogło mu powyrywać kończyny, powodując Śmierć przez

ILLUSTRATIONARIUM

Poczułem się nieco rozdrażniony tą myślą. Anna była przecież moją siostrą! Co on sobie wyobrażał?

Przyjrzałem się bliżej Annie, która wciąż ścisnęła swoją filiżankę i mrugnąłem. Nie potrafiłem wyczytać jej uczuć. Jej ciemne rzęsy ocierały się o policzki, gdy wciąż nie podnosiła wzroku.

– Mógłbym ci pomóc odnaleźć ojca – zaproponował łagodnie Lockwood. – Jeśli chcesz.

Anna zamrugnęła szybko.

– Ja... nie wiem – odparła w końcu.

Lockwood, który właśnie obnażył przed nią duszę, szybko wycofał się, a na twarzy pozostała jedynie złość i zażenowanie.

– Cóż – mruknął. – Jasne. Pogadamy później. Lepiej pójdę na pokład. Założę się, że jesteśmy blisko teatru.

Lockwood miał rację – byliśmy teraz tak blisko teatru, że widzieliśmy nad nami jego jaśniejące światła. Obserwowaliśmy labirynt poniżej, gdzie przerośnięty żywopłot i cegła ustępowały przyszczyżonej roślinności i wypolerowanemu marmurowi. Flagi, które opadały na boki malowanego kadłuba powyżej ledwie poruszały się na wietrze. Pewnie dlatego, że nie było żadnego wiatru, jako takiego. Nod'oliańskie niebo było nieruchome i śmierzdziało gotowanym praniem. Jedyna bryza dochodziła ze śmigła statku.

Lockwood i ja włożyliśmy nasze maski oraz warstwy ubrań, które znaleźliśmy w rezydencji Lorda Glamwella. Poprawiłem pasek strzelby na ramieniu. Umiałem strzelać – nie tak jak Lockwood, oczywiście, ale każdy chłopak z akademii w wieku czternastu lat musi wykazać się Doświadczeniem Bojowym numer 101. Lecz za każdym razem, kiedy strzelałem do celu, Reformowany Purytanin w środku kopał mnie w przysłowiowe piszczele. Byłem chirurgiem, nie żołnierzem. Mój plan obejmował wślizgnięcie się, złapanie szczepionki, wyślizgnięcie; spuszczenie krwi, zszywanie i amputowanie kończyn – to był mój styl.

Anna stała kawałek od nas, w części rufowej statku, rzucając wzrokiem sztylety

Absolutną Radość.

ILLUSTRATION

w labirynt pod spodem; jej zęby były zaciśnięte, ręce miała skrzyżowane. Kilka minut wcześniej przeprowadziłem z Lockwoodem szybką rozmowę, a teraz podszedłem do niej, odciągnąłem na bok i powiedziałem jej (bardzo spokojnym i wyważonym głosem), że naprawdę, ale to naprawdę myślimy, że lepszym pomysłem będzie, by została na statku i upewniła się, że Edward trzyma się planu i właściwie, to tak będzie bezpieczniej, bo tam może dojść do wymiany ognia.

Przyjęła to całkiem dobrze.

– Zostać tutaj? – krzyknęła głosem, który mógł rozbijać szyby. – Myślicie, że kim jesteście? Potrzebujecie mnie!

– Uspokój się, Anno – powiedziałem. – Ledwie mogłaś podnieść rurę z torów kolejowych! Myślisz, że mogłabyś zejść po linie?

– Och, a ty możesz? – spytała, a jej oczy płonęły. – Lockwood! Lepiej, żebyś ty za tym nie stał!

Lockwood składał właśnie broń, którą czyścił i nagle doznał niesamowitego napadu głuchoty.

– Obserwuj Edwarda – powiedziałem. – Przypilnuj, by po nas wrócił.

– Znam ten teatr! – kipiała Anna. – Obaj się tam zgubicie!

– Jeśli nas złapią, tylko nas zabiją – odezwał się zimno Lockwood. Przewiesił strzelbę przez ramię. – A myślisz, że co zrobią z tobą?

Annę zalała fala gwałtownego rumieńca. Wyglądała na zawstydzoną a jednocześnie jakby marzyła by skrócić Lockwoodowi kark.

Teraz, gdy zbliżał się dach teatru, służący Edwarda podał mi i Lockwoodowi zwój umocowanych do kotwicy liny. Anna uparcie unikała naszego wzroku, a jej usta były zaciśnięte tak cienko jak brzytwa. Lockwood spojrzał na nią.

– Myślisz, że mógłbym poprosić o token? – spytał mnie, wskazując głową na Annę.

W gwardii powietrznej była taka tradycja, by poprosić dziewczynę o wstążkę lub pukiel włosów przed udaniem się na bitwę.

Spojrzałem na Annę.

ILLUSTRARIUM

– Nie, jeśli cenisz swoje oko – powiedziałem.

– Ach, cóż.

I w tym momencie dach teatru rozpostarł się daleko pod nami morzem zielonych dachówek, spadów i wzniesień, kominów i sadzy. Wraz z Lockwoodem przerzuciliśmy przez burtę liny, a ich końce opadły na dach.

Nagle Anna chwyciła linę Lockwooda i rzuciła się przez burtę, ześlizgnęła po rękami po sznurze, ale wtedy dłonie dały za wygraną, a ona spadła na dach, potoczyła się po jego spadzie, tocząc się i tocząc, aż nie trafiła na krawędź.

– Anna! – krzyknął Lockwood. Skoczył przez burtę za nią, opuszczając się w dół, puścił w połowie i kilka sekund później wylądował lekko na dachu. Niezdarnie podążyłem za nimi; lina paliła moje okryte rękawicami dłonie, aż w końcu uderzyłem o dach omal przy tym nie ginąc.

Lockwood ruszył do Anny i kiedy stanąłem o własnych nogach, pobiegłem za nim. Lockwood chwycił Annę i podciągnął na nogi, ale nie puścił. Jego twarz była trupio blada. Dłonie Anny krwawiły.

– Na końcu trochę szarpnęło – powiedziała, uśmiechając się słabo.

– Co ty wyrabiasz? – spytał wściekle Lockwood. – Myślisz, że to jakiś żart?

– Znam teatr! – błagała. – Mogę pomóc! Nie mogę po prostu zostać na statku i... i... rozpaczać!

– Lepiej na statku, niż w ramionach Constantine'a – odwarknął Lockwood.

Niebieskie oczy Anny błysnęły.

– Nie... nie mogę pozwolić wam umrzeć – powiedziała.

Lockwood mruknął coś bezgłośnie.

– Niech... niech by cię szlag, Anno – powiedział w końcu. – Nie wiem nawet czy... czy cię uściskać, czy zrzucić z tego dachu.

– Lepiej nie rób obu jednocześnie – odparła Anna za śmiechem. Jednym płynnym ruchem sięgnęła dłonią do góry i zmierzwiła jasne włosy Lockwooda.

Lockwood wyglądał, jakby trafiła go cegła.

– Racja, nie zwracajcie na mnie uwagi – powiedziałem, gdy dotarłem do nich

ILLUSTRATION

zdyszany. – Tylko, że chyba nie ma czasu na, wiecie... sentymenty.

Spojrzałem w górę na statek Edwarda. Odpłynął już za dach, z linami wciąż zwisającymi zza burty. Edward dał nam dokładnie pół godziny na zdobycie szczepionki.

– Co...? – spytał otumaniony Lockwood. – Racja. Jasne, że nie mamy czasu, Johnny. Musimy znaleźć szczepionkę. Czemu zawsze musisz nas spowalniać? Anno, chwyć się mojej szyi tak mocno jak potrafisz. Trzymaj się blisko mnie, a żaden włos ci z głowy nie spadnie!

Anna przygryzła wargę i objęła go wokół szyi i ramion. Lockwood zaniósł ją nad krawędź, przykucnął i jak cień skoczył na sąsiedni gzyms. Trzymał Annę przy piersi, jakby nic nie ważyła.

– Roztrzaskamy się o beton! – powiedziała Anna przez zaciśnięte zęby.

– Beton nigdy nie będzie ładniejszy! – odparł, dziwnie zadowolony Lockwood.

Podążyłem za nimi, opuściłem się na gzyms, walcząc z grawitacją i lękiem wysokości. Znajdowaliśmy się co najmniej siedem pięter w górze. Musiałem się złapać rzeźbionego filaru pomiędzy oknami, by utrzymać równowagę. Ściana rozciągała się w długie rzędy okien po obu stronach mnie. W dali widziałem Tower of London. Daleko w górze – morze sterowców.

A wśród nich, bucząc tuż nad teatrem kadłub sygnowany karmazynem; czerwone sztandary zwisały zza burty jak potoki krwi. Swą przepastnością rzucał na nas cień. Czerwone maski gwardii spoglądały w dół przez burtę. Strach skradł siłę z moich mięśni.

– To sterowiec Królowej Honorii! – krzyknęła Anna.

– Widzę! – powiedział Lockwood nazbyt wesoły. – Okna, Johnny! Wbijamy się do środka! Trzymaj się mocno, Anno, i zamknij oczy.

Z wciąż do niego przyciśniętą Anną, Lockwood złapał się okapu nad oknem. Zmusiłem moje mięśnie do poddania się i skopiowałem ruch Lockwooda, łapiąc za gzyms nad oknem obok. Podciągnęliśmy się do góry, kopaliśmy w szyby okien, nabierając pędu za każdym uderzeniem. Ostatnie odepchnięcie od okna i wbiliśmy się stopami do środka.

ILLUSTRARIUM

Puściłem i wychyliłem się przez zbitą szybę, potykając się o odłamki szkła i zbijając go jeszcze więcej. Woda i kwiaty poleciały na moją głowę. Dwie minuty później, gdy rozbiłem kolejną porcję porcelany i kolejne wazony, stanąłem w końcu na nogi.

Stałem pośrodku dużej kwatery, udekorowanej wszelkimi odcieniami zieleni, a teraz, dodatkowo zbitymi wazonami i kwiatami. Kwatera Divinity!

Nie było nigdzie widać Lockwooda i Anny. Musieli wpaść do okna pokoju obok, albo hallu.

– Halo? – rozbrzmiał głos Divinity zza ściany saloniku. – Kto tam jest?

Długimi susami dobiegłem do drzwi. W momencie, gdy zatrzasnąłem je za sobą, weszła do sypialni ubrana jedynie w postrzępiony szlafrok. Wszystko idzie źle. Z odrobiną szczęścia zobaczymy każdego iluzjonistę i wszystkich zamaskowanych żołnierzy w mieście.

Moje serce waliło tak mocno, że pulsowało mi przed oczami. Biegłem przez opuszczony korytarz, desperacko szukając Lockwooda i Anny. Nigdzie nie było po nich śladu. Planowaliśmy, że gdybyśmy zostali rozdzieleni, wciąż mamy kontynuować poszukiwania szczepionki. Mieliśmy się spotkać na dachu za trzydzieści minut.

Sfrustrowany, pobiegłem w dół korytarza, sprawdzając zakręty zanim skręcałem w któreś z nich, pobiegłem w dół schodów, aż rozpoznałem znajomy główny hall, który prowadził do lobby. Strzelba uderzała o moje plecy, gdy biegłem przez masywne łukowate drzwi do antresoli położonej nad marmurową podłogą.

Lobby było opuszczone.

Światło żyrandolu migotało i rzucało delikatne cienie na ściany.

Pokryte aksamitem stopnie tłumily moje kroki.

A tam, za szkłem okrągłej gabloty, pomiędzy rozchodzącymi się schodami leżała mała brązowa buteleczka. Chwilę później już przed nią stałem.

Zdjąłem maskę, pot parował na szkła moich okularów, a ja nie wiedziałem, co mam robić. Nie miałem klucza. Cóż... stłukłem okno i chyba ze sto szklanych wazonów, więc co tam jeszcze jedna szyba. Rzuciłem się na gablotę.

ILLUSTRARIUM

Przewróciła się. Szkło się roztrzaskało. Tysiące odłamków posypało się po marmurze. Brązowa butelka potoczyła się z aksamitu z odgłosem: *brzęd brzęd, brzęd, brzęd*. Zanurkowałem i buteleczka była już w mojej kieszeni.

W moich uszach dudniło. Dobra, teraz czas na spotkanie na dachu. Skierowałem się na schody, ale stanąłem. Mój wzrok jeszcze raz przykuła gablota, a dokładniej skrawek papieru.

BILET NA PRZEJAZD

Statek powietrzny #278, Stacja Teatr

Kierunek: Sussex, dok nr4

Wpatrywałem się w bilet. Świat zawirował.

Rozwiązanie dla Anny na opuszczenie miasta.

Bez myślenia wyciągnąłem go spomiędzy odłamków i wepchnąłem do kieszeni.

A wtedy spojrzałem na kawałek papieru obok.

ANNA.

Podniosłem go i przedarłem na pół, marząc by móc to zrobić przed potworną twarzą Constantine'a.

– Kawał śmiecia – powiedziałem.

Rzuciłem skrawek na ziemię.

Bang.

Szklane drzwi za mną otworzyły się z hukiem. Odwróciłem się, a strzelba uderzyła mnie w ramię i zobaczyłem wlewających się przez drzwi zamaskowanych żołnierzy w niekończącym się strumieniu czerwieni.

Bang. Szklane drzwi z mojego boku. Bezokie maski karmazynowych figur. Karmazynowe figury spuszczały się po linach ze wszystkich stron lobby...

Bang. Drzwi z mojej drugiej strony.

Bang. Drzwi za schodami.

Bang.

ILLUSTRARIUM

Bang.

Bang.

– Świetnie! – powiedziałem i skoczyłem na schody. Jak krew z tętnicy wytrysnęła za mną.

Przez łukowate wejście. Wzdłuż korytarzy. W górę schodów. Czułem się powolny, jakbym znów próbował przepłynąć muł. Zgubiłem ich z oczu, ale ich milczenie mnie nie opuszczało, tylko ciągnęło do tyłu.

Nie mogłem oddychać. Musiałem odpocząć. Skręciłem za rogiem w ślepy korytarz i rzuciłem na najbliższe drzwi, zatrzasnąwszy je za sobą.

Pochłonęły mnie ciemności. Moje oczy przyzwyczyły się do skąpego umeblowania, a nos do zapachu mocnej herbaty ziołowej. Przełknąłem, łapiąc oddech i przyjrzałem się wielkiemu łóżku, które stało w cieniu w odległym kącie pokoju.

Ktoś w nim spał.

Przycisnąłem się plecami do drzwi. Pot ściekał mi po szyi.

Osoba w łóżku – kobieta – nie poruszała się. Gdy wzięła oddech, powietrze zagrzechotało w jej gardle. Była chora. Zawsze jako chirurg, natychmiast podszedłem do jej łóżka.

Rozpoznałem ją jeszcze zanim znalazłem się przy niej. Gniewne, łukowate brwi, małe usta i oczy, tak twarde jak stal, dłonie wyglądające, jakby obandażowały tysiące ran.

To była Lady Florel.



Rozdział XVI

– Heinrich?

Odezwał się łamany, twardy głos Lady Florel dochodzący z łóżka, niczym duch zza grobu. Każdy oddech był charczeniem. W zdumieniu patrzyłem, jak bardzo podobna była to Królowej Honorii – z tym, że czarne żyły pokrywały jej szyję i policzki. Ręce także były zabarwione na czarno. Venen.

– No, podejdź bliżej – rozkazała surowo. – Niech no ci się przyjrzę.

Szybko podszedłem do łóżka i pomogłem jej podłożyć pod plecy poduszki, dla łatwiejszego oddychania i dotknąłem pulsu na jej szyi. Ledwie wyczuwalny. Była bliska śmierci. A wciąż wykrzykiwała na mnie rozkazy. Naprawdę tkwiła w niej stal.

– Heinrich Gouden to mój ojciec – powiedziałem. – Jestem jego synem, Jonathanem. Lady Florel, jak długo pani tu jest? Przez ten cały czas była pani tu, w teatrze? Królowa Honoria panią tu sprowadziła? Na pewno musiała...

– Cicho, chłopcze – warknęła. – Przez ciebie boli mnie głowa. Stań prosto.

Stałem prosto.

– Ja... myślałem, że Królowa Honoria panią zabiła – wymruczałem, a emocje skręcały się we mnie.

– Ha! – Śmiech Lady Florel zamienił się w kaszel. Szybko nalałem jej filiżankę zimnej herbaty stojącej na stoliku obok. – Królowa Honoria – ciągnęła dalej – to mściwa zdrajczynie, zbyt tchórzliwa, by mnie nawet zabić. Już wcześniej umarła – a przynajmniej w tym śmiesznym umieraniu w iluzji – i cokolwiek tam zobaczyła teraz się tego boi. I tak samo się boi mnie zabić...

ILLUSTRATION

Znów zaniósł się kaszlem. Przypomniałem sobie wyraz przerażenia na twarzy Królowej Honorii, kiedy zwróciła się do kobiety, która ją nie zaatakowała.

– I tak daję pani umrzeć – mruknąłem z obrzydzeniem.

– Utrzymuj mnie przy życiu – wycharczała Lady Florel. – Ledwie. Dostaję tylko tyle antytoksyny, bym nie umarła...

Zamilkła i z trudem oparła się o stos poduszek, oddychając gardłowo. Tak mocno zaciskałem dłonie, że zadrżały. Królowa Honoria!

Miałem szczepionkę.

Wyciągnąłem buteleczkę z kieszeni, a brązowy płyn w środku poruszył się.

Trzy dawki. Gdybym użył jednej, wciąż wystarczyłoby dla mamy i Hannah. Ojciec mógłby zrekonstruować szczepionkę, wykorzystując nalepkę na butelce. Zawahałem się tylko przez chwilę, a głos ojca rozbrzmiał w mojej piersi: *Mój własny syn nie potrafi nawet rozróżnić dobra od zła...*

– Właśnie, że potrafię – powiedziałem stanowczo i odkorkowałem butelkę.

Szybko zmieszałem trzecią część antytoksyny z jej zimną herbatą, lada chwila oczekując zamaskowanej gwardii.

Nie pojawili się. Z dużą dozą troski przyłożyłem filiżankę do wąskich ust Lady Florel.

BANG.

Rozległ się strzał gdzieś w oddali. Podskoczyłem, omal nie rozlewając herbaty.

– JOHNNY!

– Lockwood – powiedziałem.

Pospiesznie pomogłem Lady Florel wypić herbatę do dna. Straciła przytomność. Modliłem się, by nie było za późno.

– Johnny! – krzyknął Lockwood, tym razem głośniej.

BAM, BAM, BAM. Strzały zwińczył potężny huk eksplodującego szkła.

– Joooooh-nnyyy! – wrzasnął znowu Lockwood. – Wiem, że tu jesteście! Ty sprowadziłeś tę cholerną gwardię spod bramy albo innego niemiłego miejscaaa! JOHNNY!

ILLUSTRARIUM

Głos Lockwooda zmusił moje nogi do ruchu. W mgnieniu oka wyleciałem z pokoju mu na ratunek i z całym impetem zderzyłem się z ubranym w porwany mundur, trzymającym strzelbę, niezamaskowanym Lockwoodem.

– Idiota! – krzyknął, spychając mnie z linii ognia. Oparł kolbę strzelby o ramię i rozległy się strzały. Zamaskowani żołnierze biegli prosto na nas, wylewając się przez korytarze, wystrzeliwując czerwony ogień zaporowy. Dwóch z nich upadło, cicho jak płatki śniegu. Pistolety wypadły im z rąk. Za nimi padło więcej żołnierzy. Lockwood zostawił ich rozsianych po korytarzu jak płatki róż. Poczujęm się słabo.

Wycofaliśmy się i schowaliśmy za wielką stertą kryształów na końcu korytarza. Rzut okiem na sufit ujawnił rozerwane kable, potwierdzając, że był to żyrandol.

– Zestrzeliłeś żyrandol, Lockwood? – krzyknąłem, gdy pociski odbijały się rykoszetem obok mojej głowy i dzwoniły, kiedy uderzały w odłamki żyrandola. Zanurkowałem i zdjąłem strzelbę z ramienia.

– Jasne, że nie! – odkrzyknął Lockwood; jego strzelba wystrzeliwała pociski tak szybko, że powietrze wokół pokryła para. – Wspiąłem się po ścianie i ściągnąłem go własnym ciężarem, a co myślałeś?

– Och! – odparłem. – Racja! Ten stary manewr wspinania-się-po-ścianach-i-wyrywania-żyrandola-z-sufitu! Gdzie Anna?

– Jest...

We mgle pojawiła się czerwona sylwetka z pistoletem wycelowanym w głowę Lockwooda.

Jak błyskawica podniosłem strzelbę, wycelowałem i pociągnąłem za spust. Wentyle zasyczały i rozległ się wystrzał.

Zamaskowany żołnierz upuścił pistolet i padł na ziemię z ciszą jak nie z tego świata.

Z trzęsącymi się dłońmi opuściłem strzelbę, ale natychmiast zacząłem macać podłogę w jej poszukiwaniu. Powietrze dusiło mnie w gardło.

– W porządku, chirurgu? – spytał Lockwood, przyglądając się mnie. – Oddychaj. Już drugi raz ratujesz mi życie... dzięki.

ILLUSTRATIONARIUM

Skinąłem głową, i wciąż wdychając parę, zdołałem znów unieść pistolet. Jeśli kiedykolwiek jeszcze stanę do walki, będzie to zdecydowanie zbyt wcześnie.

– W porządku, Lockwood. Wynośmy się stąd...

Za mną rozległ się chichot przypominający skrobanie po szybie. Wszędzie rozpoznałbym ten cudownie imitujący pisanie kredą po tablicy śmiech. Divinity. Siedziała w kuckach za nami, zabarykadowana za żyrandolem na końcu korytarza. Przygryzała różową wargę i śmiała się wesoło, jak gdyby właśnie była widzem na przedstawieniu kukielkowym. Jej ręce były związane czymś, co wyglądało jak wstążka do włosów.

– Będziesz miał kłopoty, Jonathanie – powiedziała, wyglądając na wniebowziętą.

– Lockwood, związałaś dziewczynę? – spytałem.

– Taa, prawdziwy aniołek. Próbowwała zabić mnie tym...

Lockwood wycelował małym zielonym pistoletem parowym, wysadzonym szmaragdami w zbliżającego się zamaskowanego żołnierza i strzelił.

– Królowa Honoria cię złapie – powiedziała z wyższością. – Wyrwie ci wszystkie paznokcie z...

– Zamknij się! – krzyknęliśmy jednocześnie z Lockwoodem.

Divinity znów wybuchła piskliwym śmiechem. Szlafroczek, który miała na sobie ześlizgnął się z jej ramienia, ukazując górną część gorsetu – moja twarz poczerwieniała – ukazując coś jeszcze u nasady jej szyi.

Spuchnięta powieka wpatrywała się prosto we mnie.

Chwyciłem Divinity i postawiłem ją na nogi

– Dobra, karz im przestać! – powiedziałem na przekór mojemu wychowaniu i nie patyczkując się, wyprowadziłem poza barykadą z żyrandola. Morze zamaskowanych żołnierzy pojawiło się na drugim końcu korytarza, posyłając grad pocisków, ale zatrzymali się, gdy zobaczyli przed sobą Divinity. – Karz im się zatrzymać i odłożyć pistolety. Już.

Divinity przewróciła zielonymi oczami i z wielkim ociąganiem wstąpiła na linię ognia. Zamaskowani żołnierze opuścili strzelby.

ILLUSTRARIUM

– Przestańcie – powiedziała leniwie. Potrząsnęła złotymi włosami. – Przestańcie walczyć. Ci głupi chłopcy się tylko bawią, prawda, głupi chłopcy?

– Zgadza się, mamy tu przyjęcie z herbatką – odparłem.

– Ze strzelbami – dodał Lockwood, gdy zamaskowana gwardia zastygła w idealnej formacji, jak pionki na szachownicy. Oko na ramieniu Divinity mrugnęło do mnie niewyraźnie.²³

– Lockwood! – Głos Anny przeciął ciszę. – Lockwood... znalazłam schody na dach...

Drzwi w głębi korytarza otworzyły się, ukazując Annę, która wpadła prosto na zamaskowanych żołnierzy. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Lockwood przeskoczył żyrandol i chwycił ją za nadgarstek.

– Dobra, dziewczynko – Lockwood krzyknął na Divinity, która stała tam, jednocześnie rozbawiona i nadąsana. – Zabawiaj ich, podczas gdy my się ulotnimy, to może nie strzelimy ci w oko. Wiesz które.

Dopiero to starło uśmiech z twarzy Divinity.

Dołączyłem do Lockwooda i Anny i uciekliśmy przez drzwi, gnając przez korytarze, aż lampy na ścianach zamieniały się w plamy i popędziliśmy w górę stromych schodów.

– Dobra, teraz możecie ich zabić! – Rozległ się wesoły głos Divinity. – Zastrzelcie ich!

– Co za urocza dziewczyna! – warknął Lockwood, gdy biegliśmy po schodach, biorąc dwa stopnie na raz. – Pewnie ma mnóstwo adoratorów!

– Tak, to ten rodzaj, co przestawiasz rodzicom – powiedziałem.

Strzały syczały i gwizdały pod nami. Wydłużyliśmy nasze kroki do trzech stopni i chwilę później wypadliśmy przez drzwi na szczycie schodów do ciemnego pokoju zagraconego starymi rekwizytami. Anna poprowadziła nas do starych drzwi z suficie – i na nieruchomą czerń nocnego powietrza. Zielona dachówka trzeszczała pod naszymi stopami.

23 Suuuuper.

ILLUSTRARIUM

A tam, mający nad teatrem unosił się trzeszczący sterowiec Edwarda. Dwie liny wciąż jeszcze zwisały w zza burty, ocierając się o spadzisty dach

Lockwood walnął mnie w ramię.

– Ten piekielny tchórz wrócił! Ha ha! Prawie nie wierzę!

Pobiegłem do liny i zacząłem się wspinać, ręka za ręką, podciągając się, sięgając i jeszcze raz się podciągając. Moje mięśnie szlochały z powodu utraty niewinności. A z Anną obejmującą go mocno od tyłu, Lockwood wspinał się po linie tak łatwo, jak nóż przechodzący przez masło.

Pod nami, zamaskowana gwardia wylała się z drzwi w dachu i zatrzymała z utkwionymi w nas maskami. Z chwilą, gdy statek ruszył, żołnierze stawali się coraz mniejsi. Opuścili strzelby, wciąż się w nas wpatrując.

– Przypomnij sobie te drzwi do obserwatorium, Johnny! – powiedział Lockwood, gdy wdrapaliśmy się przez burtę na wielki opustoszały pokład statku Edwarda. Moje mięśnie wrzeszczały i pulsowały w agonii. – Tej nocy! – zawołał Lockwood – tej nocy uratujemy Imperium!

– Zrobiliśmy to! Zrobiliśmy to! – powiedziała słabo Anna, opadając na burtę. – Hurra!

– Tylko, że – odezwał się Lockwood wstając. Na pustym pokładzie byliśmy sami, balon nad nami powtarzał echem nasze głosy w dudniący i pusty sposób, nasze ubrania były podarte, byliśmy posiniaczeni, a jednak niewiarygodnie szczęśliwi. – Myślałem, że cię straciłem – kontynuował Lockwood. – Wtedy, jak rzuciłaś się na grupę zamaskowanej gwardii – Warto byłoby zerwać z tym nawykiem bezmyślnego rzucania się Śmierci w łapska, Anno.

– Lepiej ja, niż ty – odparła hardo Anna.

– Nie, Anno. Nie lepiej ty niż ja. Gwardia powietrzna ma prawo umierać. To nasza praca. Ale i tak, mówiłem ci, że nie warto za mnie umierać.

– Jonathan, nic ci nie jest? – spytała, gdy zauważyła, że nie jestem tak wesół jak oni.

W milczeniu ścisnąłem buteleczkę z antytoksyną.

ILLUSTRARIUM

– Lady Florel jest na dole, Lockwood – powiedziałem. – W teatrze.

I ku wielkim oczom Anny i ponurej minie Lockwooda, powiedziałem im wszystko; o znalezieniu Lady Florel, o tym że jest tylko ledwie podtrzymywana przy życiu, o tym że podałem jej dawkę antytoksyny, a nawet o strachu Królowej Honorii przed śmiercią.

Gdy skończyłem, twarz Anny była tak biała jak śnieg w Facie. Lockwood stał niezmiennie ponury.

– Musimy wrócić i ją stamtąd wyciągnąć – powiedziałem.

– Wszystko w swojej kolejności, Johnny. Najpierw uratujemy Arthurise.

– Ciekawe, co zobaczyła – szepnęła Anna. Królowa Honorii. Kiedy umarła w iluzji.

– Kto wie? – powiedział Lockwood. Poruszył się, jakby miał zamiar objąć Annę i przyciągnąć do piersi. Powstrzymał się, a zamiast tego rzekł: – Może demony. Piekło. Jesteś religijny, Johnny? Założę się, że tak.

– No... tak. Moja rodzina należy do Reformowanych Purytanów.

– Nigdy nie widziałem cię w czerni.

– Cóż. – Kaszlnąłem. – Bo jesteśmy reformowani. Ale raczej nie wierzymy w Dolny Świat. Głównie w to, że dusze są pośrednikami. Wysyłają sygnały świetlne z modlitwą do nieba i takie tam. A ty?

– Jasne, że nie – obruszył się Lockwood, a potem spojrzał na Annę i się poprawił. – To znaczy... nie tak bardzo. Jestem Morskim Protestantem, tak jak każdy żołnierz gwardii powietrznej.

– Czy to ta religia, w której chodzi się do kościoła tylko na Boże Narodzenie? – spytałem niewinnie.

– I Wielkanoc, proszę nie zdradzaj nas. Przy porcie jest kościół.

– I stosuje przekleństwa w ramach modlitw?

– Zamknij się – powiedział Lockwood z kolejnym spojrzeniem na Annę. – Nie – ciągnął dalej. – Niebiańskie statki. Na to czekają wszyscy ludzie powietrza. Jeśli w życiu prowadziliśmy dobrze naszą duszę, będziemy pilotować nasz własny statek po śmierci.

ILLUSTRATION

Żeglując między gwiazdami, płynąc wśród promieni słońca...

Zwróciliśmy nasze oczy do nieba, w większości zasłoniętego przez balon sterowca Edwarda i takielunek. Ale nawet przez szkło w górze mogliśmy dostrzec gwiazdy. To była cholernie niezła myśl, takie życie w nieskończoność, z gwiazdami i księżycem.

– Anno – powiedziałem, odwracając się do niej. – Czy ty nie mówiłaś, że w zeszłym roku umarłaś w iluzji? Co wtedy zobaczyłaś?

Anna wyglądała, jakby nie chciała odpowiadać.

– Cóż, możemy pogadać o tym kiedy indziej – powiedziałem szybko, zawstydzony, że podniosłem ten temat. – Stwórzmy najpierw iluzję drzwi. Och... zaczekaj, Anno. – Z kieszeni wygrzebałem bilet na sterowiec. – Zdobyłem go dla ciebie. To miło, prawda?

Pokazałem jej papier. Wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczami, a potem spojrzała na mnie i z powrotem na bilet. Wyciągnęła go z mojej dłoni i przeczytała, a jej oczy zabłyszczały.

– Bilet poza miasto – powiedział Lockwood pustym głosem, gdy przeczytał napis przez jej ramię. – Cóż. A więc Johnny dotrzymał obietnicy.

Po twarzy Anny zaczęły płynąć łzy. To nie było głośne szlochanie – łzy spadały z przejmującą ciszą. Ona je ronila.

– Och, hej, to nie aż takie wspaniałe – powiedziałem, czując że coś jest nie tak. Wziąłem Annę w objęcia, pozwalając jej by cicho płakała w moje ramię. – To znaczy, ja tak jakby zabrałem to Divinity. Hannah... to znaczy Anna. Przestań. Nie płacz. Dobrze? Coś kiepsko mi wychodzi pocieszanie ciebie, co? Może zachowaj trochę łez na chwilę, kiedy zobaczysz swojego ojca, co?

– Mój ojciec – szlochała w moje ramię.

– Wkrótce go zobaczysz – powiedziałem.

– Mój... mój ojciec. Och, Jonathanie. Mój ojciec nie żyje.

Jakby mi wbito sztylet. Lockwood i ja mrugaliśmy na siebie ponad jej włosami.

– Co? – spytałem.

ILLUSTRARIUM

Anna wytarła oczy rękawem. Zajęło jej trochę czasu, zanim starła ich wystarczająco, by do mnie przemówić.

– Zabili go zamaskowani strażnicy – powiedziała do mojego ramienia. – Zabrali mnie, a potem spalili „Różę Kompas”. On nie żyje. Nie mogłam ci tego wcześniej powiedzieć, bo tak bardzo mi go przypominasz, ale teraz stoisz tu z prawdziwym biletem i omal nie przestrelili cię na wylot, a ja nienawidzę siebie za to...

Wybuchła nowym potokiem łez. Znowu ją objąłem, przypominając sobie te okropne słowa, które powiedziałem do Hannah. Co dziwne, czułem, że teraz mogłem za nie odpokutować.

– Chodź z nami, Anno.

Lockwood, stojący kawałek dalej, wyprostował się. Anna czknęła i zaśmiała się.

– Jasne – odparła. – Tak po prostu.

– Tak. Tak po prostu – powiedziałem bardziej żarliwie. – Chodź z nami. Dziś. Anno, pokochasz Arthurise! I Fata Morgane – to znaczy, tam jest jak w pałacu zimowym! I nigdy nie będziesz musiała się przejmować głodem, albo tym że ktoś na ciebie poluje, lub że cię skrzywdzi. Już nigdy więcej, Anno. Chodź z nami.

Anna bezgłośnie poruszała ustami.

– Ja... nie mogę – wyjąkała w końcu. – Nie bądź głupi. Nie... nie mam żadnych pieniędzy ani domu ani niczego...

– Właśnie, że masz – powiedziałem dobitnie. – Będziesz częścią mojej rodziny. A mój ojciec będzie twoim ojcem, moja siostra twoją siostrą, a ja? Cóż, ja będę twoim bratem. Co w tym złego?

Łzy popłynęły z nowym nurtem. Anna objęła mnie rękoma, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. Uściskałem ją tak mocno, że jej stopy zawisły nad ziemią.

– Pokochasz moją siostrę. Ha! Pewnie będziecie ze sobą walczyć, ale... w dobrym znaczeniu. A mama... ma to naczynie do ryżu, już nigdy więcej nie będziesz chciała jeść nic innego. A ojciec. Jego także polubisz, Anno. Myślę, że bardzo go polubisz.

– Jonathan jest bardzo braterski – odezwał się Lockwood, obserwując nas z

ILLUSTRARIUM

rezerwą.

Anna w końcu odsunęła się, zarumieniona po uszy, wciąż czkając i uśmiechając się promiennie.

– Dziękuję – wyszeptała.

Wsadziłem ręce do kieszeni, a palce zacisnęły się na buteleczce antytoksyny, moje oczy piekły, ale czułem się naprawdę dobrze.

Anna odwróciła się do Lockwooda, który opierał się o burtę, a jego twarz nie wyrażała nic poza nonszalancją. Zdradzały go tylko oczy. Czujność. Jak stworzenie gotujące się na pożarcie.

– Tobie także, Lockwood – powiedziała Anna, uśmiechając się. – Wciąż myślisz o zostaniu tu, w tym wspaniałym i czarującym Nod'ol? Czy... – Anna pokryła się wesołym różem. – ...jeszcze cię zobaczę?

Lockwood wytrzeszczył oczy. Uśmiech pojawił się na jego twarzy, niczym wschodzące słońce. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Anna wtrąciła:

– Czekaj. Najpierw... Twoje oko. Jak je straciłeś? Wybacz. Cały dzień chciałam cię o to spytać.

Lockwood roześmiał się, a następnie podniósł Annę do góry i posadził na burcie statku. Anna zaczepiła się dłońmi o takielunek i oparła na linach, śmiejąc się, gdy Lockwood wyciągnął z buta sztylet i zaczął:

– Mrok! Zima na Morzu Balearskim zamieniła wszystko w czerń, a mile od mojego statku gwardii powietrznej, pod tą samą burzą w Madrycie, księżę i księżna Bourbon-Parma wraz z jedenaściorgiem potomstwa kulą się w cieniu służebnych kwater pałacu, pistolety ryczą w zamachu stanu – to wygnany premier poszukuje odwetu...

– A wy jesteście najbliższym sterowcem gwardii powietrznej! – zawołała z radością Anna.

– Wyprzedzasz opowieść – zganił ją z wyrzutem Lockwood.. – Gdzie to ja byłem? Ach, tak. Jedenastka przerażonej dziatwy, tuląca się do siebie, w obawie o swoje niewinne życia...

Wyłączyłem się ze słuchania rozwlekłej samochwalnej opowieści o hiszpańskich

ILLUSTRATION

sterowcach, ostrzeliwujących ściany pałacu i po raz pierwszy od naszego powrotu na statek, zwróciłem uwagę na pokład.

Był opuszczony.

Latarnie kołysały się powoli pod wpływem ruchu statku.

Włoski na karku stanęły mi dęba.

– Nie żebym chciał coś przerywać – powiedziałem – ale, czy na pokładzie nie powinno kogoś być? Służącego Edwarda albo... kogokolwiek? Lockwood? Czy ja właśnie zauważam coś przed tobą?

Lockwood przerwał swoją opowieść, by rzucić mi poirytowane spojrzenie, które zaraz zmieniło się w nasłuchiwanie, gdy zwrócił uwagę na cichy statek. Takielunek wokół nas zaskrzypiał. Morze sterowców zawirowało wokół nas. Na czole Lockwooda pojawiła się zmarszczka.

Cała nasza trójka ruszyła do drzwi prowadzących pod pokład.

Nasze kroki waliły i dudniły po kręconych schodach, gdy zanurzaliśmy się coraz głębiej do brzucha statku. Cisza zgęstniała.

– Pewnie chowa się za swoją kanapą, co? – powiedział Lockwood. – Trzęsąc się przed złapaniem...

Wpadliśmy do pokoju do gier z miękkimi fotelami i przytłumionym światłem...

Trach...

Nagła oślepiła mnie biel. Dłonie w rękawiczkach pochwyciły i unieruchomiły mi ręce za plecami. Zniekształcone palce wbijały się w moje przeguby. Zamaskowana gwardia.

Wypełnili pokój, obstawiając każdy kąt, stojąc w rzędzie. Chwycili Annę, gdy tylko przekroczyła próg i zaciągnęli do Constantine'a, który odziany w warstwy skórzanego kostiumu, stał obok wypolerowanego stołu pośrodku pokoju. Przycisnął ją do swojego boku. Dziko walczyła, starając się uwolnić, używając paznokci i zębów.

Dopiero czterem żołnierzom udało się powstrzymać Lockwooda od zaatakowania i uduszenia Constantine'a gołymi rękoma. Rzucili go na ziemię i przyciskając głowę do podłogi i zdjęli strzelbę z pleców.

ILLUSIONARIUM

– Anna! – zawołał Lockwood, za co dostał kopniaka w gardło.

– Tak, Anna – warknął Constantine – która nie jest twoja.

Edward kulił się za jedną ze swoich sof, wykręcając dłonie i przygryzając pięści. Jego maska była odsunięta, a po twarzy ściekał pot.

– Przykro mi – wyskomlał, ciągnąc się za brodę. – Tak mi przykro. Wiedziałem, że będą z tego kłopoty! Wiedziałem!

Zamaskowani żołnierze zaciągnęli nas na bok, a tam przede mną ujrzałem buty Królowej Honorii. Mój wzrok przejechał po długich płaszczach, aż wreszcie zatrzymał się na masce zakrywającej połowę twarzy. Uśmiechała się.

– Ach, oto i syn marnotrawny wrócił. Kopiąc i wrzeszcząc, co prawda, ale wrócił.



Rozdział XVII

Zamaskowana gwardia przetrzymywała nas jako zakładników, podczas gdy statek zawrócił z powrotem do teatru, unosząc się nad nim wystarczająco długo, by wciągnąć na pokład Divinity. Miała na sobie obszarpaną suknię z wysokim kołnierzem, zakrywającym wyrastającą z jej szyi twarz. Dołączył do nas także wychudzony dziennikarz. Trzęsącymi się dłońmi rozstawił statyw pod aparatem w kącie pokoju. Z kieszeni jego postrzępionej marynarki wystawał kawałek złotej tkaniny.

A przez cały ten czas, zamaskowani żołnierze instalowali system rur wokół pokoju, tuż za sofami, łącząc je z małym bojlerem obok drzwi, który syczał i bulgotał.

Edward nie ruszał się zza sofy i bez przerwy jęczał.

Zamaskowany strażnik zabrał Annę z pokoju, a gdy bojler zaczął parować, przyprowadził ją z powrotem. Miała teraz na sobie nowy biały strój – długą, połataną suknię, którą zamiatała podłogę, wybielony gorset i białą marynarkę. Jej włosy były wyszczotkowane aż do połysku, twarz umyta i upudrowana, a gdy hardo uniosła podbródek można było zauważyć, że makijaż zakrywał jej bliznę na policzku.

Lockwood, siedzący w kącie pokoju, wydał z siebie dziki dźwięk.

Ja byłem zmuszony zająć miejsce przy stole, pomiędzy Constantinem a Divinity. Stale utrzymywałem czujność. Królowa Honoria była zdeterminowana skończyć nieudaną ceremonię z tego ranka, tu i teraz, na tym statku. Jej brązowe, paciorkowate oczy błysnęły na pomarszczonej twarzy, gdy przyprowadzono do stołu Annę.

– Wasza Wysokość – odezwał się Constantine, gdy wokół nas zasyczały rury. – Nie musimy składać Anny w ofierze. Dlaczego nie zabijemy zamiast niej jego? –

ILLUSTRARIUM

Constantine wskazał zwierzęcą maską na Lockwooda. – Jest bezwartościowy!

– Tak, dlaczego nie? – spytał gwałtownie Lockwood.

– Constantine – rzekła Królowa Honoria, ignorując ich obu. – Jeśli Jonathan stworzy choćby żar, zastrzel go.

Constantine wymierzył we mnie lufę. Spojrzałem na broń z kamienną twarzą, a następnie przerzuciłem wzrok na jego nienaturalnie jasne oczy. Wydawały się niemal płonąć.

Sssssss.

Para parzyła moją skórę. Pokój pochłonęła mgła. Zaciągnąłem się. Lodowate powietrze zakuło mnie w gardło i zapiekło w płuca. Pokój stał się nieznośnie jasny, a mnie ogarnął smród gnijącego drewna i zatęchłych poduszek. Strażnicy przygasili lampy, a moje ociężałe myśli zawirowały w głowie. Strzelba Constantine'a wydawała się być daleko stąd, a moją udręczoną duszę ogarnął spokój.

Zamaskowani strażnicy przycisnęli Annę do stołu bilardowego, jej twarz dotknęła zielonego filcu, a loki rozsypały wokół ramion. Uchwyciłem wzrokiem jej błyszczące oczy, które przełamały czar fantillium.

Iluzja. Uformowały jej usta. Jonathan. Drzwi!

Spojrzałem na Lockwooda. Skinął niezauważenie głową, a w szczęce drgnął mu mięsień. Przy stole Królowa Honoria zaczęła tworzyć nad Anną iluzję. Ostrożnie i nerwowo. Powoli wyciągnęła z powietrza srebrne nitki, formując je w spiczasty kawał stali.

– Spisujesz to? – spytała dziennikarza. – Wszystko?

Dziennikarz potaknął, uginając się tak nisko nad notatnikiem, że jego nos dotykał papieru.

Constantine patrzył na Annę, ale jego jaskrawopomarańczowe oczy nic nie zdradzały. Jednak utkwiona we mnie lufa drżała.

Pokaż karty, Constantine, pomyślałem. Czymkolwiek jesteś, ty też nie pragniesz śmierci Anny.

Zamknąłem oczy i zaciągnąłem się. Drzwi obserwatorium.

ILLUSTRARIUM

Dwukrotnie ode mnie wyższe. Cztery rzeźbione panele w każdym ze skrzydeł, żelazne zasuwę, drewno zwietrzałe, zużyte. Przypomniałem sobie nawet jęk, jaki wydają, gdy się je otwiera. Pomyślałem o chemicznych strukturach drewna i żelaza. Moja głowa stawała się coraz cięższa. Otworzyłem oczy i odetchnąłem.

Myśli wyparowały ze mnie. Ulotniły się niczym opary. Iluzja wysączyła się z mojej głowy, a dech ugrzązł mi w piersi.

Królowa Honoria kończyła tworzyć iluzję sztyletu, a wszystkie oczy zwrócone były tylko na nią, z wyjątkiem moich. Za nią, pomiędzy modelem statku a ścianą, powietrze zamigotało.

Boazeria z orzecha włoskiego stała się mętna i niewyraźna, a potem zgrubiała, pociemniała i nabrała połysku, aż w końcu postarzała się od czasu i pogody. Na drewnie pojawiły się blade ślady wyłobień.

Divinity, która pierwsza to zauważyła, wrzasnęła. Królowa Honoria upuściła nóż i odwróciła się.

Rygle płonęły białym żarem, gdy w głowie manipulowałem konstrukcją. Mocowania i białe zawijasy na ich końcach błysnęły, a następnie ostygły i przybrały czarną barwę. Rozciągnąłem drewno, kształtując z niego głowy i grzywy lwów, aż mój wzrok zaczęły pokrywać plamy, a pot spływał z czoła.

Przed nami stały drzwi do obserwatorium.

– Teraz! – krzyknąłem.

Lockwood zaczął wyrywać się z uścisku żołnierzy niczym zabójca – skręcając karki i wykopując kończyny ze stawów.

Ja poradziłem sobie lepiej. Mentalnie sięgnąłem po porcję tlenu z powietrza, zwielokrotniłem ją po tysiącokroć i jeszcze bardziej, zmieszałem z cząstką metanu i z szybkością kogoś, kto naprawdę uważał na lekcjach chemii...

Zmniejszyłem to wszystko do rozmiarów pinezki.

BUM.

Eksplozja w pokoju do gier była niczym iskra w balonie sterowca. Siła odrzuciła Divinity, Constantine'a, Królową Honorię i gwardię na ścianę, rozkładając ich na

ILLUSTRARIUM

kanapach; kapelusze fruwały dookoła nas, a Lockwood w końcu był wolny.

Czarne i czerwone węgielki tańczyły, wirując wokół nas, gdy wraz z Lockwoodem wciągnęliśmy Annę do naszego ciągu chłodnego powietrza. Jeden sus i chwyciłem już rygle moich iluzyjnych drzwi.

Pociągnąłem. Otworzyły się z jękiem.

Skoczyliśmy przez nie...

...w podmuch powietrza...

...i wpadliśmy na ścianę pokoju gier Edwarda.

Drzwi prowadziły donikąd.

Cofnęliśmy się. Zamknąłem drzwi i raz jeszcze je otworzyłem, ukazując gładkie drewno ściany pokoju Edwarda. Wbiegłem jeszcze raz przez drzwi i uderzyłem w ścianę.

Odwrociłem się i rzuciłem okiem na drzwi, które stworzyłem. Zobaczyłem to, czego nie widziałem za pierwszym razem. Rygle wyglądały, jakby zostały wyrzeźbione przez dziecko. Lwy nie miały zębów, a ich oczy były bezkształtne.

Nie stworzyłem drzwi do obserwatorium. Stworzyłem ich tanią imitację. Drzwi błysnęły, a następnie powoli zbladły i znikły.

Królowa Honoria zakręciła bojler. Pokój pociemniał. Ogarnęło mnie poczucie kompletnej porażki. Kolana ugięły się pode mną, a dłonie dotknęły podłogi. Wokół nas, zamaskowani żołnierze, wciąż rozsiani po całym pokoju, powoli powstawali i znów unieruchomili Annę i Lockwooda.

– Och, Jonathanie – odezwała się Królowa Honoria zmęczonym głosem. A do pozostałych żołnierzy, którzy stawali na nogi, rzuciła: – Przeszukać go.

Kilkanaście dłoni w rękawiczkach pochwyciło mnie i zaczęło wędrować po moim ubraniu, aż znalazły w kieszeni buteleczkę. Zmusili mnie, bym ukląkł i, trzymając mocno, przekazali buteleczkę Królowej Honorii. Zabrała ją, spoglądając na mnie lodowatym wzrokiem.

– Nie – powiedziałem spanikowany. – Nie! Wasza Wysokość! Mówiłaś, że jeśli stworzę dla ciebie iluzję...

ILLUSTRARIUM

Królowa Honoria zamachnęła się i rozbiła butelkę o podłogę, zamieniając ją w błyszczące, miniaturowe odłamki i brązowy płyn. Moja dusza roztrzaskała się.

– Dlaczego, Jonathanie? Dlaczego miałbyś tworzyć iluzje tylko dla mnie?

Płyn ściekał do przerw w drewnianych klepkach.

Lockwood wciąż jeszcze nie odpuścił – nadal walczył i rzucał się żołnierzom. U jego stóp leżał nieprzytomny członek gwardii. Dopiero sześciu kolejnym udało się go powstrzymać.

– Poruczniku, proszę – powiedziała Królowa Honoria, przerzucając swoją uwagę na niego. – Naprawdę traci pan swoje szanse.

– Szanse na co? – warknął Lockwood pomiędzy ciosami.

– Na kapitana mojej gwardii, oczywiście.

Lockwood kopnął żołnierza w twarz.

– Słucham?

Królowa Honoria uśmiechnęła się męczeńskim uśmiechem tysiąca świętych.

– Dość. Proszę, przestańcie walczyć – powiedziała i żołnierze walczący z Lockwoodem natychmiast zatrzymali się. Otoczyli go jednak, a Lockwood utrzymał pięści w górze, jego oko spoglądało po nich, aż zatrzymało się na Królowej Honorii. Uśmiechnęła się.

– Kapitana mojej zamaskowanej gwardii.

– Co? – spytał Lockwood.

– Och, poruczniku. Mieliśmy nasze... nieporozumienia na „Rycerskim”, ale przyszedł czas na odkupienie win. Nasz ostatni kapitan zamienił się w Riven dwa miesiące temu. Potrzebujemy kogoś z militarną sprawnością. Kogoś, kto jest tobą.

– Serio? – spytał Lockwood. – Kapitan gwardii? Twojej gwardii? Tej samej cholernej gwardii, która zamordowała wszystkich tych strażników w Arthurise?

– Musieli to zrobić – odparła zimno Królowa Honoria. – To i tak nie robi żadnej różnicy w twoim świecie. Twój świat będzie pruł naprzód i bez nich. Ale w Nod'ol... potrzebujemy cię, poruczniku. Ciebie i Jonathana. Pomożecie mi otworzyć portal do Arthurise i sprowadzić jego mieszkańców do Nod'ol. To miasto znów będzie wspaniałe.

ILLUSTRATION

Królowa Honoria cała aż drżała. Prawie jak kobieta-Riven. Poruszyłem się niepewnie w uścisku żołnierzy.

Lockwood zmrużył oczy.

– Sądzę, że temu miastu nie da się już pomóc – rzekł Lockwood.

– A może każę Constantine'owi cię zastrzelić – powiedziała Królowa Honoria głosem zimnym jak lód.

Zamaskowani żołnierze pochwycili Lockwooda, zanim zdążył im się wyrwać. Constantine, który dopiero co wstał na nogi, podniósł z ziemi strzelbę i wycelował w głowę Lockwooda. Oddychał ciężko.

– Nie! – zawołała Anna, wrywając się.

Pot zrosił czoło Lockwooda, który z kamienną twarzą wpatrywał się w lufę strzelby. Z czoła spłynęła kropla, wędrując wzdłuż krawędzi jego opaski na oko i dalej po brodzie, gdzie skapnęła na podłogę.

Czubek odznaki przy kołnierzu wbijał mu się w gardło.

Lockwood splunął pod stopy Królowej Honorii.

Królowa powoli zamknęła oczy.

– Zastrzel go – rozkazała.

Constantine pociągnął za spust. Wentyle syknęły:

BAM.

I wraz z wystrzałem, stało się wszystko.

Anna w nagłym przypiływie siły wyrwała się zamaskowanym strażnikom. Niczym biała plama przemknęła przez pomieszczenie i chwyciła za lufę w tym samym momencie, w którym strzelba wystrzeliła.

I powoli, drżącymi rękoma, puściła broń.

Constantine rzucił strzelbę.

– Anna! – wycharczał.

Na boku sukienki powiększała się czerwona plama, a Anna runęła na ziemię.

Zanim ktokolwiek wypuścił powietrze z płuc, Lockwood, niczym demon, wywalczył sobie wolność, wziął Annę w ramiona i pobiegł do drzwi, taranując po

ILLUSTRATION

drodze żołnierzy. Trzymający mnie żołnierze puścili, by go dogonić, ale ja byłem szybszy. Skoczyłem na nogi i ruszyłem za Lockwoodem i Anną, unikając dotyku karmazynowych rękawic. Uciekłem przez wejście na korytarz.

Gdy wbiegałem po kręconych schodach, czułem jak ciężkie miałem nogi. Zdołałem tylko dostrzec fragment buta Lockwooda i biel sukienki, gdy Lockwood wyważył rygiel drzwi i wyleciał na pokład. Wciąż biegł, aż trafił do burty, gdzie padł na kolana. Przód jego munduru plamiła krew Anny.

Z bólem w klatce, dotarłem na miejsce. Statek oddalił się od teatru i zmierzał w stronę zarośniętej i opuszczonej części labiryntu. Nie było gdzie uciec. Lockwood trzymał ją ciasno przy sobie.

– Jesteś chirurgiem! – warknął Lockwood, chwytając mnie za kołnierz i pociągając w dół. – Pomóż jej!

Zwinąłem wcześniej już zdjętą marynarkę jak bandaż i przycisnąłem do rany. Krew przesiąknęła przez materiał. Moje dłonie stały się od niej czerwone i śliskie, a przerażenie mnie otępiło. Śmiertelna rana. Wiedziałem to. Mimo to zdjąłem kamizelkę, poskładałem i położyłem, dociskając do marynarki.

– Anna, Anna – mówił Lockwood, głaszcząc jej włosy; jego twarz była tak samo biała jak jej sukienka. Jego dłonie drżały.

– Lockwood – szepnęła Anna.

– Pomóż jej! – Lockwood krzyknął znowu.

– Twoja marynarka! – powiedziałem, czując przesączony krwią materiał pod palcami.

Lockwood natychmiast zaczął rozpinąć swoją marynarkę od munduru; przypinka odpięła się i pofrunęła przez pokład.

Anna sięgnęła dłonią i zanim zdążył całkiem zdjąć marynarkę, dotknęła jego twarzy; jej palce musnęły policzek, zatrzymując go.

– Warto za ciebie umrzeć – wyszeptała.

– Anna...

Zamknęła oczy. Wypuściła powietrze, a iskra życia zniknęła z jej twarzy.

ILLUSIONARIUM

Nie zaczerpnęła kolejnego wdechu.

Moja dusza wrzeszczała jej imię.

– Anna! – krzyczał Lockwood, tuląc ją do piersi.

Wokół nas wyłoniła się zamaskowana gwardia. Ich długie płaszcze powiewały bezgłośnie na wietrze. Czarne dziury w ich maskach spoglądały w naszą stronę. Constantine przepchnął się przez nich, a gdy zobaczył Annę, bezwładną w ramionach Lockwooda, upadł na kolana. Uniósł swój pysk do nieba i zawył nieludzkim i dzikim głosem banshee. Wycie to odbiło się od balonu i dotarło aż do Szklanej Kopuły.

Zamaskowani strażnicy pochwycili Lockwooda. Odciągnęli go od ciała Anny. Walczył z nieziemską siłą, rzucając żołnierzy o burtę, tłukąc im maski. Zapędzili go w róg.

Z zaciśniętymi zębami i nie oglądając się do tyłu, rzucił się przez burtę statku jednym, wdzięcznym skokiem.

Podbiegłem do burty na czas, by zobaczyć, jak w powietrzu chwyta jedną z lin, która wciąż zwisała ze statku. Spuścił się po niej, skoczył na dach znajdujący się poniżej, i zniknął w mieście.



Rozdział XVIII

Zamaskowani żołnierze pozwolili mi ciasno owinąć Annę w moją marynarkę i poddać się żalu, który mnie dławił. Królowa Honoria rozkazała głównemu nawigatorowi zawrócić z powrotem do teatru, a przez ten cały czas, Edward siedział skulony w kącie pokładu, wykręcając dłonie i mrużąc:

– Przykro mi, tak bardzo mi przykro! Co to za okropna noc!

Statek zacumował. Zamaskowana gwardia odciągnęła mnie od ciała Anny i w milczeniu eskortowała przez pionowy dok. Lecz zanim to nastąpiło, zdążyłem jeszcze zobaczyć błysk czegoś srebrnego, co leżało na linie kotwicy – przypinka Excalibura, którą nosił Lockwood. Schowałem ją do kieszeni.

Dziesięć minut później siedziałem zamknięty w mojej złotej kwaterze. Dręczyły mnie demony żalu, które przybierały formę splątanych pajęczyn ciemności owijających moją duszę. *Twoja wina*, szeptały. Każda decyzja, którą podjąłem, rozszczepiała się na tuziny innych; wszystkie kończyły się tym, że Anna żyła. Gdybym zabandażował ją szybciej. Gdybym powstrzymał ją od rzucenia się na strzelbę Constantine'a. Gdybym nie próbował stworzyć iluzji tych głupich drzwi i gdybym zrobił to, co kazała mi uczynić Królowa Honoria.

Usiadłem na jednym z delikatnych krzeseł, marząc, by Zamaskowana Cnota już się zaczęła, bym mógł znów odetchnąć fantillium i nie czuć już nic więcej.

Na parawanie wisiał czysty komplet ubrań. Złote półmiski i załadowane talerze leżały na każdej wolnej przestrzeni pokoju – na stołach i krzesłach, a wszystko to parowało. Pachniało chlebami, zupami i pieczonym ptactwem.

ILLUSTRARIUM

Jednym kopnięciem przewróciłem stół, rozlewając zupę na dywan. Kopnąłem stolik obok, a on roztrzaskał się o ziemię – półmiski brzęczały, jedzenie rozsypało się. Nie mogłem przestać. Wywróciłem krzesło z determinacją, by zniszczyć ten pokój. Rozpychałem na bok meble. Wybijałem dziury w malowanym parawanie. Rozbiłem lustro na kawałki za pomocą krzesła. Zamieniłem kwatere w rumowisko.

– Skończyłeś?

Królowa Honoria obserwowała mnie z progu. Miała na sobie nowe ubrania – nowe według standardu Nod'ol – które zakrywały każdy cal jej skóry. Jej półmaska wyglądała, jakby wystawała ze stosu szmat.

Zamachnąłem się krzesłem i rozbiłem ostatnie lustro. Szkło roztrzaskało się. Odłamki opadły na ziemię

– Wystarczy już tego – powiedziała. – Zachowujesz się jak dziecko, Jonathanie.

Rzuciłem krzesło na środek – połamało się podskoczyło – i kopnąłem półmiski przez pokój.

– Zamaskowana Cnota rozpoczyna się za trzy godziny. Możesz wykorzystać ten czas na odpoczynek.

– Zamaskowana Cnota? – spytałem z niedowierzaniem. – Jak w ogóle możesz jeszcze myśleć, że będę dla ciebie tworzył iluzje?

– Bo nie zostało ci już nic innego – odparła Królowa Honoria. – Bo twoja matka i siostra będą martwe, zanim skończy się dzień, a po nich całe Arthurise, i zostanie ci tylko Nod'ol.

Skoczyłem do niej. Zamaskowani żołnierzy chwycili mnie w powietrzu i odciągnęli. Królowa Honoria delikatnie starała się położyć dłoń na mojej głowie.

– Potrzebuję cię, Jonathanie – powiedziała, a gdy wciąż się rzucałem, zrezygnowana zabrała dłoń. – Będę cię potrzebowała, byś stworzył dla mnie drzwi do Arthurise. Pozostanie tam tak wielu ludzi szukających nowego życia tu, w Nod'ol. Możemy znów ożywić to miasto z pomocą mieszkańców Arthurise. Dlatego skazałam twój świat Venen. Musiałam sprawić, by zobaczyli...

– Co zrobiłaś? – krzyknąłem.

ILLUSTRATION

I wszystko zestawilo się razem, trybiki ułożyły się w makabryczny mechanizm. Venen – dziwna i nieznana choroba, która narodziła się w Starym Londynie. Królowa Honoria sprowadziła Venen do Arthurise.

– Zabiłaś, do cholery, Arthurise! – wrzeszczałem, wrywając się żołnierzom.

– Musiałam! – zarzekała się błagalnie Królowa Honoria. – Musiałam, Jonathanie. Musiałam sprawić, by zobaczyli, jak bardzo potrzebują Nod'ol! Nie jestem morderczynią! To wszystko dla Nod'ol!

– Moja matka i siostra...

– Wkrótce umrą – dokończyła Królowa Honoria. – A Nod'ol jest teraz twoim nowym domem.

Z wybuchem siły wyrwałem się gwardii i rzuciłem na Królową Honorię.

Znikąd wyłonił się Constantine i ciosem w głowę zatrzymał mnie, oszłamiając na tyle, by strażnicy mogli pochwycić mnie znów w swoje macki.

– Zostaw mnie z Jonathanem – warknął do Królowej Honorii. Miał na sobie maskę z wyszczerzonym pyskiem, a w nim kilka rzędów kłów. – chciałbym udzielić mu kilku... wskazówek. Na Zamaskowana Cnotę.

Królowa Honoria machnęła dłonią i bez zbędnego spojrzenia wyszła z pokoju. Constantine zatrzasnął drzwi. Palce zamaskowanych żołnierzy zacisnęły się mocnej wokół moich przegubów i zostałem zmuszony, by paść na kolana.

Constantine uklęknął przede mną, a jego długi płaszcz złożony z wielu innych płaszczy musnął moją twarz. Dłonią w rękawiczce złapał mnie za podbródek i podniósł tak, że nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie. Jego oczy znowu były zabarwione – jedno na żółto, drugie na czerwono. Końcówki włosów, które wystawały spod kaptura, ufarbowane były na śnieżną biel. Zdjął mi z nosa okulary i rzucił je do baseniku za nami, gdzie wylądowały z cichym pluskiem.

Potem wziął zamach, zacisnął dłoń w pięść i uderzył mnie w policzek najmocniejszym ciosem, jaki kiedykolwiek w swoim życiu otrzymałem. Kość i chrząstka złamały się. Mój wzrok zalała biel. A gdy zniknęła, pysk Constantine'a był już przy mojej twarzy, a ja czułem jego kwaśny oddech.

ILLUSTRATIONARIUM

– Zabiłeś Annę – warknął z wściekłością.

– Słucham? – Kaszlnąłem i wyplułem krew. – To ty ją zabiłeś. Strzelba była w twoich rękach...

Kolejny cios spadł na moją głowę.

– Czemu po prostu nie zrobiłeś tego, co ci kazała Królowa Honoria? Anna wciąż by żyła!

– Żyłaby, gdybyś jej nie zastrzelił – rzuciłem, gdy świat znów nabrał kolorów.

Constantine wstał, odszedł na kilka kroków i zaczęło się. Skończyło się na tym, że kopał mnie tak mocno, aż straciłem powietrze w płucach. Zamaskowani żołnierze postawili mnie znów na kolana, przygotowując do kolejnego ciosu.

– Ja przynajmniej byłem na tyle przyzwoity – powiedział – by upewnić się, że spocznie tam, gdzie leży reszta jej rodziny. W przeciwieństwie do ciebie.

Kaszlnąłem.

– Constantine. Naprawdę nie potrafię cię rozgryźć

– Była wszystkim, co miałem – powiedział.

Spod maski, po szyi, spływały ścieżki potu.

Nie, zdałem sobie sprawę. To nie był pot.

To były łzy. Z jego innych oczu.

Deszcz ciosów nie ustawał. Constantine bił mnie po głowie, tłukł o ziemię, kopał w zębra i gardło, w końcu wyciągnął bicz i wymierzał nim razy po moich plecach i twarzy. Krew plamiła podłogę.

Próbowałem, ale nie mogłem z nim walczyć. Zamiast tego, złość urosła we mnie, niczym demon. Gdybym kiedykolwiek miał w sobie kompas, roztrzaskałby się, zostawiając jedynie ostre odłamki nienawiści wędrujące w moich żyłach.

Skończył wraz z wschodzącym słońcem, zostawiając mnie na podłodze kwatery.

– Zabiję cię, Constantine – powiedziałem ochryple, zbyt słaby, by się ruszać. – Zabiję cię. Jestem dziesięć razy lepszym iluzjonistą, niż ty. Sprawię, że poczujesz śmierć tak jak Anna ją czuła, ale po tysiącokroć; w agonii będziesz błagał jeszcze o śmierć.

Constantine wpatrywał się we mnie lodowatym wzrokiem.

ILLUSTRATION

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz – rzucił i odszedł.

Godziny później, jak mi się wydawało, zebrałem wystarczająco dużo sił, by się podnieść; wciąż przyciskałem dłonie do ran na twarzy. Nie odważyłem się wyciągnąć okularów z sadzawki, bo nie miałem jeszcze sił na pływanie. Wiedziałem, że będę musiał znaleźć bandaż, bo zostawiałem za sobą strużkę krwi, ale zamiast tego postanowiłem odnaleźć Constantine'a. Nienawiść buzowała w moich żyłach jak pożoga. Pokuśtykałem na korytarz i przewróciłem się.

– Och, biedaku – szepnął nade mną głos Divinity.

Nie minęło długo, zanim obudziłem się z zielonej aurze. Leżałem na bladozielonej sofie w saloniku Divinity. Roztrzaskane wazony i rozrzucone kwiaty z wczoraj zostały wysprzątane i zastąpione nowymi; powybijane okna zakryto parawanem. Z ogromnym wysiłkiem podciągnąłem się na łokcie; wszystko bolało i pulsowało.

Nagle pojawiła się Divinity, ubrana w suknię ze zwiewnych kawałków materiału i czarny gorset. Niosła stos bandażu. Usiadła na krańcu sofy, tuż przy moim boku, i zaczęła delikatnie opatrywać moje rany, nakładać maść na piekące szramy i lamentować.

Nienawidziłem Divinity niemal tak samo, jak Constantine'a. Zanim po raz kolejny dotknęła mojej twarzy, chwyciłem ją za nadgarstek.

... i wzdrygnąłem się. Palce dłoni, którą zaciskałem na jej przegubie, były rozszczepione na końcach. Iluzja na statku Edwarda widocznie pogłębiła moje rozszczepianie. Mój kciuk rozchodził się już do knykcia, dając mi tym samym dodatkowy kciuk, którym mogłem ruszać. Każdy z moich palców poszerzył się o kolejny koniuszek, który rozdzielał się już od pierwszej kostki. Szybko pomacałem twarz.

Dokładne badanie pokazało, że nasada nosa była tak szeroka, że praktycznie były ich dwie. Jedna z moich dziurek nosowych była szersza od drugiej. Na skroni pojawiło się wgłębienie. Pomacałem, czując w kości dołek. Był wrażliwy pod dotykiem. Dodatkowe oko. Rosło mi dodatkowe oko.

Zrobiło mi się niedobrze.

ILLUSTRATION

– Zawsze jest gorzej w okolicy Zamaskowanej Cnoty – powiedziała uspokajająco Divinity, głaszcząc mnie po włosach; drugą dłoń przyłożyła do mojej piersi. – Wyleczysz się. Wszyscy w końcu zdrowiejemy. Chociaż... nie wiem czy to się jeszcze tyczy Constantine'a. Nie twórz iluzji przez kilka następnych tygodni po Z.C., a wszystko będzie dobrze.

– Co? – spytałem.

– No, chyba że zaczniesz widzieć demony – powiedziała zrzędlawie Divinity. – To będzie znaczyło, że twój mózg już się rozszczepia, a ty zamieniasz się w Riven.

Chwyciłem szczupłą, delikatną i idealną dłoń Divinity.

– Ty nie masz dodatkowych palców.

Dziwny uśmiech pojawił się na twarzy Divinity, jakby mówiący: „Nie masz pojęcia, gdzie ja się rozszczepiam.”

Z obrzydzeniem odepchnąłem jej dłoń i wstałem. Migotało mi przed oczami od upływu krwi i z powrotem upadłem na sofę.

– Cśśś – powiedziała Divinity i popchnęła mnie na poduszki, gdy ja próbowałem wstać. – Cśśś. Jesteś w złym stanie. Proszę, przyniosłam ci coś ciepłego do picia. Uspokoi cię.

Z małego pokoju, przyłączonego do jej kwatery, Divinity przyniosła kubek z parującą herbatą, następnie usiadła obok mnie i przyłożyła kubek z czarnym płynem do moich ust.

Od razu rozpoznałem znajomy, słodki i raczej chemiczny zapach, który znałem z gabinetu doktora Palmera. Wstałem gwałtownie i odepchnąłem od siebie Divinity, która poleciała na bok, przewracając zdobione stoliki i krzesła. Kubek spadł na podłogę, a płyn rozlał się po całej powierzchni.

– Trithyloform? – spytałem, gdy złość mnożyła się we mnie. Divinity poczołgała się do tyłu, przewracając znajdujące się za nią wazon z kwiatami. Skuliła się. – Wiesz, używamy tego w szpitalu w Fata Morganie, Divinity. Zanurzamy w tym szmatę i przykładamy do twarzy pacjenta, a jeśli od razu nie zasypia, to na pewno jest ociężały i zamulony. Chcesz mnie otumanić, co? Na czas Zamaskowanej Cnoty?

ILLUSTRARIUM

Pisnęła i spróbowała wstać, ale gdy zbliżałem się do niej, upadła, potykając się o suknię. Po omacku sięgnęła za najbliższy wazon i zamachnęła się w moją głowę.

– Ukradłeś mój bilet! – krzyknęła.

Warknąłem i wyrwałem jej z dłoni wazon, który następnie cisnąłem na ziemię. Odłamki posypały się u naszych stóp.

– Zwiększyłeś iluzję Królowej Honorii po tysiącokroć! – powiedziała, cofając się pod ścianę. – Jak niby mam z tym konkurować? Nie potrafię! Nie chcę znów umierać!

– Lepiej się do tego przyzwyczaj. Ty i Constantine zginiecie z mojej ręki i już się nie mogę tego doczekać, ty mały śmieciu.

Opuściłem kwaterę niepewnym krokiem, zostawiając skomlącą Divinity pośród rozbitych wazonów i rozrzuconych kwiatów.

Odgłosy Zamaskowanej Cnoty rozchodziły się po mojej kwaterze. Niekończące się rzędy sterowców dokowały przy teatrze, wypuszczając swych pasażerów. Uderzenia dzwonów i bębnow oraz muzyka z organów ciągnęła się do nieba jak klejący cukierek. Co za wesoła muzyka – jak na rzeź.

Przybyła zamaskowana straż, przynosząc mi złoty płaszcz. To była jedyna nowa rzecz, jaką widziałem w Nod'ol. Wyłowili moje okulary z basenu i podali nową maskę.

Tym razem zakrywała moją całą twarz. Oczy były zmniejszone do szparek, a usta otwierały się, ukazując rząd ostro zakończonych zębów, jakby we wrzasku. Założyłem ją bez cienia wahania.

Południe, 22 grudnia: za kilka godzin moja rodzina umrze.

Upewnię się, że nie będą jedyni.

Zamaskowana gwardia otoczyła mnie, gdy wyszedłem z kwatery, i eskortowała przez szerokie korytarze i schody prowadzące na dach. Czuję się jakbym pływał; Nod'olianie wypełniali każdy cal korytarzy, szeptali ochryplymi głosami, a wszędzie widać było pomarańczowe lub zielone maski. Między nimi manewrowali sprzedawcy, oferujący patyczki z wyblakłymi wstążkami do machania. Przeważał kolor żółty.

Nie obchodziło mnie to. Nie planuję wygrać dla nich.

Dotarliśmy do najbardziej oddalonych na zachód drzwi, prowadzących na dach,

ILLUSTRARIUM

który wypełniony był jeszcze większą ilością Nod'olian. Wysoko w górze morze sterowców gromadziło się wokół teatru w tuzinach doków, rozstawionych na wieżach, które rozciągały się daleko za dachem. W dali, wśród krajobrazu szczytów i kopuł, zobaczyłem maskę bestii, ponuro obserwującą tłum: Constantine. Jeszcze dalej: Divinity. Każde z nich kierowało się do wieży dokowej, gdzie zatrzymano masę sterowców ze sztandarami w ich kolorze.

Spojrzałem na najbliższą wieżę, a tam, na szczycie kołysał się jedyny statek z poszarpanym takielunkiem i połatanym kadłubem. Złote sztandary zwisały jak martwa ryba. Sterowiec Edwarda – mój jedyny statek w tej grze.

Oczywiście, sytuacja była niekorzystna. Według zamysłu, mieliśmy pozełgować do różnych części miasta; powietrze miała wypełnić mgła fantillium, a wtedy powinniśmy opuścić się do miasta i polować na siebie, poruszając się pieszo. Constantine i Divinity mogli zniknąć gdziekolwiek z tą całą flotą statków, ale nie ja.

Za mną rozległo się delikatne kasznięcie.

To był niebezpiecznie chudy dziennikarz. Ścisnął swój notes drżącymi rękami i, jak zauważyłem, wciąż miał przypiętą do kieszeni tę podartą, żółtą szmatę. Zawahał się i wyciągnął spod kamizelki gazetę.

– Napisałem o dziewczynie – powiedział niepewnie. – Spróbowałem napisać jej odpowiedni pean. Może chciałbyś zobaczyć?

Zgromiłem go lodowatym wzrokiem.

Skinął głową i schował gazetę do kieszeni. Otworzył usta, by coś powiedzieć, potem zamknął je, i znowu otworzył; a potem w końcu pojawiły się słowa.

– To, co zrobiłeś – powiedział. – To, jak się postawiłeś Królowej Honorii. To było... szlachetne... i dobre...i... pełne cnoty... i... nigdzie nie ma twojego imienia i przybyłeś w idealnym momencie naszej historii... to... wszystko ma sens...

Wszedłem do windy, która prowadziła na platformę doku, ściśnięty między dwoma strażnikami. Dziennikarz ośmielił się podejść, zatrzymując tuż przed wejściem.

– Prasa – kontynuował, jękając się – cóż... zostałem z niej tylko ja... nadaliśmy ci imię.

ILLUSTRATION

Uśmiechnął się do mnie oczekująco. Gapiłem się na niego.

– Nadzieja! – wypalił. – Twoje imię iluzjonisty to Nadzieja.

– Nadzieja to imię dla dziewczyny! – warknąłem i zatrzasnąłem kratę przed jego twarzą.

Na szczycie przywitał nas Edward w małej złotej masce – wielka zgarbiona maska Tchorza.

– Co – powiedziałem, gdy do niego podeszliśmy – wciąż pozwalają ci pomagać mi na Zamaskowanej Cnocie? Po tym wszystkim, co się stało?

– Och... no tak. Cóż. Górnicy pomyśleli, że gra nie będzie taka udana, gdyby nikt cię nie wspierał. Ale... ale, mój chłopcze! Wierzę w ciebie! Naprawdę, w ciebie wierzę!

– To dobrze – odparłem i wymijając go, wszedłem na pokład. – Sprawię, że za kilka minut oboje będą martwi.

– Och. Wspaniale – powiedział Edward, ale jego twarz była blada.

Sterowiec Edwarda ożył, silniki ryknęły, śmigła zawirowały. Statki zadokowane wokół dachu zrobiły to samo, zrzucając łańcuchy, do których były przytwierdzone. Wszyscy wznieśliśmy się pod Szklaną Kopułę. Wśród nich dryfował zdobiony statek z balonem koloru krwistej czerwieni i z karmazynowymi sztandarami, zwisającymi z kadłuba. Statek Królowej Honorii. Widziałem ją, stojącą na skraju pokładu – plamka czerwieni z czymś na twarzy. Maską z fantillium. Nie... maską ze świeżym powietrzem, by nie mogła wdychać fantillium. Czyżbyś tak bardzo się rozszczępiła pod tymi wszystkimi łańcami, Królowo Honorio? Właściwie, jak blisko jesteś do przemienienia się w Riven?

Stałem na pokładzie, obserwując jak fale sterowców ustawiają się na horyzoncie szkła i upadłego miasta, a wspomnienia mnie dławily. Staralem się nie patrzeć pod nogi, gdzie krew Anny została już wyszorowana z drewna. Edward odwrócił moją uwagę, klepiąc mnie po plecach, wesoły, jak zwykle, jakby jeszcze wczoraj nie był takim błaznem bez kręgosłupa.

– W którą stronę mamy żeglować, chłopcze? – zagrział.

ILLUSTRARIUM

Spojrzałem na krajobraz pełen statków. Pomarańcz i zieleń. Gdzie ukryją się Constantine i Divinity? Divinity pewnie schowa się gdzieś, aż do momentu, gdy będzie okazja, by zakraść się od tyłu i poderżnąć gardło. Constantine... on będzie walczył otwarcie.

Jeden ze sterowców oderwał się od morza balonów i podpłynął bliżej nas. Był to największy nod'oliański statek, jaki widziałem – poziomy okien, armaty i żagle – chociaż te raczej na nic się nie zdawały w tym stagnacyjnym mieście.

– Kieruj się na ten statek. – Wskazałem głową. – Constantine na nim jest.

– „Argus”? Skąd wiesz?

– Bo płynie prosto na nas.

– Czołowy atak, więc – odparł Edward, z drżącym śmiechem. – Bardzo, eee... odważnie! Oczywiście, jak sobie życzysz! Jak sobie życzysz!

Nawigator Edwarda skierował nas naprzód i powoli zbliżyliśmy się do zmutowanego statku. Z dachu teatru, teraz widocznego w oddali, rozległy się fajerwerki, rozrzucając błyszczące iskry w mdłym świetle dnia. Początek Zamaskowanej Cnoty. Powietrze wypełniły odległe wiwaty. Niski pomruk harmonijnego *hszszszszszsz* rozszedł się echem nad budynkami. Zaczęło się.

W całym mieście, aż po odległe belki stelaża Kryształowej Kopuły, pojawiły się ogromne chmury mgły i pary. Para unosiła się z akweduktów, rozstawionych w centrum miasta. Mgła zasłaniała miasto pod nami, a wkrótce i same statki zniknęły wśród białych oparów. Przesłoniły także „Argusa”. A kiedy mgła z fantillium w nas uderzyła, pozwoliłem, by omiotła mnie i zatopiła w lodzie. Przytępiła moją duszę i wyostrzyła zmysły. Znowu poczułem, że żyję. Anna miała rację. Fantillium tłumilo ból.

Służący Edwarda podał mi przymocowaną do kotwicy linę. Tę samą linę, po której Lockwood i ja spuściliśmy się na dach teatru. Uśmiechnął się do mnie pokrzepiająco, gdy stanąłem pod olinowaniem, a statek trzeszczał pod moimi stopami. Pod nami, z mgły, wyłonił się horyzont opuszczonego miasta.

– Najpierw Constantine – mruknąłem, gdy statek zwalniał. – Zabiję go tak, jak zabił Annę, z tym że dziesięć razy wolniej i boleśniej.

ILLUSTRARIUM

– To... to – odezwał się słabo Edward. – To dość... makabryczne...

– I mówi to człowiek, który co roku ogląda Zamaskowana Cnotę – wycedziłem.

Odepchnąłem się, w dłoniach ściskając linę, i wypadłem przez burtę; mój płaszcz powiewał za mną jak żagiel. Szarpnęło mną i resztę drogi musiałem pokonać ślizgiem; rękawice paliły mnie, gdy przesuwała się w nich lina. Wylądowałem w przysiadzie gdzieś na opuszczonej ulicy.

Czułem jakby pozamykane domy i bary wpatrywały się we mnie. Lina odskoczyła i zniknęła we mgle.

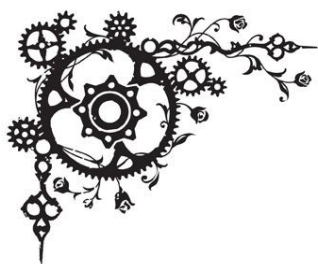
Z pomiędzy białych oparów wyłoniły się maski. Pomarańczowe maski. Potem pojawiły się postaci odziane w pomarańczowe i brązowe fragmenty płaszczy i sukienek. Rozejrzałem się; każdy cal otwartej ulicy wypełniali poplecznicy Constantine'a.

Otoczyli mnie, topiąc w morzu pomarańcze. Wykręcili mi ręce za plecami, ośmieleni moim brakiem iluzji i wiwatowali ochryplymi głosami. Czekałem na Constantine'a.

I przyszedł. Chwilę później tłum rozstał się, by go przepuścić.

Zlustrował mnie dwukolorowym wzrokiem, po czym potrząsnął głową.

– Ty naprawdę musisz pragnąć śmierci.



Rozdział XIX

Kiedy poplecznicy Constantine'a przycisnęli mi głowę do ziemi, zmuszając do złożenia pokłonu, przed oczami widziałem tylko piach, błoto i wiekowy bruk. Wszystko naokoło śmierdziało rozkładającymi się ściekami.

– Się masz, Constantine – powiedziałem przyjacielsko, gdy uklęknął przede mną.

Na jego bucie było tyle sprzączek, że zahaczało to o nieprzyzwoitość.

– Dziesięć razy lepszy iluzjonista, co, Jonathanie? – spytał, wplątując palce w moje włosy i zmuszając do spojrzenia mu w oczy. – Jesteś żaloszny!

Uśmiechnąłem się do niego pod maską.

Puścił moje włosy i bez zbędnego słowa poruszył szybko dłońmi do przodu i do tyłu. Powietrze między nimi błysnęło metalem i światłem. Zajaśniała iluzja.

Nad nami błysnął piorun. Mgła wokół nas zaczęła unosić się, tworząc burzowe chmury. Bezwiednie tworzyłem iluzję burzy. Skumulowana złość emanowała z moich oczu i ust jak gorączka. Krople zaczęły spadać na zaskoczonych ludzi wokół nas. Zapewne nigdy nie czuli na sobie deszczu.

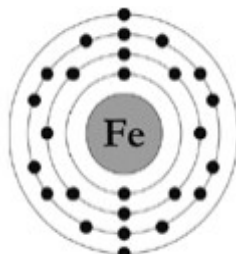
Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jesteś potężny? Głos Anny rozległ się echem w mojej głowie.

Mój umysł obudził się, gdy pomiędzy dłońmi Constantine'a uformowała się strzelba. Zamierzał mnie zabić w iluzji takim samym sposobem, w jaki zginęła Anna.

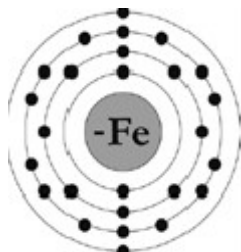
Liczby. Nie byłem dobry w mechanice, tak jak Constantine, ale znałem liczby. Wiedziałem, jak nimi manipulować. I znałem chemiczne struktury. Stal. Żelazo. Para.

ILLUSTRATIONARIUM

Naszła mnie pewna myśl i przypomniałem sobie pierwszą strukturę, jaką zapamiętałem z „Podręcznika Iluzjonisty”: żelazo.



I postawiłem przed nim minus.



Zrobiłem to z prędkością światła dla każdej z molekuł i związku metalu, formując antystrzelbę z antywentylami i antypociskami i gdy Constantine skończył formować swoją strzelbę – gładką konstrukcję z czarnego żelaza, ja stworzyłem negatywną strzelbę. Wypłynęła ze mnie w strugach myśli. Constantine położył strzelbę na ramieniu, wycelował w moją pierś i strzelił.

Prawie strzelił. Strzelba rozplynęła się w powietrzu. Jego dłonie złączyły się, a on sam zrobił krok do przodu i potknął się, jakby poplątały mu się nogi. Tłum krzyczał, a Constantine wpatrywał się w puste ręce.

Powoli wypuściłem wstrzymane powietrze, oczyszczając myśli.

– Niezła próba – rzekłem.

Krople deszczu uderzały o popękany bruk w rytmie wodnego staccato. Rozległ się grzmot.

Oczy Constantine'a zwężyły się. Natychmiast stworzył zniekształcony pistolet,

ILLUSTRARIUM

który wycelował w moją głowę. Wystrzelił z błyskiem iluzyjnego ortogonagenu...

BAM.

Pocisk zrobił:

Pssss.

I rozplynał się z powietrza. Zdażyłem jeszcze w samą porę stworzyć antypocisk z żelaza. Tłum puścił mnie, a ja zacząłem się wycofywać.

– *Dziesięć razy lepszy iluzjonista* – powiedziałem.

Wstałem na nogi i zwróciłem się do niego z maską ukazującą obnażone zęby.

Constantine zrobił krok w tył. Wystrzeliwał pocisk za pociskiem, jednocześnie tworząc nowe pociski w magazynku. Pochłoneły nas chmury pary. Na każdy pocisk odpowiadałem antypociskiem, które rozpuszczały te wystrzeliwane przez niego. Constantine ryknął.

Wykorzystałem ten moment i stworzyłem iluzję antypistoletu i wycelowałem nim w Constantine'a. W momencie, gdy nacisnął spust, jego pistolet rozplynał się. Pocisk znajdujący się w środku spadł na ziemię.

– Jak ty to robisz? – wydarł się.

Deszcz padał ze zdwojoną siłą. Przywołałem wiatr, obniżyłem temperaturę i stworzyłem wicherę ostrego jak brzytwa lodu. Zdmuchnął Constantine'a z nóg, podrzucił w górę w trzepoczącej masie pomarańcza i brązu, a następnie cisnął na chodnik.

Trzasnął grzmot. Stojący wokół Nod'olianie szybko odsunęli się ode mnie.

– Uciekajcie stąd – warknąłem na nich – albo będziecie następni.

Uciekli we mgłę.

Poplecznicy dobrej pogody.

Znalazłem się sam na sam z Constantinem. Drżąc na całym ciele, starał się unieść na nogach. Powaliłem go podmuchem zamrożonego deszczu i wyciągając naukę z doświadczenia z Lockwoodem, przymroziłem mu dłonie i stopy do ziemi i usztywniłem lodem ubranie, tak że nie mógł się ruszać.

Podszedłem do niego swobodnie, z uśmiechem na ustach, podczas gdy on

ILLUSTRATIONARIUM

desperacko usiłował stworzyć iluzję ciepła. Do każdej jego próby tworzyłem antyiluzję.

– Lód, taka stara rzecz – zagałem. Wiesz, jestem dobry w temperaturach. Bo temperatury to liczby. A jeśli o to chodzi... jestem *bardzo* dobry w liczbach.

Stworzyłem iluzję pistoletu. Był brzydki, ze zniekształconym bębniem i małymi wentylami parowymi, które przeciekały i jęczały. Leżał w mojej dłoni jak mokra cegła. Będzie musiał wystarczyć.

– Jesteś nim – wycharczał Constantine, gdy zbliżyłem się do niego. Brzmiał prawie jakby był przerażony. – Jesteś... jesteś tą osobą... ten... ten napis... mur, cokolwiek to jest, o czym mówią legendy...

Roześmiałem się z niedowierzaniem.

– Gdybym to ja był Cnotliwym, Constantine, nie pragnąłbym tak bardzo twojej śmierci. Ty obrzydliwa bestio, pół-ludzki śmieciu, warczący stosie łajna, zanim cię zabiję w iluzji, może zobaczymy tę ohydłą ludzką pozostałość, która kryje się pod tą maską, co? Nie mogę już się doczekać.

Z iluzyjnym pistoletem w dłoni, włożyłem palce pod maskę i oderwałem od skórzanej sprzączki. Upadła na ziemię. Constantine uniósł twarz do góry, jego oczy płonęły nienawiścią.

To nie był człowiek.

Miał trzy twarze. Podobnie jak mój, jego nos rozszczepił się u nasady. Uformował się za to kolejny nos, tuż obok, z pięcioma dziurkami. Jego usta – wszystkie trzy pary – były otwarte po drugiej stronie twarzy, ukazując rzędy dziąseł i dodatkowych języków. W kącikach tworzyła się piana.

A jego oczy. Były wszędzie. Otwarte i zamknięte, wtapiały się w policzki – zniekształcone i zaropiałe. Cienka otoczka złoto-brązowego koloru otulała rozszerzoną źrenicę. Ten sam złoto-brązowy kolor co w moich oczach.

Jego kręcone, białe włosy miały już brązowe odrosty. Tego samego koloru, co moje.

To, co pozostało z jego twarzy. Było tą samą twarzą, co moja.

Był mną.

ILLUSTRATION

Constantine był mną.

Wrzasnąłem i zrobiłem krok w tył.

Błysnął piorun. Grzmot uderzył tak mocno, że pistolet wypadł z mojej dłoni i roztrzaskał się o kamień. Otoczyła nas głęboka szarość złośliwej burzy; wiatr targał, ukrywając sterowce nad nami w gęstych, czarnych chmurach. Musiałem to opanować. Ale nie mogłem stworzyć iluzji. Z moich myśli nie chciało nic wyjść.

– Niemądrzy chłopcy! – rozległ się za nami dźwięczący głos. – Znalazłam was!
Divinity.

Pojawiła się w alejce naprzeciwko nas, śmiejąc się tym swoim okropnym śmiechem, który sprawiał, że włoski na karku stawały mi dęba. Deszcz przemoczył ją do suchej nitki, jej skołtunione, żółte włosy spływały wokół przemoczonego zielonego płaszcza, a sukienka przylgnęła do ciała. Jej świta górników w zielonych maskach oskrzydliła ją, gdy Divinity wyszła na ulicę. Spojrzałem w górę – zielony sterowiec był zakotwiczony przy najbliższej wieży dokowej. Musiała śledzić statek Edwarda.

– Wiesz – rzekła z promiennym uśmiechem – przez przypadek nauczyłeś mnie czegoś, Jonathanie. Gdy przejąłeś iluzję Królowej Honorii. Zdałam sobie sprawę, że ja także potrafię okiełznać iluzje! Panowałam nad tą burzą od samego początku!

Z koniuszków jej palców poszły iskry. Czarne otchłanie jej oczu niczym echo powtórzyły flesz błyskawicy. Deszcz przybrał na sile, a chmury nad nami zasyczały w wirze czerni.

– Divinity!

– Ukradłeś mój bilet! – wrzasnęła piskliwie.

Uderzył piorun.

Każda osobna cząstka wewnątrz mnie – przelyk, płuca, żołądek, serce, śledziona, wszystkie moje rozszczepiające się palce – nagle rozpadły się na tysiące odłamków; wszystko za jednym razem, w nagłym, oślepiającym bólu. Moje zmysły zalała biel.

Moje bębenki w uszach eksplodowały.

Moje nerwy rozwarły się.

ILLUSTRARIUM

Moje kręgi trzasnęły.

Moje serce pękło.

Mój wzrok zalała czerwień, a ja poddałem się; każda miniaturowa cząstka mnie krzyczała o litość z potwornego bólu.

I...

Zniknął.

Rozszedł się po mnie chłód, uśmierzając moje poparzenia i zabierając ze sobą ból.

Z kawałków poskładałem moją świadomość. To nie było obudzenie się, ale zbieranie siebie do kupy, stawanie się świadomym odcieni i fragmentów, jak poćwiartowany obraz, który jest składany i umieszczany w świetle bieli. Smakowało tam lodem i śniegiem. Ból, który przed chwilą odczuwałem, teraz wydawał się odległy – jak dawne wspomnienie, zastąpione w mojej duszy przez Ciszę. Nie radość, nie smutek. Tylko, ciszę.

Biel ustąpiła cieniom polarnego błękitu. Wokół mnie zaczęły tworzyć się kształty. Lunety na statywach. Ławki. Byłem w Fata Morganie! W doku numer trzy! Na południowej platformie! W tym przeklętym miejscu z lunetami, które grały muzyczkę i windą, która tylko czasem działała! Poszedłem wzdłuż platformy, po drodze muskając placami poręcz i ławki. Moje rozszczerzone palce i dodatkowy kciuk zniknęły.

Jestem martwy, pomyślałem. Powiedziałem to na głos:

– Jestem martwy! – Lecz zaraz się poprawiłem: – Ale... nie do końca martwy. Martwy w iluzji.

Spojrzałem na swoje ubrania i zobaczyłem, że złoty płaszcz i maska także zniknęły, a zastąpiło je to, co zwykle nosiłem w Facie: koszula, kamizelka, spodnie i czapka.

Mgła dalej zanikała. Na końcu platformy zadokowany był nod'oliański statek z trzeszczącym takielunkiem i proporcami, podtrzymywany przez balon, z licznymi łatami. Na kadłubie, ledwie widoczne słowa brzmiały: „Róża Kompas”. A ze statku ktoś biegł w moim kierunku; jej kroki dźwięczały na platformie.

ILLUSIONARIUM

Anna.

Wiedziałem, że była to Anna, a nie Hannah, nawet jeśli jej blizna zniknęła. Po prostu wiedziałem.

Miała fioletową wstążkę w ciemnych włosach, zawiązaną na kokardkę, długą spódnicę i gruby nod'oliański płaszcz, który powiewał wokół jej kostek.

– Jonathan! – zawołała, gdy się zbliżyłem.

Porwałem ją w ramiona, tak że jej stopy zawisły nad ziemią. Cały ból, żal i groza związane z jej śmiercią opuściły mnie, złość uleciała zostawiając mnie we łzach i byłem rad, że nie widziała mojej twarzy. W końcu puściłem ją i szybko otwarłem twarz.

– To ten mróz – powiedziałem. – Piecze mnie w oczy. Często to robi.

– Och, racja – odparła i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Rozejrzała się wokół z ciekawością, na przestwór czarnego oceanu i kolorowych wstęg północnego nieba. Daleko stąd, błyskało się.

– To twój dom? – spytała. – Pięknie tu.

– Tak. – Zimne powietrze owiało moją twarz. Miasto za nami zniknęło za białą warstwą mgły. – A przynajmniej, wygląda, jak mój dom. Czy to się dzieje naprawdę, Anno?

– Nie. Jestem iluzją. Ten dok jest iluzją. To wszystko jest iluzją, w twojej głowie.

Podniosła dłoń i lekko puknęła mnie czołkiem.

– Hmm. Ach – powiedziałem, zagubiony. – A to dopiero iluzja. Czy właśnie to bym zobaczył? Gdybym naprawdę umarł?

– Nie wiem. W każdym razie, ja nic takiego nie widziałam. Ale to jest twój dom, więc... może.

Błysnęło, teraz nieco bliżej. Nadchodziła burza.

– Jonathanie, nie mam zbyt wiele czasu – rzekła Anna, przygryzając usta. – W każdym momencie mogą wpompować do Szklanej Kopuły powietrze, a ty się obudzisz. Nie możesz pozwolić, by cię zabrali. Musisz znaleźć Lockwooda i Lady Florel. Wciąż masz szansę, by wszystko uratować. Także twoją rodzinę.

Wpatrywałem się pusto w czarny ocean pod nami.

ILLUSTRATION

– Tak – mruknąłem. – Bo wcześniej wszystko skończyło się tak dobrze...

Anna kopnęła mnie z całych sił w kolano.

Opadłem na ławkę, a ból promieniował po całych nogach.²⁴

– Anna! – zawołałem z wyrzutem, rozcierając sobie kolano. – Serio!

– Wybacz. A właściwie nie, nie wybacz. Szkoda, że nie kopnęłam cię w głowę.

Nod'ol – ich religia – zamieszkała w tobie. Tak dużo wdychałeś fantillium, że powoli zmieniasz się w jednego z nich. Próbowaleś zabić ludzi!

Ogarnęło mnie poczucie winy. Wstałem chwiejnie na nogi. Zmieniałem się w Constantine'a.

– Ja... nie byłem sobą.

Anna wydeła usta. Z kieszeni spódnicy wyciągnęła dwie złote monety. Pokazała mi je i ku mojemu zdziwieniu, na jednej z nich widniał mój profil. Na drugiej monecie: okropna maska, którą nosiłem – ta z obnażonymi kłami.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o sterowcach i kompasach? – zapytała. – O tym, jak lekkie zboczenie z kursu może posłać nas setki mil w złą stronę?

– Oczywiście.

Anna wzięła jedną z monet i włożyła do otworu w pierwszej z lunet. Przez większość czasu mechanizmy tych starych urządzeń nie działały, z powodu lodu i mroźnych temperatur. Teraz działały i wraz ze skoczną melodyjką, opadła przesłona.

Anna pozwoliła mi spojrzeć jako pierwszy. Przyłożyłem oko do lodowatego okularu.

Linia brzegowa Skandynawii nie zniknęła, ale miasto tak. Arthurise! Albo... może Nod'ol bez Szklanej Kopuły? Rozpoznałem Tower of London, mosty, budynki. Ale było więcej: złote iglice, budynki, których nigdy wcześniej nie widziałem i wieże semaforowe rozświetlające niebo wszelkimi kolorami; opływowe, masywne sterowce, poruszające się zbyt szybko jak na swoje rozmiary.

KLANG. Przesłona opadła i zasłoniła widok.

Anna wrzuciła kolejną monetę – tę z zębatą maską.

²⁴ Co nie było fair, skoro nie żyłem i w ogóle.

ILLUSTRARIUM

Zagrała skoczna muzyczka.

Przesłona znów opadła, tym razem ukazując to same miasto, ale w ruinach. Nie było Szklanej Kopuły; nie było sterowców. Żadnych ludzi, tylko upadłe budynki. Odsunąłem się od lunety, a przesłona opadła.

– To było Arthurise? – spytałem. – Czy Nod'ol?

– Oba. Oba miasta. Oba imperia upadną. Dziś w nocy. Chyba, że przypomnisz sobie, w którą stronę się kierujesz. Wszystko zależy od ciebie.

– Och, to wszystko? Więc nie ma o co się martwić.

Anna wzięła moje dłonie w swoje i ścisnęła tak mocno, spojrzała na mnie z taką żarliwością, że sprostowałem:

– Anno, ja naprawdę nie wiem, czy potrafię. Nie wiem nawet, co mogę zrobić. Już i tak wszystko spartaczyłem. Gdybym zrobił to, co chciała Królowa Honoria, wciąż byś żyła...

To głupie, piekące powietrze. Odwróciłem głowę.

– Nie, Jonathanie – powiedziała Anna, a jej niebieskie oczy zabłyszczały. – To, co dla mnie zrobiłeś, to najbardziej szlachetna, wspaniała rzecz, jaką mogłeś mi dać. I właśnie to, co powinienesz uczynić. Gdybyś pozwolił sobie ulec woli Królowej Honorii, wiesz, co by się stało?

Oboje wiedzieliśmy. Wystąpiłbym w Zamaskowanej Cnocie, zabijałbym ludzi w iluzji, Królowa Honoria nigdy by mnie nie odesłała z powrotem, a Arthurise by zginęło przez Venen. Kompas wewnątrz mnie pękałby i pękał, aż przestałbym być człowiekiem. Jak Constantine.

– Zawsze musi wskazywać północ – powiedziała Anna. – Nie ważne, jaka będzie cena.

Dotknęła środka mojej piersi.

Pod wpływem jej dotyku zebrało się we mnie i umocniło przedziwne uczucie ciepła i spokoju. Rozeszło się od serca, do palców i głowy, a moje myśli całkowicie się oczyściły. Nagle poczułem desperackie pragnienie, wiedziałem, że muszę wrócić do życia.

ILLUSTRARIUM

– Znajdź Lockwooda – powiedziała, a jej oczy zabłyszczały, gdy wymówiła jego imię. – On też cię potrzebuje. Błądzi. I Constantine...

– Constantine! Anno, mówiłaś, że twój brat zginął!

– Tak myślałam! Nie wiedzieliśmy. Zamaskowana gwardia zniszczyła wszystko; myśleliśmy, że umarł razem z mamą, a nie że zabrali go, by zrobić z niego iluzjonistę. A teraz, tak daleko zoczył z kursu, jest... nie można go nawet rozpoznać.

Otarła twarz.

– Zimne powietrze – mruknąłem.

– Racja. – Uśmiechnęła się i dodała: – Jonathanie. Kiedy spotkasz Constantine'a, powiedz mu, że ma jeszcze drugą szansę. Wciąż może zmienić kierunek. Powiedz mu... powiedz, że wiem, że wciąż jest Jonathanem.

Grzmot wstrząsnął platformą. Błysnął piorun. Więcej grzmotów.

Anna objęła mnie tak szybko, że ledwie zdążyłem odwzajemnić uścisk, wyslizgnęła się i biegła już w kierunku „Róży Kompas”.
– Do zobaczenia, mój dobry bracie – powiedziała.

– Anno, zaczekaj! – zawołałem za nią. Zatrzymała się i odwróciła, jej płaszcz wirował wokół, grad uderzał o stopy. Zająknąłem się, setki pytań unosiły się z mojej piersi. Gdzie znajdę Lockwooda? Kit z Lockwoodem, gdzie znajdę szczepionkę? I jak wrócę do Arthurise? Powiedziałem jednak to, co naszło mi na usta, zaskakując sam siebie: – Co zobaczyła Królowa Honoria? Gdy umarła?

Anna uśmiechnęła się.

– Właściwie to samo, co ty właśnie ujrzałeś. Wszystko wokół niej. Królowa Honoria została uwięziona w porzuconym świecie. Tym, który przepowiada „Napis na Murze”.

I zostawiając mnie z tą dziwną odpowiedzią, Anna pobiegła z powrotem na nod'oliański statek. Drzwi i ładowni były otwarte, a w jasnym prostokącie wejścia stał mój ojciec. Mój nod'oliański ojciec. Nie miał okularów ani fartucha, ale wszystko pozostałe było idealnym odbiciem mojego ojca. Uśmiechnął się, uniósł dłoń i pomachał do mnie.

ILLUSIONARIUM

Uniosłem dłoń i ukloniłem się.

Spadający lód wokół mnie przybrał na sile, stając się gęsty, a kurtyna gradu opadła, zasłaniając „Różę Kompas” i Fata Morganę, aż widziałem jedynie cienie lunet i ławek.

Przeniknęła mnie biel. Błyskawica wylała się z mojej duszy.

Wziąłem wdech i powróciłem z martwych.



Rozdział XX

Taki ból czuje pewnie człowiek, kiedy się rodzi – każda cząstka twojego ciała przykleja się do duszy z ciągnącą się agonią. Krztusiłem się i krztusiłem, a potem poczułem tysiące igieł ostrego bólu.

Deszcz zniknął. Uliczki i Szklaną Kopułę nie przesłaniały już gęste burzowe chmury, ani mgła z fantillium. Syczące rury, które w całym mieście wypuszczały fantillium, zamilkły. Znowu wdychałem czyste powietrze.

Wszystko objąłem jednym spojrzeniem. Constantine i Divinity stali kawałek dalej, obok Królowej Honorii, znów w suchych ubraniach i otoczeni przez czerwień zamaskowanej gwardii oraz kilku pozostałych górników. Czułem, że przygotowują się na kolejną rundę Zamaskowanej Cnoty.

Za zamaskowanymi żołnierzami stał Edward – wyglądał na załamane. Za nim, zadokowany na szczycie pionowego doku, unosił się szkarłatny sterowiec Królowej Honorii. Zostanę zabrany z powrotem do teatru.

Leżałem na kamiennej podłodze, zbierając siły. Potem ze spokojem wstałem na nogi, zdjąłem maskę i wepchnąłem do jednej z większych kieszeni płaszcza, a następnie poddałem się zamaskowanym żołnierzom. Zawahali się, ale zaraz chwycili mnie pod rękę i eskortowali do windy dokowej.

– Dobra robota, Divinity – powiedziałem do niej, gdy ją mijałem. Pochowałem moją dumę w głębokim grobie i postawiłem na nim wazon z kwiatami. – Nigdy bym nie pomyślał o ujarzmieniu pioruna.

– Nie, nie pomyślałbyś – odparła z wyższością.

ILLUSTRATION

Nie wywołało to we mnie ani joty gniewu.

– Przepraszam za ten bilet – powiedziałem i naprawdę tak myślałem. – Co jest w Sussex?

– Jej mama – odezwał się zza nas Constantine.

Divinity poróżowiła.

– Nie widziałam jej, odkąd skończyłam sześć lat. – Odepchnęła słowa lekceważącym ruchem dłoni. – Ledwie mnie to obchodzi.²⁵

Constantine i Divinity zniknęli ze swoimi górnikami w rozszerzających się uliczkach i kierując się z powrotem na statki. Wszedłem do windy z Królową Honorią i zamaskowaną gwardią i pojechaliśmy na górę.

Królowa Honoria. Wciąż miała na sobie maskę ze świeżym powietrzem, co oznaczało, że niemal każdy cal jej twarzy był zakryty. Kręciła się nerwowo, poprawiając detale: podciągała rękawiczki aż za nadgarstki, naciągała wyżej kołnierz, sprawdzała maskę, ukrywając to, w cokolwiek się rozszczępiała.

Stałem w kącie windy, rozmyślając.

Uwięziony w proroczym Nod'ol...

Pomyślałem krótko o opuszczonej linii horyzontu, całkowicie pozbawionej życia. Zostać uwięzionym na zawsze w miejscu takim, jak to. Samemu. Nic dziwnego, że była tak nastawiona na naprawę Nod'ol. Nie dlatego, że zależało jej na mieście, czy jego mieszkańcach. Ale dlatego, że bała się, że umrze i spędzi tam wieczność, jeśli nic z tym nie zrobi.

Ale nawet ja wiem, że człowiek nie może naprawić czegoś, przez psucie wszystkiego naokoło. Królowa Honoria zamieniała Nod'ol w coś gorszego, niż już było. Omal jej nie żałowałem.

Bez słowa weszliśmy na pokład; śmigła ożyły, a ja wyglądałem przez burtę na płataninę znajdującego się poniżej miasta. Szklana Kupuła powoli wypełniała się mgłą, wpompowywaną do ścieżek labiryntu i alejek pod nami, rozpoczynając tym samym rundę drugą. Przypominało mi to kanały chmurowe w Facie.

25 Kłamczucha

ILLUSTRATION

– Gdy dotrzemy do teatru, porozmawiasz z dziennikarzem. Oczywiście po tym, jak się obudzisz – powiedziała Królowa Honoria. Zamaskowana straż stała nieco dalej. – Zrób z twojej śmierci widowisko; górnicy żywią się takimi rzeczami.

Moja głowa kalkulowała grawitację, wysokość i siłę uderzenia ciała człowieka ważącego osiemdziesiąt cztery kilogramy.

– Słyszałeś mnie, Jonathanie?

– Tak. Po tym, jak się obudzę. – Mój mózg zreflektował się. – Obudzę?

Nie widziałem uśmiechu Królowej Honorii, poza zmrużeniem oczu przez dziury w masce. Jeden ze stojących nieopodal strażników gwardii zanurzył szmatkę w butelce jakiegoś medycznego płynu, a ja cofnąłem się aż pod burtę. Trithyloform. Może nawet z tej samej butelki, z której próbowała użyć go na mnie Divinity.

– Przykro mi – rzekła Królowa Honoria, gdy strażnik zaczął się do mnie zbliżać. – Ale po twoim fatalnym zachowaniu w dniu ceremonii rozpoczęcia, a potem na statku Edwarda, nie możemy pozwolić, byś znów nieproszony tworzył iluzje. Gdy będziesz rozmawiał z dziennikarzem, myślę, że powinieneś za to przeprosić.

Spojrzałem w dół, gdzie brązowe i szare wieże znikwały w warstwach mgły, a budynki Starego Londynu niemal muskały o kadłub.

– Nie, nie. Wątpię, że tak zrobię – odparłem, gdy zamaskowany strażnik chwycił mnie za nadgarstek.

– Co? – spytała Królowa Honoria.

– Do widzenia! – powiedziałem i biorąc kolejny przykład z Lockwooda, wyrwałem się z uchwytu strażnika, okręcając się w momencie, gdy zamierzał przyłożyć szmatkę do moich ust. Wskoczyłem na burtę...

... i rzuciłem się w dół, z gracją skacząc prosto we mgłę.

Już raz umarłem...

Uderzyłem o dach wieży, która wystawała ponad biel, chwyciłem się za żelazny wiatromierz, po czym ześlizgnąłem po kopule do murowanego gzymsu. Odzyskałem równowagę, oszołomiony i w podziwie dla samego siebie. Ani jednej złamanej kości! Szkoda, że Lockwood tego nie widział!

ILLUSTRARIUM

Ogarnęła mnie gęstniejąca mgła, wypełniając moje płuca zmrożonym powietrzem i rozjaśniając świat wokół do bieli tak jasnej, że nie do wytrzymania. Zaciągnąwszy się, poczułem determinację, by powstrzymać irytująco uspokajającą substancję przed otępieniem mnie. W oddali krzyczała Królowa Honoria.

Szkarłatne postacie zamaskowanych strażników skoczyły na dach za mną, wylaniając się z bieli, niczym demoniczne anioły. Ze zręcznością, która zaimponowałaby nawet Lockwoodowi, na wpół ześlizgnąłem się i na wpół zszedłem z wieży, chwytając się skruszałych parapetów pod wybitymi oknami. Szorstka cegła drapała moje dłonie. Zamaskowani żołnierze schodzili za mną, przypominając karmazynowe pająki.

Rozpoznałem nadgniłe żółte cegły, gdy ześlizgiwałem się na dół i wreszcie wylądowałem w wysokiej po kolana trawie, porastającej pagórkowaty dziedziniec. Tower of London. Jakimś cudem zawsze tu kończyłem.

Z nieba spadła na mnie zamaskowana gwardia. Zebrałem gorący wiatr i odrzuciłem ich, ciskając na mury Białej Wieży i rozrzucając wokół dziedzińca. Cylindry poleciały w różne strony. Żołnierze skoczyli na nogi i znów zanurkowali z wytrwałością, która zdawała się nie mieć końca. A wtedy, tak nagle jak zaczęli, zatrzymali się.

Zastygli, jak czerwone posągi.

Z pośród starych murów wyłonił się nowy dźwięk.

Brzmiał, jakby ktoś wciągał pianę.

Dużo ktosiów.

Zamaskowani strażnicy uciekli. Zebrali się wokół Białej Wieży i zaczęli wspinać się na jej mury, mijając okna i pomniejsze wieżyczki. Zmarszczyłem brwi, spoglądając na ich oddalające się plecy, odwróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z masą stworzeń.

Riven.

Wylali się z opuszczonych wejść, korytarzy w kamiennych wieżach, zza zarośniętych wzgórz i z otchłani Białej Wieży. Wyskoczyli z wyłamanych okien jak szara masa podartych szmat; zbyt wiele rąk i nosów, łokci i zębów – zbyt, zbyt wiele zębów. Ciągnęli się nawzajem, wspinali się jeden na drugiego, by dopaść mnie jak

ILLUSTRARIUM

najszybciej. Ich wielopalczaste dłonie sięgały do mojego gardła i piersi, rzucając i przyciskając do ziemi.

Liczby! Krzyczał mój umysł, gdy mnie grzebano. Stwórz iluzje liczb! Jakichkolwiek liczb! Iluzje, Jonathanie! Aaaaa!

Nagle przeszły mnie wspomnienia.

Klasa w Akademii w Fata Morganie. Jaskrawe światło nad nami, długie rzędy stołów i buczenie miejskiego generatora. Siedzę w pierwszej ławce na zajęciach fizyki, a profesor Stromberg wyjaśnia siłę grawitacji i zapisuje kredą na tablicy:

$$F = G \frac{m_1 m_2}{r^2}$$

A wtedy kolejne wspomnienie, w którym stoi w tym samym miejscu i rysuje wymaginowany element:

i

... i wyjaśnia, że jeśliby zastosować pewne równania i grafy, tak oto pierwiastek kwadratowy z -1, posiada właściwość przemiany o dziewięćdziesiąt stopni. Siedziałem tam, bazgrząc po tabliczce i myśląc, że nigdy, nigdy, nigdy nie wykorzystam tego w prawdziwym życiu...

Prawdziwe życie wyprzedziło mnie w postaci Riven. Gorączkowo uformowałem w mojej głowie zwykłe *i* – wślizgnęło się między moje myśli, jak błyszczące pasemko – okiełznałem je, dopasowałem i przycisnąłem do *G* w równaniu, wyobrażając sobie, że wszystkie liczby biorą na siebie ciężar niemożliwego i łączą się z grawitacją.

ILLUSIONARIUM

$$F = i \left(G \frac{m_1 m_2}{r^2} \right)$$

Pierwszy odwrócił się mój mózg. Następnie moje organy, a potem każda indywidualna komórka krwi wewnątrz mnie obróciła się o dziewięćdziesiąt stopni. Wstrząsnął mną ogrom iluzji. Każda cząstka wewnątrz mnie z trudem usiłowała utrzymać się razem. Nie mogłem oddychać.

A wtedy, puściłem. Świat niepewnie wrócił do równowagi.

Mgła przewinęła się obok mnie. Chwyliłem się belek schodów do Białej Wieży za moimi plecami i oparłem. Riven wstrzymali pogoń, sycząc i cofając się, gdy świat obrócił się...

Na bok.

Trawa pochyliła się w dół.

Woda przelewała się zza muru, płynąc przez puste okna Tower of London i dalej, w dół trawiastych zbocz po dziedzińcu. Przemokłem. Woda zabrała ze sobą Riven, którzy ześlizgiwali się ze schodów, spadali na siebie, uderzali o kamienne podłoże. Jeden z nich pozostał, uczepony mojej stopy, ale jego uchwyt osłabł i prąd zabrał również jego. Rozbił się o okno w jednej ze ścian wieży. Wszyscy syczeli, jak masa podartych szmat i kończyn, gdy tak starali się manewrować, w poszukiwaniu nowego centrum równowagi.

Zamulona woda wlewała się na dziedziniec w strumieniach czerni. Podciągnąłem się na boczne belki z drewna i wspiąłem się po nich do czegoś, co niegdyś było murem Białej Wieży – a teraz wyłożoną cegłą podłogą, przetykaną gdzieniegdzie oknami. Pobiegłem do odległego krańca, w pobliże kopuły i wiatromierza.

Tam objąłem wzrokiem cały bezmiar miasta, które iluzyjnie obróciłem na bok. Wieże i domy i budynki wcinały się pode mną ze strzelistego krajobrazu. W dali leżała kopuła teatru. Nade mną cienie rozpadającego się miasta obsypywały dziedziniec

ILLUSTRATION

londyńskiej Tower gruzem i pyłem. Przede mną, teraz na pionowym niebie, morze sterowców pozostało niezakłócone na swoich normalnych pozycjach i jak gdyby nigdy nic, żeglowały odwrócone o dziewięćdziesiąt stopni, nieprzejęte nowym środkiem równowagi.

O-kej, pomyślałem. Nie byłem do końca pewien, jak to teraz wszystko z powrotem odwrócić.

Cóż. *To* na pewno przykuje uwagę Lockwooda. Tego akurat byłem pewien.

Pobiegłem w dół wieży, przeskakując nad oknami, na trawę, która porastała mur przede mną, wskazując mi kierunek. To nie było tak, że biegałem w górę i w dół ścian wieży. Fantillium kazało mi tylko *myśleć*, że to robię. W rzeczywistości, prawdopodobnie szedłem wzdłuż podstawy murów Białej Wieży, po kolana zanurzony w wysokiej trawie. Musiałem być ostrożny. Mogłem wdepnąć gdzieś, gdzie w iluzji wydawało się być bezpiecznie – na skraj mostu, lub brzeg bramy – a moje prawdziwe ja potoczyłoby się w dół schodów, albo wpadło do fosy i utonęło.

Prulem naprzód. Zostało mi mniej niż dwie godziny, jeśli w ogóle miałem jakiś czas. Pełne nadziei słowa Anny odbijały się echem w mojej głowie. Wciąż miałem szansę. Lockwood musiał być blisko, w starej części Nod'ol. To była najbardziej przypominająca Arthurise część. Ostrożnie zszedłem z dziedzińca, chwytając się traw, by spowolnić ślizg. Riven zniknęli, ale wciąż ich słyszałem. Jeszcze dalej rozbrzmiał inny hałas. Sterowce. Constantine i Divinity szukali siebie nawzajem. Mam nadzieję, że wam się podoba, pomyślałem i, odepchnąwszy się od traw, wylądowałem na kamiennym murze.

Ostrożnie udałem się do kamiennego wejścia Tower, czołgając się i ślizgając po moście na dziedzińcu. Powietrze rozwiewało mój płaszcz i włosy, gdy poruszałem się szybciej i szybciej, aż moje stopy natrafiły na bramę. Na zewnątrz fortecy zacząłem biec i wspinać się po drogach przez miasto. Po ścianach budynków, bokach schodów, potykając się na uliczkach i przeskakując od jednej witryny sklepowej do drugiej. Gdybym był ostrym-jak-brzytwa, super czujnym, uzbrojonym w strzelbę jednookim żołnierzem, gdzie bym się ukrył?

ILLUSTRARIUM

Czas zwalnia, gdy panika rozlewa się w moich żyłach. Czuję się, jakbym biegł już wieczność. Zatrzymałem się, oszołomiony i bez tchu, pośród masy starych rur i sypiących się murów i zobaczyłem małego chłopca, samego, skulonego na drzwiach do chaty. Był cały brudny, a na sobie miał tylko połataną kamizelką i spodnie. Jego twarz była wychudzona z głodu, włosy zmatowiały. Spojrzał na mnie i na mój złoty płaszcz z wytrzeszczonymi oczami. Zbyt wielkimi, jak na jego twarz.

– Cześć – powiedziałem, rozglądając się za rodzicami.

Nie było żadnych. Dziwnie tak zobaczyć dziecko tu, w Nod'ol – to było właściwie pierwsze, jakie spotkałem. Nod'ol nie przypominało raczej najlepszego miejsca do wychowywania dzieci. Albo nawet do zakochania się. Schowałem moje rozszczepiające się dłonie do kieszeni płaszcza. W jednej z nich zamigotał złoty odblask.

Oczy chłopca rozbliły, gdy zobaczył, jak moje dłonie dotykają złotej maski. Powoli sięgnął do swojej kamizelki i wyciągnął mały patyczek z przywiązaną do niego brudną żółtą wstążką. Pomachał nim.

– Nie gadaj! – zawołałem i ogarnęło mnie wzruszenie.

Podniosłem go i mocno uściśnąłem.

Gdy go wypuściłem, wycofał się pod ścianę swojego domu, mrugając, ale nie uciekł. Wydawał się być zbyt przerażony, by powiedzieć cokolwiek.

– Chłopcze – powiedziałem – założę się, że wiesz, co w trawie piszczy, co? Widziałeś tu może żołnierza, mniej więcej w moim wieku? Z opaską na oku? Bez maski?

Chłopak mrugał tylko wielkimi brązowymi oczami.

– Nosi niebieski mundur – kontynuowałem. – Rzędy guzików? Pasek? Lampasy na rękawach?

Chłopak mrugał.

– To diabeł z bronią – dodałem.

Chłopiec roześmiał się. Zaczął biec jak szalony, skacząc przez rury i murki. W górę i w bok schodów, a nawet przez wnętrza rur. Mój brudny płaszcz trzepotał, gdy ruszyłem za nim.

ILLUSTRARIUM

– Dobra robota! – zawołałem, zadowolony. – Dobrze, prowadź dalej!

Chwilę później zatrzymał się przy sterowcu, który unosił się jedynie kilka stóp nad ziemią. Wisiał tak nisko, że niemal haczył o kamienie. W miejscu utrzymywała go cuma, przywiązana do małych schodków. Podobnie jak pozostałe sterowce, mimo zmiany grawitacji wciąż był wyprostowany. Szydł na pękniętych drzwiach kadłuba głosił: **POD TRÓJOKIM KRÓLEM**. Pub.

Zza drzwi rozległ się wystrzał. Jeśli wystrzał mógłby brzmieć staro i skrzypiąco, ten brzmiał tak jeszcze bardziej. Lockwood!

– Dzięki! – rzuciłem do chłopaka, który wpatrywał się we mnie wielkimi, tęsknymi oczami.

Bez wahania wyciągnąłem z kieszeni złotą maskę i dałem mu ją.

– Chyba będziesz mógł przehandlować ją za jedzenie, albo coś.

Capnął mi ją z palców, przeskoczył schody doku i zniknął w ciemniej mgle miasta, wciąż wymachując brudną wstążką.

Wszedłem do pubu, po drodze potykając się o wystający stopień, prosto do wielkiego pomieszczenia, które wypełniało cały kadłub statku. Ściany nachylały się ku sobie. W przytłumionym świetle latarni zobaczyłem rumowisko stołów i krzeseł. Klasyczny styl Nod'ol. Co oznaczało, że wszystko rozpadało się na kawałki. Zepsute lampy ortogonagenowe, porwane zasłony, zgniłe deski; wszędzie odłamki szkła.

Mężczyźni rozmawiali, siedząc na nielicznych całych krzesłach – Nod'olianie niższych klas z wieloletnimi bliznami Riven, niektórzy z dodatkowymi nosami. Ich ubrania miały zszarzały kolor, który sprzął się lata temu, a teraz zlewał się ze ścianami. Jak zauważyłem, nikt nie miał na sobie pomarańcza ani zieleni. W zasadzie, wyglądali, jakby w ogóle nie obchodziła ich Zamaskowana Cnota, ani świat na zewnątrz, z wyjątkiem dwójki mężczyzn w kącie.

– Uch, to niiiiic – mówił jeden, wskazując głową na brudne okno. – Gdy ja byłem chłopcem, dopiero robili iluzje; wielkie rzeki krrrrwi, plagi, szarańcza. Czywiście, wtedy było więcej ludzi w mieście...

– Taa, ale tegoroczne też zapamiętam...

ILLUSTRATION

Nikt w pubie nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy byli zbyt zajęci osobą znajdującą się pośrodku wilgotnej izby, przed którą stały rzędy kieliszków. Wyglądały, jakby w środku była woda, ale sądząc po zapachu, nie była nią. Nasączona tajemniczą cieczą suszona śliwka²⁶ leżała na dnie każdego z kieliszków. Osoba, na którą zwrócone były wszystkie oczy miała burzę blond włosów, rozpiętą marynarkę od munduru, która przykrywała, białą, lnianą koszulę, a do boku przypięty był pistolet. Lockwood.

Podniósł kieliszek, jednym haustem wypił zawartość, a potem podrzucił w górę. W mgnieniu oka wyciągnął zza paska pistolet i nawet na niego nie patrząc, strzelił w kieliszek. Ten eksplodował rozpryskiem szkła, które obsypało zgromadzonych mężczyzn.

W pubie rozległy się wiwaty. Mężczyźni wokoło wyciągali pieniądze i stawiali więcej zakładów.

– Żadnego nie przepuścił! – powiedział jeden z mężczyzn, gdy zobaczył, że się zbliżam. – Może chcesz postawić? Szacujemy, że zachleje się na śśmierć, zanim sspudłuje.

– Kolejny! Ha-ha! – zawołał mężczyzna.

Lockwood uniósł kieliszek, ale zanim zdążył przystawić go do ust, dopadłem do stołu i zabrałem mu go spod nosa. Lockwood pociągnął zań, a wtedy jego zimne niebieskie oczy spotkały moje. Mrugnął, rozpoznając mnie.

– Cześć – powiedziałem.

Lockwood szarpnął za kieliszek. Jego dłoń ześlizgnęła się, a on sam poleciał do tyłu.

– Skończyłeś? – spytałem, gdy odzyskał równowagę.

– Wynoś się! – wrzasnął, odpychając mnie i sięgając po kolejny kieliszek. Wypił połowę – druga połowa rozlała się na jego mundur. Wypluł śliwkę, podrzucił kieliszek w górę, wyciągnął pistolet i znów trafił. Z góry opadł deszcz szkła i śliwkowego trunku.

Ludzie podnieśli wiwaty i przekazywali sobie pieniądze.

– Lockwood – Obszedłem stół naokoło, by raz jeszcze móc spojrzeć mu w oczy.

²⁶ Jedzenie dostarczane do Fata Morgany dawało mi szeroką wiedzę wszystkiego, co zasuszone

ILLUSTRARIUM

– Potrzebuję twojej pomocy. Nie mamy wiele czasu. Mam jedną, ostatnią szansę na znalezienie szczepionki i powrót do domu.

– *Domu?* – powtórzył Lockwood. – Ha! Dlaczego sam nie pójdziesz, Johnny? Ty przynajmniej jakiś masz.

– Nie wrócę, jeśli mi do cholery nie pomożesz! – warknąłem. – Czy to nie część twojej przysięgi? Walczyć i bronić Arthurise? Myślałem, że jesteś rycerzem arthurisańskim!

– A ja myślałem, że jesteś jedną osobą – odpalił Lockwood i z nieprzyjemnym uśmiechem, sięgnął po kolejnego drinka. – Bo albo jestem *bardzo* pijany, albo ty rozszczepiasz się na kilka osób!

Po słowach Lockwooda, szybko przyjrzałem się moim dłoniom, na widok których mój żołądek zrobił salto. Wdychanie tego całego fatillium rozszczepiło je jeszcze bardziej. Moje kciuki rozchodziły się aż od knykcia i wystawały zniekształconymi koniuszkami. Pozostałe palce rozszerzyły się i rozszczepiły od drugiej kostki. Moje dłonie zamieniały się w palczaste pająki.

Natychmiast pomacałem się po twarzy, sprawdzając nasadę nosa pod pękniętymi okularami. Rozszerzył się. Miałem teraz trzy dziurki w nosie. Pomacałem wyżej, nieco na bok i na skroni wyczułem pasek włosów – brew. Wgłębienie poniżej stało się jeszcze głębsze i bardziej czułe w dotyku.

Przerażony, desperacko zapragnąłem się ukryć. Wepchnąłem dłoń do kieszeni w poszukiwaniu maski, ale gdy nie poczułem nic, przypomniałem sobie, że podarowałem ją chłopcu. Zamiast tego, moja dłoń zacisnęła się na maleńkim, metalowym mieczyku.

Medal Excalibura. Racja, zabrałem go z pokładu statku Edwarda i wsunąłem do kieszeni płaszcza, gdy się przebierałem. I oto jest. Jego czubek ukłuł mnie w palec.

Powoli owinąłem wokół niego palce. Determinacja umocniła się w mojej piersi.

Z szybkością błyskawicy, chwyciłem Lockwooda za poły munduru i rzuciłem na blat stołu, strącając z niego wszystkie kieliszki. Mężczyźni krzyknęli w oburzeniu. Lockwood mrugnął na mnie. Sam siebie zaskoczyłem. Lockwood był tak ciężki, że musiał być zrobiony w całości ze skompresowanych mięśni. Gdy próbował się podnieść,

ILLUSTRARIUM

powaliłem go z powrotem.

– Teraz mnie posłuchasz, ty samolubny, zdegradowany ćwoku – powiedziałem. – Szukając ciebie, przewróciłem całe miasto na bok. Myślisz, że pozwolę ci teraz zachlać się na śmierć? Zwłaszcza po tych gadkach o sterowcach, nawigacjach i kompasach? Co, nagle już nic nie szkodzi tak sobie zbaczać z kursu, bo pojawił się sztorm? Rzygać mi się chce na twój widok!

W mgnieniu oka Lockwood chwycił mnie za nadgarstek z taką siłą, że mógł mi go połamać. Moje liczne palce rozwarły się i przypinka w kształcie miecza wyleciała na podłogę.

Lockwood gapił się na nią.

Wyrwałem rękę z jego uścisku.

– Odszukaj mnie, gdy naprawisz swój ster – powiedziałem.

Szybko opuściłem pub, przeskakując przez próg i schodki. Rzuciłem jeszcze ostatnie spojrzenie na Lockwooda, który z oczami bez wyrazu wciąż wpatrywał się w przypinkę leżącą na stole, i wyszedłem. Nie miałem czasu na niego czekać.

Spojrzałem w górę i na bok, na zamglone niebo. Na górze i w dole, za leżącymi budynkami, unosiły się sterowce. Wiedziałem, że muszę polecieć do teatru. Raz jeszcze ruszyłem biegiem po ceglanych ścianach i frontach do najbliższej windy, gdzie zadokowany był mały sterowiec z zielonymi żaglami. Zbyt mały, by należeć do floty, albo w ogóle się liczyć. Statek był stworzony do szybkiego lotu. Idealnie.

Nie mogłem tak po prostu wspiąć się do obecnie poziomego doku, by się tam dostać – musiałbym pojechać windą, tak że kiedy iluzja się skończy, znajdę się na statku, zamiast wdrapywać się na dok, z przekonaniem, że jestem na statku. Pomimo tego, że leżała na boku, winda wciąż działała. Przechadzałem się niecierpliwie po jej ścianie, gdy z jękiem posuwała się naprzód.

Ostrożnie wyszedłem z windy na bok platformy dokowej, modląc się, by moje prawdziwe ja również wchodziło właśnie na pokład. Najpierw poczułem jak kolana uderzyły o podłogę, gdy upadłem na czworaka. Nie utrzymałem równowagi na nogach. Sądząc po czuciu – i moich boleśnie ciasnych butach – nie tylko palce u rąk się

ILLUSIONARIUM

rozszczepiały.

– Nie ruszaj się.

Odezwał się charkliwy głos tuż za mną. To był głos należący do kogoś, kto *zdecydowanie* trzyma broń. Nie poruszyłem się.

– Wstawaj, iluzjonisto.

Wstałem z rękoma w górze i rzuciłem spojrzenie przez ramię. Przy mechanizmie windy stał samotny lotnik w zielonej masce. Trzymał wycelowany w moją głowę pistolet. Niechętnie odwróciłem się i spojrzałem w górę na balon, takielunek i mgłę.

– No tak – powiedział lotnik gardłowym głosem, a potem zaczął krzyczeć: – Kapitanie! Kapitaaaaa...

TUMP.

Po tym dźwięku nastąpił szereg innych: łomot ciała spadającego na ziemię, brzdęk maski spadającej na drewno i świst pistoletu, rzuconego przez pokład.

– Zamknij się, tylko się zamknij – odezwał się znajomy głos. – Ty mała nod'oliańska glizdo!

Odwróciłem się. Lotnik leżał na pokładzie, nieprzytomny. Nad nim stał Lockwood, z grymasem na twarzy, w jednej dłoni trzymając pistolet, drugą przyciskał do skroni, jakby cierpiał na potężny ból głowy.

– Lockwood! – zawołałem.

– Serwus, Johnny! – odparł Lockwood i uśmiechnął się. Przypięty niechlujnie do klapy rozpiętego munduru widniał medal Excalibura.



Rozdział XXI

Nie potrafię opisać co czułem, znowu widząc Lockwooda. Prawie chciałem go uściskać.²⁷

Zamiast tego, pobiegliśmy do małej kabiny nawigacyjnej na dziobówce, podczas gdy Lockwood przez całą drogę na mnie warczał.

– Ty zrobiłeś tę iluzję? – wycodził. – Ten kompletnie odwrócony bokiem koszmar? Wiesz, jaką papkę z mózgu robi wspinanie się po pionowym doku, gdy ciężar grawitacji szarpie cię we wszystkie strony? Wiesz? Gdy wrócimy do Arthurise, przypomnij mi, bym ci skręcił kark!

– Cieszę się, że pojmujesz *ciężar* problemu, ha-ha – odparłem bez tchu. – Już się bałem, że rzeczy przybierają zły *obrót*...

– Nie kumam twoich żartów! – warknął Lockwood.

– Słuchaj. Wciąż mamy szansę na uratowanie Arthurise. A nawet moją mamę i siostrę. Zostało nam tylko kilka minut – musimy dostać się do teatru i zabrać Lady Florel. Potrafisz latać takim czymś?

– Jasne, że potrafię latać *takim czymś*! Nawet dziesięć razy bardziej pijany, z jedną ręką, wyłupanym okien i odrąbanymi nogami potrafię latać tymi przestarzałymi kupami złomu. A co ty myślisz, ty trzeźwy, dwuoki ćwoku?

– Trójki – poprawiłem, biegnąc za nim do dziobówki.

– Jeszcze gorzej!

Cicho, niczym spadający śnieg, dotarliśmy do kabiny nawigacyjnej. Lockwood

²⁷ Albo trzepnąć go po głowie. Nie mogłem się zdecydować.

ILLUSTRARIUM

z cichym kliknięciem powoli otworzył drzwi. Było to zabudowane pomieszczenie, oszklone po bokach, które dawało nam pełny widok na mgłę rozpościerającą się nad i pod nami.

Na miejscu kapitana siedział łysiejący mężczyzna w obszarpanym mundurze i masce, z rękoma na wajchach silnika i sterze. A za nim stała Divinity, nerwowo przeczesując palcami złote loki. Kłócili się o coś, patrząc na scenę składającą się z leżących bokiem dachów i poplątanych żywopłotów.

– Polecę, gdzie zechcesz – powiedział kapitan z wymuszoną cierpliwością. – Ale byłoby miło, gdybyś odwróciła miasto z powrotem, tak bym był pewien, że w nic nie trafimy.

– Nie *potrafię* tego zrobić – warknęła Divinity. – Nikt nie potrafi! To nie jest *normalna* iluzja. To... to ten idiota JonathAaaaaa!

Divinity odskoczyła z piskiem, gdy Lockwood odciągnął zamek pistoletu parowego i przyłożył jego lufę do tyłu głowy kapitana. Kapitan zeszywniał.

Okna wokół nas pochyliły się samoistnie, matowiejąc, po czym szkło rozciągnęło się i uformowało w długi bicz. Uderzył nas po twarzach, a Lockwoodowi wytrącił pistolet z ręki. Następnie wyrwał się z ram okna i rozprysnął na podłodze.

Szkło! Divinity! W pośpiechu, korzystając z iluzji, ponownie wykorzystała szkło z ram okien. Uformowała z niego ogromną rękę o palcach rozmiarów baryłek. Lockwood i ja zrobiliśmy unik, a jej twór również roztrzaskał się na drobne kawałeczki.

Kapitan podniósł się z krzesła i wyciągnąwszy z kabury rewolwer, zaatakował Lockwooda. Divinity raz jeszcze wykorzystała szkło z okien, ale bez chwili namysłu anulowałem jej iluzję moją antyiluzją szkła. W końcu nauczyłem się czegoś z „Podręcznika Iluzjonisty”.

Divinity próbowała na nowo ożywić swoje szkło, formując je w macki. Ponownie je zniszczyłem, a szkło powróciło do swoich ram. Divinity wpatrywała się w swoje palce z szeroko rozwartymi oczami.

– Co ty zrobiłeś? – wrzasnęła.

– Divinity – powiedziałem, unikając kolejnego ataku szkła i je blokując. –

ILLUSTRARIUM

Przepraszam. Wiem, że to nie najlepszy czas na to, ale... naprawdę, przepraszam.

Divinity zaniechała iluzji i rzuciła się na mnie z pazurami, lecz potknęła się o krzesło kapitana i uderzyła o ścianę.

– Przepraszam, że zabrałem twój bilet i przepraszam, że mówiłem te wszystkie rzeczy. O skrzywdzeniu cię.

Divinity zaatakowała mnie iskrami rzuconymi spod palców. Wrzasnęła, usiłując wydłubać mi nimi oczy.

– Wprawdzie – zacząłem, odsuwając jej ręce od mojej twarzy – jest mi *mniej* przykro, kiedy próbujesz mnie zabić!

Lockwood wyciągnął z buta nóż i rzucił się na kapitana.

– Lockwood! – krzyknąłem, zatrzymując go w połowie ruchu.

Wciągnąłem powietrze i stworzyłem związek chemiczny, który pamiętałem jeszcze z Faty. Wypchnąłem go z mojej głowy i palców w stronę Divinity oraz kapitana w błyszczącym, wirującym prądzie myśli.

Oboje zgięli się w pół i z głuchym łomotem upadli na podłogę, gdzie z wdzięcznie porozrzucanymi członkami zapadli w głęboki sen.

Lockwood wpatrywał się we mnie z szeroko otwartym okiem.

– Coś ty zrobił?

– Trithyloform – odparłem nieśmiało. – Chirurdzy go używają.

– Ha! Może ja też powinienem zostać chirurgiem!

Rzucił się na krzesło kapitana i pchnął do przodu wajchy biegów. Gdzieś w głębi silnik statku jęknął, zapiszczał i zaburczał, a my zanurzyliśmy się w bezmiarze sterowców. Obróciłem Divinity na plecy, a potem ostrożnie i delikatnie ułożyłem przy ścianie, żeby nikt jej przypadkiem na nadepnął.

– Naprawdę przepraszam, Jane – rzekłem, przypominając sobie jej prawdziwe imię. – Gdybym mógł, zostałbym i pomógł stworzyć świat, gdzie mogłabyś odwiedzać Sussex kiedykolwiek zechcesz.

Cicho wypuściła powietrze.

Mijaliśmy iglice i dachy wież, gdy Lockwood obniżył lot do poziomu miasta,

ILLUSTRARIUM

ledwie mijając inne statki. Spośród mgły pod nami wyłonił się teatr. Lockwood manewrował statkiem z zaskakującą dokładnością i ponurą miną, aż zrównaliśmy się ze ścianą teatru. To była ta sama ściana, gdzie przez okna włamaliśmy się zaledwie noc wcześniej. Okna wciąż były wybite.

Wyjaśniłem Lockwoodowi na czym polegała trudność w przejściu ze sterowca do okien – grawitacja prawdziwego świata miała ostatnie słowo i jeśli nie będziemy uważni, wylądujemy na marmurowej podłodze, nie zdając sobie z tego sprawy, aż do momentu, gdy ewentualnie się zabijemy.

– Jaki ty pocieszny jesteś – powiedział, podprowadzając statek tak blisko, że kadłub ocierał się o marmurowe ściany, zostawiając na nich kawałki drewna.

Paskiem kapitana zablokował ster, po czym zbiegliśmy po schodach i przez pokład. Ze wszystkich sterowców na niebie, tylko jeden ruszył za nami do teatru. Ogromny czerwony sterowiec Królowej Honorii.

– O...kej, mamy chyba piętnaście minut, góra! – wrzasnął Lockwood i skoczył prosto przez wybite okno. Po drodze chwycił się parapetu i wślizgnął do środka. Podążyłem za nim, z dużo mniejszą dozą gracji.

Gdy wślizgnąłem się do pokoju i wylądowałem na ścianie, zaplątałem się w zielone zasłony, strącając wazon i kwiaty i raz jeszcze taranując starannie ustawione meble. Pobiegłem po ścianie, przeskakując okna i po minięciu progu znalazłem się już na korytarzu.

Ostro wciągnąłem powietrze. Tam, za wybitymi oknami kwatery, powietrze nie było przesycone lodowatym posmakiem fantillium. Mój żołądek zrobił salto. Świat przekręcił się. W głowie mi zawirowało. W niespokojnym momencie, kiedy grawitacja ciągnęła mnie we wszystkich kierunkach i jednocześnie w żadnym, zobaczyłem potwory.

Demony zrobione ze szkła i pająki, których wspinaczce po moim ciele towarzyszył klekot ich mechanizmów. Odnóżami przebijały mi skórę, mnożąc się, pojawiając znikąd. Wrzasnąłem głośno i zacząłem je z siebie strząsać.

Lockwood wybiegł z kwatery Divinity i kopniakami pozbył się zasłon spod stóp.

ILLUSTRATIONARIUM

– Wstawaj, raz, raz, raz! – warknął, podnosząc mnie do góry.

Zatoczyłem się i szarpnąłem głową tak mocno, że z całej siły uderzyłem o boazerię.

– Jonathan! – zawołał, potrząsając mną. – Nie... nie jesteś Riven, prawda? Oni... tak potrząsają głowami.

– Nie! Nie, nie jestem! – odparłem, gdy wizja zniknęła. – Chodźmy.

Poprowadziłem go przez korytarze, potykając się o to, co mi się rozszczepiało w butach. Na szczęście świat wrócił już do normy. Skręciliśmy za róg, gdzie na ziemi, na końcu hallu, wciąż w masie migoczących pryzm leżał zyrandol. Pobiegnąłem do pokoju Lady Florel...

A z drugiego końca korytarza wyłoniła się zamaskowana gwardia. Wlali się do środka, wypełniając każdy wolny cal. Otoczyli mnie i Lockwooda i unieruchomili, przyciskając do ziemi, zanim zaczęliśmy w ogóle się bronić. Przez ściany karmazynu przebił się głos Królowej Honorii:

– Przepuście mnie. Natychmiast.

Wyłoniła się spomiędzy żołnierzy, ubrana jedynie w koszulę nocną i mocne buciory. Jej włosy były ściągnięte w ciasny koczek. Biodra opasała kabura z nod'oliańskim pistoletem, a twarz nie pokrywała maska, ale gniewna mina.

Na czole, pomiędzy oczami, nie było widać nawet wgłębienia.

Przeszła między strażnikami, a każdy krok rozbrzmiewał srogością i uroczystością.

Po piętach deptał jej chudy człowieczek, który wyglądał na kompletnie oszołomionego, zagubionego, zszokowanego ale i pełnego nadziei, która wieńczyła go niczym bita śmietana wierz ciastka. To był dziennikarz, ale gdzieś musiał zgubić swój notesik i ołówek. Przeczesał drżącą dłonią po potarganych włosach.

– Jej Wysokość zniknęła.... na zawsze! – wykrzyknął.

– Wypuście ich! Natychmiast! – warknęła na żołnierzy, a oni puścili nas tak szybko, że uderzyliśmy o dywan.

– Lady Florel – odezwałem się ochrypłym głosem.

ILLUSTRARIUM

– Jonathan Gouden – rzekła i uśmiechnęła się.

Wątpiłem, by często uśmiechała się do ludzi, bo wyglądało to tak, jakby długo ćwiczyła. Ale uśmiechnęła się do mnie, prawdziwym, szczerym uśmiechem. Uklęknęła, wzięła moją dłoń i wcisnęła w nią małą brązową buteleczkę.

Antytoksyna.

– Stałam na nogi w mniej niż dzień – powiedziała, odchodząc z zamaskowaną gwardią w głąb korytarza, który prowadził na dach. Popędziliśmy za nią. – To zdumiewające, jak szybko ta szczepionka działa. Oczywiście, pierwszym co zrobiłam, to domyślenie się wszystkiego. Potem odnalazłam szczepionkę, no i wreszcie ciebie. Zapnij swój mundur żołnierzu! Hańbisz go!

Lockwood jak poparzony zaczął zapinać guziki.

– Koledzy z gwardii okazali się wyjątkowo pomocni – powiedziała krzepko Lady Florel, nie zatrzymując pochodu. – Robią wszystko, co im karzę. Chętnie bym ich użyła lata temu w szpitalach polowych.

– Oni, ee, oni myślą że jest pani *drugą*... królową – podsunął nieśmiało dziennikarz, drepcząc za nią. – Są dziećmi z za miasta. Ta... druga... królowa zabrała ich rodzinom, gdy byli mali i wychowała na swoją straż...

– Co zrobiła? – Lady Florel odwróciła się na pięcie, spojrzeniem sprawiając, że dziennikarz aż się skulił. Wyszczrzyłem zęby. To była prawdziwa Lady Florel Knight z arthurisańskich legend! Każdy jej gest, ruch i słowo rozbrzmiewał oniesmieleniem, siłą i... *cnotą*. – To miasto to jakiś bałagan! – Ciągnęła gniewnie. – Porywanie dzieci! Skorumpowany rząd! Nieprzyzwoite, cudaczne ubrania! Gorsety noszone *na* ubraniu? Naprawdę? I jeszcze Nod'ol! Co za nedorzeczna nazwa! To się zmieni!

Skręciliśmy i udaliśmy się po schodach za zamaskowaną gwardią. Wyjaśniłem jej, że musimy wyjść z powrotem na zewnątrz, w fantillium, by stworzyć iluzję drzwi, a dach był najbliższym wyjściem. Dotarliśmy do zagraconego starymi posągami strychu, gdzie śmierdziało zatęchłymi dywanami, a z sufitu kopuły opadał gips. Zanim przeszedłem przez drzwi, zatrzymałem się. Buteleczka ze szczepionką ciążyła w mojej kieszeni.

ILLUSTRARIUM

– O co chodzi? – spytała Lady Florel, marszcząc brwi, gdy dostrzegła moje wahanie.

– Nie wiem, czy potrafię stworzyć iluzję drzwi – wyznałem szczerze. Nie kłamię się komuś takiemu jak Lady Florel. – Już wcześniej próbowałem. Zawiodłem. Z kretesem, Lady Florel. Nie znałem ich wystarczająco dobrze.

Lady Florel schowała pistolet do kabury i mocno chwyciła mnie za ramiona, wpatrując się we mnie czarnymi oczami spod łukowatych i niezadowolonych brwiami.

– Spójrz na mnie, chłopcze – powiedziała, nie nieuprzejmie. – Muszą być drzwi, które dobrze znasz. Myśl!

Pomyślałem. Pomyślałem o wszystkich drzwiach, z którymi dorastałem, a wszystkie były zamglonymi, zmieniającymi się masami kolorów. Mój rodzinny dom... panele przeleciały przez moją głowę. Drzwi do szpitala... nie potrafiłem sobie nawet przypomnieć z czego były zrobione. Nigdy wcześniej nie zwracałem uwagi na drzwi.

Potrząsnąłem głową w rozpacz.

– Myśl! Wiem, że to jest gdzieś w tobie!

Z zaciśniętymi zębami rozdrapywałem pamięć. Posągi wpatrywały się we mnie, a ciemne ściany strychu sprawiały wrażenie więzienia.

Więzienie.

– Więzienie! – zawołałem, a inspiracja uderzyła mnie jak kadłub statku. – Drzwi do celi! Na „Walecznym”!

Ruszt przyśrubowanych metalowych płytek uformował się w mojej głowie w tak żywy obraz, że równie dobrze mógł stać tuż przede mną. Pamiętałem wszystko – metalowe kraty, zapach rdzewiejącego żelaza, wszystko, co zapamiętałem podczas podróży do Arthurise. Było to wyryte w mojej głowie.

Lady Florel ścisnęła moje ramię i wskazała głową na drzwi w dachu. Nasza posłuszna straż otworzyła je, dając nam dostęp do wyjścia na zewnątrz. Zalała mnie mgła fantillium.

– Powodzenia, Jonathanie Goudenie.

Lady Florel zasalutowała mi i odwróciła się do naszego wiernego dziennikarza,

ILLUSIONARIUM

który obserwował nas, stojąc w cieniu starych rekwizytów.

– Pani nie idzie? – spytałem.

– Nie.

Uśmiechnęła się na widok mojej miny, ale w jej oczach był pewien jasny rodzaj smutku. Stojący za mną dziennikarz głośno nabrał powietrza.

– Tak, panie Wickes – powiedziała surowo Lady Florel. – Zostaję.

– Nie może pani tu zostać – zaprotestowałem. – Nie w miejscu takim jak...

– Cicho, chłopcze – powiedziała, przyglądając mi się badawczo, a ja zamilkłem.

– Tak. Właśnie, że mogę. Były takie chwile z moim życiu, Jonathanie, kiedy widziałam dokładnie drogę, którą powinnam się kierować, jak gdybym wybierała się w długą podróż i wiedziała dokładnie, gdzie się kierować. To jest jedna z takich chwil. Rozumiesz to, Jonathanie Goudenie?

Położyłem rękę na piersi.

– Tak – odparłem. – Rozumiem.

– W takim razie, przekaz ode mnie to samo królowi, dobrze? – Uśmiechnęła się.

– Zostaję tu, by przemienić to miasto z powrotem w Londyn.

– Johnny! – wrzasnął Lockwood, wpadając przez drzwi.

Ukloniłem się i rzuciłem ostatnie spojrzenie Lady Florel, po czym wziąłem głęboki wdech nieskażonego powietrza i nie wypuszczając go, pokonałem próg i wskoczyłem we mgłę. Dziennikarz zdjął maskę i otarł twarz.

– Dlaczego pan płacze? – usłyszałem jeszcze donośny głos Lady Florel. – To głupie. Proszę się powstrzymać, panie Wickes!

– Jest taka... p-p-p-przepowiednia – wyjąkał dziennikarz.

– Przepowiednie! Przesady to stek bzdur, wymówki dla siedzenia na tyłkach i nic nie robienia, podczas gdy świat naokoło popada w ruinę. Proszę nie mówić mi o takich niedorzecznych...

Lockwood zatrzasnął drzwi i stanęliśmy pośrodku krajobrazu pełnego zielonych wieżyczek, spadów i mgły. W tym samym momencie zaciągnęliśmy się powietrzem przesyconym fantillium. Raz jeszcze świat przekoziółkował pod naszymi stopami.

ILLUSTRATIONARIUM

Lockwood i ja ześlizgnęliśmy się i zatrzymaliśmy na wystającej wieżyczce pod nami, uderzając się w głowy.

– Zabiję cię za tę iluzję! – warknął, gdy staraliśmy się utrzymać równowagę.

Zamknąłem oczy i przywołałem z pamięci wspomnienie drzwi do celi na „Walecznym”. Kwadratowe okna z zadrapaniami, framugi ze śrubami, kraty z żelaza, brzęczenie jakie wydawały podczas ruchu statku... Wciągnąłem głęboko powietrze i wypuściłem myśli z mojej głowy i licznych palców w stronę drzwi pod naszymi stopami.

Zabrały z sobą moją krew i kości. Wyssały ze mnie wszystko, zamieniając skórę w pustą muszlę. Drzwi do celi uformowały się tuż nad drzwiami na strych. Każda zardzewiała blaszka, zawias i śruba wypłynęły ze mnie w błyszczącej wstędze mgły. Drzwi do celi na „Walecznym” leżały pod naszymi stopami, jarząc się bielą, by zaraz zamienić się w brąz z taką kompletnością, że wiedziałem, że stworzyłem iluzję właściwych drzwi, co do ostatniej drzazgi.

Nad nami zaburczało powietrze. Pojawiła się sylwetka sterowca Królowej Honorii. Dostrzegłem ją samą spoglądającą na nas z pokładu – zdjęła już maskę ze świeżym powietrzem.

– Wiejemy! – wrzasnął Lockwood, schylił się i szarpnął i ze skrzypieniem żelaza zasuwę.²⁸

Wskoczyliśmy w czarny, ziejący prostokąt, w momencie gdy czerwone postaci ześlizgnęły się po linach ze sterowca.

Ogarnęła mnie czerń. Każdy mój organ i żyła skręciły się i odwróciły, gdy przede mną zamigotał próg.

BUM.

Uderzyliśmy w metalową ścianę, a z pierwszym wdechem powietrza ciemny metalowy korytarz odwrócił się o dziewięćdziesiąt stopni i znów runęliśmy na podłogę. Wylądowaliśmy na brygu „Walecznego”. Udało mi się.

– Ha-ha! – wybuchnął Lockwood, zatraskując za nami drzwi do celi. Nod'ol

²⁸ Miałem wystarczająco rozumu, by stworzyć je otwarte.

ILLUSTRARIUM

zniknęło, zostawiając jedynie celę z brązowymi ścianami i maleńkim oknem portowym.

– Udało ci się, Johnny, ty wielki głupcze! Ha!

Jego śmiech brzmiał, jakby dobiegał z dali.

Odróciłem się. Szklane i mechaniczne kreatury z licznymi nogami wspinały się po mojej pierś, do uszu i ust, sycząc, sycząc w mojej głowie.

Jon...a...than, klikały.

Z ciemności wyłoniła się ręka Lockwooda i wymierzyła mi cios.

– Dalej! – krzyknął, podnosząc mnie na nogi. Stwory, które wchodziły do moich otworów ciała zniknęły. Czuję, jakby moje mięśnie zostały chirurgicznie usunięte. Lockwood pociągnął mnie wzdłuż korytarza. – Wstawaj! Przestań marzyć, mały Johnny!

Za nami drzwi do celi wygięły się i w końcu wybuchły. Eksplozja uderzyła w ścianę naprzeciwko z ogłuszającym grzmiotem.

Zamaskowana gwardia wylała się jak krew ze śmiertelnej rany. Rozbili się o ścianę, spadając jeden na drugiego w plątaninie czerwonego materiału, kapeluszy, rękawic i masek, ale zaraz podnieśli się na nogi i jak jeden ruszyli za nami po schodach.

Lockwood i ja skoczyliśmy do przodu. Przebiegaliśmy trzy stopnie za jednym razem. Starszy żołnierz gwardii powietrznej z siwymi włosami pojawił się na szczycie schodów, ale odskoczył do tyłu, gdy przebiegliśmy obok.

– Uciekaj stąd! – krzyknąłem do niego.

Zmarszczył na nas brwi. Spojrzałem do tyłu. Rzeki zamaskowanej gwardii porwały go i odrzuciły na bok. Lockwood i ja nie przestawaliśmy biec w górę, na główny pokład i dalej, na platformę obserwacyjną. Zimne powietrze uderzyło w nas jak młot.

Przed nami rozciągała się Fata Morgana, niczym biały zamek, otoczony pionowymi wieżami dokowymi, sterowcami gwardii powietrznej, „Westminsterem”, wieżyczkami i dokami, które dotykały polarnego nieba, oraz opadającymi kanałami chmurowymi.

Ruszyliśmy biegiem na tył statku, a w tym samym czasie zamaskowana gwardia pojawiła się w drzwiach i wyszła prosto na pokład. Uchwyciłem wzrokiem fragment

ILLUSTRATION

sylwetki Królowej Honorii. Jej siwiejące włosy kłębiły się dziko wokół głowy, maska była odsunięta, czerwone usta zaciśnięte, a ją samą całkowicie otaczali zamaskowali żołnierze, przechodzący przez długi dok w stronę miasta.

Minęliśmy rzędy małych łódek, których balony przymocowane były do wielkiego balona na górze. Lockwood szybko odwiązał liny i rzucił na pokład pomiędzy nami. Opadły z brzdękiem, a metalowe dno łodzi zagrzmiało pod naszymi stopami.

Lockwood wepchnął mnie do środka, a ja wpadłem, uderzając plecami o kadłub.

– Nikt – warknął, wskakując za mną – nie będzie powątpiewał w moje umiejętności sterowania statkiem! W przenośni czy dosłownie! Trzymaj się, Jooooohnnnyyy!

Odkręcił zawór z ortogonagenem i pchnął wajchę z gazem do przodu. Poleciałem do tyłu na skrzynki z jedzeniem i linami w momencie, gdy zamaskowana gwardia wyłoniła się zza „Walecznego” i ruszyła za nami. Ich rękawice ledwie musnęły burtę naszej łódki, gdy spadaliśmy, w dół... w dół... w dół...

Krwistoczerwone maski wpatrywały się w nas zza burty, a z każdą sekundą stawały się coraz mniejsze. Moje podniecenie zamieniło się w panikę, gdy sami także odcumowali łódki, władowali się w nie i pożeglowali za nami.

– Lockwood! – krzyknąłem.

– Wiem! – odwarknął. Podkręcił ster wysokości, rozpałił silniki i szarpnął statkiem w górę. – Powodzenia z uzyskaniem takiej wysokości tymi głupimi łódkami!

Jeszcze raz pchnął do przodu wajchę, a siła przyspieszenia wcisnęła mnie bardziej w skrzynie.

Statki, które spadały niczym martwe muchy, natychmiast zerwały się w górę i zbliżyły do nas.

– Chyba im się jednak udało! – powiedziałem.

Lockwood zacisnął zęby i ruszyliśmy pędem. Wieżyczki i kopuły Fata Morgany stawały się coraz większe.

– Gdzie jest szpital? – spytał Lockwood.

Wskazałem na budynek w centrum miasta. Stateczek ruszył do przodu. Smagało

ILLUSTRARIUM

nas mroźne powietrze. Statki za nami były coraz bliżej.

– Nikt *mnie* nie prześcignie – warknął Lockwood.

Wrzucił bieg na kolejny poziom i znów wystrzeliliśmy jak z procy, ledwie umykając jednej z łódek zamaskowanej gwardii, która rozbiła się o pionowy dok i wirując, runęła w miasto. Wznosiliśmy się tak szybko, że czułem, jak żołądek idzie mi w pięty. W ciągu zaledwie sekundy dok stał się tylko srebrną wstęgą. Kilka kolejnych sekund i pod nami rozciągało się miasto.

Lockwood wyrównał wysokość. W uszach mi dzwoniło.

– Nie wiedziałem, że statki tak mogą – wycharczałem.

– Ja też nie.

Łódki pod nami wzniosły się jak dusze z grobów.

– Trzymaj się – zawołał Lockwood i zgasił silniki.

Zaczęliśmy bezwładnie opadać. Nasze ubrania oderwały się od ciała, żołądek podleciał do gardła, a my sami unieśliśmy się z podłogi statku. W pędzie minęliśmy zamaskowaną gwardię, chwytając jedynie wzrokiem fragmenty ich masek i kadłubów.

Lockwood zapalił silniki. Uderzyliśmy o dno łodzi i zanim rozbiliśmy się o kanał chmurowy, Lockwood poderwał statek naprzód. Zahaczyliśmy powierzchnię mgły, to zanurzając się w niej, to unosząc. Dodał więcej gazu i przyspieszyliśmy w łunie bieli. Po obu stronach w zawrotnym tempie przelatywały obok nas elewacje kamienic i białe ceglane ściany budynków.

Za kolejnym rogiem Lockwood skręcił i zanurzył łódź pod powietrzne chodniki, o które od spodu muskał balon statku. Silnik zaryczał. Lockwood chwycił moje ramię.

– Skacz! – krzyknął.

– Co?

Wypchnął mnie i sam skoczył za mną. Zanurzyłem się w mgliste, czarne odmęty kanału, wypełnione przez śmierzącą ortogonagenem mgłą i uderzyłem o rzeźbiony, ceglany mur, po którym ześlizgnąłem się jak ślimak. Zatrzymaliśmy się na zamulonym podłożu kanału.

Wykaszałem mgłę. Gdy byłem chłopcem, bawiłem się na dnie kanałów i

ILLUSTRATION

wiedziałem, że nie można było wdychać oparów z generatora przez dłuższy czas. Wtedy płuca wypełniłyby się wodą.

W oddali rozległ się dźwięk zderzenia naszej łodzi z bokiem kanału. Obok mnie wyłoniła się postać Lockwooda, cała umorusana mułem.

– Tak – powiedziałem. – Cofam wszystko, co mówiłem o tobie i nieumiejętnym sterowaniem statkiem.

Lockwood roześmiał się, ale zaraz skrzywił i złapał za głowę. Przejąłem rolę przewodnika i ruszyliśmy, rozbryzgując wodę płynącą kanałem. Chemiczne światło za metalowymi kratami rzucało dziwne cienie wokół nas i podświetlało przyklejone do ścian podniebne małże. Pod nimi liczne litery i liczby znaczyły lokalizację. *S-C-498. Stratus Circle*, gdzie znajdował się szpital.

W tym miejscu w ścianę zostały wbudowane metalowe pierścienie. Lockwood i ja wspięliśmy się po nich. Potykałem się i ślizgałem w moich obecnie zbyt ciasnych butach, które przypominały mi o moim zamienianiu się w Riven. Nie ośmieliłem się spojrzeć na dłonie. Gdy przedarliśmy się przez mgłę i zaciągnęliśmy świeżym powietrzem, podciągnąłem się na gładki chodnik. Cały drżałem. Potem pomogłem wydostać się Lockwoodowi.

Przed nami znajdował się szpital. W okien jaśniało zamarznięte światło.

Moje za ciasne buty chlupotały i piszczały, gdy popędziliśmy przez hall wejściowy, popychając drzwi i biegnąc do głównego skrzydła. Zmierzchało już. Modliłem się, by nie było za późno. Szpital wydawał się cichy. Zbyt cichy.

Powinienem był to rozpoznać.

Gdy uderzywszy barkiem o drzwi, wszedłem do głównego skrzydła, zatrzymałem się nagle.

Cały szpital, zwykle śnieżnobiały, zalewał karmazyn. Zamaskowana gwardia stała pod ścianami, wypełniała miejsca między łózkami, na których leżały umierające kobiety i zbierali się wokół mnie i Lockwooda. U ich stóp rozciągała się sylwetka mężczyzny w niebieskim mundurze – albo nieprzytomnego albo martwego. Król Edward leżał zwałistą górą w kącie, obok zemdlonego doktora Palmera.

ILLUSTRARIUM

Na końcu skrzydła pomiędzy karmazynowymi pionkami, z uniesioną głową i zaciśniętymi zębami stał mój ojciec. Do jego ucha przystawiona była lufa pistoletu. Jego drugi koniec koniec trzymała Królowa Honoria, z hardo uniesioną brodą.

– Jonathan! – powiedziała i uśmiechnęła się słodko. – Cóż! Czy to nie wygląda znajomo?



Rozdział XXII

Zamaskowani żołnierze zmusili mnie do ukłęknięcia. Constantine obszedł Lockwooda od tyłu i jednym machnięciem pazurzastej rękawicy walnął go w głowę tak mocno, że oczy i tak już pijanego Lockwooda cofnęły się w głąb czaszki. Zwinął się na ziemię w stosie niebieskiego munduru.

Ojciec wpatrywał się we mnie. Wyglądał okropnie. Nieogolony, nieogarnięty. Jakby nie spał przez tydzień. Jego przerażone spojrzenie sprawiło, że natychmiast pomacałem twarz. Moje rozszczepiające się palce wyczuły dwie nasady nosa, dodatkowe dziurki, a wgłębienie na skroni miało już załazek oka pod skórą. Skrzywiłem się.

Mama i Hannah leżały w łóżkach. Hannah drżała. Mama w ogóle się nie poruszała.

– Jonathanie, to wspaniale, że stworzyłeś tak *dobrą* iluzję drzwi – powiedziała Królowa Honoria cierpliwym tonem. – Oczywiście, przydadzą się w przyszłości. Ale teraz, *Jonathanie*, masz zakończyć te wyglupy i wrócić do teatru.

Powoli sięgnąłem do kieszeni, nie spuszczać wzroku z ojca i wycelowanego w jego głowę pistoletu. Moje palce zacisnęły się wokół małej buteleczki.

– Jonathanie – powtórzyła z uśmiechem Królowa Honoria.

– Proszę – wycharczałem. – Proszę. Pozwól mi tylko uleczyć mamę i siostrę. Zostaw mojego ojca. Pozwól mi ich uleczyć, a przejdę z tobą przez drzwi. Proszę.

– Pozwól mu – odezwał się za mną ochryply głos.

Constantine.

ILLUSTRATIONARIUM

Królowa Honoria zawahała się.

– Pozwól mu – powtórzył Constantine, a jego oczy utkwione były w moim ojcu.

– Daj mu pięć minut, Wasza Wysokość. Wtedy pójdzie z nami. Dzięki swoim iluzjom dostanie więcej ortogonagenu i pomoże naprawić Nod'ol. Czy nie tak... Jon...a...than? – wypowiedział moje imię z trudnością, jak zardzewiały zegar.

Odwrócił oczy od mojego ojca i utkwił je we mnie – jedno żółte, drugie czerwone. Te same, co moje.

– Tak – odparłem, umierając w środku. – Zrobię to. Za pięć minut, zrobię to.

Królowa Honoria zmierzyła mnie wzrokiem, jej oczy błyszczały. A wtedy, nie ruszając pistoletu z głowy mojego ojca, wyciągnęła z rozlicznych kieszeni zegarek i otworzyła.

– Pięć minut.

Zamaskowani żołnierze puścili mnie.

Na słabym nogach podszedłem do stolika nocnego i nalałem z dzbanka filiżankę herbaty, do której wlałem dawkę antytoksyny. Oczy wszystkich zwrócone były na mnie.

Najpierw podałem szczepionkę mojej mamie – leżała, oddychając szybko i płytko. Już nawet jej powieki i usta były czarne.

– Cześć, mamó – szepnąłem, przytykając filiżankę do jej ust. Wypiła małymi łyżkami, a potem drżącą dłonią pogłaskała mnie po policzku.

– Mój Johnny – szepnęła.

Pocałowałem jej palce.

Nalałem kolejną filiżankę dla Hannah i przyłożyłem do jej szerniałych warg. Zakrztusiła się i próbowała ją od siebie odsunąć.

– Choć raz przestań być taka uparta – powiedziałem.

Skrzywiła się, ale pozwoliła, bym ją napił, a potem wciąż drżąc, zwinęła się na poduszce w kłębek. Trzęsącymi się dłońmi podciągnąłem jej koc pod samą szyję.

W buteleczce została jeszcze jedna dawka. Podszedłem do ojca, wciąż zmrożonego pod lufą pistoletu, i wcisnąłem mu do ręki antytoksynę.

Spojrzał na butelkę, a potem na mnie. Przez jego twarz przebiegła mieszanina

ILLUSTRARIUM

uczuć: zaskoczenie, zmieszanie, potem nadzieja i błysk *dumy*, gdy jego palce zacisnęły się mocno na buteleczce.

– Jonathan.

Minęło pięć minut. Constantine założył maskę z fantillium na swoją zwykłą. Królowa Honoria oderwała pistolet od głowy mojego ojca i poprawiła własną maskę. Zamaszystymi ruchami zaczęła tworzyć iluzje czegoś, czego nie widziałem. Cała gwardia wokół nas wyciągnęła maski z fantillium i przypięła paskami do karmazynowych twarzy. Jedną z nich podali mnie. Zapiąłem ją wokół głowy. Pompy zasyczały; zamknąłem oczy i wziąłem wdech. Raz jeszcze wypełniło mnie fantillium, zamrażając krew i wyostrzając zmysły.

Drzwi, których iluzję stworzyła Królowa Honoria znajdowały się na końcu skrzydła szpitalnego – te same drzwi z zardzewiałymi zawiasami do Tower of London.

Stałem przed nimi z determinacją. I dokładnie w tym momencie, mój wewnętrzny kompas w piersi kliknął donośnym dźwiękiem w mojej duszy. Poczulem dotyk dłoni Anny na mojej piersi, silniejszy od paraliżującego fantillium i wiedziałem dokładnie, co powinienem zrobić.

Stałem obok Constantine'a. Zignorował mnie. Zamaskowana gwardia otoczyła nas i poprowadziła przez próg drzwi, które otwarły się na zarośnięty dziedziniec. Wraz z Constantinem i Królową Honorią przekroczyliśmy próg w tym samym czasie. W momencie, gdy postawiliśmy stopy po drugiej stronie, w momencie gdy nasze żyły, komórki i organy kliknęły, zamknąłem oczy.

I zacząłem tworzyć iluzję.

Nie była jak iluzje, które kiedykolwiek stworzyłem. Wypływała ze mnie niczym pieśń, orkiestra połączonych nici melodii, które tworzyły wokół nas obraz. Szpital zniknął, londyńska Tower zniknęła, zamaskowana gwardia zniknęła i tylko Constantine, Królowa Honoria i ja staliśmy pośrodku Niczego, pomiędzy dwoma światami.

Ściany wokół nas rozmyły się, a my znaleźliśmy się w środku okrągłej wieży. To było połączenie Tower of London z Nod'ol, Fata Morgana, obserwatorium i skrzydłem szpitalnym. Przez szklany sufit przenikało nikłe, zimowe światło. Podłoga wyłożona

ILLUSTRARIUM

była kafelkami, ściany – kamieniem.

Przed nami znajdowały się samotne drzwi. Te same drzwi pochodzące z Tower of London, przez które właśnie przeszliśmy.

– Co... – zaczął Constantine.

Formuła przyspieszająca zaświtała w mojej głowie i wyparowała. Słońce nad nami zaczęło się poruszać, jaśniało i ściemniało, jaśniało i ściemniało, szybciej i szybciej, aż zaczęło migotać, a nasze cienie tańczyły wokół nas. Kafelki uformowały się i popękały. Rośliny pod naszymi stopami rozkwitły i padły. Pod ścianami tego dziwnego pokoju urosły drzewa, w mgnieniu oka wypełniając go liśćmi, a potem padły i zamieniły z powrotem w nasiona, z których wyrosły drzewa, ale potem i te padły. Szkło na górze było czarne od sadzy.

Drzwi od Tower of London rozmyły się niczym pod kiepskim mikroskopem i wtedy rozszczepiły w drugie takie same, tuż obok. Gdy czas miał w zawrotnym tempie, drzwi zaczęły się zmieniać. Jedne zgniły, zawiasy zardzewiały jeszcze bardziej, a drewno poczerniało. Drugie – te na prawo – nabrały połysku, pojawiły się na nich rzeźbienia oraz stalowe zawiasy i rygiel.

– Co się dzieje? – spytała ostro Królowa Honorio stłumionym głosem spod maski z fantillium. – Czy to twoja sprawka, Jonathanie?

– Madam – odparłem spokojnie. W pokoju panowała taka Cisza, której wcześniej doświadczyłem tylko raz. – Jesteście świadkami... rozłamu.

Szklany sufit popękał i roztrzaskał się. Odłamki posypały się na nas i zamieniły w pył. Drzewa wokół nas rozrosły się ponad nasze głowy, a korzenie rozbiły kafelki.

Wstrzymałem formułę. Słońce zatrzymało się. Staliśmy po kolana w trawie; pokój zamienił się niemal w las, ruiny kamiennych ścian rzucały na nas cienie. Mech i bluszcz porastał wszystko. Podeszedłem do drzwi i odsunąwszy bluszcz, odstąpiłem ich ramę. Drzwi na lewo niemal kompletnie zgniły i wisiały na jednym zawiasie. Drzwi na prawo pozostały niezmiennie wypolerowane, a drewno ciemne.

– Wasza Wysokość – powiedziałem, zaskakując całą naszą trójkę. – Królowo Honorio. Rozpoznajesz te drzwi? Prowadzą do Nod'ol – tysiąc lat później.

ILLUSTRATION

Szeroko otwarte oczy Królowej Honorii błysnęły na mnie, a potem na drzwi. Zrobiła ostrożny krok w tył.

– Ty – powiedziałem – jesteś rozłamem. Te drzwi – wskazałem głową na wypolerowane drzwi po prawej stronie – są rezultatem sprawowania władzy w Nod'ol przez Lady Florel.

Podszedłem do nich, sięgnąłem za rygiel i otworzyłem.

Świat, o którym nawet nie śniłem.

Constantine, Królowa Honoria i ja zrobiliśmy krok w tył. Przed nami stała londyńska Tower, tak dobrze zakonserwowana, że aż błyszczała; trawa była przycięta i przypominała gładki aksamit, a w powietrzu nad dziedzińcem pojawiały się słowa, przenikając i układając się w nowe słowa, jak jakiś magiczna sztuczka albo nowa forma energii. Uformowały się w napis: „Wycieczki od 10 do 18”. Historia, obrazy mapy Londynu. Gapiliśmy się.

Za Tower of London nieba dotykały złote szczyty budynków. Na każdej z iglic powiewał złoty sztandar. Nie było tam Szklanej Kopyły. Sterowce żeglowały po niebie bez balonów, jakimś cudem trzymając się w górze bez skrzydeł czy żagli, jak mechaniczne, parowe pociski przetaczające się przez miejski pejzaż. I jeszcze coś – wzięłem szybki wdech. Pomiędzy wieżami szybowały ogromne stworzenia, machając skórzastymi skrzydłami, a ujeżdżali je ludzie siedzący na ich grzbietach. Stworzenia, które być może wędrowały już kiedyś po niebach i jakimś sposobem zostały na nowo powołane do życia.

– *Smoki?* – wycharczał Constantine.

Królowa Honoria skoczyła do przodu, chwyciła rygiel i zatrzasnęła drzwi. Nastąpiła ciemność.

– To jest szaleństwo, Jonathanie – warknęła, jej ręce drżały. – Odwróć czas! Natychmiast!

Nie poruszyłem się.

Królowa Honoria stworzyła iluzję – ognisty piorun. Zanim jednak zdążyła nim we mnie cisnąć, rozbroiłem ją. Spróbowała znów zaatakować mnie ogniem, który

ILLUSTRARIUM

ponownie zniknął pod wpływem mojej antyiluzji.

– Constantine! – wrzasnęła Królowa Honoria. – Pomóż mi!

Constantine pozostał nieruchomy, jak posąg.

– Nie – szepnął.

– Królowo Honorio – powiedziałem, znów anulując jej iluzję. – Daję ci ostatnią szansę! Możesz sprawić, by Nod'ol było takie, jak właśnie zobaczyłaś! Wróc z Constantinem i *poddaj się*. Przekaż władzę Lady Florel. Zarób na rozgrzeszenie za zbrodnie, których się dopuściłaś. Jeszcze nie jest za późno!

– *Nie zrobię tego* – warknęła dziko.

Rzucała się wokoło, tworząc iluzje.

– Chcesz wiedzieć, co się stanie z Nod'ol, jeśli się nie poddasz? – spytałem. – Jeśli wrócisz i pozostaniesz na tronie?

Otworzyłem drzwi po lewej stronie. Drewno z trzaskiem odłączyło się od zawiasów i upadło na ziemię, ukazując bezmiar Niczego. Nie było tam nawet przerośniętych traw. Ze starych kamiennych murów pozostał żwir. Ponad nim nie wystawała żadna wieża, pomiędzy ruinami nie płynęła nawet rzeka. W dalekiej oddali z ziemi wznosił się jedynie samotny słup, znacząc niegdysiejszy stelaż Szklanej Kopuły. Cały krajobraz spowijał dym.

Królowa Honoria wpatrywała się jak zamrożona.

– Rozpoznajesz to miejsce – powiedziałem. – Prawda?

Królowa Honoria oszalała.

Z wrzaskiem rzuciła się na mnie, jej siwe włosy powiewały dziko. Upadłem i uderzyłem o mur, a ona natychmiast pazurami zaczęła uderzać mnie po twarzy, szyi, zaskakując mnie nowymi iluzjami piorunów, które przeszywały moją skórę. Krzyknąłem – bardziej ze strachu, niż bólu, gdy w jej ubraniach puściły szwy i odsłoniły to, co ukrywała, być może nawet przez lata: Oczy.

Były wszędzie – na ramionach, nadgarstkach, rozsiane wzdłuż rąk, wtapiające się w szyję. W tym przerażającym momencie wyciągnęła z kabury przy biodrze pistolet i przyłożyła do mojej głowy.

ILLUSTRARIUM

Znikąd pojawiła się nowa siła, która pochwyciła Królową Honorię i zaczęła odrywać ją od mojego boku. Pistolet ze szczekiem upadł na ziemię. Z nowo odzyskaną odwagą, Constantine pociągnął Królową Honorię w stronę wejścia do opuszczonego miasta.

– Ty cholerny *tchórze*! – zawołał i zdarł jej z twarzy maskę.

Odwrociłem się na czas, by ujrzeć trzecie oko pomiędzy oczami. Jej suknia była mokra od łez, a włosy potargane, gdy Constantine zmusił ją do porzuconego miasta i rzucił na kolana.

– Odwróć czas, Jonathanie! – wrzasnął, przeskakując przez próg. – Już!

Liczby stanęły mi przed oczami, jeszcze zanim zdążyłem o nich pomyśleć, przysłaniając mój wzrok i stając się żywą iluzją. Formuła Przyspieszająca:

$$\Omega = x \left(\frac{(2\pi r) \left(\mu \sqrt{\left(\frac{2}{\lambda} - \frac{1}{\theta} \right)} \right)}{\varphi} \right)$$

Pod x podstawilem $-6,3114 \times 10^{10}$, a lata z powrotem zamieniły się w sekundy. Czas zaczął się cofać. Wziąłem nagły wdech, gdy iluzja zostawiała w mojej głowie uczucie pustki. Królowa Honoria zniknęła w momencie, kiedy słońce zamieniło się w mruganie, a drewno odnowiło się. Rośliny malały w tle migoczącego światła. Sufit naprawił się, odłamki uniosły się jak kłęby pary. Kafelki znów były całe. Drzwi z powrotem złączyły się w jedno, formując raz jeszcze źle zakonserwowane drzwi do nod'oliańskiej Tower of London. Za mną znajdowały się drzwi prowadzące do szpitala w Fata Morganie.

Czas zwolnił i zatrzymał się. Pokój wrócił do oryginalnej postaci. Pozostałem na kafelkowej podłodze, ciężko oddychając; byłem cały obolały. Constantine stał zgarbiony przy drzwiach. Przeczesał dłonią zmatowiałe włosy, a ja zmusiłem moje wrzeszczące mięśnie do wstania.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę.

ILLUSTRARIUM

– Jesteś mną – powiedział bez cienia emocji. Zmierzył mnie wzrokiem. – A przynajmniej tym, kim mógłbym być.

– Kim wciąż możesz być – odparłem.

– Ha! – zaśmiał się Constantine śmiechem, który po chwili przerodził się w kaszel. – Spójrz na mnie, Jonathanie. *Spójrz na mnie*. Ja już nie jestem tobą. Jestem potworem.

Spojrzałem na niego. Garbił się pod grubym pomarańczowym płaszczem, prawie w nim znikając. Każdy cal skóry był osłonięty, jego zniekształcona postawa skrywała wszystko to, co się pod spodem rozszczępiało.

Ale wciąż potrafiłem uchwycić fragmenty mnie. Brązowe odrosty włosów. Kształt oczu i sposób, w jaki pocierał o siebie szponiaste dłonie, wciąż i wciąż, nie inaczej. Przypominało mi to moje nerwowe ugniatanie czapki.

– Gdy umarłem – powiedziałem w zadumie. – Mówiłem ci? Widziałem Annę.

Constantine zamarł, wciąż skulony. Otworzył szeroko oczy, słuchając każdego mojego słowa.

– Powiedziała, że wciąż jest w tobie Jonathan. Powiedziała, że to wie.

Po szyi Constantine'a spływał pot. Nie... nie pot. Pot tak nie płynie.

– Naprawdę w to wierzyła? – spytał. – Pod tymi wszystkimi... nosami, oczami i farbą? Wciąż wierzyła? Cóż... ha! Przynajmniej była jakaś osoba.

– Dwie – odparłem. – A skoro jestem tobą, to będą też trzy.

Constantine charknął. Zrozumiałem, że był to śmiech.

– Nie jest za późno, Constantine. Wiem, że nie jest. Wróć do Nod'ol i poddaj się. Lady Florel będzie potrzebowała twojej pomocy. No wiesz, Divinity.

– Och, wiem – odparł Constantine, charcząc.

To mógł być nawet śmiech.

Pod wpływem impulsu uściskałem go – ze zwierzęcą maską i w ogóle. Chciałem wszystko naprawić – zabrać go ze sobą do Faty, by został z moją... naszą rodziną. Jego wielka, zniekształcona postać wypełniała moje ręce.

– Pójdę – powiedział, puszczając mnie nagle. A wtedy dodał z większą

ILLUSTRARIUM

żarliwością: – Muszę wrócić.

– Czekaj – zatrzymałem go i gorączkowo zacząłem rozglądać się za czymś do pisania. Wydarłem kawałek materiału z płaszcza i krwią z jednej z licznych ran z moich licznych palców nabazgrałem:

$$x = -6,3114 \times 10^{10}$$

– To klucz – wyjaśniłem i podałem mu skrawek. – Klucz do więzienia Królowej Honorii. Tysiące lat w kilka sekund. Niech Lady Florel zdecyduje, co z tym zrobić.

Constantine zmrużył oczy pod maską, ale schował skrawek do kieszeni i pokiwał głową. Walnął mnie w plecy, niemal nie strącając mi tym z nosa okularów. Moje nod'oliańskie ja najwyraźniej było bardziej umięśnione ode mnie.

– Dziękuję ci, Jonatahnie Goudenie – powiedział, chwytając za zardzewiały rygiel drzwi do nod'oliańskiej Białej Wieży.

Gdy mówił tak cicho, jego głos brzmiał niemal jak mojego ojca.

– Dziękuję ci, Jonathanie Goodwinie – odparłem i chwyciłem za mój rygiel.

Pchnęliśmy drzwi i przekroczyliśmy progi niemal w tym samym czasie. Z momentem wejścia do czystego i białego szpitala, każda cząstka mnie wróciła na swoje miejsce. Zamknąłem za sobą drzwi. Wielu z mężczyzn w niebieskich mundurach odzyskało już przytomność i wpatrywało we mnie w kompletnym przerażeniu. Zerwałem z twarzy maskę i znów odetchnąłem czystym powietrzem.

Wróciły halucynacje. Demony na setkach małych nóżek wpełzały do moich płuc, brzucha i głowy – mechaniczne stonogi, rozszczepiające się na tysiące innych, wypełniające moje ciało... upadłem na kolana, rzucając się i drapiąc po twarzy.

Jonathan.

Karmi je fantillium. Moje dłonie szukały, ale nic nie znalazły.

Jonathan.

Chwyciły mnie ramiona, powstrzymując od rzucania się po podłodze i przyciągnęły do jakiegoś ciała. Potwory wewnątrz mnie syczały i przebijały żyły. Walczyłem, ale ręce trzymały mnie mocno.

I powoli, demony zaczęły znikać.

ILLUSTRARIUM

Spocony i wycieńczony, znalazłem się w ramionach ojca.

– Mój chłopiec – powiedział, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.



Rozdział XXIII

Dok nr 3, Fata Morgana (Klasa A. Miasto Powietrzne)

1 stycznia, 1883 roku

Słońce przypominało zwietrzałą monetę. Wisiało teraz nad horyzontem przez godzinę dziennie – święto słońca! – po czym wpadało znów w dół, pokrywając niebo odcieniami fioletu i błękitu.

Wiele się wydarzyło, odkąd wyszedłem przez iluzyjne drzwi prawie tydzień wcześniej. Imperium powoli wracało do życia. Venen zebrało swoje żniwo. Według wiadomości z sygnałów świetlnych, Arthurise spowiła żałoba. Nie było osoby, która nie straciłaby matki albo siostry, a do tego wszyscy rozpaczali po królowej. Ale wciąż, wielu przeżyło. W ciągu kilku godzin, w swoim laboratorium, ojciec zrekonstruował szczepionkę i natychmiast przesłał formułę do Arthurise, powstrzymując rozprzestrzenianie się choroby.

Król, który odzyskał siły po ataku zamaskowanej gwardii, siedział w laboratorium mojego ojca i słuchał, gdy ja opowiadałem całą historię – od momentu, w którym Królowa Honoria stworzyła iluzję drzwi na „Rycerskim”, aż po przekroczenie drzwi szpitala. Nic nie pominąłem – nawet Żalosego Górnika Edwarda.

Nie potrafiłem stwierdzić, czy król mi uwierzył, czy też nie. Siedział jedynie zgarbiony na jednym z krzeseł ojca, wyglądając na zbyt złamanego, by nawet oddychać. Gdy skończyłem, pokiwał głową, wziął transkrypcję od strażnika, który wszystko spisywał i udał się na swój statek. Wrócił do Arthurise. Podejrzewam, że to jeszcze nie

ILLUSTRARIUM

koniec moich wyjaśnień; ale na razie to musi wystarczyć. Mój ojciec mi uwierzył i to było najważniejsze.

W międzyczasie, mama i Hannah, podobnie jak Lady Florel, cudownie wyzdrowiały. Pozostały jednak w szpitalu przez trzy dodatkowe dni, gdzie odzyskiwały siły, a ja odwiedzałem je nocami, mówiąc cicho i pomagając Hannah w odrabianiu zaległych zadań domowych. Nocami, wszyscy w szpitalu spali. A Alice, która zdrowiała, nie tracąc przy tym najmniejszego z piegów, na szczęście nie widziała mojej rozszczepionej twarzy.

Ostatnia iluzja zbliżyła mnie do wyglądu Constantine'a. Moja druga twarz wyglądała, jakby zjeżdżała mi po gardle, mój rozszczepiony nos był krzywy, a oko na skroni otwarte. Kolejne oko zaczynało mi wyrastać na szyi. Miałem dodatkowe palce, całkowicie zdolne do ruchu, które wyrastały z innych. Hannah żartowała, że powinienem nauczyć się grać na fortepianie, ale gdy zgromiłem ją wzrokiem, zamknęła się. Przez moje dodatkowe palce u stóp chodzenie było bolesne, więc utykałem. Zawsze upewniałem się, że za dnia jestem owinięty wielkim szalem.

Wciąż miewałem halucynacje. Nieustannie prześladowały mnie i doprowadzały do gorączki, wpijając się w mój umysł, gdy zamykałem oczy. Mogłem się ich pozbyć tylko dzięki wysiłkowi – wyrzucałem je wtedy z umysłu, biegając po całej Facie, przez chodniki i kanały, pozwalając by zimno piekło mnie w twarz, aż przekonywałem siebie, że nie potrzebuję fantillium, by się ich pozbyć.

Ale zdrowiałem. Anna miała rację. Po pierwszych trzech dniach halucynacje nie były tak żywe; ich żądła już nie były takie ostre. Moje Riven także zaczynało się leczyć. Oko na skroni zamknęło się i pokryło strupem, nasada mojego drugiego nosa zmiękła, jak chrząstka, a dodatkowe dziurki zaczęły się zamykać. Moje palce przydały się jednak. Dr Palmer, mój ojciec i ja z wielkim zainteresowaniem przyglądaliśmy się im, zastanawiając, jak kość i mięsień mogły się rozszczepić.

Postanowiliśmy, że będę towarzyszył ojcu w Arthurise, a gdy już pomożemy leczyć Venen, skonsultujemy się z najlepszymi chirurgami w imperium. Ojciec obiecał

ILLUSTRATIONARIUM

mi, że może pozwoli mi wziąć skalpel do ręki i zrobić kilka nacięć!²⁹

I tak też, ledwie dziewięć dni po moim powrocie z Nod'ol, ojciec i ja spakowaliśmy nasze rzeczy i przygotowaliśmy do sezonowego pobytu w Arthurise. Jeszcze dłuższego dla mnie, bo po wyzdrowieniu zostanę w stolicy na uniwersytecie, gdzie będę przygotowywał się do zawodu chirurga.

Mama i Hannah, zdrowe na tyle, by stawić czoła lodowatemu powietrzu, przyszły nas pożegnać na dok numer trzy – tam, gdzie stały ławki, a teleskopy grały skoczne melodyjki. Pożegnanie z moją rodziną w tym znajomym miejscu, przypomniało mi o Annie i przez to nie mogłem wydusić z siebie zbyt wielu słów. Na szczycie pionowej wieży unosił się „Rycerski” – już z zapalonymi silnikami, gotowy by zmierzyć się z polarnymi burzami oraz przetransportować głównego medyka imperium – i jego asystenta – do Arthurise. Żołnierze gwardii powietrznej spacerowali w tę i z powrotem, jeżdżąc windą w górę i w dół, ładując bagaże. Staliśmy jako rodzina, wśród ostatnich, pospiesznych przygotowań. Zimny wiatr wiał w plecy i rozwiewał nasze płaszcze.

– Będę za wami tęsknić – powiedziała mama; bryza wdmuchiwała ciemne loki do jej oczu. Czarne żyły na jej skórze zniknęły, a ona sama była tak samo łagodna i słodka, jak nigdy wcześniej. Otarłem jej łzę z policzka moją zniekształconą rękawiczką – wypchaną większą niż to normalne liczbą palców – i uśmiechnąłem się do niej zza szalika.

– O nic się nie martw. Wiosna już niedługo – odparłem zachęcająco, odzyskując głos.

Gdy Hannah skończy naukę, razem z mamą dołączą do nas w Arthurise, a potem z ojcem wyruszą na wakacje do Amsterdamu. Ja pozostanę na uniwersytecie. Wciąż będzie mi jej brakowało.

– Nie wsiadaj jeszcze, Jonathanie – powiedziała Hannah, mocniej ściskając szal i

²⁹ Naprawdę nie mogłem się doczekać*

* Zrobiłem nawet rysunki atramentem na dłoniach, rozrysowując mięśnie i żyły pod skórą, z taką misternością, że wyglądałem, jakbym sam miał Venen. To był wspaniały zwrot od tego wszystkiego.

ILLUSTRARIUM

podbiegła na koniec doku, jakby szukając lub wyczekując na coś.

W drzwiach windy pojawił się Lockwood – szczyrzył się jak głupek, gdy mnie zobaczył z rodzicami, otoczony masą bagaży. Miał na sobie elegancki, nowy mundur; jego medal Excalibura był wypolerowany i przypięty do kołnierza i, jak zdążyłem zauważyć, oko zakrywała nowa opaska. Przywrócono go na stanowisko i był z tego powodu strasznie pewny siebie.

Może zabrzmiało to dziwnie, ale przez ten ostatni tydzień Lockwood był mi przyjacielem. Nigdy nie wspomniał słowem o mojej dodatkowej twarzy i każdą wolną chwilę spędzał ze mną w obserwatorium. Uczyłem go grać w szachy, a on uczył mnie posługiwać się sztyletem, a przynajmniej próbował. Obaj byliśmy beznadziejni w tym, co umiał drugi. Ale zajmowaliśmy sobie czas – to dobra rzecz. Wciąż był zrozpaczony po starcie Anny. Nie powiedziałem mu, że widziałem ją w iluzji, tak jak nie powiedziałem, że była moją siostrą, Hannah. Nie wiedziałem, jak to poruszyć.

Lockwood, z kolei, pomagał mi trzymać na wodzy demony. Każdego razu, gdy czułem chodzące po mnie potwory i krzywiłem się, walcząc z nimi, Lockwood doskakiwał do mnie, rzucał na podłogę, przewracając przy tym krzesła i mówił: „Dobra, Johnny, ty żałosna mała glizdo, zobaczmy, czy zdołasz wykonać kopnięcie Leffingera, gdy naciskam na twój kręgosłup tak mocno, że przebija twój brzuch...” i zaczynaliśmy się tłuc, rzucając książki po bibliotece i wpadając na półki. Tylko wtedy wstawiałem na nogi: przegrany, ale ze świadomością, że pozbyłem się demonów.

– Ja to wezmę, doktorze Gouden – powiedział, gdy szykowaliśmy się do odejścia i zabrał z rąk ojca skrzynkę wypełnioną książkami. – Mamy dla was kabinę dla cywilów. Całkiem porządna. Całkiem schludna. Z biurkiem do pisania. Pachnąca jak te małe, fioletowe coś tam.

– Och, jak miło – rzekła mama, ocierając oczy końcem szala.

Przytuliłem ją mocno, nie zważając na to, czy Lockwood patrzy, czy nie. Gdy ją puściłem, poklepał mnie po plecach.

– Jonathan i ja będziemy się świetnie bawić – zwrócił się do moich rodziców. – Nauczę go, jak prawidłowo się bić. W stołówce. Taki obiad z rozrywką. Oficerowie już

ILLUSTRATION

robią zakłady o to, czy połamię sobie obie nogi.

– Potem – powiedziałem – obetnę ci palce, a oni będą śmiać się jeszcze bardziej, gdy zemdlejesz.

– Ale odważny, ha ha – odparł Lockwood, który wcale nie brzmiał na rozbawionego.

– Jonathan, nie wsiadaj jeszcze do windy... poczekaj jeszcze dwie minuty... – zawołała Hannah, podbiegając do nas z promiennym uśmiechem; jej buty dźwięczały na platformie. Skręcone w loki włosy miała spięte, ale kilka z nich opadało wokół twarzy, a zimne powietrze zabarwiło jej twarz różem i dodało błysku w oczach.

Lockwood upuścił skrzynię z książkami.

Hannah zatrzymała się na widok młodego, elegancko ubranego porucznika, z opaską na oku i w ogóle. Cofnęła się nieśmiało i poprawiła szal wokół ramion.

– Cześć – powiedziała, a potem spojrzała na mnie, czekając bym ich przedstawił.

– Jonathanie, kto to?

– Och. – Odkaszlnąłem. – Poruczniku Lockwood, to moja siostra, Hannah.

Z rozdziawionymi ustami, Lockwood mrugał szybko jednym okiem.

– Cześć – powtórzyła Hannah, uśmiechając się do swoich stóp.

Lockwood drgnął i uciekł do windy dokowej. Ruszyłem za nim i wślizgnąłem się do niej chwilę przed tym, jak drzwi zamknęły się z brzdękiem, zakrywając posmutniałą twarz Hannah.

– Nigdy nie mówiłeś, że ona była twoją siostrą – rzucił ostro, gdy winda ruszyła na górę.

– Och. – Kaszlnąłem. – Ona jest moją siostrą, Lockwood.

Lockwood nie poruszył się.

– Ona jest... cóż. Niemal taka jak Anna – powiedziałem. – Polubiłbyś ją.

Lockwood przeciągnął dłońią po włosach; na jego twarzy wypisana była rozpacz.

– Tego się właśnie boję.

Drzwi windy otworzyły się. Wyszedł na platformę i skierował się na pokład

ILLUSTRARIUM

„Rycerskiego”. Rzuciłem się na niego, wykręciłem ręce za głowę, podciąłem nogi, a on upadł na metalową podłogę z hukiem. Przyszpiliłem go łokciem, naciskając na jego jabłko Adama tak mocno, że omal nie zrobiłem z niego cydru. Lockwood sam nauczył mnie tego triku.

– Aggh... – Dławił się. – Chwył Knutsena... pozycja... numer dwa... – Brzmiał, jakby mimo woli był pod wrażeniem – Dobra... robota...

– Idź się *przywitaj* – powiedziałem. – Powiedz, jak masz na imię. Ukłoń się, albo coś. Wykaż się jakąś sprezzaturą...

– Jakąś, co?

– To znaczy – powiedziałem, podnosząc go na nogi i mocno popychając z powrotem w stronę drzwi windy – nie przeginaj! Czas na atak, Lockwood!

Gdy tylko winda zatrzymała się na wysokości doku, a drzwi otworzyły się, wypchnąłem Lockwooda na platformę. Wypadł ze środka windy ku zaciekawionym spojrzeniom moich rodziców i Hannah. Wyprostował się i zmierzył ją z chłodną ostrożnością.

– Cześć – powiedziała znów Hannah, z fascynacją przyglądając się jego opasce na oku. – Jestem Hannah.

Podąła mu dłoń, wnętrzem do dołu; Lockwood miał ją wziąć i ukłonić nad nią.

Lockwood wpatrywał się w nią, jak sparaliżowany. Gdy nic nie stało, Hannah spojrzała na mnie i poddając się, zabrała dłoń.

W ostatniej chwili Lockwood chwycił ją i z gracją upadł na kolano. Ujął jej dłoń obiema dłońmi i ukłonił się nisko.

– A ja jestem twoim wiernym sługą, na zawsze – wydyszał.

Hannah wyglądała, jakby dostała cegłówkę.

– Ach. Hm. Cóż – powiedziałem, kaszląc. – To właśnie było przegięcie.

– Co za miły chłopiec – odezwała się moja mama, stojąca u boku ojca.

Ojciec zmierzył ich oboje zmrużonymi oczami.

– Jonathanie Gouden!

Odezwał się z końca doku zagniewany głos, gdzie pojawiła się Alice, w długim

ILLUSIONARIUM

płaszczu założonym na koszulę nocną; jej ogniste loki były skołtunione, a ona ścisnęła wokół ramion wełniany szal.

Ogarnęła mnie panika. Zawinąłem szal ciasniej wokół mojej twarzy i zrobiłem krok w tył, pragnąc wtopić się w barierki doku. Podeszła do mnie, patrząc gniewnie

– Och, witaj, Alice – wyjąkałem, cofając się w cień. Hannah! Ta mała wstrętna jędza zaprosiła Alice na pożegnanie, wiedząc, że nie mogę jej zobaczyć dopóki się nie wyleczę! – Już... dobrze się czujesz, tak? Pozwolili ci opuścić szpital?

– Tak, chociaż jeszcze o tym nie wiedzą – odparła gniewnie, oczy jej błyszczały.
– Nigdy mnie nie odwiedziłeś! A teraz wyjeżdżasz? Bez pożegnania? Wybacz... ja... ja nie wiedziałam, że jestem taka straszna!

– Alice, nie. To nie ma nic do rzeczy z tobą, przysięgam. Ja po prostu... eee... w tym momencie nie wyglądam zbyt *ładnie*, to wszystko.

– Wiem – odparła Alice. – Hannah powiedziała mi, że wyglądasz szkaradnie³⁰. Nie obchodzi mnie to.

Była bliska łez – coś w czym byłem bezbronny. Nie poruszyłem się, gdy podeszła do mnie i delikatnymi dłońmi dotknęła mojego policzka i odciągnęła na bok szalik. Wstrzymałem powietrze, gdy zobaczyła w pełni mój rozszczepiony nos, dodatkowe dziurki, brew i pokryte strupem oko z boku twarzy.

– Och, serio – powiedziała. – Cało to zamieszanie o coś takiego?

Wspięła się na palce i pocałowała mnie w policzek; jej usta i czubek piegowatego nosa lekko musnęły moją skórę.

Mógłbym zabutelkować ten pocałunek na zawsze i otwierać, by rozjaśniał pomieszczenia.

– Sprawdzalam tylko, czy nie masz gorączki – szepnęła.

– Och, a to dopiero! – odparłem, czując się słabo.

Splotła palce z moimi zniekształconymi i przytuliła się do mojego boku, wtulając twarz w moje ramię.³¹

30 Dzięki, Hannah.

31 Mały przytulas.

ILLUSTRARIUM

Myślałem, że znów umarłem.

Staliśmy tak w słabnym polarnym świetle, gdzie po niebie krążyły błyski błękitu i fioleto, a słońce zdawało się zamarznąć na horyzoncie. Ojciec obejmował mamę mocno. Po drugiej stronie doku Hannah pytała Lockwooda, jak stracił oko (jej pierwsze pytanie do niego) i usiadła na ławce, słuchając jak urzeczona szczegółowej opowieści Lockwooda o tym, jak jedenastka dzieci kulila się – *kulila* – ze strachu w Pałacu w Madrycie, a on wspinał się po gzymsach, w górę i w górę i wpadł przez okno...

Ja wykorzystałem te ostatnie kilka minut, wrzucając monetę do teleskopu. Gdy muzyczka grała, razem z Alice na zmianę spoglądaliśmy na ocean i kopułę obserwatorium, która błyszczała białym blaskiem na tle ciemniejszego nieba. Alice obiecała pisać do mnie i opisywać wszystko, co dzieje się w Facie, a ja obiecałem w zamian pisać o moich studiach, jeśli od tego się nie pochoruje (zapewniła mnie, że nie).

I czułem, że wszystko jest... dobrze. Jak statek na dobrym kursie. Niebo było czyste; a mój wewnętrzny kompas wskazywał północ.

KONIEC.

Tłumaczenie: AmadeusCat

Korekta: KlaudiaRyan